

Barbara Herba

GMINA KONOPISKA
HISTORYCZNY SZLAK EDUKACYJNY

Konopiska 2018

Skład i opracowanie graficzne:
Barbara Poniedziałek

Korekta:
Liliana Madejska

Konsultacja techniczna:
Konrad Szymonik

Koordinator:
Gminne Centrum Kultury i Rekreacji w Konopiskach

Copyright by Barbara Herba 2018/Gmina Konopiska

ISBN: 978-83-65209-90-0

Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne
REGINA POLONIAE
ul. Ogrodowa 24/44, 42-200 Częstochowa
tel: 34 368 05 60, e-mail: cwa@cwa.com.pl

OD AUTORA

Pamiętając o nieuchronnym przemijaniu kolejnych pokoleń, obowiązkiem osób znających historię naszej okolicy jest jej utrwalenie i przekazanie swojej wiedzy młodym. Rozpoczynając już od najmłodszego pokolenia, należy uświadamiać, jak ważna jest znajomość nie tylko historii Ojczyzny, ale także tej naszej małej lokalnej historii, która zapisała się trwałymi śladami w miejscach, gdzie przyszło nam żyć. Jeśli ją poznają, pokochają i zapamiętają jej znaczenie, ufam, że dorastając nie zapomną wszystkiego co zostało im przekazane i w przyszłości swoją wiedzę podzielą się ze swoim dziećmi. Taka znajomość może być przydatna również tym, którzy u nas dopiero zamieszkali lub zamieszkają w przyszłości.

Jest takie miejsce na mapie bliskie każdemu z nas (Fot. 100), które warto odszukać i poznać bliżej. To nasza rodzinna gmina i nasze rodzinne miejscowości. Rozpoczynając wędrówkę od Konopisk, odwiedzimy je wszystkie po kolei. W każdej z nich znajdują się miejsca szczególnie ważne dla ich mieszkańców. To głównie szkoły i straże pożarne. Ich dzieje opisuję dość dokładnie, aby jednak to opracowanie nie osiągnęło wielkich rozmiarów, resztę wiadomości zawierają kroniki tych instytucji.

Chwała naszym przodkom, że rozumiejąc potrzebę nauki, byli otwarci na odgórne zarządzenia i czasem bardzo ofiarnie uczestniczyli w trudnym organizowaniu pierwszych szkół. W naszych wiejskich środowiskach szkoły były tym centrum oświaty, które rodzicom dawały nadzieję na lepszą przyszłość ich dzieci. A jeśli dzieci okazywały się bardziej zdolnymi niż inne, dawało to powód do dumy i w pewien sposób także nobilitowało ich rodziców w środowisku.

Założenie zawarte w tytule - szlak edukacyjny – powinno inspirować do dalszego poszerzania wiedzy we własnym zakresie. Pięknie byłoby, gdyby młodzież szkolna pod kierunkiem pedagogów chciała spotykać się np. ze strażakami, i posłuchać ich ciekawych wspomnień i opowieści. Straż pożarna, skupiająca ochotników rodziła społeczną solidarność w niesieniu pomocy dniem i nocą, w jakże częstych dawniej pożarach. Ta solidarność przenosiła się na inne dziedziny życia codziennego. Skłaniała do działań twórczych. Przy ich pomocy i inicjatywie powstawały organizacje pomocowe, rozwijało się życie kulturalne. Dlatego dość obszernie zaprezentuję te organizacje, bo one bez wątpienia były motorem dalszego rozwoju każdej miejscowości. Ich członkowie, mimo swoich ludzkich wad, kiedyś stanowili uprzywilejowane grupy społeczne. Dawniej było wielkim zaszczytem być strażakiem i oby dalej tak było.

Odwiedzimy miejsca, gdzie historia pozostawiła swoje ślady – czasem widoczne współcześnie, czasem już tylko zachowane w dokumentach, na starych zdjęciach lub

w ludzkiej pamięci. Podążać będziemy oczyma wyobraźni szlakiem prowadzącym od szkoły w Konopiskach, z którą łączy się historia najstarszej w naszej okolicy kuźni edukacji i wychowania. Powędrujemy po miejscach znaczonej krokami i pracą naszych przodków. Będziemy widzieć, jak przez kolejne dziesięciolecia mozolnie tworzyli dobra materialne i kulturalne. Z jakim trudem unowocześniali otaczający ich świat, aby stworzyć jak najlepsze warunki życia swoim dzieciom, wnukom. Miejsca, które zobaczymy, ciągle jeszcze mają w sobie emocjonalny ślad trudu i przeżyć naszych przodków. Przywołamy ludzi, którzy w tych miejscach żyli i gdzie bardzo często przetrwała pamięć o nich. Którzy w swoim zwyczajnym życiu robili coś, co pozostawiało ślad w życiu lokalnej społeczności, coś co w dzisiejszej perspektywie może się wydawać mało znaczące. W tych miejscach dorastali, zakładali rodziny, wykonywali codzienne prace, kochali i wychowywali swoje dzieci, cierpieli i umierali.

Zobaczymy, jak zmienił się wygląd kolejnych odwiedzanych przez nas miejsc i obiektów, wymuszony upływem czasu i ludzkim działaniem. Niektórych obiektów już nie ma. Warto jednak pamiętać, co w tych miejscach niegdyś się działo. Te miejsca i wydarzenia są związane z życiem przodków naszych najmłodszych mieszkańców, z rodzinnymi wspomnieniami. Niektóre budynki zapewne również wkrótce zostaną usunięte, ponieważ nie będąc obiektami ujętymi w rejestrze zabytków, nie podlegają ochronie, a ich dalsze istnienie w niektórych przypadkach stwarzałoby zagrożenie dla otoczenia. Chociaż, jak dowiemy się z dalszej treści, nawet rejestr nie jest w stanie niczego ochronić.

Czytelników proszę o wyrozumiałość, że najwięcej miejsca poświęciłam opisiowi Konopisk. To najstarsza miejscowość naszej okolicy, najwięcej tutaj miejsc i obiektów istniejących lub żyjących już tylko we wspomnieniach, mających bez wątpienia znaczenie w dziejach całej naszej gminy. Konopiska to niejako matka całej okolicy, jej rdzeń, od którego przed wiekami zaczynała się nasza lokalna historia. To właśnie wokół Konopisk powstawały sąsiednie osady, rozrastające się w coraz większe wsie. Są tutaj miejsca, które zna doskonale niemal każdy mieszkaniec naszej gminy. Tutaj przychodzili ludzie ze wszystkich naszych okolicznych wsi, by załatwiać różne ważne sprawy. Tutaj przychodziły dziesiątki i setki ludzi wykonujących ciężką niebezpieczną pracę w kopalniach rudy, przy piecach prażakach, w warsztatach. Wielu z nich zostawiło tutaj swój pot, siły, młodość, wielu straciło zdrowie, a nawet życie. To także moja rodzinna miejscowość, gdzie się urodziłam, dorosłam i spędziłam całe życie, którą znam doskonale.

Niewiele osób wie, że nazwa Konopiska występuje także w dalekiej Hiszpanii. Jest to zasługa Pana Jerzego Zygmunta, biologa, podróżnika, speleologa, mieszkańca Konopisk. W swoim dorobku ma liczne publikacje dokumentujące jego podróże po całym świecie. Nie będzie przesadą porównanie go do Toniego Halika, ale takiego bliskiego, naszego rodzimego. Skromnego człowieka znanego w szero-

kim świecie, tylko nie w Konopiskach. Podczas eksploracji w kompleksie górskim w Księstwie Asturii na północy Hiszpanii, w 1984 roku pośród kilkudziesięciu jaskiń oznaczonych numerami, tej jednej nadano nazwę Cueva de Konopiska, czyli Jaskinia Konopiska. Niech to będzie powodem dumy dla każdego mieszkańca naszej gminy.

Każdy z nas ma takie swoje własne miejsce, które zna i kocha. Rozumiejąc to doskonale, napisałam o sąsiednich miejscowościach wszystko co tylko udało mi się zebrać po rozmowach z ich mieszkańcami. Chciałam, aby każdy Czytelnik również znalazł tutaj opisy miejsc, które są dla niego ważne. Miejsc, które kocha i które należy zapamiętać. Tych miejsc, w których zapisała się pamięć o ludziach i ich życiu.

Jeżeli mieszkańcy innych miejscowości poczują się niedowartościowani lub urażeni, że zbyt mało o nich napisałam i nie wszystko co chcieliby, to proszę o wyrozumiałość. Konopiska znam od dzieciństwa, natomiast o innych wioskach wiem to, o czym podczas wywiadów zechciały ze mną rozmawiać różne osoby. Spotykałam się z różnymi reakcjami. Byli i tacy którzy odgrzebywanie przeszłości uważali za dziwactwo, wybaczam im to. Dziękuję zaś tym, którzy chętnie przywoływali wspomnienia i dzielili się nimi ze mną. To, co umieszczam w poniższym opisie jest efektem dawnych zapomnianych już tradycyjnych wspomnień snutych przy świetle lampy naftowej. W zimowe wieczory, kiedy na szybach lśniły kwiaty malowane mrozem, przy migotaniu ognia w ciepłym piecu, płynęły niekończące się opowieści. Były wspomnienia o ludziach, miejscach, zdarzeniach zapamiętanych przez naszych przodków i wtedy oczyma wyobraźni widziało się chyba więcej i barwniej, niż we współczesnych serialach w telewizji.

Ktoś kiedyś powiedział: „Pamiętaj o przodkach, a potomni będą pamiętać o Tobie...”. Można sparafrazować: „Pamiętaj o przeszłości miejsc, które Cię otaczają, aby to co, stworzysz teraz, nie zostało zapomniane przez Twoich następców...”

Barbara Herba

I SZKOŁA W KONOPISKACH I BOISKO

Dwupoziomowe skrzydło obecnego budynku szkolnego, usytuowane równolegle do ulicy Sportowej, to dawna szkoła powszechna. Nie jest obiektem zabytkowym, ale niezwykle ważnym w dziejach Konopisk, a także sąsiednich miejscowości. W czasie kiedy ją zbudowano, była budynkiem nowoczesnym i reprezentacyjnym, największym w gminie, była dumą tutejszej społeczności.

Trzeba jednak tutaj przypomnieć o warunkach, w jakich powstawały wszystkie szkoły w dawnej Gminie Dźbów. Pierwszą szkołą istniejącą na jej terenie była szkoła w Konopiskach. Przez kilkadziesiąt lat była szkołą parafialną. Druga szkoła w tej gminie została utworzona w Dźbowie, około 1879 roku. Była już szkołą gromadzką i zapewne wówczas taki status przyznano też szkole w Konopiskach.

Wszystkie kolejne szkoły tworzone tutaj z początkiem XX wieku były już utrzymywane z budżetu Gminy Dźbów. Prawdopodobnie z powodu skromnych budżetów rocznych gminy, nakłady kierowane na szkolnictwo były nieadekwatne do potrzeb i kosztów utrzymania tych szkół. Zawsze, zanim po latach ich istnienia zapadała decyzja o budowie lokalu szkolnego w danej wsi, każda ze szkół była umieszczana w kolejnych domach prywatnych, gdzie wynajmowano pomieszczenia.

Trudne warunki lokalowe równolegle działających dwóch szkół istniejących na początku XX wieku w Konopiskach oraz rosnąca liczebność dzieci objętych obowiązkiem szkolnym, stały się powodem powołania Komitetu Budowy Szkoły. Towarzystwo Hantke - właściciele Huty Częstochowa oraz majątku Konopiska będącego zapleczem surowcowym dla huty, z ogrodu dworskiego wydzieliło plac pod budowę nowej szkoły. Prace budowlane rozpoczęto w 1928 roku.

Ten najbardziej wówczas okazały budynek w Konopiskach, w oczach miejscowego społeczeństwa zasługiwał na szczególne wyróżnienie. Przede wszystkim dlatego, że to miejsce kształcenia młodzieży, ale także ośrodek kształtowania postaw patriotycznych. Dlatego też w dniu 11 listopada 1930 roku, przy udziale Zarządu Związku Strzeleckiego, przedstawicieli władz powiatowych, miejscowej Drużyny Strzeleckiej i mieszkańców gminy, na budynku odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową (Fot. 1). Umieszczono na niej nazwiska 23 młodych mieszkańców naszej gminy, legionistów poległych w walkach z bolszewikami.

W częściowo tylko wykończonej szkole nauczanie rozpoczęło rokiem szkolnym 1931/32. Nauka odbywała się na dwie zmiany. W nowej szkole pracowało 8 nauczycieli, klasy I do IV były podwójne, a klasy V-VI pojedyncze, uczyło się około 500 uczniów. Uczyło się tu najwięcej dzieci z Konopisk, ale przychodziły też starsze roczniki z sąsiednich wsi, jeśli w ich szkołach nie było wszystkich oddziałów. Równocześnie, w ramach walki z analfabetyzmem, rozpoczęto tutaj również

dokształcanie dorosłych. Po kilku latach, w dniu 10 października 1937 roku, miejscowy proboszcz ks. Władysław Kiełbasiński dokonał poświęcenia szkoły.

Wtedy też, w szkole zamieszkała rodzina nauczycieli – Władysława i Jan Przybylikowie. Przy współpracy z wieloma nauczycielami, przez kilkadziesiąt lat uczyli kolejne pokolenia tutejszych dzieci. Ich najstarsza córka Hanna, po studiach bibliotekarskich pracowała w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Młodsza córka Bożena, idąc śladem rodziców, została pedagogiem. Najmłodszy syn Marek, urodzony 30 grudnia 1946 roku w tejże szkole, mieszka w Warszawie. Jest znanym i cenionym dziennikarzem. Pracował w wielu redakcjach prasowych, był wykładowcą dziennikarstwa, a do niedawna był także właścicielem wydawnictwa.

Przed II wojną światową otoczenie szkoły wyglądało zupełnie inaczej niż współcześnie. W miejscu, gdzie obecnie jest boisko klubu „Lot” Konopiska, był ogród dworski z drzewami owocowymi, pamiętający jeszcze czasy istnienia folwarku w Konopiskach. Z czasem zaniedbany, porośnięty dziko rosnącymi krzewami, otrzymał nazwę „Dziki Ogród”. Nazywano go tak jeszcze w latach powojennych. Boiska do siatkówki, koszykówki i piłki nożnej znajdowały się na pograniczu tego ogrodu, od strony wschodniej.

W 1938 roku w nowej szkole pracowało już 10 nauczycieli i uczyło się 587 dzieci w 13 klasach. Obcym językiem obowiązkowym był język niemiecki. Po wybuchu II wojny światowej, część nauczycieli dla bezpieczeństwa musiała wyjechać, gdyż Niemcy planowali masowe aresztowania. Nauczyciele, którzy pozostali, zatrudnili się jako pracownicy kopalni na różnych stanowiskach.

Niemcy początkowo pozwolili w szkole na nauczanie, ale bez historii i geografii. W 1940 roku szkołę zajął Wehrmacht i Niemcy opuścili budynek dopiero w 1943 roku. Wtedy, pod opieką nauczycieli pozwolono dzieciom tylko zbierać grzyby, zioła, chwasty i kamienie na polach. Mimo tych zakazów, nauczyciele z narażeniem życia uczyli na tajnych kompletach po kilkoro dzieci. Praktykowały to przeważnie nauczycielki, które wynajmowały mieszkania u gospodarzy w Konopiskach, np. Pani Kazimiera Bojarska. Tym systemem uczyła także Pani Władysława Kurbiel, która po zajęciu szkoły przez Wehrmacht, z córką licealistką i młodszym synem, została bez mieszkania. Ówczesny ks. proboszcz Władysław Kiełbasiński wynajął im pokój z osobnym wejściem i tam na plebanii, w miarę bezpiecznie, obie również potajemnie uczyły dzieci z zaufanych rodzin.

Po zakończeniu wojny, już w lutym 1945 roku, do szkoły zgłosiło się około 600 dzieci. Oprócz nauczycieli, którzy powrócili do Konopisk, zatrudnionych zostało kilka nowych osób. W 1947 roku szkoła została zelektryfikowana, na nowo wyposażono bibliotekę szkolną. Patronat nad szkołą przejęła kopalnia rudy żelaza, która zakupiła dla szkoły radio, głośniki i wzmacniacz. Dla około 80% dzieci, wprowadzono dożywianie. W latach powojennych pracowało w szkole dość liczne grono nauczycieli.

W 1948 roku dyrekcja Kopalni Rudy Żelaza „Konopiska” zainwestowała w karczowanie i niwelację gruntu „Dzikiego Ogrodu”. Przy udziale miejscowego społeczeństwa, w 1949 roku utworzono na nim boisko dla Klubu Sportowego „Górnik” Konopiska. W wyniku porozumienia kierownictwa szkoły z władzami klubu, boisko bezpośrednio przylegające do terenu szkolnego służyło też jako boisko szkolne.

W miejscu obecnego, równoległego skrzydła gimnazjum oraz małej hali gimnastycznej, znajdowały się przyszkolne ogródki warzywne. W miarę potrzeby, podczas lekcji tzw. prac ręcznych, uczniowie starszych klas pod kierunkiem nauczycieli wykonywali w nich wszystkie niezbędne prace. Ponieważ rodzina Państwa Przybylików mieszkała w szkole, Pani Władysława Przybylik wprowadzała dziewczęta w tajniki gotowania, przetwórstwa, szycia, z zaciekawieniem dziewczęta podziwiała zasobną spiżarnię pani Władysławy. Później także pod kierunkiem pani Alicji Olszewskiej dziewczęta uczyły się haftu i innych zajęć domowych. Natomiast Pan Jan Przybylik uczył chłopców prac technicznych: prostych prac stolarskich, ślusarskich i innych.

Od jesieni do wiosny szkoła była ogrzewana piecami kaflowymi, woźny musiał bardzo wcześnie we wszystkich klasach palić w piecach, aby dzieci rozpoczynały naukę w ogrzanych pomieszczeniach. Nie było sieci wodociągowej, a ubikacje znajdowały się na placu szkolnym, w murowanym pomieszczeniu obok komórek z węglem. Bez względu na porę roku i warunki atmosferyczne uczniowie dochodzili do szkoły pieszo. Nie było szatni, jedynie na korytarzach stały wieszaki. Nie zakładano również obuwia zastępczego.

Te opisy doskonale odzwierciedlają warunki, jakie panowały we wszystkich szkołach w gminie. W dalszych rozdziałach opisując, kolejne szkoły, nie powtarzam już tego co, napisałam powyżej, bo wszędzie warunki były takie same. W niektórych szkołach, jak np. w Jamkach i w Kopalni, było nawet znacznie gorzej.

Szkoła w Konopiskach miała ten komfort, że sale lekcyjne były duże. Zajęcia z wychowania fizycznego zimą odbywały się w klasach. Dzięki patronatowi kopalni rudy szkoła posiadała już podstawowe sprzęty sportowe. Ćwiczono skoki przez kozła, przewrotki na materacu i wykonywano inne proste ćwiczenia gimnastyczne. Wiosną i jesienią zajęcia odbywały się na boisku obok szkoły. Zimą, uczniowie z nauczycielami wf-u chodzili na stawy w Pile, gdzie improwizowano mecze hokeja na lodzie.

Aby zapewnić uczniom bezpieczeństwo, pracownicy Zakładowej Straży Pożarnej kopalni „Barbara” w Dźbowie robili dla uczniów lodowisko. Przed szkołą od strony ulicy, w przygotowanym nasypie ze śniegu rozlewali wodę przywożoną beczkowozami i tak stopniowo, w miarę zamarzania, powstawała tafla lodowiska.

W 1957 roku kopalnia „Barbara” w Dźbowie zakupiła instrumenty dla tworzonego harcerskiego zespołu mandolinowego. Powstał też chór szkolny. Oba te zespoły pod kierunkiem pana Zenona Włocha osiągnęły tak wysoki poziom artystyczny

ny, że zajmowały czołowe miejsca na eliminacjach i konkursach w województwie katowickim. Ich występy były również nagrywane w radiu i telewizji Katowice. W nagrodę za osiągnięcia oba zespoły uczestniczyły w zlocie harcerskim w wakacje 1960 roku, w 550. rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Wielką bolączką był brak miejsca, gdzie dzieci szkolne mogłyby rozwijać sprawności sportowe. W ciepłych miesiącach ćwiczyły na boisku udostępnianym przez LZS „LOT” Konopiska. Zimą nadal ćwiczone w klasach, dlatego w 1983 roku rozpoczęto budowę hali sportowej, pierwszej w gminie Konopiska. W pracach budowlanych uczestniczyli więźniowie, codziennie przywożeni z Częstochowy. Nową halę oddano do użytku w 1986 roku. Na górnej kondygnacji hali otrzymał siedzibę Gminny Ośrodek Kultury i Sportu, założony w 1991 roku. Hala została połączona z budynkiem szkoły podstawowej i odtąd uczniowie na co dzień mogli w niej ćwiczyć. Wkrótce utworzono w szkole trzy klasy sportowe, było to efektem większego zainteresowania sportem i przyczyniło się do poprawy sprawności fizycznej uczniów.

Po wojnie, w niewyjaśnionych okolicznościach zniknęła tablica pamiątkowa umieszczona na budynku szkoły w 1930 roku (Fot. 2). Na tablicy były wyrzeźbione nazwiska legionistów pochodzących z terenu Gminy Dźbów, poległych w walkach z bolszewikami. Prawdopodobnie ze względów politycznych władze nakazały jej usunięcie i zniszczenie.

Inicjatorką odszukania tablicy była Barbara Herba, współredaktorka biuletynu „Pasma”. Jego redaktorem naczelnym był wówczas pan Wiesław Rudnik, przewodniczący Rady Gminy Konopiska. Kiedy poszukiwania nie przyniosły efektu, w 1993 roku redakcja biuletynu ufundowała nową tablicę. Upamiętniono na niej również ofiary II wojny światowej.

W Święto Odzyskania Niepodległości, w dniu 11 listopada 1993 roku poświęcono na szkole tę nową tablicę (Fot. 3). Wykaz wszystkich poległych i pomordowanych przygotowała na tę uroczystość współfundatorka tablicy Barbara Herba. Przy licznych udziałach delegacji, miejscowych organizacji, młodzieży, kombatanów, harcerzy z Hufca częstochowskiego, pocztów sztandarowych, mieszkańców gminy i zaproszonych gości po raz pierwszy odczytano apel poległych. Wykaz ten, przygotowany przez autorkę, znajduje się w szkole oraz w Urzędzie Gminy.

Po reformie szkolnictwa powołującej do istnienia gimnazja podjęto decyzję o rozbudowie szkoły. Dobudowano obszerny nowoczesny kompleks przeznaczony na Gimnazjum Gminne. Nowy obiekt oddano do użytku 1 września 2001 roku. W tej uroczystości uczestniczyła wielokrotna medalistka olimpijska Irena Kirszensztajn Szewińska. W dniu Edukacji Narodowej, 14 października 2010 roku przed budynkiem Gimnazjum umieszczono kamienny obelisk z tablicą poświęconą patronowi szkoły Henrykowi Sienkiewiczowi (Fot. 4).

Przez ponad dwieście lat istnienia szkoły w Konopiskach kadrę nauczycielską tworzyło około dwustu kierowników, dyrektorów, katechetów i nauczycieli, którzy

włożyli ogromny wkład w edukację na naszym terenie. Z braku wcześniejszych danych, dopiero od 1924 roku znane są nazwiska kolejnych kierowników i dyrektorów. Byli to: M. Serwa, W Bielecki, Jan Kosiński, Gustaw Kolman, Jan Przybylik, Leokadia Zemanek, Zofia Szczepanik, Franciszek Kublicki, Janina Kowal, Halina Dąbrowska, Maria Filipek, Bogusława Tokarska - Dyatyńska, Stanisław Michalczyk, Anna Sporek, Teresa Walentek, Stanisław Michalczyk, Ilona Ujma. Dochodzą do tego liczni, znani i nieznani pracownicy obsługi wykonujący swoją codzienną czasem bardzo trudną pracę. W szkolnym wykazie brakuje nazwisk nauczycieli uczących w XIX wieku. Znane są jedynie trzy nazwiska organistów, którzy równocześnie byli nauczycielami w pierwszej szkole istniejącej przy parafii.

II BUDYNKI KOLONIJNE

Wzdłuż północnej ściany obecnego boiska sportowego znajduje się budynek z czerwonego piaskowca, zbudowany w okresie międzywojennym. Przeznaczony był na kolonie letnie dla dzieci urzędników z Częstochowy, zatrudnionych w hucie „Częstochowa” i w okolicznych kopalniach. Wzdłuż jego południowej ściany zbudowane było zadaszenie, a pod nim urządzona letnia jadalnia. Przed samą wojną zadaszenie zostało zlikwidowane, a wewnątrz budynku przebudowane. Zamieszkali w nim pracownicy miejscowej kopalni (Fot. 5). Po wojnie budynek został przeznaczony na mieszkania lokatorskie. W miejscu dawnego zadaszenia obecnie jest chodnik.

Drugi budynek kolonijny zbudowano z białej cegły około 1936 roku, przy południowej ścianie dawnego boiska do siatkówki. W czasie wojny, po upadku powstania warszawskiego, Niemcy urządzili w nim obóz pracy tzw. Gemeinschaftslager dla ponad 20 więźniów. Przebywali w nim młodzi chłopcy aresztowani po upadku powstania, młodzież z łapanek z Radomia, kilku Francuzów i Litwinów. Było w tej grupie 3 chłopców w wieku 12-15 lat. Jeńcy musieli pracować w miejscowej kopalni rudy. Po pracy wolno im było chodzić po wsi, więc ludzie brali ich do domów i karmili. Nikt nie wie, gdzie ich potem wywieziono.

Po wojnie w budynku tym urządzono istniejące do dziś przedszkole. W jego wschodnim skrzydle mieszkali i nadal mieszkają lokatorzy. Zachodnią część zajmował Ośrodek Zdrowia. Obecnie w tej części ma swoją siedzibę klub sportowy GLKS „Lot” Konopiska, zajmujący dawniej budynek obecnej piekarni. Obydwa dawne budynki kolonijne nie są zabytkowe (Fot. 6 i 7).

III DOM RODZINY FUKS

Działkę u zbiegu ulic Sportowej, Częstochowskiej i Opolskiej w początku XX wieku wykupił Żyd Józef Fuks, urodzony w Dźbowie. Jego żoną była Gitla, z domu Mrówka, urodzona w Częstochowie. Zbudowali na tej działce okazały piętrowy budynek z balkonem nad narożnym wejściem. Obok budynku rośnie stara rozłożysta lipa pamiętająca jego młodość.

Na parterze, od strony lipy, właściciel miał sklep ogólnospożywczy, a w głębi domu pomieszczenia rzeźni. Ponieważ religia judaistyczna zabraniała Żydom uboju świń i spożywania mięsa wieprzowego, jedli tylko cielęcinę, wołowinę i drób. Dlatego też w sklepie u Fuksa można było kupić jedynie pochodzącą z ich uboju wołowinę i cielęcinę. Nie wolno im było także spożywać mięsa pozyskiwanego z uboju tradycyjnego, czyli wykonanego przez polskiego rzeźnika, gdyż takie mięso uważane było za niekoszerne. Dlatego przyjeżdżał do nich z Częstochowy tzw. „rzezak” lub inaczej „szlachter”, który wykonywał dla nich ubój rytualny.

Na piętrze budynku, pokój narożny z balkonem był salą modlitwy. W naszych okolicznych miejscowościach mieszkało zbyt mało Żydów, aby mogła powstać Gmina Żydowska. Dlatego raz w tygodniu, na szabat, przyjeżdżał z Częstochowy rabin, który prowadził modlitwy szabatowe. Wówczas gromadzili się tutaj wszyscy Żydzi mieszkający w okolicy. Obok tej sali znajdował się gabinet dentystyczny prowadzony przez syna właściciela, który nosił imię Haskiel. Był znakomitym dentystą, znanym w całej okolicy. Pozostałe pomieszczenia tego budynku były lokalami mieszkalnymi.

Po przeciwnej stronie obecnej ulicy Częstochowskiej, pod nr 1 (Fot. 8), w miejscu, gdzie teraz jest pawilon sklepowy i parking, w starym drewnianym domu mieszkał krawiec o nazwisku Stopnicer. Był cenionym fachowcem, słynął z tego, że bardzo dobrze szył garnitury.

Po wybuchu II wojny światowej Niemcy zabrali wszystkich Żydów do getta tworzonego w Częstochowie, ale wkrótce Fuksowie zostali zwolnieni. Być może udało im się wykupić gdyż byli zamożni, a wielu Niemców, mimo konieczności wykonywania rozkazów, było przekupnych.

Żydzi przeczuwali, że na pewno zostaną ponownie zabrani do getta, więc pani Fuksowa chodziła po okolicznych domach, prosząc o przyjęcie i ukrycie ich kilkuletniej córki. Niemcy wcześniej ogłosili, że każdemu Polakowi za ukrywanie Żydów grozi kara śmierci, dlatego nikt nie odważył się przyjąć jej i narazić się na pewną śmierć. Ponadto, na terenie kopalni Konopiska miała siedzibę tzw. Żandarmeria Lotna – Jagdkommando. Znano ich z wyjątkowego okrucieństwa, torturowali więźniów, rozstrzeliwali lub wysyłali do obozu w Oświęcimiu. Dodatkowo w okolicy mieszkało kilku konfidentów, którzy niestety mieli na sumieniu wiele niewinnych ofiar. Za „sprzedanie” kogoś Niemcom konfident dostawał od nich 50 marek zapłaty.

Fuksowie niedługo cieszyli się wolnością, ponownie zabrano ich do getta. Podobno młodszych, silniejszych Żydów mieszkających w getcie Niemcy wozili do pracy w różnych miejscach. Mieszkańcy Konopisk jadący przez tory do młyna w Ostrowach widzieli pracującego na nich dentystę z Konopisk. Nocą, z 21 na 22 września 1942 roku Niemcy wywieźli do zagazowania w Treblince ponad 40 tysięcy mieszkańców częstochowskiego getta. Pośród nich najprawdopodobniej znajdowali się nasi miejscowi Żydzi.

W czasie wojny Niemcy zajęli budynek, na parterze, w pomieszczeniu narożnym, urządzili sklep, a obok, po prawej stronie, pocztę. Pomieszczenie sklepowe, za zgodą władz okupacyjnych, wynajmował mieszkaniec Konopisk Roman Kościelniak. W prowadzonym przez niego sklepie można było zakupić artykuły spożywcze i chemiczne reglamentowane kartkami. Na piętrze mieszkał z rodziną Ślęzak- niemiecki pracownik poczty.

Po wojnie dom Fuksów przejęła gmina, nadal znajdował się w nim sklep spożywczy prowadzony już przez Gminną Spółdzielnię. W latach 50. obok sklepu znajdowała się poczta, na górze umieszczono bibliotekę, a obok radiowęzeł. W każdym domu obowiązkowo musiał być zainstalowany głośnik – potocznie po cichu nazywany „kołchoźnikiem”.

Radiowęzeł emitował do abonentów tylko jeden program, tzw. „poprawny politycznie”. Była to w czystym wydaniu propaganda komunistyczna. Ludzie bali się w jakikolwiek sposób komentować taką sytuację, bo groziły za to tortury, więzienie, a w skrajnych przypadkach bardzo często zesłanie w głąb Rosji. Sąsiad bał się sąsiada, nawet w rodzinie ludzie wystrzegali się „niebezpiecznych” rozmów.

Pewnego razu, w latach 70. XX wieku, przyjechał z Izraela krewny rodziny Fuksów, prawdopodobnie z nadzieją odzyskania tego domu. Kiedy jednak wyliczono mu koszty włożone w remonty i adaptację budynku, które niemal zrównoważyły się z jego ówczesną wartością, zrezygnował z odzyskania go i wyjechał z niczym.

Przez wiele lat budynek służył jako siedziba Gminnej Rady Narodowej. Dlatego jeszcze teraz często okoliczni mieszkańcy mówią na niego: stara gmina. Aktualnie cały budynek jest własnością Urzędu Gminy. Po roku 2000 poddano go kapitalnemu remontowi, łącznie z wymianą dachu i rozbudową poddasza (Fot. 9). Pomieszczenia na parterze są wynajmowane przez Agencję Ubezpieczeniową, Agencję Bankową i Archiwum GOPS-u. Na piętrze ma siedzibę Biblioteka Gminna oraz Koło Emerytów i Rencistów. Na poddaszu swój lokal ma świetlica „Otwarta Dłoń”. Budynek nie jest uznany za zabytkowy.

IV DAWNA WŁASNOŚĆ RODZINY BATORÓW

Posesja leżąca przy obecnej ulicy Sportowej, naprzeciwko dawnej własności Fuksów, ciągnąca się od skrzyżowania z obecną ulicą Opolską aż do Pająka, należała do rodziny Batorów. W tym miejscu, gdzie jest narożny pawilon sklepowy, w drewnianym domu zbudowanym przed II wojną światową, mieszkał z rodziną Antoni Bator, z zawodu rzeźnik (Fot. 8).

W podwórku, wzdłuż zachodniej granicy miał pobudowane murowane pomieszczenia, w których dokonywał uboju zwierząt i robił wędliny. Kiedy już wędliny były gotowe do sprzedaży, okoliczne gospodynie, przy ich zakupie, w blaszanych banieczkach zabierały do domów wodę z parzenia wędlin. Na takim tłustym wywarze podobno znakomicie smakował barszcz lub zalewajka. W biednych przedwojennych czasach, a także nawet po wojnie, te zupy były najczęściej gotowanymi potrawami.

Pan Antoni zmarł w 1977 roku. Jego żona Władysława wynajmowała pomieszczenia od ulicy, był w nich sklep warzywniczy. Po jej śmierci, przed 2000 rokiem dom został rozebrany.

Pośrodku długości placu, przy ulicy stał stary dziewiętnastowieczny drewniany rodzinny dom Batorów. Mieszkał w nim Stanisław Bator, brat Antoniego. Był bardzo dobrym szewcem, znano go i ceniono w całej okolicy. Nie tylko reperował buty, ale kupował skóry różnego rodzaju i robił z nich- na zamówienie nowe buty, które zamawiali także mieszkańcy sąsiednich wsi. Jego praca trwała całe dni, nawet wieczorami przy lampie naftowej lub karbidowej. Dopiero po 1946 roku, kiedy Konopiska zelektryfikowano, miał lepsze warunki pracy. Musiał zapewnić byt swojej licznej rodzinie, więc pracował aż do śmierci. Po jego śmierci dorosłe już wtedy dzieci zabrały do siebie mamę, a dom w latach siedemdziesiątych XX wieku rozebrano.

V DAWNA DRUGA SZKOŁA

Przełom wieków XIX i XX, to czas szybkiego rozwoju górnictwa rudy żelaza na naszym terenie. Rodziny były najczęściej wielodzietne, przybywało też ludzi szukających pracy w górnictwie. Sprowadzali się z biedniejszych, czasem bardzo odległych rejonów Polski. Tym samym wzrosła liczba dzieci objętych obowiązkiem nauki szkolnej. Dlatego dyrekcja kopalni Konopiska, około 1919 roku zbudowała obok „Białego Domu” nowy budynek wielofunkcyjny.

Staął w miejscu, gdzie obecnie znajduje się apteka i sklep spożywczy. Był to piętrowy budynek, nieco niższy od „Białego Domu”. Od frontu miał trzy okna przedzielone wejściem, u góry również trzy okna, a na ścianie bocznej- od zachodu

po jednym oknie na dole i na piętrze. Drugie wejście, prowadzące do pomieszczeń na piętrze, znajdowało się od strony podwórka. W pomieszczeniach na dole i na górze mieszkali lokatorzy – pracownicy okolicznych kopalń. Natomiast od frontu, do czasu uruchomienia nowej szkoły w 1930 roku, w tym budynku mieściła się szkoła. Uczyły się w niej dzieci górników, dlatego potocznie nazywano ją szkołą górniczą (Fot. 10).

Po rozpoczęciu nauki w nowo zbudowanej szkole, lokale po izbach szkolnych na parterze również zostały zasiedlone przez lokatorów. W latach 60-tych XX wieku Gminna Spółdzielnia w Konopiskach wykupiła tę nieruchomość. Lokatorów przesiedlono do bloków w Blachowni. Budynek został rozebrany, a na jego miejscu zbudowano pawilon handlowy.

VI KAPLICZKA ŚW. JANA

W centrum Konopisk, przy ul. Opolskiej nr 4, znajduje się murowana kapliczka św. Jana. Pierwsza kapliczka została opisana w czasie wizytacji duszpasterskiej Kanonika Kolegiaty Sandomierskiej, odbytej 30 października 1782 roku. Zapisano jej tytuł: św. Jana Chrzciciela. Pokryta była gontami, z kopułką pośrodku dachu i dzwonkiem. Obok niej stał domek „dla dziada” pilnującego jej, również bardzo zniszczony. Decyzją wizytatora walące się budynki rozebrano. Wkrótce na tym miejscu zbudowano nową kapliczkę murowaną, pod tym samym wezwaniem (Fot. 11).

W czasie jej istnienia nigdy nie była remontowana i niewiele do niej zaglądano, była jedynie przemalowywana wapnem. Przy kapliczce rosły kasztany, liście opadające na dach pokryty zniszczonymi dachówkami spowodowały gnicie konstrukcji dachu oraz zawilgocenie całych ścian. W 2007 roku ks. proboszcz Sławomir Kaczmarek podjął decyzję o konieczności remontu.

Usunięto kasztany, wytynkowano na nowo ściany zewnętrzne i wewnętrzne, dach pokryto nowymi trwałymi dachówkami. Figura św. Jana została oddana do pracowni konserwatorskiej. Okazało się wtedy, że figura znajdująca się w kapliczce nie była figurą św. Jana Chrzciciela, ale św. Jana Nepomucena. Jest to czeski święty, męczennik, kanonizowany w 1729 roku.

Nie wiadomo dlaczego po wizytacji w 1782 roku i zbudowaniu nowej kapliczki, znalazła się w niej figura bardzo wówczas popularnego świętego Jana Nepomucena, a pozostawiono jej stary tytuł. Bez względu na osobę patrona jest kapliczką św. Jana i jest to obecnie najstarszy obiekt zabytkowy na terenie gminy Konopiska.

VII DRUGA REMIZA OSP

OSP w Konopiskach, założona w 1916 roku, przez kolejne lata uzupełniała swój sprzęt gaśniczy, prowadziła systematyczne ćwiczenia bojowe. Pierwsza drewniana remiza – szopa zbudowana w 1920 roku na niezbyt dużym placu naprzeciwko kościoła, gdzie dziś stoi transformator, okazała się zbyt ciasna. Dlatego strażacy rozwijającej się jednostki, w 1931 roku powołali Komitet Budowy Remizy, a jego przewodniczącym został dyrektor Kopalni Konopiska inż. Jerzy Borkowski.

Mieszkańcy Konopisk doceniali działalność strażaków ochotników na rzecz bezpieczeństwa wsi i w odpowiedzi na apel komitetu ofiarowali duży plac pod budowę nowej remizy, po prawej stronie obecnej ulicy Opolskiej, przed zakrętem w kierunku miejscowości Kopalnia. Zaczęło się mozolne gromadzenie funduszy na budowę. Rolnicy opodatkowali się od posiadanych gruntów, bezrolni od swoich domów, a górnicy pracujący w okolicznych kopalniach, na cel budowy przekazywali tzw. groszówki, czyli końcówki wypłat. W ten sposób całe społeczeństwo włożyło swój niemały wkład w budowę nowej remizy.

Na początek, przy północnej granicy placu zbudowano drewniane szopy – garaże służące do przechowywania wozów pożarniczych i drobnego sprzętu. Równocześnie z budową nowej strażnicy wymieniano stary konny sprzęt na nowocześniejszy. W 1934 roku zakupiono i wyremontowano pierwszy samochód pożarniczy, a w rok później kupiono pierwszą motopompę. Równocześnie trwały prace budowlane i wykończeniowe obszernej strażnicy z garażem, pomieszczeniami gospodarczymi oraz dużą salą widowiskową ze sceną (Fot. 12). Uroczyste poświęcenie remizy i oddanie jej do użytku odbyło się 10 października 1937 roku.

Miejscowa jednostka OSP, poprzez swoją pracę na rzecz bezpieczeństwa pożarowego, a także prowadzoną działalność kulturalną zyskała sobie uznanie lokalnego społeczeństwa. Teatr amatorski, w którym aktorami byli strażacy i ich rodziny, wystawiał jasełka i inne sztuki. Na przedstawieniach sala remizy zawsze była wypełniona po brzegi.

Spośród mieszkańców Konopisk coraz więcej ochotników zgłaszało się do straży, trwały ćwiczenia i szkolenia. O skuteczności wyszkolenia świadczyły pierwsze miejsca zajmowane przez jednostkę w różnego rodzaju zawodach. Rosnąca ofiarność pozwalała na zakup nowego wyposażenia tak bardzo potrzebnego w tamtych czasach, kiedy przy przeważnie drewnianej zabudowie pożary niszczyły nieraz cały dorobek gospodarzy.

Po wybuchu II wojny światowej Niemcy zajęli w remizie dużą salę i urządzili w niej stajnię i magazyn. Spowodowało to poważne szkody w stanie tego budynku. Mimo to Niemcy mieli na względzie bezpieczeństwo pożarowe, dlatego pozwolili podtrzymywać działalność jednostki, a nawet przydzielili jej motopompy i samochód.

Po zakończeniu wojny strażacy przystąpili do koniecznych remontów, uzupełnień sprzętu i systematycznych ćwiczeń. W dużej sali teatr amatorski wystawiał przedstawienia, repertuar był podobny jak przed wojną. Spektakle zawsze powtarzane były kilka razy a widzów było tyle, że musieli siedzieć nawet na parapetach okiennych. Reżyserem, konferansjerem i suflerem był Pan Gajos, zięć Józefa Probierza- sztygara w kopalni Konopiska. Przepiękne stroje szyte były przez miejscowe krawcowe. Odbywały się też w tej sali zabawy wiejskie i przyjęcia weselne.

W latach 60. XX wieku za wypracowane fundusze zakupiono kolejny samochód. Na lewo od garaży zbudowano drewnianą wieżę, tzw. wspinalnię. Służyła ona do intensywnych ćwiczeń sprawnościowych oraz do przechowywania węży pożarniczych, które zawieszano w jej wnętrzu.

W latach 70. XX wieku zapadła decyzja zbudowania nowej remizy, która mogłaby służyć lokalnej społeczności w wieloraki sposób. Autorem projektu nowej strażnicy był inż. Henryk Dewor z Konopisk. Dzięki zgromadzonym własnym funduszom i przy wszechstronnym wsparciu finansowym, w kwietniu 1980 roku rozebrano przedwojenną budowlę i nowy piętrowy obiekt był gotowy już na zabawę sylwestrową tego samego roku. Oficjalne oddanie strażnicy do użytku nastąpiło we wrześniu 1981 roku, w 65. rocznicę istnienia OSP.

Odtąd duża sala na piętrze służyła do organizowania zebrań wiejskich, przyjęć weselnych i innych lokalnych uroczystości. Na parterze straż ulokowała swoją kancelarię i archiwum. Mniejszą salę wynajmowano na różne mniejsze imprezy. Zarząd straży udostępnił część pomieszczeń bibliotece gminnej, orkiestrze dętej i Kołu Gospodyń Wiejskich w Konopiskach.

W 2001 roku rozebrano wspinalnię i stare drewniane garaże. Zaraz też rozpoczęto budowę nowych garaży i, w miarę potrzeb, w remizie systematycznie przeprowadzano konieczne remonty. W 2012 roku podjęto decyzję o rozbudowie remizy. Wykonano dużą piętrową przybudówkę z garażem na dole. Duża sala udostępniana na spotkania okolicznościowe zyskała zaplecze socjalne z toaletami oraz kuchnię z nowym wyposażeniem. Prace wewnętrzne zakończono w 2015 roku, a w 2016 wykonano termomodernizację całego obiektu (Fot. 13).

Znakomite warunki lokalowe, jakie wypracowała sobie jednostka w pięknej remizie, nowoczesne wyposażenie techniczne i wysoki poziom sprawności pożarnicze doprowadził ją do awansu. Ochotnicza Straż Pożarna w Konopiskach- jako pierwsza w naszej gminie została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego. Jest jednostką specjalizującą się w ratownictwie technicznym, gotową do najtrudniejszych akcji, a pięknie odnowiona i wyremontowana funkcjonalna remiza, jest dumą strażaków i na pewno długo będzie służyć społeczeństwu.

VIII BIAŁY DOM

W XIX wieku w Konopiskach, w pobliżu kościoła znajdowało się kilka budynków gospodarczych należących do tutejszego folwarku. Jednym z nich był obecny „Biały Dom”. Ten parterowy wówczas budynek, nieco oddalony od pozostałych zabudowań gospodarczych, postawiono około 1860 roku. Urządzono w nim owczarnię, gdyż na tym terenie od kilku wieków hodowano owce. Warto przypomnieć, że ówcześni właściciele Konopisk oo. paulini z Jasnej Góry, w dworcu zbudowanym w 1655 roku, prowadzili wytwórnę habitów zakonnych wyrabianych z owczej wełny.

Na początku XX wieku, kiedy to nastąpił szybki rozwój górnictwa rudy żelaza, na znacznej części łąk należących do folwarku budowano kolejne pola wydobywcze. Poza tym część posiadłości dawnego majątku wykupili mieszkańcy okolicy, część poddano parcelacji, więc sam folwark- mocno okrojony- tracił na znaczeniu jako gospodarstwo rolne.

Równocześnie z rozbudową kopalń przybywało pracowników nadzoru i urzędników, którym należało zapewnić mieszkania. Dlatego dyrekcja kopalni „Konopiska” podjęła decyzję o przebudowaniu owczarni na blok mieszkalny. Nadbudowano piętro, klatki schodowe i całość przystosowano do zasiedlenia. Zewnętrzne ściany budynku po otynkowaniu pomalowano na biało, stąd pochodzenie nazwy „Biały Dom”. Przez kilkadziesiąt lat mieszkała w nim miejscowa elita: urzędnicy zatrudnieni w kopalni i pracownicy nadzoru - z rodzinami (Fot. 14 i 88). Na drugim zdjęciu widać, jak po II wojnie światowej wyglądało centrum Konopisk. Należy tu dodać, że wszystkie nasze okoliczne wioski również miały takie same drogi.

„Biały Dom” należy aktualnie do Urzędu Gminy i spełnia funkcję budynku komunalnego. Mimo to, że zbudowano go po połowie XIX wieku, nie posiada statusu obiektu zabytkowego.

IX RZEŻNIA I PIEKARNIA

Między dawną drogą folwarczną a „Białym Domem” stoją dwa połączone parterowe budynki z cegły. Pobudowano je w latach międzywojennych XX wieku. W domu sąsiadującym z „Białym Domem” mieszkał Jan Muc z rodziną. Był rzeźnikiem, więc w pomieszczeniu od strony podwórka miał swój zakład. Od ulicy było wejście do sklepiku, w którym sprzedawał świeże mięso z uboju i wędliny własnego wyrobu.

W czasie wojny, kiedy mięso i inne artykuły spożywcze były przez Niemców regramentowane kartkami żywnościowymi, Panu Mucowi nie wolno było wykonywać swojego zawodu, pracował w kopalni. Po wojnie pomagał mu w pracy zięć-Tadeusz Kleć, również rzeźnik. Pod koniec życia Jana Muca nie prowadzono już sklepu. Ro-

dziny Muców i Kleciów były znane w okolicy i cenione za fachowość. Po śmierci spadkobierców- Tadeusza Klecia i jego żony spadkobiercy przeznaczili pomieszczenia na sklep cukierniczy. Budynek nadal jest własnością rodziny Kleć, aktualnie wynajmowany jest na sklep odzieżowy i kwiaciarnię (Fot. 15, 89 i 90).

W tym samym czasie co Jan Muc, Antoni Frydrych i jego szwagier Bronisław Kołaczkowski, wzdłuż dawnej drogi folwarcznej wspólnie postawili budynek. Urządzili w nim piekarnię, ze sklepikiem od strony obecnej ulicy Częstochowskiej. W piekarni pracował znakomity piekarz Mieczysław Sobczyński ze swoim bratem Janem. Pomagał także zatrudniony pomocnik piekarza. Pomieszczenia piekarni, gdzie wyrabiano pieczywa i był węglowy piec do wypieku, znajdowały się w głębi podwórka. Na pięterku, nad piekarnią, mieszkał Mieczysław Sobczyński z żoną i córkami.

Piekarnia funkcjonowała także w czasie wojny, bo pieczywo nie było objęte większymi ograniczeniami. Każdego dnia rano, po zakończonym wypieku gromadził się tłum klientów. Natomiast dostawy mąki były jednak przez Niemców ograniczane, dlatego nie każdemu udawało się kupić upragniony chleb.

Po zakończeniu wojny, odgórnym dekretem, upaństwowiono prywatne własności Frydrychów i Kołaczkowskich. W domu rodziny Frydrychów- naprzeciwko kapliczki, na krótko umieszczono świetlicę, a później Gminna Spółdzielnia otworzyła własną restaurację. Również piekarnię przejęła utworzona Gminna Spółdzielnia, bracia Sobczyńscy nadal w niej pracowali jako pracownicy GS-u. Starszy- Mieczysław po dojściu do wieku emerytalnego zamieszkał w dzielnicy Częstochowy Stradom, młodszy- Jan pozostał w Konopiskach. Gminna Spółdzielnia w czasie swojego istnienia zatrudniała wielu piekarzy i cukierników. W niewielkim pomieszczeniu od ulicy przez kilka lat znajdował się sklepik GS-u, przez mieszkańców gminy nazywany cukiernią (Fot. 91).

Po ograniczeniu działalności Gminnej Spółdzielni część działki wykupił Pan Zbigniew Wołczyk i przeznaczył na sklep ogrodniczo – przemysłowy. Dalszą część działki wykupił Pan Grzegorz Dyner i pobudował na niej znaną w okolicy ciastkarnię. Na sąsiedniej, dokupionej działce, zbudował pawilon sklepowy.

X DOMY RODZIN KOŁACZKOWSKICH I POLANOWICZÓW

Przy ulicy Częstochowskiej naprzeciwko „Białego Domu”, w miejscu, gdzie obecnie jest pawilon AGD, w latach międzywojennych XX wieku zakupił działkę Pan Bronisław Kołaczkowski. Znajdował się na niej stary drewniany czteroizbowy dom mieszkalny kryty gontami. W tym domu, od 1900 do 1921, roku miała siedzibę Gmina Dźbów. Władze carskie wymagały, aby nazwa gminy była inna niż nazwa wsi, w której gmina ma siedzibę. Dlatego wójt gminy Dźbów i jego sekretarz urzędowali w Konopiskach.

Po wykupieniu tej działki, Pan Kołaczkowski na miejscu starego domu zbudował nowy murowany. Był to okazały dwupoziomowy dom z balkonem na filarach, tworzącym zadaszenie nad głównym wejściem (Fot. 16 i 88). Od strony podwórka były pomieszczenia mieszkalne, natomiast od ulicy, po lewej stronie od wejścia znajdowała się wytwórnia wód gazowanych i rozlewnia piwa.

W wytwórni zatrudnionych było kilka miejscowych osób. Po prawej stronie od wejścia można było kupić wodę sodową, oranżadę, lemoniadę lub piwo. U pana Kołaczkowskiego zaopatrywali się głównie sklepikarze. Po wojnie wytwórnia została upaństwowiona i przekazana Gminnej Spółdzielni. Rodzina Kołaczkowskich nadal mieszkała w pomieszczeniach od podwórka. Po śmierci rodziców pozostała tam ich córka, która zmarła w 1983 roku.

Po upaństwowieniu rozlewni jej kierownikiem- w latach 1960 – 1970- był pracownik GS-u pan Jaśko z Dźbowa. Później w budynku dawnej rozlewni, po koniecznych przeróbkach, umieszczono placówkę pocztową. Znajdowała się tam do czasu wybudowania nowego ośrodka zdrowia. W roku 1992 pocztę przeniesiono na parter nowego ośrodka, a wkrótce obok poczty umieszczono aptekę. W dawnym domu Kołaczkowskich wolne pomieszczenia zajęły sklepy. Po kilku latach, w 2007 roku dom Kołaczkowskich został rozebrany.

Sąsiednia posesja- obok Kołaczkowskich- należała do rodziny Polanowiczów. Po 1925 roku, świeżo owdowiała Maria Polanowicz pobiudowała dla swojej licznej rodziny parterowy dom z cegły (Fot. 17). Jej dwaj synowie- Władysław i Marian będący rzeźnikami zajmowali się ubojem zwierząt i wyrobem wędlin. Mimo to, że niedaleko mieli swoje masarnie Bator, Fuks i Muc, klientów nie brakowało żadnemu z nich.

Każdy z rzeźników robił wszystko sam, więc było to zajęcie pracochłonne i czasochłonne. Nie było ubojów codziennie, tak jak teraz w zakładach mięsnych, bo nie było lodówek. Ponieważ była bieda, ludzie nie jedli wędlin czy mięsa codziennie, kupowali je najczęściej na niedzielę. Przy każdej masarni właściciel prowadził sklepik i tak też było u Polanowiczów.

W czasie wojny władze okupacyjne bardzo mocno ograniczyły racje żywnościowe przyznane polskiej ludności. Dlatego pozwolenie na realizację kartek mięsnych Niemcy wydali tylko u jednego rzeźnika, u Polanowicza.

Po wojnie już tylko Władysław pracował w swoim zawodzie w domu, Marian pracował w Częstochowie jako urzędnik. Każdy z nich zajmował z rodziną swoją połowę budynku. Po śmierci właścicieli spadkobiercy zrzekli się swoich części na rzecz dwojga z nich i teraz dom należy do Elżbiety Strach i Jana Polanowicza.

XI PIERWSZA REMIZA OSP

Drewniana zabudowa typowa dla dawnych wsi, prymitywne oświetlanie pomieszczeń, czasem nieostrożność lub wypadek losowy powodowały liczne pożary niejednokrotnie niszczące dorobek całego życia. Dlatego w ramach zabezpieczenia przed pożarami najpierw praktykowano stróżę nocną. Na umówiony sygnał czuwającego stróża zbierano się i gaszono pożary, z braku odpowiedniego sprzętu często niezbyt skutecznie. Aby posiadać taki sprzęt, należało powołać straż pożarną.

W ten sposób, na bazie sąsiedzkiej solidarności, zrodziła się tak bardzo potrzebna wówczas inicjatywa. Konopiska były pierwszą wsią w gminie Dźbów, która powołała do istnienia Ochotniczą Straż Pożarną. Był 1916 rok, kiedy rozpoczęto długotrwałe starania o założenie straży, na razie w czasie pożarów radząc sobie tak, jak dotychczas. Indywidualnie nikogo nie było stać na zakup odpowiedniego sprzętu gaśniczego, potrzebne były fundusze. Dopiero w następnym roku przyznano na zakup odpowiedniego sprzętu zasiłek pieniężny z Sejmiku Powiatowego.

Spółeczna współpraca torowała drogę do szerszej działalności. Przy straży założono teatr amatorski, który w dworskiej stodole wystawiał przedstawienia, urządzano też zabawy ludowe i festyny, i tak pozyskiwano dochód dla jednostki.

Z OSP z Częstochowy przyjeżdżali instruktorzy i pod ich kierunkiem rozpoczęto intensywne ćwiczenia bojowe. W latach 1918 - 1919 za zarobione pieniądze kupiono pierwszą ręczną pompę, wóz konny, węże, beczki, drabiny, bosaki i inne drobne wyposażenie. Wszystko przetrzymywano w zabudowaniach dworskich. Dlatego w 1920 roku dyrekcja Huty Częstochowa podarowała straży plac naprzeciwko kościoła, w miejscu, gdzie obecnie stoi transformator.

Zbudowano drewnianą obszerną szopę-remizę, gdzie umieszczono cały sprzęt gaśniczy, a społeczeństwo ufundowało straży pierwszy sztandar. W 1925 roku kupiono jeszcze jedną pompę i mundury dla wszystkich strażaków. Wkrótce przy straży powstała orkiestra dęta i w 1927 roku odbył się jej inauguracyjny koncert (Fot.18). Próby orkiestry i występy odbywały się w tej szopie.

Miejscowe społeczeństwo doceniając ofiarność strażaków i ich gospodarność, wspierało ich bardzo mocno. Drewniana szopa okazała się zbyt ciasna na prowadzoną działalność, dlatego zaczęto gromadzić fundusze na budowę nowego domu strażackiego. Po otrzymaniu od miejscowego społeczeństwa placu i wielkiego wsparcia finansowego powołano Komitet Budowy i przystąpiono do prac budowlanych na nowym dużym placu. W 1934 roku, w nowej remizie można było już umieścić zakupiony pierwszy samochód i motopompę.

Stara remiza znajdująca się naprzeciwko kościoła została rozebrana, a na jej miejscu zbudowano później zbiornik przeciwpożarowy. Przez kilkadziesiąt lat, do kąd nie założono w Konopiskach sieci wodociągowej, ten zbiornik służył strażakom jako główne źródło zaopatrzenia w wodę, niezbędną do gaszenia pożarów.

XII KOŚCIÓŁ ŚW. WALENTEGO

Okazały kościół stojący na niewielkim wzniesieniu w centrum Konopisk, ze strzelistą wieżą widoczną z daleka, to świątynia neogotycka pod wezwaniem świętych Męczenników Walentego i Wawrzyńca. Przy dobrej pogodzie kościół w Konopiskach jest widoczny z wieży jasnogórskiej. Decyzja o lokalizacji kościoła nie była przypadkowa. Zbudowano go w obrębie starego cmentarza przykościelnego, na placu, gdzie niecałe trzy wieki wcześniej zbudowano pierwszą małą świątynię.

Ojcowie paulini z Jasnej Góry byli administratorami parafii św. Zygmunta w Częstochowie. Do tej rozległej parafii należało wiele wsi wokół Częstochowy i należały do niej również Konopiska. W 1540 roku klasztor jasnogórski otrzymał na własność aktem darowizny majątek Konopiska. Prawdopodobnie po tym fakcie paulini zbudowali tutaj pierwszą kaplicę, bez stałej obsługi duszpasterskiej.

W 1615 roku na wzniesieniu, gdzie prawdopodobnie stała poprzednia kaplica, pobudowali nowy modrzewiowy obiekt sakralny pod wezwaniem świętych Męczenników Walentego i Wawrzyńca. Zbudowano go w miejscu, gdzie dziś znajduje się wejście do obecnego kościoła, chodnik przy kościele i grupa figur fatimskich. W nawie kaplicy było sześć okien oszklonych kolorowym szkłem. Wewnątrz było pięć ołtarzy. Na chórze muzycznym, zbudowanym na drewnianych słupach, ulokowano siedmiogłosowe organy. Dach zwieńczała mała wieżyczka z sygnaturką. Przy tym kościółku stała drewniana dzwonnica, przez którą wchodziło się do środka (Fot. 19). Plac wokół kaplicy był cmentarzem grzebalnym, z dwoma murowanymi kostnicami. Cmentarz prawdopodobnie istniał już wcześniej, przed zbudowaniem kaplicy.

Początkowo nowa budowla była tylko kaplicą dojazdową, w której paulini odprawiali nabożeństwa wtedy, kiedy przysyłano po nich furmana. Z czasem okazało się, że taka forma sporadycznej posługi duszpasterskiej jest niewystarczająca. Tym bardziej, że istniała potrzeba administrowania w miejscowym folwarku, czyli w gospodarstwie rolnym. Ponadto należało też nadzorować wydobywanie rudy żelaza, którą wówczas kopano tutaj w sposób odkrywkowy. Wydobytą rudę odsprzedawano do okolicznych kuźnic, należących do Marszałka Wielkiego Koronnego Mikołaja Wolskiego. Ojcowie paulini musieli także czasem sprawować doraźną władzę sądowniczą. Liczne obowiązki sprawiły, że konieczny był ich stały pobyt w Konopiskach. Dlatego w pobliżu istniejącej nowej kaplicy, w miejscu starego budynku folwarcznego, w 1644 roku zbudowali okazały dworek modrzewiowy. Odtąd na stałe zamieszkiwało w nim kilku zakonników.

Zaraza, która w XVIII w. dotknęła również i nasze okolice, skłoniła oo. paulinów do budowy szpitali dla zakaźnie chorych. Taki właśnie szpital zbudowano na polach należących obecnie do Rększowic. Po wygaśnięciu zarazy w 1782 roku, szpital przeniesiono do pomieszczenia dobudowanego do kaplicy w Konopiskach. Z czasem lokal stał się przytułkiem dla żebraków, inwalidów i bezdomnych.

W 1812 roku w dzwonnicy umieszczono dwa dzwony. W jednej z niemieckich gazet wydawanych na Śląsku w pierwszej poł. XIX wieku ukazała się notatka dotycząca Konopisk. Napisano, że książę na Koszęcinie Fryderyk Wilhelm von Hohenlohe podarował dzwon do kościoła w Konopiskach. Najpewniej umieszczono go we wspomnianej dzwonnicy. Obecnie nie można ustalić, czy to był jeden z tych, umieszczonych w niej w 1812 roku. Żaden z nich nie przetrwał do dziś. Dzwony znajdujące się w Konopiskach zostały skonfiskowane przez Niemców podczas I wojny światowej.

W 1866 roku, decyzją biskupa włocławskiego, parafię Konopiska w całości wydzielono z parafii św. Zygmunta w Częstochowie i wówczas skromna kaplica stała się kościołem parafialnym. Odtąd oo. paulini nie byli już filialistami, tylko proboszczami. Wtedy to o. paulin pełniący funkcję proboszcza przeniósł się z dworku do nowo zbudowanej drewnianej plebanii. W 1876 roku biskup włocławski zdecydował, że zamiast oo. paulinów proboszczami parafii Konopiska będą odtąd księża diecezjalni.

W 1900 roku proboszczem parafii mianowano ks. Antoniego Bludzińskiego. Ponieważ kościół, mimo wielokrotnych remontów, był jednak bardzo zniszczony, w 1901 roku ksiądz proboszcz powołał Komitet Budowy nowego kościoła. W jego skład weszli: bracia Alfred i Bernard Hantke, dyrektor Huty Częstochowa Guszewski, dyrektor fabryk w Blachowni Knowiakowski, Wojciech Korwin Szymanowski, doktor Mojkowski, mieszkańcy Konopisk: wójt Marcin Wieczorek, Morawiec, Znamierowski oraz ks. Antoni Bludziński. Towarzystwo Akcyjne B. Hantke podarowało grunt konieczny do powiększenia działki. Mieszkańcy parafii rozpoczęli wpłacanie obowiązkowych składek, a górnicy kopalni Konopiska, pracownicy huty w Blachowni i w Częstochowie wpłacali odsetki od swoich zarobków.

W 1902 roku rozpoczęto kopanie fundamentów, a w czerwcu 1903 roku rozpoczęto budowę. Podczas kopania fundamentów, w obrębie starego przykościelnego cmentarza wykopywano kości ludzkie, które zostały przeniesione i pogrzebane na nowym cmentarzu. Po ukończeniu murów i wieży do wysokości zegara, w 1905 roku na nawie głównej położono dach z dachówki, nawy boczne pokryto blachą. W lipcu 1908 roku dokończono budowę wieży i pokryto ją.

W listopadzie 1909 roku, na skutek wichury runęły wszystkie cztery wieżyczki zbudowane pomiędzy szczytami wieży głównej. Przedziurawiły dach oraz sklepienie nad chórem w prawej bocznej nawie, uszkodzony został także szczyt wieży. Po usunięciu uszkodzeń zapadła decyzja, aby nie stwarzać zagrożenia na przyszłość i tych wieżyczek nie odbudowywać.

Najgorliwszymi przy zwózce kamienia okazali się parafianie z Glin, Wygody, Kijasa, Wąsosz i Łażca. Wsie: Malice, Brzózka, Trzepizury, Gać i Wyrazów ofiarowały drewno na rusztowania. Najmniej ofiarności wykazali parafianie z Konopisk, Korzonka, Jamek, Rększowic i Hutek. Mimo to dziennie wyruszało do 200 furmanek jadących do Kawodrzy po zamówione cegły.

Całkowite wykańczanie, a potem wyposażanie kościoła trwało aż do 1930 roku. Mimo nieukończonych prac uroczysta konsekracja świątyni odbyła się 4 czerwca 1914 roku. Nowy kościół otrzymał również tytuł tych samych patronów co poprzednia świątynia. Wszystkie koszty związane z budową i wyposażeniem nowego kościoła pokrywane były z wcześniej wspomnianych składek parafian oraz zakładów przemysłowych. Około 1915 roku wykonano solidne, masywne ławki do nawy głównej. Robił je stolarz Kacper Bula z Boronowa. W czasie pracy stołował się w miejscowym dworku, gdzie poznał pochodzącą z Hutek swoją przyszłą żonę, która tam służyła.

W roku 1928, staraniem ówczesnego proboszcza ks. Władysława Kielbasińskiego w kościele zainstalowano organy (Fot. 95). Zamówiono je i wykonano w austriackiej firmie Riegera w Karniowie w Czechosłowacji, produkującej organy na cały świat. Muzycy częstochowscy oceniali je jako najlepsze w południowej Polsce. Być może te organy tak zafascynowały utalentowanego chłopca z Konopisk Leona Batora, że swoje życie poświęcił muzyce kościelnej. Jako wybitny młody muzyk został organistą na Jasnej Górze. (Fot. 96 i 97). Po przeniesieniu się na Wybrzeże pracował jako organista w Katedrze w Gdańsku - Oliwie. Równocześnie, jako profesor w Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku, był wykładowcą muzyki organowej. Jego przepiękne koncerty zachwycały słuchaczy w kraju i za granicą. Równocześnie był skromnym, życzliwym człowiekiem, w Konopiskach mówiono o nim jak o kimś bliskim: Leonek Bator. Kiedy tylko czas pozwalał, przyjeżdżał do rodzinnych Konopisk. Każdy mieszkaniec naszej gminy, który miał zaszczyt go znać, był mu wdzięczny za rozślawianie naszych okolic.

Należy podziwiać wytrwałość i ofiarność miejscowej ludności dotkniętej ogromną biedą w tamtych niezwykle trudnych czasach. Mimo to kosztem często wielkich wyrzeczeń ludzie sfinansowali budowę tak pięknej i okazałej świątyni. Potem przez kolejne dziesięciolecia i wojny światowe, aż do współczesności, następcy ks. Antoniego Błudzińskiego dbali o kościół należycie i przeprowadzali niezbędne remonty wieży i wnętrza kościoła.

Upływ czasu poczynił jednak znaczne uszkodzenia w konstrukcji dachu, dlatego ks. proboszcz Sławomir Kaczmarek postanowił przeprowadzić remont więźby dachowej i pokryć kościół blachą miedzianą. Wielkość przewidywanego kosztu mogła być uzupełniona dotacjami, jeśli kościół zostałby wpisany w rejestr zabytków. Dlatego ksiądz proboszcz rozpoczął starania o dokonanie takiego wpisu. W grudniu 2004 roku Urząd Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach podjął decyzję o wpisaniu kościoła do rejestru zabytków klasy „A”. Odtąd kościół św. Męczenników Walentego i Wawrzyńca jest kościołem zabytkowym (Fot. 20).

Inwestycja remontu dachów kościoła i położenie blachy miedzianej to znakomite zabezpieczenie świątyni przed dalszym niszczeniem i zachowanie go dla przy-

szłych pokoleń. Pierwszy etap remontu zakończył się pokryciem nawy głównej, lata 2016 i 2017 to czas kolejnego gromadzenia dokumentacji i oczekiwania na pozwolenie rozpoczęcia drugiego etapu prac, czyli pokrywania blachą miedzianą naw bocznych. Te prace rozpoczęto jesienią 2017 roku.

XIII PLEBANIA

W 1866 roku, staraniem O. Adryana Nycza, została zbudowana tak bardzo potrzebna plebania. Zbudowano ją niedaleko kościoła, od jego północnej strony. Był to budynek drewniany, mieściły się w nim trzy pokoje, kancelaria i kuchnia. Od-tąd kolejni proboszczowie mieszkali już w nowej plebanii, a nie jak dotychczas - w dworku.

W maju 1893 roku, za kadencji ks. Franciszka Kubackiego, na skutek nieszczę-śliwego wypadku spłonęła plebania stojąca zaledwie 27 lat oraz wszystkie zabudo-wania parafialne. Ówczesny proboszcz znów musiał się przenieść do dworku.

W 1917 roku ksiądz proboszcz Henryk Kołowski sporządził kronikę pa-rafii Konopiska i opublikował ją w „Rocznikach Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”. W kronice napisał: „Do dzisiaj istnieje wielka lipa, która stała koło starego kościoła, a swoimi konarami zasłoniła wiernego przyjaciela lat dawnych od pożogi. Sama przez to ucierpiała, gdyż część jej konarów została zwęglona, stoi jednak do dzisiaj i świadczy potomnym o swoim bohaterstwie i poświęceniu”.

W następnym roku po nieszczęśliwym pożarze – w 1894, rozpoczął pracę w Konopiskach nowy proboszcz, ks. Ludwik Wiśniewski. Przystąpił do gromadze-nia funduszy i materiałów budowlanych. Jego staraniem, w 1899 roku rozpoczęto budowę nowej murowanej plebanii (Fot. 21). W 1900 roku pobudowano murowane stodoły, obory, wozownię, szopy, drwalkę i piwnicę.

17 stycznia 1945 roku, w czasie nalotu, na teren parafialny zostały zrzucone dwie bomby. Nie wiadomo czy był to samolot niemiecki, czy rosyjski. Eksplozja spowodowała wybite szyby w kościele oraz uszkodzenie budynków gospodarczych i plebanii. Pod gruzami budynku gospodarczego zginęła 78-letnia kobieta posłu-gująca na plebanii, wybuch bomby zabił też wszystkie inwentarze. Proboszcz pa-rafii ksiądz Władysław Kielbasiński niezwłocznie przystąpił do wstawiania szyb w kościele i na plebanii. Od razu też odbudował wszystkie budynki gospodarcze. Wszystkie te budynki stoją do dziś.

XIV DAWNA PIERWSZA SZKOŁA

W Konopiskach, obok plebanii na niewielkim pagórku od strony północnej, w 1803 roku postawiono budynek przeznaczony na szkołę. Były w nim dwie izby lekcyjne i mieszkanie nauczyciela. Dysponował on mniejszą izbą z kuchenką i piwnicą. Ojcowie paulini prawdopodobnie już wcześniej w sposób wystarczający zaspokajali miejscowe potrzeby w dziedzinie szerzenia oświaty. Nauczanie w nowej szkole rozpoczęło w 1804 roku, zaliczano ją do szkółek parafialnych. Była to pierwsza szkoła jaka została utworzona w Gminie.

Nauczycielem zazwyczaj był miejscowy organista, a w późniejszych latach czasem uczył także miejscowy wikariusz. Do nauki języka polskiego służył katechizm i „Nauka obyczajowa”. Uczono rachunków, a zdolniejsze i chętne dzieci uczono języka niemieckiego i łaciny. Najpierw dzieci poznawały alfabet z przygotowanych tablic. Po poznaniu liter, używając rysików, uczyły się pisać na specjalnych tabliczkach pokrytych woskiem. Po zapisaniu całej tabliczki jej powierzchnię wygładzano i można było na niej pisać na nowo.

W zależności od zamożności rodziców dzieci uczyły się około 4-5 lat, do szkoły uczęszczało około 30 dzieci. Ponieważ dzieci musiały pomagać rodzicom w gospodarstwach, przychodziły do szkoły dopiero po zakończeniu sezonowych prac polowych. Zimą, część dzieci, które nie miały odpowiedniej odzieży ani obuwia, przestawała się uczyć. Ponownie zaczynały przychodzić wczesną wiosną, aby po rozpoczęciu prac w gospodarstwach znów przerwać naukę.

Nie wszystkich rodziców było stać na posyłanie dzieci do szkoły. Nauczyciel utrzymywany był z datków rodziców i naturalnych ofiar w postaci płodów rolnych i drewna opałowego. Często jednak nie otrzymywał należnych powinności, gdyż panowała powszechna bieda. W szkole tej początkowo uczyły się dzieci z Konopisk i z Wąsosza.

W takich warunkach uczył się również Jan Nepomucen Janowski. W wieku dorosłym był postacią znaną w Europie, a w naszej lokalnej historii zupełnie nieznaną i zapomnianą. Urodził się w 1803 roku w Pustkowie Wygodzie, bo tak nazywano niewielką osadę sąsiadującą z Konopiskami. Był jedynym synem zamożnego oczynszowanego chłopą, który zajmował się przewozem soli z Krakowa i Mrzygłodu do Częstochowy. Dochód z gospodarstwa dawał mu możliwość kształcenia syna.

Od 1809 roku Jan uczył się, pod kierunkiem miejscowego organisty, w nowo powstałej szkole parafialnej w Konopiskach. Po dwóch latach zaczął już uczyć się języka niemieckiego i łaciny. Wkrótce zrobił takie postępy w nauce, że przez dwa lata pomagał organiście pisać akta metrykalne.

W 1817 roku ojciec wysłał go do gimnazjum katolickiego w Gliwicach. Ponieważ był bardzo zdolny, aby kontynuować naukę, wyjechał do Krakowa, gdzie

studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później studiował na Uniwersytecie Warszawskim i tam- w 1827 roku uzyskał tytuł magistra z prawa cywilnego i kanonicznego. Po studiach został publicystą, a w czasie powstania listopadowego działaczem Towarzystwa Patriotycznego.

Po dwukrotnym aresztowaniu i zagrożeniu doraźnym wyrokiem śmierci wyjechał do Francji. Tam podjął pracę publicystyczną i historyczną. W późniejszym czasie ulegał dwukrotnie wypadkom, w których miał połamane obie nogi. Resztę życia spędził na wózku inwalidzkim, w ubogim przytułku dla polskich weteranów w Juvisy pod Paryżem. W 1885 roku Jan Nepomucen Janowski uczestniczył w pogrzebie Wiktora Hugo i tam przed nim – kaleką oddziały żołnierzy francuskich salutowały i prezentowały broń. Zmarł w ubóstwie 9 lutego 1888 roku. W Konopiskach o nim zapomniano.

W drugiej połowie XIX wieku w pierwszej szkole uczyły się dzieci z Konopisk, Korzonka, Kopalni, Wygody, Pająka, Kotary i Kijasa. Warunki nauki były bardzo trudne, przychodziło około 80 dzieci i była to szkoła 5 – oddziałowa. Nauka odbywała się cały dzień, z dłuższą południową przerwą.

W latach 90. XIX wieku, w miejsce starego budynku postawiono nowy, a nauczanie prowadzili już wykwalifikowani nauczyciele. Zawsze jednak pracował tylko jeden nauczyciel. Szkołę wyposażono w mapy, globusy, przybory geometryczne i tablice poglądowe. Jeden z kolejnych nauczycieli uczył nawet ogrodnictwa. Mimo to szkoła w Konopiskach zaliczała się do najbiedniejszych. W tamtym czasie wójt gminy wypłacał już nauczycielowi pensję w wysokości 25 rubli. Była to pensja bardzo niska, gdyż za 12 kopiejek można było wówczas kupić jedną bułkę lub funt mięsa. Nauczyciel często głodował, więc dzieci zamożniejszych gospodarzy czasem dzieliły się z nim swoim posiłkiem, przynoszonym z domu. Nosiły też drewno na opał, aby ogrzać izbę szkolną. Taki stan trwał do I wojny światowej.

Z powodu wzrastającej liczby uczniów, około 1919 roku kopalnia rudy Konopiska utworzyła drugą szkołę w budynku zbudowanym w centrum Konopisk, w sąsiedztwie „Białego Domu”. Do nowej szkoły uczęszczały dzieci pracowników kopalni, więc nazywano ją szkołą górniczą. Do starej- gminnej uczęszczały dzieci gospodarzy, dlatego potocznie nazywano ją szkołą rolniczą.

W 1926 roku obie szkoły połączono, tworząc szkołę 4-klasową, a w następnych latach 5- i 6-klasową. Trudne warunki lokalowe i liczebność uczniów sprawiły, że starsze dzieci dochodziły do nowo otwartej szkoły w Kopalni. Powołano wtedy Komitet Budowy Szkoły 7-klasowej. Obie szkoły zamknięto po oddaniu do użytku nowo zbudowanej szkoły, w której nauczanie rozpoczęto rokiem szkolnym 1931/32. Budynek pierwszej szkoły rozebrano przed 1939 rokiem.

XV DWOREK I DAWNY FOLWARK

Od 1540 roku właścicielami majątku Konopiska byli oo. paulini. Do naszej bardzo wówczas rozległej, ale dopiero przyszłej parafii, jako duszpasterze przybywali tylko wtedy, gdy z Konopisk po nich przyjeżdżano. W 1615 roku, ich staraniem zbudowano tutaj bardzo potrzebną, nową i obszerną kaplicę modrzewiową krytą gontami. Konieczność stałego pobytu w tutejszym majątku skłoniła zakonników do zbudowania w 1644 roku okazałego modrzewiowego dworku.

Dworek zbudowano prawdopodobnie na miejscu starego budynku, w którym mieszkał rządcą folwarku, wyrobnicy i czeladź. Nowy budynek był dwukondygnacyjny, kryty gontami, o dwóch składach dachu (Fot. 22). Od frontu zbudowano ganek z głównym wejściem, a nad nim balkon, na który wychodziło się środkowymi drzwiami na piętrze. Sień na dole, przecinająca budynek przez środek, miała drugieprzeciwległe wejście gospodarcze. Środkowa bardzo gruba belka nośna przebiegająca wzdłuż budynku posiadała ozdobne rzeźbienia.

Na prawo od głównego wejścia, w dużej izbie był refektarz, czyli zakonna jadalnia. Refektarz czasem był wykorzystywany jako pokój gościnny. W pomieszczeniach po lewej stronie od wejścia zakonnicy urządzili pracownię habitów zakonnych. Pomieszczenia gospodarcze, w tym kuchnia i spiżarnia, przylegały do tylnego wejścia gospodarczego. Od tego wejścia aż do frontowego ganku dworek okolony był płotem, tworząc wokół budynku ogródek kwiatowy.

W sieni znajdowały się schody z pięknie rzeźbionymi tralkami, prowadzące do pomieszczeń na piętrze. Galeryjka, otaczająca i zabezpieczająca wejście schodów na piętrze, posiadała tralki w tym samym stylu. Na piętrze od frontu znajdowały się cele zakonne, czyli prywatne pokoje zakonników. Po przeciwnej stronie było również kilka pokoi i zamykane wejście na obszerny strych. Szerokie kominy zaopatrzone w duże metalowe drzwiczki służące do ich wygodnego czyszczenia. Opowiadano, że w czasie II wojny światowej Niemcy kogoś poszukiwali. Byli też w dworku i nawet otwierali drzwiczki do kominów. Nie znaleźli jednak nikogo, a właśnie w jednym z tych kominów rodzina ukryła poszukiwaną osobę. Gdyby Niemcy dokładniej sprawdzili ciemną czeluść komina, zapewne by ją znaleźli.

Po prawej stronie, niedaleko głównego wejścia do dworku, znajdowała się przydomowa studnia o dość dużej średnicy. Cembrowana była czerwonymi kamieniami, czyli piaskowcem kościeliskim, zakryta drewnianą nadbudową osłaniającą kołowrót. Ta studnia zbudowana była na tak obfitym źródle, że służyła mieszkańcom dworku aż do jego zburzenia - 29 stycznia 1996 roku. Od głównego wejścia dworku aż do kościoła prowadziła ścieżka wybrukowana płytami z tego samego czerwonego kamienia. Złoża tego kamienia do dziś znajdują się w okolicy Jamek, Leśniaków, Kowali i Rększowic.

Bardzo obszerne dwie stodoły zbudowane były za sadzawką, od drogi folwarcznej, wzdłuż alei lipowej po jej lewej stronie. Naprzeciwko nich, na ogrodzonym placu przy obfitych zbiorach stawiano brogi. W tym miejscu stoją domy Pana Mirosława Świercza i dra Dariusza Grzesiaka. Prostopadle do stodół, wzdłuż tej drogi stały obory, czyli w miejscu, gdzie dziś jest dojście do poczty i do ośrodka zdrowia. Obok obór znajdowała się pierwsza owczarnia. Odcinek drogi biegnącej wzdłuż ośrodka zdrowia i skracającej w ulicę Lipową w kierunku lasu, to pozostałość drogi folwarcznej prowadzącej do lasu i pól należących do folwarku.

W głębi, za stodołami i oborami, stał obszerny piętrowy spichlerz na zboże i dwie podręczne komory. Przy oborach była druga studnia, z której czerpano wodę do pojenia bydła i owiec. Na obszerным placu przy oborach było miejsce na doły do przechowywania marchwi, rzepy i pasternaku. W ogrodzie przed stodołami znajdowała się sadzawka okolona groblą (Fot. 23). Dalej, za sadzawką i stodołami był duży ogród warzywny i sad. W sadzie znajdowała się gorzelnia, warzelnia piwa, tłocznia oleju oraz mały młynek. Drugi sad znajdował się na terenie dzisiejszego boiska sportowego. Cały folwark był ogrodzony i poprzegradzany parkanami. Wszystkie budynki folwarczne i podwórze gumienne przylegały bezpośrednio do cmentarza kościelnego.

W dworku na stałe zamieszkiwało kilku zakonników – filialistów. Oprócz codziennych obowiązków duszpasterskich administrowali oni folwarkiem oraz początkowo nadzorowali wydobywanie rudy żelaza. W zdarzających się miejscowych sporach sprawowali również władzę sądowniczą.

Na terenach bardziej podmokłych, nienadających się do uprawy polowej, były duże połacie łąk. Siano z tych łąk było karmą dla hodowanych tutaj owiec i bydła. Z wełny pozyskiwanej w tutejszym majątku paulini nadzorowali wyrób habitów na potrzeby klasztoru jasnogórskiego, ponieważ w dworku urządzili wspomnianą wcześniej wytwórnię sukna. Kolejni paulini mieszkali w dworku do czasu zbudowania, w 1866 roku, nowej drewnianej plebanii. Zbudowano ją z drugiej strony kościoła, od strony północnej.

Podczas powstania listopadowego duchowieństwo polskie cechowała głęboka postawa patriotyczna. Klasztory i kościoły stały się ostoją polskości, gdzie znajdowali schronienie uczestnicy powstania. W odwecie za sprzyjanie powstaniu, po jego upadku władze carskie nakazały konfiskatę wszystkich majątków zakonnych, w tym zakonników z Częstochowy i między innymi majątku Konopiska.

W 1834 roku car Mikołaj sprzedał go Julii z Cywińskich Cywińskiej, żonie Ignacego Puchały Cywińskiego. Był to zasłużony dla rządu carskiego kapitan żandarmerii, pełniący obowiązki wiceprezydenta Warszawy. Wkrótce awansowano go do rangi pułkownika, a potem generała. Okazało się, że znaczne zainteresowanie losami majątku, jak i życiem miejscowej ludności, przejawiała Julia Cywińska. Wspominano, że oboje byli lepszymi panami dla ludu niż niejeden szlachcic.

Nie wiadomo jak długo w dworku produkowano habity, ale wiadomo, że około połowy XIX wieku w Konopiskach mieszkał już tylko jeden paulin. Po upadku powstania styczniowego władze carskie przystąpiły do kasacji kilku klasztorów paulińskich w powiecie częstochowskim, tzw. nieetatowych, gdzie przebywało mniej niż 8 zakonników. W nocy z 27 na 28 listopada 1864 roku policja carska i żandarmeria przewiozła na Jasną Górę zakonników z Leśniowa i z Konopisk.

Sam majątek ziemski był własnością kilku kolejnych właścicieli. Stopniowo znikwały z zasobów folwarcznych niezbędne wcześniej obiekty, jak warzelnia piwa, tłocznia oleju, gorzelnia, młynek. Być może częściej zaczęto korzystać z młynów zbudowanych na rzece Konopce. Takie młyny istniały od dawna w okolicy dzisiejszego Kijasa i Pajaka. Około 1860 roku w centrum Konopisk pobudowano drugą owczarnię, nieco oddaloną od wszystkich zabudowań folwarcznych.

W 1894 roku na pewno właścicielem dóbr Konopiska był jeszcze JW pan Stanisław Stasiakowski. Najprawdopodobniej od niego, w końcu XIX wieku, majątek ten został wykupiony przez Towarzystwo Akcyjne Braci Hantke z Warszawy. Oni to w Rakowie koło Częstochowy wybudowali Hutę Częstochowa. Natomiast budując na terenie majątku Konopiska sieć kopalń rudy żelaza, przekształcili go w część bazy surowcowej dla nowoczesnej huty.

Zarządzanie okrojonym folwarkiem bracia Hantke powierzyli swojemu przyjacielowi Wojciechowi Korwinowi Szymanowskiemu, byłemu uczestnikowi powstania styczniowego (Fot. 24). Obecnie nie jest już możliwe ustalenie, jak długo obowiązywała ich umowa dzierżawy majątku, być może do śmierci Szymanowskiego. Więcej o jego pochodzeniu i życiu można przeczytać w książce: „Dzieje Konopisk i okolic” na str. 31-33, 35 oraz w książce: „Konopiska i okolice. Panorama dziejów” na str. 255-258.

Wojciech Korwin Szymanowski był człowiekiem wykształconym, ukończył dwa fakultety- rolniczy i prawniczy. Po przeniesieniu się do Konopisk zamieszkał w dworku, równocześnie będąc współpracownikiem w Zarządzie Huty. Pochodził ze szlacheckiego rodu Szymanowskich herbu Ślepowron, był krewnym Karola Szymanowskiego- kompozytora. Młodsza siostra Wojciecha - Maria wyszła za mąż za Józefa Chełmońskiego- wybitnego polskiego malarza (Fot. 25). Biografowie odnotowali, że Chełmoński, będąc w Konopiskach, zabrał stąd sadzonkę sosny, aby posadzona przed jego atelier w Paryżu przypominała mu Polskę. Po powrocie Chełmońskich z Paryża i osiedleniu się w Polsce, Józef z najmłodszą córką Wandą kilkakrotnie gościli u szwagra Wojciecha w Konopiskach. Widywano ich wtedy oboje siedzących przy sztalugach, zajętych malowaniem.

Kilkakrotnie odwiedzał go także Tadeusz Szymanowski- syn Jana, starszego brata Wojciecha. Tadeusz był prawnikiem mieszkającym w Warszawie, prowadził kancelarię adwokacką przy ul. Hożej. Był obecny przy spisywaniu aktu zgonu stryja Wojciecha Korwina Szymanowskiego i uczestniczył w jego pogrzebie. Po zajęciu

części ziem polskich przez Sowiećów, po 17 września 1939 roku Tadeusz został wywieziony do Charkowa i tam przez NKWD zamordowany, znajduje się na liście Katyńskiej.

Wojciech Korwin Szymanowski był człowiekiem łagodnym, spokojnym i bardzo życzliwym dla otoczenia. Dzięki jego przyjaźni z właścicielami huty uzyskiwano wsparcie finansowe podczas budowy nowego kościoła, a dwaj bracia Hantke byli członkami Komitetu Budowy Kościoła. Szymanowski uczestniczył- jako inicjator i założyciel w tworzeniu lokalnych organizacji społecznych, a przy wsparciu rodziny Hantke organizował i wspierał różne formy pomocy najbardziej potrzebującym rodzinom, a zwłaszcza dzieciom. Zachowało się po nim wiele dobrych wspomnień. W Konopiskach mieszkał do śmierci, zmarł 25 października 1928 roku, przeżywszy 87 lat. Pochowany został z należnymi mu honorami wojskowymi na miejscowym cmentarzu.

W pierwszych dziesięcioleciach XX wieku dzierżawca majątku, Wojciech Korwin Szymanowski był już niemłodym mężczyzną. Być może nie miał już sił i gospodarstwo rolne podupadało. W dodatku spłonęły stodoły i obory, nie było sensu ich odbudowywać. Folwark wyglądał nieco inaczej niż dwa i pół wieku wcześniej. Jedne budynki z powodu starości rozbierano, a stawiano nowe. Z tyłu dworku zbudowano piwnice i podręczne komórki, a na wprost wejścia postawiono stajnię. Cały folwark nadal był ogrodzony, brama do niego znajdowała się na drodze wjazdowej obok placu kościelnego. Pod koniec życia Szymanowskiego właściciele majątku- bracia Hantke część gruntów rolnych wydierżawili miejscowym chłopom, część została rozparcelowana i wykupiona przez okolicznych chęćnych nabywców.

Po śmierci Wojciecha Korwina Szymanowskiego folwark praktycznie nie istniał. Drzewa rosnące w sadzie, gdzie dziś jest boisko, były już bardzo stare, bezużyteczne, więc je wycinano. Miejsce ich zajęły rozrastające się dzikie krzewy i chwasty, nazwano to miejsce „Dzikim Ogrodem”, i taka nazwa była używana do lat powojennych XX wieku.

Ogród dworski przylegający do placu kościelnego wydierżawili mieszkańcy „Białego Domu” i dworku. Każdy z lokatorów miał ogródek warzywny i kawałek łąki, na której zbierano siano dla królików i kóz. Ponieważ większość z nich hodowała w swoich komórkach kozy, centrum Konopisk nazywano „Kozim Rynkiem”. Mimo tej nieco prześmiewczej nazwy każdy mieszkaniec Rynku miał własne mleko, czasem mięso i własne warzywa.

W dworku należącym do dyrekcji kopalni rudy, od 1928 roku zamieszkiwali z rodzinami urzędnicy kopalni Konopiska i leśnicy. Dlatego dworek po części pełnił rolę leśniczówki. Wychowało się w nim i mieszkało kilka pokoleń szanowanych obywateli Konopisk. O szczególnych mieszkańcach dworku piszę w „Dziejach Konopisk i okolic” na str. 36. W okresie międzywojennym zlikwidowano balkon i ganek, drzwi wyjściowe balkonowe zastąpiono oknem (Fot. 26). Po II wojnie światowej

wej pieczę nad dworkiem nadal sprawowała dyrekcja kopalni, wtedy też dokonano następnej przebudowy. Zlikwidowano dach dwuskładowy kryty gontami, obniżono go i pokryto papą (Fot. 27). Mieszkańcy dworku mówili, że podczas tych prac znaleziono jakieś stare dokumenty, ukryte na strychu. Dalszy ich los jest niezany.

Po roku 1955 zamurowano dwa okna na parterze, pod parapetem jednego z nich znaleziono zwój dokumentów pisanych po łacinie. Przekazano je księdzu tymczasowo pełniącemu obowiązki proboszcza, po śmierci ks. Kielbasińskiego. Nie wiadomo co się dalej z nimi stało, bo parafia ich nie posiada. W dworku nadal mieszkały rodziny górnicze, potem emeryci górnictwa. Po likwidacji przemysłu górniczego w naszym rejonie dworek przeszedł na własność Urzędu Gminy i tak jak „Biały Dom” stał się budynkiem kwaterunkowym.

Dworek – najstarszy obiekt zabytkowy w naszej części powiatu był wpisany w rejestr zabytków. Niestety, podobno nie podlegał ochronie, gdyż był przebudowywany bez zachowania jego pierwotnej formy. Takie było tłumaczenie ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków. Za jego przyzwoleniem nasze ówczesne władze gminy przystąpiły do rozbiórki dworku. Dworek będący charakterystyczną wizytówką Konopisk, istniejący 352 lata, mimo że był obiektem zabytkowym, został przeznaczony na opał i zburzony 29 stycznia 1996 roku. Po dwóch dniach, na miejscu gdzie stał, nie pozostał nawet ślad jego istnienia. Wraz z dworkiem zniknęła część historii nie tylko Konopisk, ale całego dawnego rozległego majątku.

Dawny ogród dworski, decyzją władz gminy został podzielony na działki budowlane. Wycięto wtedy większość wiekowych drzew, m.in. najcenniejsze: buki i dęby - zabytki przyrody. Miejsce, w pobliżu którego stał dworek, zostało poddane rewitalizacji i otrzymało nazwę „Skweru Wojciecha Korwin Szymanowskiego” (Fot. 28).

Zarówno Konopiska, jak i folwark mają swoją bogatą historię. Mówi o tym pierwszy znany dokument pochodzący z 1383 roku, wydany przez księcia Władysława Opolczyka. O wydarzeniach mających miejsce w Konopiskach w 1467 roku, pisał Jan Długosz w swoich kronikach. Sam bardzo rozległy majątek, na przestrzeni ponad 200 lat, przechodził różne koleje losu. Pod zastaw majątku zaciągano długi, procesowano się, a także stał się miejscem kilku napaści, najazdów i grabieży.

W 1655 roku, kiedy wojska szwedzkie zbliżały się do Jasnej Góry, ówczesny przeor klasztoru o. Augustyn Kordecki podjął decyzję o wywiezieniu Cudownego Obrazu Matki Bożej w bezpieczne miejsce. Trasa ucieczki zakonników z cenną ikoną wiodła przez Konopiska, w tej wsi cudem uniknięto spotkania ze szwedzkim oddziałem i obraz ocalał.

Przeor o. Augustyn Kordecki często bywał w Konopiskach, gdzie witał i gościł zwierzchników zakonu przybywających na Jasną Górę z Węgier i innych paulińskich klasztorów. Niektórzy z gości zatrzymywali się w Konopiskach nawet na dwa tygodnie, bardzo chwalać sobie pobyt tutaj. W tutejszym dworku tacy goście byli przyjmowani na przestrzeni ponad 100 lat.

Wyjątkowego zaszczytu dostąpiły Konopiska w 1670 roku. Na Jasnej Górze miały się odbyć zaślubiny króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z arcyksiężniczką austriacką Eleonorą Habsburg. Spotkanie narzeczonych zaplanowano urządzić na terenie majątku w Konopiskach. Wcześniej, aby przygotować miejsce na spotkanie dostojnych gości, na polecenie oo. paulinów tutejsi mieszkańcy oczyścili ze śniegu dużą polanę. W dniu 26 lutego król Wiśniowiecki, w ośmiokonnej karecie, przyjechał do Konopisk i tutaj oczekiwał na swoją narzeczoną. Towarzyszyło mu około dziewięćdziesięciu do stu karet, dostojnicy, chorągwie pancerne, kapela, trębacze. Cały orszak liczył ponad tysiąc ludzi.

Orszak cesarzowej liczył zaledwie około trzydziestu karet, ale dla dodania splendoru cesarzowej i arcyksiężniczkom towarzyszyli im polscy dostojnicy z kompanią honorową i muzykami. Razem liczono ponad tysiąc dwieście osób. Zebrali się także wiele ludzi z nawet dość dalekich okolic, aby podziwiać to niecodzienne wydarzenie. Liczono, że polanę zajęło ponad cztery tysiące ludzi. Bardzo uroczyste spotkanie obydwóch bogatych orszaków nastąpiło przy muzyce królewskiej kapeli na tej właśnie polanie. Potem obydwie połączone orszaki udały się na Jasną Górę, gdzie następnego dnia odbyły się królewski ślub i uczta weselna.

W tym samym roku, w sierpniu, z Węgier na Jasną Górę przyjechał o. Generał, aby uczestniczyć w obradach Kapituły. Podczas dwutygodniowej przerwy w obradach, przeor klasztoru pozwolił zamieszkać dostojnemu gościowi w Konopiskach. W aktach paulińskich zapisano, że ponieważ znajdowały się tutaj mineralne wody lecznicze, o. Generał wziął 15 kąpeli, które mu bardzo pomogły. W dobrym zdrowiu zakończył Kapitułę i zdrowy powrócił na Węgry. Źródło tych wód leczniczych mogło prawdopodobnie znajdować się w obrębie folwarku, ale dziś nie wiemy gdzie.

W czerwcu 1719 roku na Jasną Górę po raz kolejny pielgrzymował książę Jakub Sobieski, syn króla Jana III Sobieskiego. Jego pobyt w klasztorze przedłużył się wtedy do 6 tygodni i król August II był temu bardzo niechętny. Poza tym zakonnicy musieli utrzymywać liczny orszak książęcy, jego służbę i konie, co było dla nich niezmiernie kłopotliwe i kosztowne. Dlatego zaproponowali mu przeniesienie się do dworu w Konopiskach. Oburzyło to niezmiernie szlachtę polską, że zakonnicy „eksmitowali” syna Jana III – obrońcy chrześcijaństwa i wysłali skargę do papieża Innocentego XIII. Po tej interwencji książę już tylko na krótko powrócił na Jasną Górę, gdyż sytuacja stała się niezręczna.

Wiadomo, że w Konopiskach książę Jakub przebywał również w latach 1720-1722. Na Jasną Górę pielgrzymował kilkakrotnie po śmierci żony, aby uczestniczyć w nabożeństwach żałobnych za jej duszę. Bywał także kilka razy w latach 1730-1735. Niewykluczone, że mógł w dworku w Konopiskach gościć częściej.

XVI DAWNA STAJNIA DWORSKA

Budynek ten postawiono naprzeciwko gospodarczego wejścia do dworku. Nie wiadomo, kiedy zaprzestano w nim hodować konie. Po przeróbkach dokonanych w fasadzie dworku i zasiedleniu go przez lokatorów, dawna stajnia stała się budynkiem gospodarczym udostępnionym lokatorom (Fot. 29). Po II wojnie światowej część budynku, po lewej stronie od wejścia, przeznaczono na siedzibę Klubu Sportowego „Górnik” Konopiska, a później LKS „Lot” Konopiska.

W tamtym czasie do Konopisk przyjeżdżało kino objazdowe i w taki dzień salą kinową stawała się remiza strażacka. Ponieważ zainteresowanie i frekwencja były duże, w latach 60. Centrala Wynajmu Filmów w Katowicach postanowiła w Konopiskach umieścić kino stałe. Kosztem Zarządu w Katowicach dużą wolną salę dawnej stajni, po prawej stronie od wejścia, wyremontowano i przystosowano do projekcji. Składane krzesła przewieziono z kina „Tęcza” w Częstochowie. Operatorami byli przeszkoleni mieszkańcy, najpierw Tadeusz Kleszcz z Wygody, później Tadeusz Pilawka i Mieczysław Kościelniak z Konopisk, kierownikiem kina był Tadeusz Sobierski. Zatrudniono także bileterkę Jadwigę Sobierską i sprzątaczkę Marię Stępień, a po jej śmierci- Bronisławę Modławską. Wymiana filmów między kinem w Konopiskach a Centralą w Katowicach odbywała się drogą pocztową.

Seanse odbywały się w godzinach wieczornych, w środę i sobotę po jednym, w niedzielę po dwa. Z braku innych rozrywek kino cieszyło się dużą popularnością, zwłaszcza seanse niedzielne, nawet bez względu na tematykę filmów. Na seanse przychodziła nie tylko młodzież, ale i starsi mieszkańcy Konopisk, i niemal wszystkich okolicznych miejscowości. Przy wpuszczaniu na salę skrupulatnie przestrzegano dozwolonego wieku. Zresztą, każdy wcześniej zapoznawał się z afiszem, ale mimo to zdarzały się czasem sytuacje, kiedy nie wpuszczano zbyt młodych.

Coraz dostępniejsza telewizja stała się konkurencją dla wielu wiejskich kin, również dla miejscowego. Po roku 1970, ze względu na nieopłacalność, kino zamknięto. Najdłużej swój lokal zajmował klub sportowy, przeniesiono go później do dawnego budynku kolonijnego obok przedszkola. Aktualnie budynek dawnej stajni został wykupiony, przerobiono jego wnętrze i od kilku lat jest w nim prywatna piekarnia.

XVII GOLGOTA KONOPISK

W dniu 11 listopada 1993 roku na frontowej ścianie szkoły w Konopiskach umieszczono nową tablicą pamiątkową. Odtąd, każdego roku, w naszym kościele odprawiana jest msza św. w intencji Ojczyzny. Po jej zakończeniu symboliczne kwiaty składane były początkowo przed tablicą upamiętniającą 24 młodych le-

gionistów poległych w walkach z bolszewikami w latach 1917-1920 oraz ofiary II wojny światowej. Legioniści pochodzili z naszych okolicznych miejscowości, należących do dawnej gminy Dźbów i Rększowice. Uroczystości są kontynuacją takich samych, odbywających się od 1930 roku aż do wybuchu II wojny światowej. Na pierwszej starej tablicy, odsłoniętej w 1930 roku, umieszczono 23 nazwiska poległych. Dopiero w roku 2010 doręczono autorce dokumenty przechowywane nieświadomie przez rodzinę poległego legionisty niewymienionego na pierwszej tablicy. Odtąd jego nazwisko figuruje w aktualnym wykazie poległych.

Przez kilka ostatnich lat otoczenie szkoły w Konopiskach zagospodarowywano, aż utworzono nowe piękne tło dla tego rozbudowanego obiektu. Po konsultacjach społecznych zapadła w gminie decyzja, aby stworzyć miejsce ogólnie dostępne, z tablicą o podobnym napisie, jaki znajduje się na tablicy na szkole. Pusty plac przed budynkiem gminy, z tyłu za dawną dworską stajnią, doskonale się do tego nadawał. Odpowiednio do rangi zaprojektowano go urbanistycznie, z wykorzystaniem krzyża misyjnego stojącego tam od 12 września 1997 roku. Zgodnie z projektem zamówiono odlew Orła – naszego narodowego symbolu, figury Matki Bożej Bolesnej oraz materiały budowlane i duże głazy granitowe. W 2007 roku przystąpiono do prac.

Krzyż misyjny, pierwotnie stojący tuż przy obecnej jezdni, został zamontowany w głębi, na obrzeżu utworzonego okręgu. Na większym głazie umieszczono tablicę z napisem upamiętniającym naszych okolicznych mieszkańców poległych w obydwóch wojnach światowych. Powyżej umieszczono odlew Orła zrywającego się do lotu. Obok, na mniejszym głazie, umocowano figurę Matki Bożej. Z przodu na małym głazie znajduje się duży metalowy znicz. Z kostki granitowej ułożono duży okrąg okolony krzewami ozdobnymi i kwiatami, zamontowano ławki, ułożono chodnik wiodący pod krzyż. Każdy element tego miejsca ma swoją wymowę. Tablica w napisem upamiętnia nazwiska i imiona wszystkich znanych nam ofiar I i II wojny światowej pochodzących z naszych rodzin. Wszyscy oni symbolizują św. Jana stojącego pod krzyżem Chrystusa na Golgocie. Synowi towarzyszy Matka Boża Bolesna i niejako ukazuje poległych Swemu Synowi, i łączy się z cierpieniem poległych oraz bólem ich bliskich (Fot. 30).

Uroczystość poświęcenia Golgoty Konopisk odbyła się 14 września 2007 roku, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Przewodniczył jej Metropolita Częstochowski abp Stanisław Nowak. Symbolika tego święta wyraziła się w rzeczywistym podniesieniu i podwyższeniu odnowionego krzyża i zamontowaniu go w metalowej podstawie.

Odtąd, nadal każdego roku, w dniu święta Odzyskania Niepodległości 11 listopada uroczystość rozpoczyna się w naszym kościele prezentacją patriotycznego montażu artystycznego. Wykonuje go młodzież z kolejnych szkół naszej gminy. Potem w koncelebrze z proboszczami z parafii należących do naszej gminy odpra-

wiana jest msza św. w intencji Ojczyzny. Na te msze św. przychodzą mieszkańcy, władze gminy, delegacje wszystkich lokalnych organizacji i szkół z pocztami sztandarowymi oraz nasza miejscowa orkiestra dęta.

Po zakończeniu mszy św. cały orszak maszeruje na Golgotę. Tam, przy płonącym dużym zniczu odbywa się wzruszający apel poległych wzorowany na tym przygotowanym przez Barbarę Herbę. Po nim następuje złożenie kwiatów przez delegacje i prywatne osoby oraz zapalenie zniczy. Chwila ciszy i zadumy to wymowny hołd oddany wszystkim poległym mieszkańcom dawnych gmin Dźbów i Rększowice. Hołd 24 legionistom, którzy w walkach z bolszewikami, w różnym czasie i w różnych okolicznościach ponieśli śmierć. Także wszystkim 192 osobom poległym i straconym, naszym krewnym, którzy zginęli z rąk Niemców w czasie II wojny światowej.

XVIII ALEJA LIPOWA

Przedłużenie ulicy Lipowej skręcające w kierunku lasu to znana wszystkim z opowieści właściwa aleja lipowa. Jest pozostałością około 30 drobnolistnych lip, jak określają botanicy, rosnących tutaj około 200 lat. Pierwotnie szpaler lip dochodził do samego lasu, zacieniając drogę łączącą folwark z polami dworskimi, i dalej prowadzącą przez las, do stawów rybnych oraz do tartaku w Pile. Po likwidacji folwarku to miejsce było chętnie odwiedzaną aleją spacerową.

W latach siedemdziesiątych XX wieku z niewiadomych dziś powodów wycięto drzewa rosnące od strony lasu, pozostawiono tylko 18 sztuk. Są to drzewa o obwodzie od 210 do 390 cm i wysokości ok. 25 m. Część z nich, niestety, miała wypróchniałe środki. Wichura, która przeszła nad Konopiskami w lipcu 2015 roku, spowodowała znaczne uszkodzenia konarów lip i kilku innych drzew rosnących obok budynku Urzędu Gminy. Zachodziła obawa, że te najbardziej uszkodzone drzewa mogą runąć na domy zbudowane niegdyś w ich sąsiedztwie, a właściwie stojące pod ich rozłożystymi konarami. Mimo że lipy są wpisane w rejestr zabytków przyrody, Ochrona Środowiska i Konserwator Zabytków wyrazili zgodę na usunięcie tych najbardziej zniszczonych. Po ścięciu pięciu oznaczonych drzew okazało się, że rzeczywiście były bardzo wypróchniałe. Przy kolejnej wichurze mogłoby niestety dojść do nieszczęścia. Aktualnie w alei lipowej pozostało tylko 10 drzew (Fot. 31).

Na kondycję biologiczną tych drzew na pewno miało wpływ złośliwe działanie kogoś, kto zapewne po prostu chciał je zniszczyć. Na kilku drzewach widać było ślady podpalania u nasady pni. Natomiast w te drzewa, które już miały widoczne ubytki, ktoś wkładał różne śmieci. Takie działania w stosunku do obiektów zabytkowych są aktami wandalizmu i świadczą o niskiej kulturze osób tak się zachowujących. Obecnie, kiedy w Konopiskach pozostało tak niewiele zabytków, każdy

z nas powinien czuć się zobowiązany do dbałości o stan i bezpieczeństwo tych pozostałych. Szczególna odpowiedzialność za istniejące jeszcze nasze zabytki, za ich konserwację, spoczywa na władzach naszej gminy.

Legenda od dawna krążąca w okolicy mówi, że lipy te posadził król Jan III Sobieski w drodze pod Wiedeń. Jest to niezgodne z prawdą, przeczą temu fakty historyczne. Uzasadnienie tego twierdzenia można znaleźć w książkach: „Dzieje Konopisk i okolic” na str. 25 i 26 oraz: „Konopiska i okolice. Panorama dziejów” na str. 73-76. Jest niezbitym dowodem, że lip nie mógł sadzić król Sobieski, potwierdzają to opracowania wybitnych historyków przytoczone w tych dwóch książkach. Król Sobieski jechał przez Częstochowę na odsiecz wiedeńską w 1683 roku, czyli ponad 100 lat przed prawdopodobnym posadzeniem tych drzew, na co wskazuje ich wiek. Przypuszczalne okoliczności ich zasadzenia również opisałam w moich książkach.

XIX OCHRONKA, CZYLI DAWNE PRZEDSZKOLE

Między kościołem a cmentarzem, droga prowadząca do Częstochowy skręca łukiem w prawą stronę. Na łuku drogi, po lewej stronie, jest wjazd w ulicę Stawową. Jedna z tutejszych legend mówi, że w tej okolicy była rozlokowana pierwsza wieś, będąca początkiem dzisiejszych Konopisk. Podobno w tej okolicy uprawiano niegdyś duże łany konopi. Po ich skoszeniu, z wymłóconego ziarna wyrabiano pożywną kaszę, a także tłoczono olej używany do smażenia i okraszania potraw. Z wysuszonej i odpowiednio obrobionej słomy wyczesywano włókna i robiono z nich sznury i powrozy. Pewnego razu we wsi wybuchł pożar i spłonęły zabudowania oraz gotowe do żniw, dojrzałe łany konopne. Pozostało spalone „konopisko”, czyli pole po konopiach. Według legendy dało to początek nazwie wsi. Jak mówi dalej legenda, wieś odbudowano wyżej, w pobliżu obecnego centrum Konopisk.

Natomiast za opuszczoną wypaloną wsią, w łąkach oddalonych nieco od drogi, ale dość podmokłych wykopano pięć stawów rybnych. Dlatego tę okolicę zawsze nazywano „Stawiskiem”. Rzeczywistego istnienia stawów dowodzi spis włości majątku Konopiska z 1622 roku. Takie spisy wykonywane były na polecenie o. Prowincjała, przy corocznym wiosennym i jesiennym sprawdzaniu stanu granic. Po kilku wiekach nie ma już śladów po stawach, ale wieść o nich przetrwała. W roku 1991, po ogłoszeniu konkursu na nazwy ulic mieszkańcy zaproponowali nadać tej rozbudowującej się ulicy nazwę „Stawowa”.

Na trzeciej działce od brzegu, po lewej stronie ulicy, znajduje się wymurowany z cegły długi dom. Działka i dom należą do rodziny Grad. Po wydaniu w 1919 roku dekrety o powszechnym obowiązku szkolnym, dla młodszych dzieci zakładano ochronki, czyli przedszkola. W gminie Dźbów, takie ochronki funkcjonowały w Dźbowie, w Konopiskach, Korzonku, Kuźnicy i w Wygodzie. W Konopiskach

wynajęto jedną dużą izbę, w domu rodziny Gradów na „Stawisku”. Według dokumentów, w 1933 roku w tej ochronce zorganizowano zajęcia dla 139 dzieci.

Dzieci podzielono na grupy wiekowe, większe dziewczynki uczone robót ręcznych, a chłopców prostych prac technicznych. Młodsze dzieci uczyły się wierszyków i piosenek, organizowano im wycieczki i różne zabawy. Wszystkie dzieci obowiązywał jednolity ubiór – fartuszki – często wiązane z tyłu, nazywane „krzyżaczkami”.

Ochronka w Konopiskach należała prawdopodobnie do prowadzonych wzorcowo. Świadczy o tym przyjazd do Konopisk- w 1933 roku- uczestników wycieczki z Chin. Starosta częstochowski w towarzystwie urzędników magistratu przywiózł ich tutaj, aby pokazać działanie takiej wiejskiej ochronki (Fot. 32).

Ochronka funkcjonowała w tym domu do wakacji w 1939 roku. W czasie wojny Niemcy nie pozwalali na kontynuację zajęć. Dom ten nadal jest własnością rodziny Gradów. Przedszkole ulokowano po wojnie w dawnym budynku kolonijnym, po opuszczonym byłym obozie jenieckim, i tam ma siedzibę do dziś.

XX CMENTARZ PARAFIALNY

Przy starych drewnianych kościołach nadal spotyka się cmentarze grzebalne zlokalizowane wokół świątyń. Tak było również w Konopiskach do początku XIX wieku. Wielodzietność była dawniej normalnym zjawiskiem, więc rozległą parafię zamieszkiwało coraz więcej ludzi. Przykościelny cmentarz stał się wówczas zbyt mały, dlatego oo. paulini podjęli decyzję o założeniu w pobliżu drogi nowego, większego cmentarza. Całość okolono murem z czerwonego kamienia, wymurowano też szeroką bramę wejściową z drewnianymi sztachetami i z dwoma furtkami po jej bokach.

W 1879 roku, na wprost głównej bramy cmentarza, została zbudowana murowana kapliczka. Jej wnętrze rozświetlono trzema okienkami. Dwa prostokątne- z łukowymi sklepieniami umieszczono po jednym w obu bocznych ścianach, a na wprost wejścia za ołtarzykiem jedno okrągłe- lunetowe. Dwuspadowy dach pokryto gontami, na szczycie dachu umieszczono smukłą wieżyczkę z dzwonkiem – sygnaturką. Skórzany pas opuszczający się z wieżyczki do wnętrza służył do poruszania sygnaturki. Nowa kapliczka otrzymała tytuł Świętego Krzyża. Jej uroczysta konsekracja odbyła się 11 listopada 1879 roku.

W kronice parafii zanotowano, że w połowie maja 1902 roku na placu kościelnym przystąpiono do kopania fundamentów pod nowy kościół. Podczas tych prac natrafiano na kości ludzkie, pozostałe w obrębie starego kościelnego cmentarza. W jednej z czaszek, za zębami, znaleziono w zbutwiałym papierze wytarty pieniążek, bez znaków. Dawniej praktykowano czasem m. in. zwyczaj kładzenia pieniąż-

ka na niedomkniętej powiece zmarłej osoby, aby ją obciążyć i domknąć. Wszystkie kości znalezione w wykopach zebrano i z szacunkiem pogrzebano na nowym cmentarzu.

Stary modrzewiowy kościółek stojący w okolicy dzisiejszego skwerku z figurami fatimskimi i wejściem do obecnego kościoła, przed rozpoczęciem wykopów został rozebrany. Z braku kościoła msze św. odprawiano w kaplicy na cmentarzu. Nie wiadomo kiedy zmieniono pokrycie dachu kapliczki z gontów na dachówki. Na zdjęciu z lat trzydziestych XX wieku widać już dach pokryty dachówkami.

Druga- mała brama prowadząca na cmentarz została wykonana znacznie później, aby umożliwić wejście na część cmentarza bliższą kościołowi. W dużej bramie zmieniono sztachety drewniane na elementy metalowe. Można przypuszczać, że nastąpiło to dopiero około 1911 roku, kiedy to w ogrodzeniu przed kościołem sztachety drewniane zastąpiono metalowymi. Było to zapewne niewątpliwą zasługą Wojciecha Korwina Szymanowskiego, który dzięki przyjaźni z właścicielami Huty Częstochowa uzyskiwał różnorodną pomoc dla parafii i tutejszych mieszkańców (Fot. 33 i 96).

Przed 1910 rokiem mieszkańcy Blachowni starali się o utworzenie parafii na ich terenie. Kiedy ostatecznie- 20 marca tegoż roku nastąpił rozdział parafii, na miejscowym cmentarzu ustały również pochówki z tamtych okolic.

Za kadencji ks. Stanisława Pytlawskiego zlikwidowano w głębi cmentarza starą studnię na kołowrót i poprowadzono sieć wodociągową z dwoma ujęciami wody. Od dawna praktykowany był zwyczaj odprawiania na cmentarzu mszy św. w dniu Wszystkich Świętych, w Dzień Zaduszny i w maju- za zmarłych strażaków. Aby poprawić lepszy odbiór i uczestnictwo w tych uroczystościach, zbudowano duży podest przylegający do prawej ściany kaplicy.

Przed kilkunastu laty zmieniono pokrycie dachu z dachówek na blachę, a kilka lat temu zewnętrzne ściany kaplicy odnowiono, pokrywając je keramzytem. Jesienią 2016 roku gruntownie wyremontowano wnętrze kaplicy. Usunięto stary zniszczony strop, położono warstwę ocieplającą i zamontowano panele.

Ponieważ na cmentarzu jest już niewiele wolnych miejsc, ks. proboszcz Sławomir Kaczmarek podjął decyzję o utworzeniu nowej części cmentarza. W roku 2012 rozpoczął prace na terenie należącym do parafii, a przylegającym do starego cmentarza od strony Wygody. Doprowadzono ujęcie wody i zbudowano ogrodzenie od strony ulicy Częstochowskiej oraz od ulicy Lipowej. Pilniejszy remont dachu kościoła utrudnił i spowodował tymczasowe przerwanie dalszych działań. Aktualnie, cmentarz w Konopiskach jest obiektem zabytkowym, wpisanym w rejestr zabytków.

Na terenie cmentarza znajduje się kilkanaście grobów, których historię warto poznać. Szczegółowe ich opisy znajdują się w książce „Konopiska i okolice. Panorama dziejów” na str. 248 – 265. Jest tutaj kilka oryginalnych w formie nagrob-

ków z piaskowca, pochodzących z końca XIX i początku XX wieku. Dwa z nich zwieńczają groby mieszkańców Blachowni. Inny to nagrobek dawnego wójta Gminy Dźbów i jego żony (Fot. 39). Mały kamienny obelisk z 1899 roku, za grobem ks. Konderskiego, znajduje się na grobie rosyjskiej dziewczynki, która żyła tylko 1 rok i 10 miesięcy.

Na naszym cmentarzu znajduje się jeszcze tylko 26 ozdobnych, zabytkowych krzyży nagrobnych odlewanych z żeliwa. Wykonywano je na zamówienie w odlewni huty „Blachownia” od końca XIX wieku, przez lata międzywojenne XX wieku. Około połowy XX wieku było ich tutaj znacznie więcej niż teraz. Odkąd jednak na grobach zaczęto budować nagrobki kamienne te oryginalne krzyże stopniowo usuwano i zapewne wkrótce zupełnie znikną. Te, które jeszcze zostały, są ostatnim śladem bliskiego związku naszej parafii z Blachownią i hutą.

Najstarszy zachowany duży grobowiec z 1893 roku, w formie małego budynku z dwuspadowym dachem krytym dachówkami, jest miejscem pochówku ks. Jakuba Konderskiego (Fot. 37). Był pierwszym proboszczem diecezjalnym, po dotychczasowych proboszczach- paulinach. W tym samym grobowcu jest nisza grobowa bez tablicy, która zaginęła po profanacji tego grobu, przed 1939 rokiem.

Po lewej stronie kaplicy, w 1922 roku pochowano proboszcza naszej parafii ks. Stefana Wróblewskiego oraz jego brata (Fot. 38). Po prawej stronie kaplicy są groby dwóch naszych proboszczów: ks. Władysława Kiełbasińskiego- z 1955 roku i ks. Stanisława Pytlawskiego- z 2010 roku. W głębi cmentarza jest grób ks. Mirosława Zielińskiego- kapłana spoza naszej parafii, zmarłego w 2009 roku. W rodzinnym grobowcu pochowany jest ks. Rajmund Frydrych, nasz rodak z Konopisk, zmarły w 2016 roku.

Po 1945 roku gromadzono dane osób zamordowanych podczas II wojny światowej. Uznano, że na cmentarzu w Konopiskach pochowano około 200 takich osób. Były to ustalenia domyślne i nieprecyzyjne. Rzeczywiste dane oparte na dokumentach parafialnych (aktach zgonów) wskazują na liczbę 64 osób zamordowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej i pochowanych na naszym cmentarzu. Pozostałe zamordowane osoby, wymienione w wykazie w mojej książce, spoczywają na innych cmentarzach, w miejscach walk lub zostały spalone w obozowych krematoriach.

W głębi cmentarza jest zbiorowa mogiła trzech nieznanymi polskimi żołnierzami poległymi we wrześniu 1939 roku. W różnych miejscach są groby pozostałych 61 osób zamordowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej, w tym członków miejscowej konspiracji, zamordowanych przez nich pod koniec wojny. W jednym z grobów spoczywa dowódca miejscowego oddziału Armii Krajowej- sierżant Jan Sośniak, który zmarł po okrutnych torturach w więzieniu w Lublińcu.

Spoczywa tutaj także były uczestnik powstania styczniowego - Wojciech Korwin Szymanowski, zmarły w 1928 roku. Pochowano go z honorami wojskowymi w zwy-

klej darniowanej mogile zwieńczonej brzoźowym krzyżem. W 1935 roku, na kaplicy cmentarnej umieszczono i poświęcono tablicę pamiątkową, aby przyszłe pokolenia, poznając jej treść, mogły brać wzór z jego życia i patriotyzmu (Fot. 34 i 35).

W latach 90. XX wieku spróchniały krzyż został usunięty, na mogile- staraniem autorki umieszczono prowizoryczną tablicę z napisem oraz ramę z lastryka. Za uzyskaną dotację, w 2013 roku Urząd Gminy w Konopiskach zlecił budowę nowego nagrobka. Wykonano go z czarnego granitu i umieszczono na nim symbole powstańcze tak bliskie zmarłemu. Epitańum na płycie mówi o wartościach, którymi żył zmarły. Spoczywa w ziemi, której z miłością służył przez wiele lat życia. Miejscowym ludziom niósł pomoc i dawał im wzór patriotyzmu, dlatego pamięć o nim powinna trwać. Nagrobek został poświęcony w 85. rocznicę śmierci Wojciecha Korwina Szymanowskiego, w roku 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego (Fot. 36).

Obecny cmentarz w Konopiskach przez ponad 100 lat służył mieszkańcom naszej bardzo dużej wówczas parafii. Według zapisów w aktach zgonów chowano tutaj zmarłych, począwszy od Malic i Cisia, po Hutki oraz od Leśniaków po Dźbów. Po utworzeniu w 1910 roku parafii w Blachowni włączono do niej wioski z jej okolicy. Odtąd zupełnie zaprzestano pochówków ich mieszkańców w Konopiskach. Podobna sytuacja powtórzyła się w przypadku nowej parafii w Aleksandrii, która dopiero w 1982 roku otrzymała pozwolenie na założenie własnego cmentarza. W tym samym roku założono także cmentarz w Rększowicach. Od 1982 roku na cmentarzu w Konopiskach dokonywano jedynie sporadycznych pochówków z tych dwóch sąsiednich parafii.

XXI KRZYŻ KOŚCIUSZKI NA KURZEJOWIE

Wbrew tradycyjnemu podziałowi, od dawnych czasów stosowanemu przez mieszkańców Konopisk, obecną ulicę Częstochowską lokalna administracja podzieliła na nowo w latach powojennych. Część ulicy, od pawilonu GS-owskiego w górę, została dołączona do Wygody. Taki podział obowiązywał jeszcze po połowie XX wieku, potem uznano go za niewłaściwy. Powrócono znów do dawnego podziału, gdzie Wygoda zaczyna się od Nowej Górki, tak jak jest obecnie. Zanim w 1991 roku zostały nadane nazwy wszystkim ulicom w Konopiskach, najczęściej posługiwano się określeniem „kolonia”. Czasem wychodziły z tego zabawne sytuacje, jak te, związane z obecnymi ulicami Śląską i Opolską. Mieszkańcy Śląskiej mówili na Opolską „tamta kolonia”, a mieszkańcy Opolskiej na Śląską również mówili „tamta kolonia”.

Odkąd z początkiem XIX wieku powstał nowy cmentarz, mieszkańcy całej gminy nazywali tę część Konopisk: „za cmentarzem” lub kolonią „za cmentarzem”,

a także „Kurzejowem”. Od 1991 roku ulica prowadząca od skrzyżowania z ulicą Sportową aż do bloków na „Nowej Górcie” została nazwana ul. Częstochowską. Mimo to obie stare nazwy jeszcze teraz często są używane przez okolicznych mieszkańców.

Nazwa „Kurzejów” ma ciekawe pochodzenie. Dawno temu mieszkał tam pewien człowiek, który notorycznie w całej okolicy kradł kury. Robił to zapewne z biedy, ale ci, którym te kury zabierał, również byli biedni. Najbliżsi sąsiedzi wiedzieli, kto jest tym złodziejem, dlatego pogardliwie nazywali go „Kurzeją”. Jego zła sława wkrótce znana była w całych Konopiskach i od jego przezwiska tę okolicę zaczęto nazywać „Kurzejowem”. Nikt już teraz nie wie jak naprawdę nazywał się ten człowiek, ani w którym miejscu miał dom. Prześmiewcza nazwa połowy obecnej ulicy Częstochowskiej zachowała się jednak w pamięci mieszkańców Konopisk jako „Kurzejów”.

Na końcu „Kurzejowa” w pobliżu miejsca, gdzie dziś jest pawilon handlowy ze sklepem chemicznym i meblowym, dawno temu ustawiono duży drewniany krzyż. Nie wiadomo kto i kiedy tego dokonał, ale nazywano go „Krzyżem Kościuszki”. Czy był pamiątką po zrywie powstańczym w czasie insurekcji kościuszkowskiej od marca do listopada 1794 roku? Dziś nikt tego nie wie. Można przypuszczać, że ten krzyż i jego symbolika miały duże znaczenie dla Konopisk.

Od I rozbioru w 1772 roku, Polska stopniowo przestawała istnieć. Mijały kolejne dziesięciolecia, a niszczonego krzyża władze carskie nie pozwalały zastąpić nowym. Pod koniec XIX wieku krzyż rozpadł się i nakazano go usunąć. Miejsce, gdzie stał ten krzyż oraz jego bliskie otoczenie, na bardzo długo zachowały swą nazwę.

Przy „Krzyżu Kościuszki” kończył się „Kurzejów”, dalej obowiązywała nazwa: „Za Krzyżem Kościuszki”. Tę samą nazwę miały również łąki i skrawki pól położone za Krzyżem w kierunku „Nowin”. „Nowinami” nazywano pola znajdujące się dalej, w pobliżu wyrobisk kopalnianych, powstałe po wykarczowaniu nieużytków. Ponieważ ziemia w „Nowinach” była bardziej urodzajna niż gdziekolwiek indziej, pola za „Krzyżem Kościuszki” były bardzo cenione.

XXII DOMY W „OGRODZIE DYREKTORSKIM” I DAWNA STAJNIA

Jadąc z Konopisk w kierunku Częstochowy i skręcając na lewo w ulicę Spacerową, znajdziemy się w okolicy nazywanej „Starą Górką”. Obejmowała obszar należący do dyrekcji kopalni Konopiska. „Nową Górką” nazwano miejsce najwyższego punktu głównej ulicy, po zbudowaniu w latach powojennych dwóch nowych bloków mieszkalnych.

W obrębie „Starej Górki” znajduje się kilka budynków będących niewielką pozostałością po bardzo niegdyś rozbudowanej infrastrukturze kopalnianej. Ogrody

dyrektora kopalni Konopiska usytuowane były po obu stronach uliczki, ciągnęły się do obecnego lasu, którego na przełomie XIX i XX wieku jeszcze nie było w takim stanie jak obecnie. Pielęgnacją ogrodów zajmował się zatrudniony ogrodnik- Stanisław Kował, rodem z Korzonka.

Kilkadziesiąt metrów od obecnej ulicy Częstochowskiej, po prawej stronie uliczki, mijamy wybudowaną w 1922 roku willę, która do dziś zachowała swój niepowtarzalny urok (Fot. 40). Mieszkał w niej dyrektor kopalni Konopiska inż. Jerzy Borkowski, mieszkał tam także kolejny dyrektor Nadarkiewicz i inż. Ziarko.

Po lewej stronie uliczki, w dawnym dyrektorskim ogrodzie, stoją dwa, również oryginalne, niemal jednakowe domy. Mieszkali w nich urzędnicy kopalni z rodzinami i w latach powojennych mieszkali tam nadal. Obecnie domy są własnością gminy, mieszkają w nich kolejni lokatorzy (Fot. 41).

Na końcu uliczki, po lewej stronie przy samym lesie, stoi piętrowy budynek mieszkalny. Pierwotnie była to stajnia dla koni dyrektora kopalni oraz koni pracujących na kolei wąskotorowej. Nad stajnią mieszkał zatrudniony stajenny z rodziną. Aktualnie dom jest własnością gminy, jest budynkiem lokatorskim (Fot. 42).

Żaden z tych czterech domów nie jest obiektem zabytkowym.

XXIII STARA PRZYCHODNIA LEKARSKA

Po lewej stronie domów urzędniczych, w głębi ogrodu, stoi drewniany dom zbudowany w połowie XIX wieku. Znajdowała się w nim pierwsza lecznica dla okolicznych mieszkańców. Pracował w niej Litwin z pochodzenia, doktor Kazimierz Giedryk, od 1900 roku mieszkający w Kamienicy Polskiej. Do pracy dojeżdżał bryczką, czasem przychodził pieszo. Działalnością społeczną zaskarbił sobie uznanie i szacunek u tamtejszych mieszkańców. Zmarł w Kamienicy Polskiej w 1937 roku i tam został pochowany.

Kiedy na początku XX wieku w Pałyszu postawiono kopalniane ambulatorium, stopniowo wygaszano funkcjonowanie starej lecznicy. W opróżnionym domu zamieszkał sztygar, a później zawiadowca kopalni - Józef Probierz z żoną i sześcioma córkami. Rodzina ta mieszkała tutaj kilkadziesiąt lat (Fot. 43). W latach powojennych cała rodzina przeprowadziła się do Częstochowy, a po likwidacji górnictwa rudy jedna z córek Probierza wykupiła ten dom na własność.

Cała rodzina sentymentalnie związana była z tym miejscem. Kiedy robiło się ciepło, ten dom stawał się ich domkiem letniskowym. Kilka lat temu wnuk Probierza, mieszkający we Wrocławiu, sprzedał ten dom obcokrajowcowi, który zobowiązał się, że go nie rozbierze i będzie o niego dbał. Budynek nie jest obiektem zabytkowym.

XXIV MIEJSCA, GDZIE STAŁY OBIEKTY KOPALNI KONOPISKA

Nieco dalej w kierunku Częstochowy, za ulicą Spacerową, między dwoma blokami skręca się w lewo na ulicę Przemysławą. Jadąc dalej w kierunku Pałysza, po prawej stronie widzimy zbiornik wodny. Ze względu na kształt nazwano go „Krzywym Kanałem”. Jest jednym z niewielu już pozostałych kanałów. To miejsca, gdzie jeszcze w XIX wieku, metodą odkrywkową, wydobywano tzw. darniową rudę żelaza.

Aby wydobyć rudę położoną pod powierzchnią gruntu, zbierano ziemię z darnią, a potem skałę płonną, czyli iły pokrywające złożę rudy, i usypywano je obok. Po odsłonięciu pokładu rudy wydobywano ją i przewożono do mielerza, czyli prymitywnego pieca, w którym była prażona. Wyrobisk po wydobytej rudzie nigdy nie zasypywano. Dlatego cała nasza rudonośna okolica była poprzecinana kanałami. Zbierała się w nich woda stanowiąca atrakcję dla okolicznych dzieci. Latem, mimo zakazu rodziców, dzieci kąpały się w nich i niestety zdarzały się utonięcia. Natomiast zimą służyły im jako lodowiska.

Najwcześniej, rudę darniową wydobywano na obszarze położonym między polami Małych Konopisk, Konopisk od strony ulicy Opolskiej, Pałyszem i lasem od strony Ostrów. Ten ogromny prostokąt, po zaprzestaniu tam eksploatacji rudy, już w okresie międzywojennym XX wieku służył okolicznym mieszkańcom jako ogólnodostępne pastwisko używane jeszcze w latach 60. XX wieku. Wypasano tam krowy, konie, owce, a woda zgromadzona w licznych kanałach służyła do ich pojenia. Obszar ten potocznie nazywano „Pastwami”. W latach 70. podzielono je na działki i każdy gospodarz Konopisk, proporcjonalnie do wielkości własnego gospodarstwa, miał tam swoją dodatkową łąkę. Około 1970 roku część łąk zabrano pod budowę Fermy Bukatów Spółdzielni Kółek Rolniczych w Częstochowie, reszta łąk miała zapewnić żywność dla zwierząt (Patrz „Dzieje Konopisk i okolic. Panorama dziejów”, str 105-106). Po nieudanej inwestycji część nieużytków wykupił prywatny nabywca. W 2003 roku rozpoczął tam budowę jednego z największych pól golfowych w Polsce (patrz j.w. str. 306-307).

W okolicy Pałysza i Wygody, aż do miejscowości nazywanej dawniej Jackowizną przed Dźbowem, takich kanałów po wydobytej rudzie oraz pozostałości po małych szybkach było dużo. Po 1947 roku gospodarze z Konopisk i Korzonka otrzymali tam łąki. Przy użyciu taczek, wozów konnych i łopat własnoręcznie niwelowali najbliższe położone hałdy i tym ilem zasypywali kanały na swoich działkach. Dlatego łąki widoczne dalej za Krzywym Kanałem i sięgające od Wygody aż po Dźbów, są teraz tak równe. Pozostałe kanały znajdują się w głębi lasu, po lewej stronie drogi.

Wszystkie kanały w lesie nie są już tak głębokie jak przed dziesiątkami lat. Gnijące rośliny wodne odkładające się na dnie, spowodowały ich stopniowe spłytenie. Jeszcze przed II wojną światową wędkarze amatorzy zarybili te dzikie zbiorniki, bo

już wtedy łowiono w nich ryby. Teraz też czasem odwiedzane są przez amatorów wędkowania. Las, w którym te kanały się znajdują, wyrósł sam w ostatnich dziesięcioleciach, po zaprzestaniu wydobywania rudy systemem odkrywkowym oraz później, po likwidacji płuczki. Las położony za zachodnią częścią osiedla „Górka” był niegdyś nazywany „kulturami”. Nazwa pochodzi od obszaru, na którym kosztem kopalni nasadzano młode drzewka iglaste. Po latach samosiejki różnych gatunków drzew i krzewów zagęściły ten teren, ale nazwa „kultury” powszechnie była używana jeszcze w latach powojennych XX wieku. Ogólnie, w całym tym kompleksie leśnym dominują drzewa liściaste.

Po likwidacji pieców prązalniczych w Konopiskach i w Dźbowie w latach 1967-69, zarówno rozlewisko przy hałdzie kopalni „Karol” obok Walaszczyków, jak i „Krzywy Kanał”, stopniowo podlegały naturalnej regeneracji. Przyroda zwyciężyła, a amatorzy wędkarze zarybili zbiorniki. „Krzywy Kanał” jest aktualnie własnością Lasów Państwowych, został oczyszczony i zarybiony, a jego otoczenie zagospodarowane. W pobliżu miejsca, gdzie obecnie stoją wiatraki prądotwórcze, między nimi a lasem, znajduje się kolejny relikw po działalności kopalni Konopiska. Zbiornik wodny, niegdyś porośnięty trzinami, jest obecnie częścią własności prywatnej, stopniowo zagospodarowywany.

W końcu XIX wieku Towarzystwo Akcyjne Braci Hantke wykupiło od ówczesnego właściciela rozległy majątek Konopiska, gdzie wkrótce zbudowano liczne kopalnie rudy żelaza. Wydobywano różne rodzaje rudy, w zależności od miejsca i poziomu jej występowania. Był to syderyt, sferosyderyt, magnetyt, limonit lub hematyt. Teren majątku stał się najbliższą położoną bazą surowcową dla budowanej przez nich Huty Częstochowa. Na łąkach, gdzie wcześniej wydobywano rudę darniową oraz dalej, w kierunku Gnaszyna, Liszki i Kłobucka, powstawały szyby kopalniane. Rozbudowywano całą infrastrukturę niezbędną w przemyśle górniczo-hutniczym. Rozwój górnictwa i jego zasięg terytorialny jest dokładnie opisany i zobrazowany mapkami we wspomnianych wcześniej książkach mojego autorstwa. W naszej najbliższej okolicy najbardziej rozbudowana była kopalnia Konopiska, do której należało kilka szybów.

Ruda, przed procesem wytopu w hucie, musiała być poddana kruszeniu, odsiewaniu, płukaniu i wyprażeniu. Początkowo płukano ją w drewnianych korytach-rynach. W 1921 roku zbudowano pierwszą parowozownię przy kopalni Konopiska. W roku 1927 budynek parowozowni przebudowano na dużą mechaniczną płuczkę – jedyną tego typu i najnowocześniejszą w Polsce. Woda pobierana była z okolicznych kanałów, a potem, zanieczyszczona łem wypłukanym z rudy, wypuszczana była do dużych płaskich zbiorników poprzegradzanych groblami.

Płuczkę zlikwidowano w 1963 roku, po uruchomieniu centralnej płuczki w Sabinowie. Budynek dawnej parowozowni a potem płuczki, aktualnie jest prywatną własnością Pana Jastrzębka. Jest w nim Kuźnia Pałysz, znana w południowej Polsce

ze swoich znakomitych wyrobów (Fot. 44). Pozostałości basenów odpływowych, porośniętych trzcinami, można jeszcze dostrzec naprzeciwko dzisiejszych wiatraków prądotwórczych, po prawej stronie drogi prowadzącej do ulicy Rolniczej. Natomiast zbiorniki odpływowe znajdujące się po lewej stronie tejże drogi częściowo zostały zasypane. Pozostałe, są jeszcze w samoistnie wyrosłym lesie liściastym za Kuźnią Pałysz i stacją paliw. W gęstych zaroślach tworzą nigdy niewysychające bagniste rozlewiska.

Od najdawniejszych czasów rudę prażono w prymitywnych mielerzach i poddawano wytopowi żelaza w okolicznych kuźnicach. W latach 1896 – 1902, w Rakowie pod Częstochową zbudowano nowoczesną hutę i odtąd rudę wyprażoną w mielerzach, wyłącznie konnymi wozami transportowano do huty. Aby udoskonalić tę wstępną technologię, postanowiono wprowadzić zmechanizowany system procesu prażenia rudy w specjalnych piecach.

Dlatego w Poraju w 1900 roku zbudowano pierwsze piece prażalnicze. Drugie tego typu zbudowano w 1918 roku, po przeciwnej stronie drogi, naprzeciwko „Krzywego Kanału” (Fot. 45 i 101). Był to potężny obiekt – bateria składająca się z 21 pieców prażalniczych o płaskim stropie, bez kominów. Drugą baterię- 15 pieców zbudowano również w 1918 roku, tuż za Pałyszem w Dźbowie (Fot. 46 i 102), w pobliżu miejsca, gdzie dziś znajduje się firma Strach i Synowie. Posiadały wysokie kominy, dlatego ludzie pracujący przy nich byli mniej narażeni na przebywanie w dymie. Z całego obszaru od Konopisk aż po Gnaszyn i Grodzisko za Kłobuckiem, rudę prażono w tych dwóch ostatnich bateriach. Były to piece szybowe, od wewnątrz wymurowane cegłą żaroodporną, zmniejszające zużycie węgla o więcej niż $\frac{1}{4}$ w porównaniu z mielerzami.

Równocześnie budowano sieć kolejki wąskotorowej, po której początkowo konno transportowano wozy z rudą. Po 1916 roku konie zastąpiono małymi lokomotywami parowymi ciągnącymi tzw. koleby załadowane rudą. Cały obszar rudonośny pocięty był bardzo rozbudowaną siecią torów kolejowych, łączących wszystkie kopalnie z piecami potocznie nazywanymi prażakami, i dalej z hutą.

Warto bliżej zapoznać się z pracą wykonywaną przy prażeniu rudy. Koleby z urobkiem kolejno wciągano windą wieży wyciągowej na górny poziom. Tam do czeluści każdego pieca – ręcznie wywracając koleby - wsypywano rudę oraz konieczne paliwo - węgiel. Po napełnieniu pieca zamykano go i rozpoczynał się proces prażenia rudy. Puste koleby z górnej rampy opuszczano windą na końcu pieców, od strony Konopisk. Dalej po torze – pochylni zjeżdżały samoczynnie aż do kończącej ten tor zapory z buforem i po przestawieniu zwrotnicy zawracały na sąsiedni tor, z hukiem dobijając do szeregu wcześniej opuszczonych koleb. Odbывало się to na torowiskach od strony lasu. Spinacze dopinali je, a po skompletowaniu kilkunastu pustych koleb parowozem wieziono je do kopalni po nowy urobek.

Po zakończeniu procesu prażenia, na dolnej rampie w każdym piecu otwierano drzwi, z których na dolny podest, czyli rampę wysypywała się rozżarzona ruda.

Drzwi w piecach i podesty do przewożenia rudy znajdowały się od strony drogi, wzdłuż której zbudowano szeroki tor dla hutniczych wagonów. Jeśli ruda była sklejona, pracownicy musieli łomami rozbijać ją w otworach pieca. Przy każdym piecu pracowała jedna osoba, tzw. „obciążacz” oraz pomocnik. Łopatami ładowano gorącą rudę na taczki i po wąskim drewnianym podeście przewożono ją i wysypywano do dużego wagonu. Opróżnianie pieców musiało być wykonane szybko, aby można było zasypać je na nowo. Zapewniało to ciągłość pracy, przestoje odbywały się jedynie podczas okresowego czyszczenia pieców. Następnie dużymi parowozami po szerokich torach, wyprażoną rudę zawożono do huty w Częstochowie. Tam, poddawana kruszeniu, stanowiła wsad do wytopu. Po uruchomieniu Zakładów Górniczo-Hutniczych w Sabinowie, w roku 1967 zlikwidowano prażaki w Konopiskach, a w 1969 roku w Dźbowie. Wtedy dla zapewnienia ciągłości procesu prażenia, w Kłobucku uruchomiono trzy baterie pieców zmechanizowanych.

Cała okolica nieustannie zasypywana była rdzawym pyłem pokrywającym drzewa i całą roślinność. Ziemia, droga i wszystko na kilkaset metrów w pobliżu prażaków miały kolor zardzewiałego żelaza, a wodę na „Krzywym Kanale” pokrywała błyszcząca warstwa, potocznie nazywana „pozłotką” mieniającą się w słońcu różnymi kolorami. Oprócz mężczyzn, do pracy przy piecach zatrudniano wiele kobiet, one też wykonywały pracę „obciążaczy”. Mimo że była to praca niezwykle ciężka, bieda zmuszała ludzi do każdego zajęcia, aby tylko zarobić na codzienne utrzymanie.

Obsługa prażaków trwała nieustannie na trzy zmiany, bez względu na porę roku. Była to niezwykle ciężka praca bez zadaszenia, w kłębach dymu i czadu, w wysokiej temperaturze bijącej od pieców. Latem- w dodatkowo uciążliwym upale, zimą- w mroźnym powietrzu zawiewającym zewsząd. W całym ogromnym kompleksie górniczo-hutniczym pracowali mieszkańcy wszystkich okolicznych wsi. Przed 1939 rokiem, z braku środków lokomocji dochodzili pieszo, więc niektórzy musieli z domów wychodzić około godz. 4.00 nad ranem. Ci, którzy krótko przed wojną dorobili się rowerów, mieli łatwiej. Po wojnie mieszkający bliżej dojeżdżali rowerami, a dla mieszkańców odleglejszych miejscowości wprowadzono przewóz pracowników.

Między piecami - prażakami a budynkiem płuczki zbudowano cały kompleks parterowych budynków będących zapleczem produkcyjnym, technicznym i administracyjnym kopalni Konopiska. Była tam parowozownia (Fot. 103), kotłownia, ciesielnia, kuźnia, warsztaty naprawcze, zajezdnia, magazyny i biura (Fot. 48). W roku 1934 do kopalni Konopiska doprowadzono elektryczność, więc zbudowano też rozdzielnię prądu. W pobliżu obecnego stawu i wiatraków prądotwórczych, w latach rozbudowy kopalni Konopiska zbudowano dom przeznaczony na biuro kopalni. Był to budynek parterowy z cegły, kryty dachówką (Fot. 51). Swoją funkcję spełniał do czasu przeniesienia dyrekcji kopalni do Dźbowa. Dawne biuro kopalnia-

ne przeznaczono na mieszkania lokatorskie. Na przełomie XX - XXI wieku był już niezamieszkany i po kilku latach rozebrano go.

Ciężka i niebezpieczna praca wyrywania z ziemi naszego rodzimego skarbu bardzo mocno łączyła więzią solidarności wszystkich górników. Od kilku wieków w naszym pierwszym małym kościółku, a później i w nowym, św. Barbara patronowała ludziom ciężkiej pracy. Pracownicy kopalni „Konopiska” i „Bolesław”, w 1930 roku ufundowali pierwszy sztandar. Tradycyjną „Barbórkę”, w Jej wspomnienie 4 grudnia zawsze obchodzono bardzo uroczyście. Z nowym sztandarem górniczym i orkiestrą (Fot. 49) maszerowano od budynków kopalni do kościoła- na mszę świętą. Tam, przez Jej orędownictwo modlono się o Bożą opiekę i bezpieczeństwo w pracy. Sztandar ten do 2007 roku znajdował się pod opieką parafii w Konopiskach.

Po rozmowach ks. proboszcza Sławomira Kaczmarka z Dyrekcją Przedsiębiorstwa Budownictwa Górniczego i Tunelowego GÓR-BUD podjęto decyzję o renowacji sztandaru. Wykonano ją staraniem Dyrekcji Przedsiębiorstwa. Tradycja uroczystego świętowania przetrwała do dziś. Górnicy ze swoim odnowionym sztandarem uczestniczą we wszystkich lokalnych uroczystościach gminnych i kościelnych (Fot. 94). Drugi sztandar, ufundowany przez kopalnię w Dźbowie w 1933 roku, ukrywany podczas II wojny światowej, w 1993 roku został poddany renowacji i znajduje się w zbiorach Muzeum Górnictwa w Częstochowie.

Za całym kompleksem budynków kopalnianych, po prawej stronie drogi, na początku XX wieku zbudowano piętrowy budynek ambulatorium kopalnianego. W połowie drogi między ambulatorium a piecami prażalniczymi w Dźbowie znajdowała się osada folwarczna Pałysz. W Słowniku Geograficznym z 1886 roku osadę nazwano „Pałysz lub Pałysz”, gdzie znajdowały się dwa domy z 6 mieszkańcami. Trudno ustalić, czy domy istniejące do dziś są starymi domami folwarcznymi, czy zbudowanymi na początku XX wieku przez kopalnię Konopiska. Historia powstania osady została opisana w książce „Konopiska i okolice. Panorama dziejów” na str. 80-81. We wczesnych latach XX wieku mieszkały w tych domach liczne rodziny pracowników kopalni. Obecnie są domami komunalnymi Gminy Konopiska.

W czasie II wojny światowej, w jednym z magazynów Niemcy umieścili posterunek Żandarmerii Lotnej o nazwie Jagdkommando. Żandarmi znani byli w całej okolicy z wielkiego okrucieństwa. W swojej siedzibie przetrzymywali aresztowanych Polaków, często wydawanych Niemcom przez sprzedajnych konfidentów. Jeżeli aresztowany nie zmarł w wyniku tortur, to zabijali go przy „próbie ucieczki”. Najczęściej jednak odsyłali do więzienia w Lublińcu, skąd odchodziły transporty do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po zakończeniu wojny ściany pomieszczenia, w którym torturowano więźniów, były brunatne od krwi.

W latach powojennych wydobywanie rudy żelaza w rejonie Konopisk wygaszano i otwierano nowe kopalnie, poza Konopiskami. Wszystkie budynki nadal spełniały swoje funkcje do czasu likwidacji póżaków. Potem przejęła je Gminna Spółdziel-

nia Samopomoc Chłopska w Konopiskach, przeznaczając na magazyny, warsztaty i biura.

Jeden z budynków, stojący ok. 200-300 m. przed obecną kuźnią, to druga parowozownia zbudowana przy kopalni Konopiska w 1923 roku (Fot. 47 i 103). W roku 1954 uruchomiono nową kopalnię „Barbara” w Dźbowie, a budynek parowozowni przeznaczono na siedzibę Zakładowej Straży Pożarnej. Po likwidacji prężaków budynek Straży Pożarnej zajęła Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska - na siedzibę i biuro składu opałowego (Fot. 50). Pod koniec XX wieku nastąpiły przekształcenia w strukturach Gminnych Spółdzielni i nasza spółdzielnia w Konopiskach ograniczyła działalność. Po 2000 roku wszystkie budynki użytkowane przez GS rozebrano. Unikatowy budynek dawnej parowozowni, niezajmowany i niszczący, również wyburzono.

Czytelników pragnących przypomnieć sobie lub zapoznać się ze specyfiką ciężkiej pracy górników przy wydobywaniu rudy żelaza odsyłam do rozdziału „Górnictwo i hutnictwo” str. 38 – 51 w książce „Konopiska i okolice. Panorama dziejów”. Początkowo bardzo prymitywne sposoby tej pracy, w miarę postępu ulegały usprawnianiu. Jednak niebezpieczeństwo kalectwa lub utraty życia istniało zawsze, nawet kiedy opracowano i zatwierdzono zbiór szczegółowych przepisów dotyczących przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Także szybki rozwój i stopniowa mechanizacja górnictwa pociągały za sobą niebezpieczeństwo nieszczęśliwych wypadków, czasem śmiertelnych. Konieczna była opieka zdrowotna górników wszystkich okolicznych kopalni oraz ich rodzin.

W okresie międzywojennym, na dramatyczny stan zdrowia społeczeństwa Częstochowy i całej okolicy wpływał niski poziom świadomości braku higieny. Dla biednej części społeczeństwa nawet zwykłe szare mydło było luksusem. Po XIX-wiecznej epidemii cholery rozprzestrzeniały się kolejne choroby spowodowane brakiem higieny, takie jak: czerwotka, tyfus, zatrucia pokarmowe. W wyniku biedy szerzyła się gruźlica, a w roku 1920 nadeszła epidemia grypy, tzw. hiszpanki.

Przy ograniczonych możliwościach ówczesnej medycyny najlepszą opiekę zdrowotną zapewniała swoim pracownikom częstochowska kolej i Huta Częstochowa. Dużym krokiem ku poprawie opieki zdrowotnej regionu było powołanie w Częstochowie, w 1928 roku, Powiatowej Kasy Chorych. W wyniku tej decyzji, w tym samym roku na terenie kopalni Konopiska zbudowano nową lecznicę.

Ponieważ stara lecznica w dyrektorskim ogrodzie nie spełniała wymaganych standardów, w okolicy Pałysza zbudowano nowe, duże ambulatorium należące do Powiatowej Kasy Chorych. Jego uroczyste poświęcenie odbyło się 18 listopada 1928 roku (Fot. 104). Odtąd świadczyło usługi dla całego naszego rejonu, potocznie mówiono o nim: ambulatorium kopalniane. W dużym, piętrowym budynku warunki opieki zdrowotnej były znacznie lepsze niż w starej lecznicy. U góry mieszkał lekarz zatrudniony przez kopalnię, a na dole znajdowały się gabinety lekarskie.

W 1934 roku Powiatowa Kasa Chorych otrzymała nazwę Ubezpieczalni Społecznej. Struktury tej instytucji wpłynęły na postęp medyczny i większą dostępność do leczenia dla wszystkich mieszkańców całego powiatu. Prawdopodobnie w tym czasie podjęto decyzję o przeniesieniu ambulatorium poza teren kopalniany, aby ułatwić jego dostępność. Budynek został rozebrany i przeniesiony na Wygodę. Podczas zestawiania budynku na nowym miejscu zmieniono jego pierwotną konstrukcję. Zlikwidowano dwuskładowy dach, tworząc w jego miejsce prostą nadbudowę (Fot.52).

Po zakończeniu wojny sprowadził się tutaj felczer Roman Fedkiw z rodziną – pochodzący z okolic Lwowa. Od około 1936 roku pracował w Kamienicy Polskiej, a w 1945 roku zamieszkał na piętrze ambulatorium w Wygodzie. Z wykształcenia był ginekologiem położnikiem. W naszym rejonie pełnił funkcję uniwersalnego lekarza, który musiał umieć leczyć wszystkie choroby, jeśli zachodziła potrzeba to usuwał nawet zęby. Służył okolicznej ludności o każdej porze dnia i nocy, znał niemal wszystkich, a miejscowa ludność otaczała go szacunkiem.

Po śmierci dr. Fedkiwa (oboje z żoną są pochowani na cmentarzu w Konopiskach), w 1964 roku sprowadził się tutaj dr Zygmunt Dubiński z rodziną i także mieszkał na piętrze. Na dole była przychodnia dla dorosłych, dla dzieci, gabinet zabiegowy oraz stomatologiczny, w którym przyjmował dr Wacław Wcisło. Ośrodek w Wygodzie funkcjonował do 1994 roku, kiedy to oddano do użytku nowy ośrodek zdrowia w Konopiskach. Obecnie, w wyremontowanym budynku ma swoją siedzibę Koło Gospodyń Wiejskich w Wygodzie, a dom nazwano „Wygodzianką” (Fot. 53).

Górnictwo przyczyniło się w wieloraki sposób do rozwoju naszego regionu, np. budowano drogi, ośrodki zdrowia, wspierano szkolnictwo i kulturę. W Częstochowie, Hucie Starej, w Dźbowie, Kłobucku i w Blachowni zbudowano osiedla górnicze, a w tej ostatniej także nowoczesny szpital. W osiedlu w Dźbowie przez kilkadziesiąt lat miała swoją siedzibę Dyrekcja Kopalń Rud Żelaza.

Pierwsze ślady działalności górniczej na polskich ziemiach pochodzą z okresu neolitu (3000 – 1700 lat p.n.e.) Na naszym częstochowskim terenie rudę żelaza wydobywano w XII wieku. W Polsce znajdowały się tylko dwa Obszary Rudonośne: Świętokrzyski i nasz- Częstochowski, ciągnący się od Ogrodzieńca aż za Wieluń. Ruda z Obszaru Świętokrzyskiego była gorszej jakości. Natomiast ruda z Obszaru Częstochowskiego posiadała wysoką zawartość żelaza (42% Fe), dlatego postawiono nacisk na szybki rozwój górnictwa na tym terenie. Obszar ten, najzasobniejszy w kraju, po roku 1918 stał się największym ośrodkiem górnictwa rud żelaza, istniały tutaj największe kopalnie przedwojennej Polski.

Po kryzysie spowodowanym pierwszą wojną światową przemysł częstochowski zaczął się stopniowo odbudowywać. Wprowadzano najnowocześniejsze na tamten czas usprawnienia techniczne. Jednakże stabilizacja ekonomiczna przemysłu górniczego została zachwiana trudnościami finansowymi Towarzystwa B. Hantke, zmu-

siły one Towarzystwo do zaciągnięcia olbrzymiej pożyczki w Banku Gospodarstwa Krajowego. Po zamknięciu półrocznego bilansu w 1932 roku, okazało się, że długi Towarzystwa przewyższyły wartość majątku. Jedynym sposobem ratowania tutejszego górnictwa była fuzja Towarzystwa B. Hantke i Zakładów Modrzejowskich, co sfinalizowano z początkiem 1934 roku. Odtąd spółka nazywała się Zjednoczone Zakłady Górniczo-Hutnicze Modrzejów-Hantke. Widoczne ślady tamtego wydarzenia zachowały się do naszych czasów, np. w postaci popielniczki oraz słupka granicznego istniejącego jeszcze tuż przy murze cmentarza w Konopiskach (Fot. 54 i 55).

Niestety, ze względów politycznych, po roku 1970 zaczęto systematycznie likwidować całą gałąź górnictwa rud żelaza w Polsce. Cały przemysł hutniczy został uzależniony od dostaw rudy z ówczesnego ZSRR. Odważniejsi twierdzili, że szerokimi torami dostosowanymi do rosyjskich kolei wożono do nas rudę. Ale żeby powrotne kursy nie miały pustych wagonów, Rosjanie „kupowali” od nas siarkę i jej pochodne, których w Rosji brakowało, oraz węgiel. Nasza polska ruda posiadała bardzo dobrą jakość. Tymczasem, aby uzyskać stal odpowiedniej jakości, do rosyjskiej trzeba było dodawać rudę szwedzką, którą oczywiście Polska musiała dodatkowo kupić.

Szybkie likwidacje kopalń skutkowały zatapianiem tysięcy ton całego sprzętu: szyn, obudów, kabli, a nawet nowoczesnych maszyn zwiezionych na wyrobiska i nigdy nieuruchomionych. Geolodzy obliczyli, że pozostało 426 mln. ton niewyeksplątowanej rudy, co dałoby 128 mln. ton żelaza. Pociągnęło to za sobą zauważalne zubożenie regionu częstochowskiego. Z naszego terenu zniknęło wiele obiektów, niektóre uległy zniszczeniu i pozostały po nich tylko fotografie i wspomnienia starszych ludzi. Spowodowało to również migrację zarobkową, ludzie musieli szukać pracy w górnictwie węglowym, miedziowym i w innych zawodach.

Na terenie naszej gminy, w okolicznych lasach, na łąkach i nieużytkach można jeszcze znaleźć „warpie”, czyli ślady dawno nieistniejących pól górniczych. Warpie to relikty kopalń, najczęściej w postaci nieregularnych hałd usypanych ze skały płonnej, czyli ilów, fragmentów piaskowców i rudy żelaza. Często porośnięte są zwartymi krzewami. Mają wielkość od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów średnicy i wysokości do około 3 metrów. Czasem widoczny jest zakłębiony otwór szybu wydobywczego. Takie zapadliska poszybowe widoczne są najczęściej z jednej strony hałdy, rzadziej usytuowane są centralnie. W miejscach intensywnych robót wydobywczych warpie tworzą większe skupiska.

Największe skupisko kopalń rudy żelaza w pobliżu Częstochowy zaczynało się od okolic Kłobucka i Wręczycy i sięgało aż po Myszków. Od strony północnej, czyli od Gnaszyna i Kawodrzy zaczynały się kopalnie naszej gminy. W okolicy Walaszczyków, na terenie należącym do Dźbowa znajdowała się kopalnia „Karol” zbudowana przez Niemców po 1939 roku. Pozostały po niej hałda i zbiornik wodny,

w którym jeszcze niedawno wędkarze łowili ryby. Aktualnie trwają tam prace przy budowie autostrady A1.

Przy kopalni „Konopiska”, obejmującej największy obszar wydobywczy zlokalizowany między Konopiskami, Wygodą i Ostrowami, istniały mniejsze kopalnie o różnych nazwach. Na tym terenie najwcześniej, bo w końcu XIX wieku, wydobywano rudę żelaza metodą odkrywkową i wieloszybikową. Największe pole wydobywania odkrywkowego znajdowało się w miejscu dzisiejszego pola golfowego. W okolicy Pałysza położone były kopalnie szybowe: „Emil” oraz „Marianna” nazywana także „Marianką”. W pobliżu Wygody znajdowała się kopalnia „Bolesław” i dwa szyby kopalni „Walenty”. W okolicy Wąsosza eksploatowano kilka pól o nazwie „Maria”, oznaczonych kolejnymi numerami. W okolicy Łążca eksploatowano pole wydobywcze „Halina”. Wydobywanie rudy metodą szybikową stosowano aż do II wojny światowej, a nawet- po uzyskaniu stosownych pozwoleń mogły to robić osoby prywatne na swoich własnych polach (Fot. 105). Na zachód i na północ od „Karola”, w klinie między torami połączenia kolejowego Częstochowa – Herby a drogą z Walaszczyków do Ostrów, istniały pola wydobywcze: „Bernard”, „Paweł VI”, „Franciszek”, „Franciszek Stary”, „Gnaszyn”, „Walaszczyki”, „Aleksander I” i „Brzózka”.

Na południe od „Karola”, w klinie między wsiami Dźbów, Kuźnica, Rększowice oraz drogą prowadzącą z Konopisk do wsi Kopalnia, istniało kilkanaście kopalń wydobywających rudę na kilku polach wydobywczych. Oprócz tych wymienionych, wiele kopalń istniało w pobliżu, ale już poza terenem naszej gminy. Ich lokalizację i nazwy można znaleźć na mapie dołączonej do książki „Dzieje Konopisk i okolic”.

XXV ZESPÓŁ DWORSKI I INNE MIEJSCA W ALEKSANDRII

Aleksandria jest pod względem obszaru największą miejscowością w Gminie Konopiska. Rozlokowana jest wzdłuż licznych ulic i mniejszych uliczek. Swoje piękne ukształtowanie terenu zawdzięcza utworom polodowcowym, co sprawia, że przemierzając tę okolicę, można się nią zachwycić.

W Aleksandrii, na powierzchni około 0,55 ha, w końcu XIX wieku założono park oraz zbudowano zespół dworski składający się z rządcówki i budynków gospodarczych, przed II wojną światową należący do rodziny Kreczmerów. Pozostałością folwarku jest budynek rządcówki znajdujący się w głębi dawnego parku.

Na terenie Aleksandrii istniały także majątki należące do Karola Kuźniaka oraz Niemca Pawła Majera. W okolicy często zniekształcano jego nazwisko i mówiono Major. Jeszcze obecnie niektórzy określają miejsca jego dawnej własności, mówiąc: „na Majorowym”, „Majorowe”.

W pobliżu osady Cztery Kopy przebiegała- opisywana w „Dziejach Konopisk i okolic” dawna granica majątku Konopiska należącego do oo. paulinów. W opi-

się pochodzącym z 1622 roku wymieniona została granica Śląska przy drodze do Olszynek, czyli dzisiejszej Olszyny - kierująca się do drogi Boronowskiej. Po kilku wiekach, w tej samej okolicy Rosja i Prusy wytyczyły granicę między swoimi zaborami, umieszczając tam strażnicę graniczną. Taka sama strażnica graniczna znajdowała się w Trzepizurach, do dziś pozostał tam jeszcze budynek gospodarczy należący do niej.

W północno-wschodniej części Aleksandrii, od kończącej się w lesie ulicy Leśnej prowadzą drogi, którymi mieszkańcy tej części wioski dochodzili do Wałaszczyków i do Ostrów. Przy drodze prowadzącej z Aleksandrii do Ostrów, po jej lewej stronie między drzewami, od bardzo dawnych czasów stał drewniany krzyż. Podobno tym leśnym traktem chodziły „kompanie” ze Śląska na Jasną Górę. Tym określeniem nazywano niegdyś liczne grupy pielgrzymkowe zmierzające do Częstochowy. Pewnego roku (ok. połowy XIX w.) uczestnicy tej kompanii zaczęli w drodze chorować na cholera. Zatrzymali się w tym właśnie miejscu i podobno w wyniku choroby część pielgrzymów tam właśnie zmarła. Pochowano ich w miejscu śmierci, a na mogile postawiono krzyż.

Kilka lat temu tę część lasu przeznaczono do wycinki i nasadzenia młodnika. Krzyż został przeniesiony kilkadziesiąt metrów dalej - do rozwidlenia dróg - i tam ustawiony. Jest już bardzo spróchniały, jego poprzeczne ramię ktoś litościwy obwiązał drutem, aby się nie rozpadło. Mimo znacznej odległości od zabudowań Aleksandrii, tak jak w poprzednim miejscu, w tym nowym również ciągle ustawiane są kwiatki i palone znicze. Opowieść o zmarłych na zarazę powtarzana jest przez kolejne pokolenia tutejszych mieszkańców.

W sąsiedztwie ulicy Sosnowej znajduje się najwyższe w tej okolicy malownicze wzniesienie (331,3 m n.p.m.) nazywane przez okolicznych mieszkańców „Pajdową Górą”. Okoliczni mieszkańcy opowiadają różne wersje zdarzeń związanych z tym miejscem, jednak jedyną prawdziwą historią jest ta, przekazana przez osobę niżej wymienioną.

Mieszkanka Kielc, Pani Stanisława Pajdak opowiedziała historię rodziny jej męża, pochodzącego z Aleksandrii. Na zboczu tego wzniesienia stała mała drewniana szopa. Trudno było nazwać ją domem, bo nie było w niej nawet okna, jedynie liche drzwi. Należała do rodziny Nojmanów. Po parcelacji gruntów Nojmanowie otrzymali działkę i przed 1927 rokiem pobudowali duży drewniany dom, do którego się z tej szopy przeprowadzili.

Stary domek – szopę wynajęli ubogiej samotnej kobiecie z małym dzieckiem. Według relacji blisko mieszkających najstarszych mieszkańców kobieta ta prawdopodobnie nazywała się Gwóźdź. Mówiono, że pewnego razu lokatorka zostawiła w chacie śpiące dziecko, a sama poszła do pobliskiego lasu łączyć gałęzi na opał. W tym czasie podobno wypadła iskra z pieca i chata zaczęła się palić. Zanim ktokolwiek zorientował się, że wybuchł pożar, i zanim kobieta przybiegła z lasu, ta licha

szopa bardzo szybko spłonęła i dziecka nikt nie zdołał uratować. Podobno działo się to około 1928-1930 roku. Po pożarze kobieta wyprowadziła się z Aleksandrii.

Według innej wersji, kobieta ratując dziecko, też spłonęła. Trzecia wersja mówi, że dziecko zostało uratowane. Aleksandria należała wówczas do parafii Konopiska. W aktach zgonów parafii nie ma żadnego dowodu pozostawionego w postaci jakiegokolwiek zapisu, a wskazującego na zaistnienie takiego wydarzenia. Nawet takie nazwisko nigdzie w nich nie występuje. Jak to bywa z powstawaniem plotek, prawdopodobnie wokół faktu zaistnienia pożaru dołożono także dramatyczną otoczkę. Budząca grozę opowieść stworzona na kanwie wypadku - o kobiecie wzywającej pomocy - pozostaje legendą chętnie powtarzaną w okolicy.

Natomiast Pajdak, który ożenił się z córką Nojmanów, kupił w latach 30. XX wieku zalesione wzgórze i odtąd zaczęto je nazywać „Pajdową Górą”. Sąsiedzi rodziny upraszczali ich nazwisko i mówili na nich Pajdowie. To zniekształcenie zachowało się w potocznej mowie, co jest oczywiście niezgodne ze stanem faktycznym. We wszystkich dokumentach dotyczących tej rodziny występuje nazwisko Pajdak.

Mieszkańcy tamtej okolicy nie pozwalali swoim dzieciom chodzić na „Pajdową Górę”, strasząc je rzekomymi lamentami kobiety i płaczem dziecka. Był to praktyczny sposób zapobiegania ewentualnym zaginięciom dzieci biegających po lesie, który przecież ciągnie się na wiele kilometrów wokoło. Mimo to, zimą dzieci wykorzystywały to naturalne wzgórze do saneczkowania. Z czasem zrobiono nawet niewielką przecinkę ułatwiającą korzystanie z większej przestrzeni, przystosowanej do zjeżdżania.

Natomiast nazwisko Gwóźdź jest związane z istnieniem krzyża przy ul. Opolskiej w Konopiskach, ufundowanym podobno przez rodzinę o tym nazwisku. Mówiono, że w tej rodzinie umierały kolejne dzieci. Wierzano, że jeżeli rodzina dotknięta takim nieszczęściem ufunduje 7 krzyży, to następne ich dzieci będą żyły. Czas ustawienia tego krzyża w Konopiskach, jest nieznany. Osoby o takim nazwisku nie występują w aktach parafii Konopiska, nie ma potwierdzenia, czy w ogóle kiedykolwiek mieszkali w naszej okolicy. Według mieszkańców Konopisk ta rodzina była nietutejsza i nie miała nic wspólnego z kobietą, której nazwisko łączono z rzekomym wydarzeniem w Aleksandrii.

Przy najdłuższej ulicy Aleksandrii – Gościnnej są miejsca bardzo mocno związane z wydarzeniami XX wieku. Ta ulica była miejscem powstania upragnionej szkoły, która wcześniej lokowana była w prywatnych domach. Przy tej ulicy, dzięki ludziom społecznikom, znalazła swoje miejsce tak potrzebna Ochotnicza Straż Pożarna. Przy tej ulicy wreszcie odbywało się mozolne i dla wielu mieszkańców bolesne w osobiste doświadczenia tworzenie parafii św. Maksymiliana Kolbego.

Tutaj także, w 1995 roku osiedliły się na stałe i utworzyły jedyny w Polsce dom zakonny siostry misjonarki ze Zgromadzenia św. Antoniego Marii Klareta, z życli-

wością nazywane klaretynkami. Zamieszkały w starym drewnianym budynku, który pełnił przedtem rolę kościoła. Jednak trudności lokalowe spowodowały decyzję zakupu działki z domem przy ul. Zielonej.

Odtąd zaczęła się era rozwoju Zgromadzenia oraz obopólna integracja sióstr i miejscowej społeczności. Przy tych dwóch ulicach siostry stworzyły nie tylko Dom, ale także Nowicjat i Centrum Misyjne POBRES, gdzie otworzyły przedszkołę „Antoś”. O ich wszechstronnej działalności na rzecz parafii i miejscowości obszerne informacje zawierają wydawnictwa: „Parafia św. Maksymiliana Kolbego w Aleksandrii” autorstwa ks. Michała Cichonia oraz „Aleksandria historia i współczesność” autorstwa Ewy Chudzik.

Zanim jeszcze w Aleksandrii rozpoczęto systematyczne nauczanie szkolne, tylko nieliczne dzieci dochodziły do szkoły w Konopiskach, a to ze względu na dużą odległość od Konopisk. Na początku XX wieku nastąpił znaczny rozrost Aleksandrii, spowodowany osiedlaniem się ludności napływowej, znajdującej zatrudnienie w miejscowych kopalniach rudy. Tym samym rosła liczba dzieci objętych obowiązkiem nauczania.

Pierwsza szkoła w Aleksandrii zaistniała w 1917 roku i była piątą z kolei szkołą utworzoną w dawnej Gminie Dźbów. Początkowo nauczanie prowadzono w domach wynajmowanych od miejscowych gospodarzy. Odnotowano, że w 1919 roku lokal na szkołę udostępnił Józef Chętkowski. W 1921 roku do Rady Gminy wpłynął pierwszy wniosek o budowę szkoły, jednak z braku funduszy inwestycję odłożono na później. Wtedy też z powodu znacznej ilości dzieci zapadła decyzja o założeniu dwóch szkół. Wynajęto lokale w prywatnych domach w I i w II Aleksandrii, w każdej z nich początkowo pracowała jedna nauczycielka, później po dwie.

Komitet Budowy Szkoły powołany po kilku latach rozpoczął gromadzenie funduszy. W latach 1934-35, przy obecnej ulicy Gościnnej postawiono nowy murowany budynek, mieściła się w nim 5 klasowa szkoła. Obok postawiono budynki gospodarcze. Naukę w nowej szkole rozpoczęto w 1936 roku, a poświęcenie szkoły odbyło się 10 października 1937 roku. Przed 1939 rokiem zatrudniono w niej już kilku nauczycieli uczących w siedmiu oddziałach.

W sierpniu 1936 roku, w Aleksandrii rozpoczęło pracę nauczycielskie małżeństwo – Irena i Damazy Jeziorscy. Od 1 września funkcję kierownika szkoły pełnił Damazy Jeziorski. Kiedy władze okupacyjne ograniczyły działalność szkoły, oboje podjęli tajne nauczanie. W ramach restrykcji wobec polskiej inteligencji aresztowano wielu nauczycieli. Damazego Jeziorskiego Niemcy zabrali 6 listopada 1940 roku i uwięzili w obozie pracy.

Wkrótce władze niemieckie nakazały zamknięcie szkoły, Irena Jeziorska została bez pracy, z dwójką małych dzieci. Po długich staraniach, 20 grudnia tegoż roku Damazy Jeziorski został zwolniony z aresztu i podjął pracę w jednej z miejscowych kopalń rudy. Ponowne aresztowanie nastąpiło 18 listopada 1942 roku o godz. 5

rano. Pod eskortą pędzono go do Blachowni, a stamtąd, wraz z innymi aresztowanymi nauczycielami, trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – Brzezince. W wyniku katorżniczej pracy zmarł 2 marca 1943 roku.

Po zakończeniu wojny funkcję kierownika szkoły pełniła Irena Jeziorska, pracowało z nią już kilku nauczycieli. Nowa szkoła okazała się jednak zbyt ciasna dla wzrastającej liczby uczniów, wynajmowano więc dodatkowe pomieszczenia u dwóch gospodarzy. Dużym utrudnieniem był brak energii elektrycznej, którą do Aleksandrii podłączono dopiero w 1960 roku.

W ramach ogólnopolskiej akcji – 1000 szkół na tysiąclecie państwa polskiego, zaistniałe trudności lokalowe w Aleksandrii przyczyniły się do zbudowania nowej większej szkoły. Znajdowało się w niej 7 sal lekcyjnych, świetlica, sala gimnastyczna i inne pomieszczenia pomocnicze. Oddano ją do użytku w styczniu 1965 roku, a budynek starej szkoły przeznaczono na dom nauczyciela.

Przez kolejne dziesięciolecia w aleksandryjskiej szkole pracowało wielu ofiar-nych pedagogów, którzy wspólnie z uczniami oraz przy pomocy rodziców inicjowali różne akcje, utworzono drużyny: harcerską i zuchową. Dzięki współpracy nauczycieli ze społecznością Aleksandrii, przy szkole powstało boisko. Sam budynek i jego otoczenie stopniowo przystosowywano do standardów należnych szkole XX i XXI wieku i takim jest obecnie istniejący Zespół Szkolno-Przedszkolny w Aleksandrii.

Nie zapomniano o ofiarach II wojny światowej. Pamięci Damazego Jeziorskiego oraz mieszkańców Aleksandrii pomordowanych w czasie wojny poświęcono tablicę umieszczoną na budynku szkoły. Piękna uroczystość, na którą przybyli żyjący jeszcze dawni nauczyciele, odbyła się 18 kwietnia 1997 roku. Odsłonięcia tablicy dokonała córka Panstwa Jeziorskich, Maria Frymus.

Po wprowadzeniu reformy edukacji w szkole nadal pozostało Publiczne Przedszkole, natomiast Szkoła Podstawowa z ośmioklasowej została przekształcona na sześcioklasową. Gimnazjaliści dojeżdżali do nowego Gimnazjum Gminnego w Konopiskach. Gimnazjum w Aleksandrii zaczęło funkcjonować dopiero w 2003 roku. Zespołowi Szkolno-Przedszkolnemu w Aleksandrii, w dniu 16 września 2005 roku nadano imię Jana Kochanowskiego.

W szkole w Aleksandrii, na przestrzeni blisko 100 lat jej istnienia, pracowało ponad 150 kierowników, dyrektorów, katechetów, nauczycieli, pracowników obsługi. Od 1936 roku kierownikami i dyrektorami byli: Damazy Jeziorski, Irena Jeziorska, B. Dobrowolski, Bronisława Kresak, Irena Sikorska, K. Bieniecki, Edward Hys, Stanisław Żak, Marian Bażak, Longina Zając, Krystyna Janikowska, Andrzej Gębuś, Halina Spyra, Marianna Ankowska, Ewa Chudzik, Anna Ankowska, Paweł Bekus. Każdy z nich zostawił tutaj kawałek swojego serca, praca ich nie była bezowocna. Ich uczniowie – każdy na swój sposób – wykorzystali zdobytą tutaj wiedzę do tworzenia lepszej przyszłości dla rodzinnej miejscowości i swoich bliskich.

Przy ulicy Gościnnej, w pobliżu szkoły, znajduje się siedziba Ochotniczej Straży Pożarnej w Aleksandrii. Te dwa miejsca mają dla Aleksandrii znaczenie historyczne. To instytucje, które włożyły swój ogromny wkład w rozwój wsi.

Dominująca jeszcze na początku XX wieku drewniana zabudowa wsi sprzyjała licznym pożarom. Dlatego w 1936 roku zrodziła się społeczna inicjatywa utworzenia w Aleksandrii straży pożarnej. Zaczęto przygotowania do utworzenia piątej z kolei jednostki straży w Gminie Dźbów. Początkowo była to tylko niewielka sekcja podlegająca jednostce w Konopiskach. Dlatego też pierwsze wyposażenie sekcja otrzymała od macierzystej jednostki z Konopisk.

Na wyposażenie składały się: wóz konny z ręczną sikawką, drewniana beczka na wodę, kilka odcinków węży i drobny ręczny sprzęt. Z braku pomieszczenia sprzęt ten przechowywano u jednego z założycieli straży- Aleksandra Paligi. Przy pomocy i pod kierunkiem druhów z Konopisk sekcja rozpoczęła systematyczne ćwiczenia. Po wybuchu II wojny światowej działalność sekcji została zawieszona. Nie wiadomo jaki był tego powód, bo powstałe wcześniej straże pożarne w Konopiskach, Hutkach, w Dźbowie i Jamkach, za przyzwoleniem Niemców funkcjonowały cały czas, a nawet polecieli oni utworzyć straż pożarną w Rększowicach.

Przez czas wojny skromny sprzęt w Aleksandrii uległ stopniowemu zniszczeniu. Po sprzeciwie powojennych władz, dopiero w 1955 roku znów przy pomocy straży z Konopisk reaktywowano tu działalność strażacką. Na zebraniu organizacyjnym powołano Zarząd jednostki OSP i uchwalono jej statut. Do straży wpisało się 29 osób. Dużą pomocą i życzliwością w organizowaniu tej jednostki służyli druhowie z Konopisk.

Rok 1955 przyjęty został jako rzeczywisty rok rozpoczęcia działalności jednostki, więc w rzeczywistości była to 7. z kolei jednostka Straży Pożarnej, utworzona w naszej gminie. Pierwszym prezesem był Leon Lubas, jego zastępcą był Leon Bagrincew, a naczelnikiem Antoni Pilarz. Za pośrednictwem jednostki OSP z Konopisk Komenda Powiatowa OSP w Częstochowie przekazała do Aleksandrii pierwszą motopompę, którą do akcji przewożono wozem konnym. Ten sprzęt przechowywano u Antoniego Pilarza.

Straż Pożarna była bardzo potrzebna, bo oprócz zabudowań płonęły czasem także okoliczne lasy. Mimo skromnego wyposażenia strażacy ochotnicy nabierali doświadczenia. Młoda jednostka otrzymała pomoc, przedstawiciele kopalni węgla „Dymitrow” z Bytomia ofiarowali barak z pierwotnym przeznaczeniem na świetlicę, wkrótce potem przekazano ten barak straży. Plac pod barak ofiarował Władysław Góra. Strażacy dobudowali do baraku wozownię, a wkrótce zbudowali zbiornik wodny.

Przez kolejne lata działalności jednostka gromadziła fundusze na zakup samochodu. W 1959 roku kupiono samochód ciężarowy marki „DODGE”, który przystosowano do działań pożarniczych, zamontowano na nim zbiornik wodny. W roku

1962 na placu ustawiono zakupiony maszt i na nim zainstalowano elektryczną syrenę alarmową.

Prowadzono systematyczne ćwiczenia i szkolenia. Zaangażowanie strażaków zostało docenione i w 1966 roku Dyrekcja Kopalni Rudy Żelaza „Dźbów” przekazała, za niewielką sumę, używany samochód marki „LUBLIN”. Po dwóch latach Komenda Powiatowa Straży Pożarnych przekazała do Aleksandrii motopompę oraz 60 m węża tłoczonego. Kolejny samochód marki „STAR 21”, w 1969 roku przekazała Dyrekcja KRŻ „Dźbów”.

Trudne warunki lokalowe mobilizowały do intensywnego gromadzenia funduszy i przygotowania się do budowy nowej obszernej remizy. Organizowano imprezy okolicznościowe oraz akcje zbiórek pieniężnych. Niemałym wysiłkiem prawie całej lokalnej społeczności zbudowano upragnioną remizę i oddano ją do użytku w 1979 roku. W roku 1984 Komenda Rejonowa SP w Częstochowie, doceniając zaangażowanie, przekazała jednostce w Aleksandrii wóz bojowy, który przyczynił się do usprawnienia pracy strażaków ochotników. W 2004 roku została powołana Młodzieżowa Drużyna OSP.

Przez wszystkie lata działalności kolejne pokolenia strażaków poprzez systematyczne ćwiczenia usprawniały działania na rzecz pomocy ludziom poszkodowanym. Można było na nich liczyć o każdej porze roku, dnia i nocy. Strażacy zawsze chętnie uczestniczą w życiu społecznym i swojej parafii.

Jesienią 1944 roku Niemcy przystąpili do budowy linii umocnień mających na celu zatrzymanie rosyjskiej ofensywy i obronę swoich pozycji. Linia okopów ciągnęła się od Hutek, przez Rększowice, Jamki i Aleksandrię, w kierunku wsi Trzepizury. Docelowo miała to być sieć okopów i rowów łącznikowych, zasieków z drutu kolczastego oraz małych betonowych bunkrów pełniących rolę stanowisk strzelniczych. Równolegle przebiegała linia głębokich okopów przeciwczołgowych. Łączna szerokość takiej linii wynosiła około 40 metrów.

Jednak Niemcy nie zdążyli wyposażyć jej w niezbędne elementy i zrealizować wszystkich planów strategicznych. Ponieważ linia frontu zbliżała się bardzo szybko, przesuwając się w innym kierunku niż Niemcy zakładali w planach obronnych, niektóre bunkry zaczęli oni usuwać i przewozić w inne miejsca. Ta linia obrony nigdy nie została przez nich wykorzystana. Do dziś, w lesie na zachód od Konopisk, zachowało się tylko kilka takich małych betonowych bunkrów, natomiast ślady okopów są jeszcze do dziś dobrze widoczne.

Natomiast w lesie na pograniczu Aleksandrii i Herb Niemcy posiadali duże ziemne magazyny amunicji, były w nich przechowywane, m. in. miny oraz pociski artyleryjskie różnego kalibru. Szybkie zbliżanie się frontu spowodowało decyzję natychmiastowej ewakuacji Niemców i opróżnienia magazynów, pozostały po nich pokaźne wykopy. Po zakończeniu działań wojennych oddział polskich saperów przystąpił do oczyszczania okolic. W miejscu byłych magazynów – wraz z ich

pozostałościami saperzy gromadzili niewybuchy, niewypały oraz resztki amunicji znajduwane w okolicy, i tam wszystko detonowali. W czerwcu 1945 roku, podczas tych niebezpiecznych prac, zginęło tragicznie ośmiu saperów. Pochowano ich w zbiorowej mogile, w pobliżu miejsca byłych magazynów.

Wcześniej, 19 stycznia 1945 roku, wycofujący się Niemcy zestrzelili radziecki samolot. Szczątki zabitego pilota mieszkańcy Aleksandrii pochowali w lesie w pobliżu zdarzenia. Pamięć tych bezimiennych żołnierzy- rosyjskiego pilota i polskich saperów uczczono pomnikiem zbudowanym w pobliżu miejsc ich tragicznej śmierci. Napis na tablicy przypomina: „Polegli, abyśmy mogli żyć w pokoju” (Fot. 56 i 57).

Świadkiem nowszej historii w dziejach Aleksandrii jest krzyż stojący na dużym betonowym postumencie, przy obecnej ul. Gościnnej w pobliżu szkoły (Fot. 58). Ustawiono go w 1948 roku, na pamiątkę wizytacji ks. bpa Teodora Kubiny. Ze względu na duże odległości aleksandryjskich osad od kościoła parafialnego w Konopiskach, padła wtedy obietnica utworzenia tutaj parafii. Krzyż stał się trwałym śladem tej obietnicy. Jednak jej realizacja była trudna, a parafia powstawała dłużej i dla wielu mieszkańców Aleksandrii – boleśnie.

Zaczął się od katechizacji prowadzonej przez wikariusza z Konopisk ks. Andrzeja Walaszczyka w mieszkaniu wynajętym od Janiny Włodarskiej. W 1973 roku punkt katechetyczny przeniesiono do domu Pani Drązek, która zamierzała sprzedać swoją własność. W następnym roku spłonął dach, więc katechizację przeniesiono do mieszkania Pani Leokadii Kulej, znajdującego się przy oborze. Po jego gruntownym przygotowaniu zaczęto tam także odprawiać msze święte, początkowo dwa razy w miesiącu, później w każdą niedzielę.

Ponieważ osobie duchownej nie wolno było kupić gospodarstwa, odpowiednie starania podjęli Państwo Nowakowie mieszkający w Częstochowie, krewni ks. Walaszczyka. Kupili działkę od Pani Drązek i codziennie przyjeżdżali, aby rozebrać nadpalony dom. Ogrodzili posesję i wyremontowali stodołę, przystosowując ją do wykorzystania na potrzeby przyszłej parafii. Remont ukończyli w 1977 roku. W wyremontowanej salce umieszczono stacje Drogi Krzyżowej i obraz błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbego. Ten, który z niczego stworzył Niepokalanów, miał patronować tworzącej się nowej parafii. Wtedy też, 14 sierpnia odbył się pierwszy odpust w Aleksandrii.

Liczne i dotkliwe szkany dotyczyły wszystkich zaangażowanych w tworzenie tak potrzebnej w tym miejscu parafii. Doświadczyli ich zarówno księża parafii Konopiska, jak i liczni mieszkańcy Aleksandrii. Grożono rozburzeniem spychaczem budynku wyremontowanego przez Państwa Nowaków, aby nie dopuścić do umieszczenia w nim punktu katechetycznego. Władze świeckie nie szczędziły gróźb oraz kar pieniężnych wymierzanych przez kolegia orzekające. Grożono zwolnieniami z pracy każdemu, kto w jakikolwiek sposób pomagał ks. Walaszczykowi.

W 1978 roku Kuria Diecezjalna postanowiła w Aleksandrii utworzyć wikariat terenowy. To zadanie na miejscu miał realizować wikariusz parafii Konopiska ks. Andrzej Walaszczyk. Władze nie pozwalały mu na zameldowanie się w Aleksandrii, więc mieszkał nielegalnie u Pana Tadeusza Kowacza.

W następnym roku, w Diecezji odbywało się nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. W Aleksandrii trwały przygotowania do tego nawiedzenia, jednak gospodarz, który zbudował prowizoryczny ołtarz polowy, został dotkliwie ukarany grzywną i zakazem wykonywania zawodu murarza. Nawiedzenie jednak się odbyło w dniach 4-5 lutego. Ks. biskupa Musiela witał ks. Jerzy Kuliberda- kapłan urodzony w Aleksandrii.

W obronie ukaranego mieszkańca Aleksandrii kilkusobowa delegacja mieszkańców pojechała nawet do Warszawy, do Komitetu Centralnego i do Ministerstwa ds. Wyznań. Potraktowano ich tam jednak lekceważąco i okłamano. Także i Kurię Diecezjalną zwodzono kłamstwami. Dopiero we wrześniu 1980 roku zwolniono murarza z nałożonej kary, a ks. Andrzejowi Walaszczykowi pozwolono zameldować się w Aleksandrii.

Ksiądz Andrzej Walaszczyk mieszkał ciągle w prymitywnych warunkach, a wszelkie prace wykonywane na terenie przylegającym do tymczasowej kaplicy władze świeckie uznawały za nielegalne. Na wszelkie sposoby utrudniano prace duszpasterskie. Trwała korespondencja z urzędami, które ignorowały pisma Kurii i nadal uparcie twierdziły, że w Aleksandrii nie można utworzyć parafii. W połowie czerwca 1982 roku urzędowo wstrzymano rozbudowę kaplicy katechetycznej. Trwała inwigilacja mieszkańców, zastraszanie i karanie grzywnami.

Tworzenie parafii było rzeczywiście drogą przez mękę dla wszystkich, którzy włączali się w każdą pracę. Taki stan trwał aż do września 1982 roku, kiedy wreszcie władze wojewódzkie zatwierdziły plany cementarza, a w październiku pozwoliły w Aleksandrii erygować parafię św. Maksymiliana Marii Kolbego. Od 1948 roku do tego dnia upłynęły 34 lata, w końcu jednak parafia w Aleksandrii powstała, a krzyż przy ulicy Gościnnej jest pierwszym znakiem i zapowiedzią tego faktu.

19 czerwca 1988 roku parafię przyjął ks. Henryk Pacud, następnego roku uzyskał zezwolenie na budowę kościoła przy ulicy Gościnnej. W maju 1990 roku rozpoczęto budowę, a pierwsza msza św. została odprawiona w nowym kościele już 7 czerwca 1992 roku. Konsekracji kościoła dokonał Metropolita Częstochowski abp Stanisław Nowak w dniu 19 listopada 2000 roku.

Zainteresowani dokładną historią tych niesprawiedliwych i dramatycznych wydarzeń związanych z miejscami znanymi, ale historycznymi dla Aleksandrii, znajdują je opisane w dotychczasowych publikacjach. Są to: „Dzieje Konopisk i okolic” autorstwa Barbary Herby, „Aleksandria: historia i współczesność” autorstwa Ewy Chudzik. Opisano tam również historię przybycia do Aleksandrii sióstr klaretyn, ich wytężonej, trudnej pracy podczas tworzenia własnego domu zakonnego. Jed-

nak najbardziej szczegółowo wydarzenia te opisał ks. Michał Konrad Cichoń pochodzący z tej miejscowości, w książce „Parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego w Aleksandrii”.

XXVI KOPALNIA

Kopalnia to miejscowość znajdująca się przy trasie wiodącej z Konopisk do Blachowni. Ulica Opolska w Konopiskach kończy się przed łąkami nazywanymi „Mostami”, a za nimi zaczyna się Kopalnia. Tworzy ją kilka ulic, a czas jej powstania jest trudny do ustalenia. W roku 1883 wymieniona jest jako kolonia włościańska, w której mieszkało 171 osób.

Powtarzające się w średniowieczu epidemie chorób zakaźnych, a najczęściej cholery, wszędzie zbierały swoje tragiczne żniwo. Szczególnie tam, gdzie warunki życia dalekie były wówczas od zasad przestrzegania higieny. W XVIII wieku na naszych okolicznych ziemiach również taka epidemia pozostawiła trwałe ślady.

Nie znano jeszcze sposobów jej uniknięcia. Jeżeli nie zdążono chorych zawieźć do szpitala, zmarłych grzebano nie na cmentarzu parafialnym, ale w miejscach oddalonych od ludzkich siedzib. Uważano, że dzięki temu można uniknąć rozprzestrzeniania się zarazy. Na polach Kopalni, między obecnymi ulicami Szkolną a Kwiatową, mieszkańcy Kopalni i pobliskich leśnych osad w czasie trwania zarazy urządzili mały cmentarz. Z upływem czasu jego istnienie zostało zapomniane. Jednak na początku XX wieku, podczas prac polowych zdarzało się miejscowym gospodarzom wyorywać ludzkie kości.

Brak szkoły w Kopalni, jak i to, że dość dużo dzieci musiało codziennie dochodzić do szkoły w Konopiskach, stało się powodem podjęcia uchwały o utworzeniu szkoły dla tej wioski. Gminna Rada w Ostrowach w 1921 roku podjęła taką uchwałę i powołano Komitet Budowy Szkoły. Od gospodarza Józefa Gzika, u zbiegu obecnych ulic: Klonowej i Szkolnej, zakupiono plac i już w 1922 roku rozpoczęto budowę. Szkoła w Kopalni była szóstą szkołą utworzoną w dawnej Gminie Dźbów (Fot.59). Naukę w nowej 4 klasowej szkole rozpoczęto w 1924 roku, natomiast dzieci starszych klas od 1929 roku chodziły nadal do Konopisk. Taki system nauczania utrzymywał się wiele lat.

Po wybuchu II wojny światowej, tak jak w innych szkołach, okupanci zawiesili działalność tej placówek. Dopiero w 1943 roku pozwolili rozpocząć zajęcia, jednak z licznymi ograniczeniami. Po wojnie, w 1949 roku do szkoły podłączono elektryczność. Wyposażenie szkoły było bardzo skromne, więc dzięki zaangażowaniu Komitetu Rodzicielskiego zakupiono pomoce naukowe i wybudowano piwnice.

Od 1 września 1956 roku uczyło tu 5 nauczycieli w 7 klasach, ale nauczanie odbywało się na dwie zmiany. Warunki lokalowe były bardzo trudne, w starej za-

wilgoconej szkole dzieci nie mieściły się, więc wynajmowano dodatkowy lokal. W roku 1963 odszedł na emeryturę długoletni nauczyciel, bardzo lubiany przez dzieci i szanowany przez mieszkańców Kopalni Pan Bolesław Nowicki. Na emeryturę przeszła także długoletnia nauczycielka Pani Zofia Szczepanik.

Pracę w szkole rozpoczęło Państwo Jadwiga i Stanisław Fijałkowscy, Pan Stanisław objął stanowisko kierownika szkoły. Z jego inicjatywy powołano Komitet Rozbudowy Szkoły. W tę inicjatywę zaangażowało się liczne grono tutejszych mieszkańców oraz tej części Konopisk, z której dzieci uczyły się w Kopalni. Aby zrealizować budowę potrzebna była aprobata wojewody katowickiego, więc do województwa pojechała delegacja mieszkańców. Pragnęli pokazać władzom zwierzchnim, w jakich warunkach pracują nauczyciele i uczą się dzieci, więc zaproszono Telewizję Katowice.

Celem pozyskania funduszy Komitet organizował zabawy, loterie fantowe, majówki, zbierano dobrowolne składki, rozprawdzano „cegiełki”. Za zgromadzone fundusze zakupiono wapno, pustaki, a cały plac ogrodzono solidnymi metalowymi przesłami. W okresie jesienno-zimowym prowadzono Uniwersytet dla rodziców, Pani Jadwiga Fijałkowska zorganizowała wychowanie przedszkolne, a w latach 1961-1970 - w miesiącach wakacyjnych- Dzieciniec Wiejski.

Zabiegi Komitetu nie znajdowały jednak aprobaty u odpowiednich władz, które uznały, że wieś Kopalnia nie będzie się rozwijać pod względem liczebności i rozbudowa szkoły nie jest konieczna. Dopiero w 1968 roku Komitet doczekał się zatwierdzenia przez władze powiatowe. Honorowy patronat inwestycji objęła kopalnia w Dźbowie, a jej pracownicy zostali opodatkowani na rzecz budowy szkoły. Wiosną tego roku położono kamień węgielny pod jej budowę.

W latach siedemdziesiątych, po stopniowym zamykaniu okolicznych kopalni rudy, władze podjęły absurdalną decyzję. Fundusze przekazali na rozbudowę szkoły w Gnaszynie, a budowę szkoły w Kopalni uznali za zbyteczną. Po tych bolesnych doświadczeniach i bezskutecznych walkach o szkołę Państwo Fijałkowscy- jesienią 1970 roku odeszli z pracy w Kopalni. Stanowisko dyrektora szkoły objął Pan Henryk Żydek.

Kolejny nieudany eksperyment na szkole w Kopalni przeprowadzono podczas reformy edukacji. Wprowadzono szkoły zbiorcze i uczniowie klasy VII i VIII musieli dojeżdżać do Dźbowa, więc znów stwierdzono, że budowa szkoły nie jest konieczna. Mimo to mieszkańcy nie zaprzestali starań, powołano kolejny Komitet.

Pożar, który wybuchł w szkole w 1979 roku, zniszczył ją w takim stopniu, że udało się ocalić jedynie cztery pomieszczenia. Z tego powodu jeszcze przez prawie dwa lata zajęcia szkolne odbywały się również w prywatnych domach. Następna reforma, wzorowana na radzieckich doświadczeniach, przewidywała szkoły dziesięciolatkę, dlatego szkole w Kopalni przywrócono status szkoły ośmioklasowej.

Na zebraniu wiejskim powołano kolejny już Komitet Budowy Szkoły, z budżetu gminy przekazano środki docelowe na budowę szkoły i domu nauczyciela. Rozpoczę-

ło się gromadzenie materiałów i przystąpiono do prac budowlanych. Najsmutniejsze jest to, że władze z sobie tylko wiadomych powodów w pewnym czasie zatrzymały prace budowlane na dwa lata. Po zakończeniu budowy i po koniecznych przeróbkach, w nowym budynku wygospodarowano pomieszczenia na przedszkole i salę gimnastyczną. Dyrektorem nowej szkoły została Pani Janina Libera.

Po blisko dwudziestu latach od powołania pierwszego Komitetu i prawdziwej „drodze przez mękę” udało się doprowadzić budowę nowej szkoły do końca. Była to najdłużej trwająca budowa w dziejach naszej okolicy. Oddanie szkoły do użytku nastąpiło 17 stycznia 1986 roku (Fot.60). Zaproszono nawet wiceprzewodniczącego Rady Państwa, wiceministrów, kilku dziennikarzy, ale w żadnych mediach nie wspomniano o latach walki z urzędami powiatowymi i wojewódzkimi o budowę szkoły. Ukazała się jedynie krótka wzmianka w „Dzienniku Zachodnim” o jej otwarciu, napisana bardzo drobnym drukiem, jakby to było wstydliwe i mało znaczące wydarzenie.

Trwało wyposażanie szkoły w niezbędne pomoce naukowe, uzupełnianie braków, ale lokalna społeczność cieszyła się nową piękną szkołą. Po czterech latach, w 1990 roku jej dyrektorem został Pan Henryk Żydek. Za jego kadencji urządzono pracownię komputerową, wykonano niezbędne remonty, zakupiono kolejne pomoce naukowe. Był to czas wdrażania reformy oświatowej.

Następnym dyrektorem szkoły w Kopalni, w 2001 roku została Pani Małgorzata Warwas. Dokonano wtedy wymiany okien, docieplono budynek i zmodernizowano kotłownię. Zespołowi Szkolno-Przedszkolnemu w Kopalni nadano imię Jana Pawła II.

Każdy obiekt szkolny wymaga stałej dbałości i często nieuchronnych kolejnych remontów, uzupełniania wyposażenia, koniecznych zmian zewnątrz, i te obowiązki przejęła kolejna dyrektor Pani Lucyna Napieralska. Od 1924 roku kierownikami i dyrektorami byli: Serwa (imię nieznane), Roman Sikora, Bolesław Nowicki, Leokadia Zemanek, Stanisław Fijałowski, Hanna Pelka, Janina Libera, Henryk Żydek, Małgorzata Warwas, Lucyna Napieralska.

Parterowy obecnie budynek starej szkoły, staraniem władz gminy poddano gruntownemu remontowi i przekazano na siedzibę dla Koła Gospodyń Wiejskich w Kopalni. Wnętrze głównej sali zostało pomalowane przez mieszkającą w Kopalni plastyczkę Panią Małgorzatę Jakubowską. (Fot. 61, 62, 63, 64). Tematyka stworzonego malowidła daje wrażenie bycia wewnątrz skansenu, przypomina o wyglądzie dawnego wiejskiego obejścia. Sielski krajobraz z malwami – ulubionymi niegdyś kwiatami zdobiącymi wiejskie chaty, z narzędziami codziennego użytku, to wszystko daje wyobrażenie dawnej polskiej wsi, która już odeszła do przeszłości. Urządzenie izby (Fot.65), przynajmniej w części obrazuje wygląd mieszkań i warunków życia w naszych dawnych wsiach. Mieszkań, w których toczyło się całe życie rodzinne i towarzyskie, gdzie wykonywano różne prace (Fot 66). Zadbany budynek służy także całej społeczności jako miejsce zebrań wiejskich oraz okoliczności-

wych imprez. Działce i obydwu budynkom które na niej stoją, rękami dawnych urzędników historia spisała burzliwe i trudne dzieje.

XXVII WALASZCZYKI, WYGODA, KIJAS

Jadąc z Konopisk ulicą Przemysławą, za Pałyszem droga dochodzi do ulicy Dźbowskiej prowadzącej do Ostrów, dzielnicy Blachowni. Jadąc w tamtym kierunku, po kilkudziesięciu metrach znajduje się zjazd w prawo, do miejscowości Walaszczyki. Jest to jednoulicowa miejscowość położona na północnym krańcu Gminy Konopiska, swoim obszarem wcinająca się w obszar administracyjny Częstochowy.

Pierwszy akt metrykalny w aktach parafii Konopiska pochodzi z 1824 roku, gdzie nazwa brzmi: Pustkowie Walaszczyki. Według spisu, w 1827 roku były tam 2 domy mieszkalne z 15 mieszkańcami.

Według ustnych przekazów, w niedalekim Wyrazowie mieszkało kilka rodzin o nazwisku Walaszczyk. Jeden z nich- Antoni z niewiadomych podobno powodów osiedlił się w Pustkowie i prawdopodobnie nazwa tej osady przyjęła się od jego nazwiska. Podobno był starszym kawalerem, nie miał żadnej rodziny. Zmarł w 1799 roku w wieku 63 lat, został pochowany w Konopiskach. Przypuszcza się, że jego osiedlenie się tam dało początek obecnym Walaszczykom. Zabudowa Walaszczyków jest luźna, na przestrzeni dwóch wieków na pewno zachodziły duże zmiany w zasiedlaniu. Nikt nie potrafi wskazać miejsc, gdzie mogłyby znajdować się tamte najstarsze domy.

W sąsiedztwie Walaszczyków znajdują się pozostałości kopalni rudy żelaza „Karol”. Została zbudowana przez Niemców po 1939 roku, na terytorium należącym do Dźbowa. Pozostałością kopalni jest hałda usypana podczas eksploatacji złoża oraz dość duże rozlewisko, przy którym licznie gromadzili się okoliczni wędkarze.

W czasie II wojny światowej, w lasach koło Walaszczyków ukrywały się i walczyły grupy partyzantów. Na północnym krańcu gminy Konopiska kończy się teren Walaszczyków, a zaczynają się Ostrowy. Tam, na skraju lasu znajduje się krzyż. Podobno w jego pobliżu, w czasie II wojny światowej Niemcy zabili bagnetami schwytanego partyzanta.

Na sąsiadujących z Walaszczykami łąkach, gdzie znajdują się tereny dawnej eksploatacji złóż rudy żelaza, na obszarze 23,5 ha utworzono specjalny obszar ochrony siedlisk- Natura 2000. Autostrada A1 budowana w tamtym rejonie omija obszary chronione.

Wygoda to miejscowość jednoulicowa. Ulica Częstochowska w Konopiskach dochodzi do ulicy Przemysławskiej i dalej już zaczyna się Wygoda, ciągnąca się do granicy administracyjnej z Częstochową. Początkowo była nazywana Pustkowie Wygodą i pod taką nazwą występuje w aktach parafii Konopiska. W roku 1827 na-

zwana jest kolonią włościańską, gdzie były dwa domy zamieszkałe przez 5 mieszkańców.

W Pustkowie Wygodzie, 17 maja 1803 roku urodził się Jan Nepomucen Janowski. Był jedynym synem oczynszowanego chłopca, właściciela dwóch domów krytych gontami. W jednym mieszkała rodzina Janowskich z parobkiem, drugą Żyd dzierżawił na karczmę. Nasuwa się przypuszczenie, że domy wymienione w 1827 roku są właśnie tymi domami, które należały do rodziny Janowskich.

Współcześni mieszkańcy Wygody wspominają, że bardzo dawno temu w miejscu, gdzie są domy Państwa Nalewajków i Pociachów, właścicielami działek byli Żydzi mieszkający tam od dawna. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że Żyd prowadzący karczmę wykupił posesję od Janowskich, a potem przekazał swoim spadkobiercom.

W autobiografii Janowski pisze, że czasem zajmował się wypasem bydła lub gęsi w pobliżu jeziora. Jeziorkiem nazywał wądół niedaleko domów, znajdujący się przy gościńcu wiodącym ze Śląska do Częstochowy. Wądół ten, porośnięty sitowiem i tatarakiem, po deszczach był pełen wody, podczas upałów do połowy wysychał, ale gęsi i tak mogły w nim pływać. Prawdopodobnie chodzi tu o niewielki teraz stawik istniejący za posesją Państwa Knapczyków.

Nie ma w okolicy innego takiego zbiornika wodnego odpowiadającego jego opisowi, gdyż „Krzywy Kanał” oraz wszystkie inne kanały wciąż istniejące i te, które już zasypano, powstały dopiero w czasach wydobywania rudy metodą odkrywkową, po połowie XIX wieku. Również stawy, które kopano na sąsiednich podmokłych łąkach powstały na pewno dużo później niż w czasach Janowskiego, bo pisze on tylko o jednym jeziorze. Pisał również o łapaniu raków w wąskiej, ale dość głębokiej rzeczce, przy której w całym jej biegu od Śląska było kilka młynów. Ten opis odnosi się do Konopki, bo przy niej były młyny: w Kijasie, Pile, Wąsoszu, Kotarze i Pajaku.

Do szkoły w Konopiskach zaczął chodzić w 1809 lub 1810 roku. Najtrudniej było chodzić w czasie silnych mrozów i zawiei, brnąć przez zaspy po mało uczęszczanej drodze. Zdarzało się, że nie znając dobrze godziny (nie pisze, czy posiadali zegar), wyszedł zbyt wcześnie z domu i czasem dość długo czekał na otwarcie szkoły na mrozie lub deszczu. Jako kilkuletni chłopiec zabierał ze sobą do szkoły zawiniątko z jedzeniem, bo dopiero wieczorem w domu mógł zjeść coś ciepłego.

Był bardzo pilnym i zdolnym uczniem, dobrze znającym łacinę i język niemiecki, dlatego nie mając jeszcze 15 lat, pisał w parafii akta stanu cywilnego. Nie musiał też w tym czasie codziennie wracać do domu, bo za odpowiednią opłatą pozwolono mu mieszkać w szkole i stołować się na plebanii. Po ukończeniu 14 lat, jesienią 1817 roku, razem z kilkoma innymi chłopcami, rozpoczął naukę w gimnazjum katolickim w Gliwicach. Całą edukację zawdzięczał zamożności swoich rodziców. Skrócona biografia Jana Nepomucena Janowskiego znajduje się w „Dziejach Konopisk i okolic” na str. 27-28.

Istnienia w Wygodzie jeszcze jednej karczmy dowodzi nazwa używana przez okolicznych mieszkańców, a nadawana gruntowi aktualnie położonemu naprzeciwko posesji Państwa Pietryków. Na początku XX wieku było tam tylko pole, ale nazywano je „karczmarką” lub „kaczmarką”.

Niedaleko tego miejsca, również po prawej stronie drogi, w 2010 roku Pani Katarzyna Podsiadlik założyła Niepubliczne Przedszkole Lingwistyczne OXFORD FOR KIDS. Prowadzone są w nim zajęcia dla dzieci od 1. do 6. roku życia, co oznacza, że jest tam grupa żłobkowa. W przedszkolu, dzieci- w formie zabawy zapoznają się z językiem angielskim i niemieckim. Prowadzone są zajęcia w „Kąciku Farmera”, „Klubie Artysty”, prowadzone są warsztaty „Mama i Tata”. W pięknym, kolorowym i przyjaznym przedszkolu sprawuje się opiekę nad dziećmi z gmin: Konopiska, Blachownia, Poczesna i Starcza.

Kijas to jednoulicówka zaczynająca się na łuku Wygody, skierowana lekko na południe-południowy-wschód. W opisie granic majątku Konopiska wykonanym w 1622 roku, jest mowa o młynie w Łożysku lub Kłoda, albo też nazywanym Kiaszowym, od nazwiska Kiasz, który był tam młynarzem. Cytat z akt paulińskich znajduje się w „Dziejach Konopisk i okolic” na str.19.

Pan Marcin Fedoniuk powołuje się w swoim opracowaniu (patrz: bibliografia) na ustne przekazy mówiące o istnieniu Kijasa już w XVI wieku. Na pewno nie ma w tym przekłamania. Jasnogórcy oo. paulini zostali właścicielami majątku Konopiska w 1540 roku. Otrzymali go od szlachcica Hieronima Moszyńskiego z Bni- na w ziemi poznańskiej, spadkobiercy rodu Koniecpolskich. Można przypuszczać z wielką dozą prawdopodobieństwa, że dużo wcześniej niż w 1622 roku, wszelkie ciekie wodne były wykorzystywane przez naszych przodków jako siła napędowa kół młyńskich i urządzeń tracznych. Wniosek sam się nasuwa, że ówczesna osada młynarska musiała być tuż przy Konopce, nie wiadomo tylko, w którym miejscu. Pan Fedoniuk lokalizuje go na końcu wsi i nie można temu zaprzeczyć.

Od czasu spisu wykonanego w 1622 roku, właścicielami młyna- w wyniku naturalnej zastępowalności pokoleń byli kolejni spadkobiercy, pośród których przewija się nazwisko Kijas. W roku 1827 był 1 dom z 8 mieszkańcami. W roku 1883 Kijas jest wspomniany jako folwark z 1 domem na 77 morgach gruntu i dwoma mieszkańcami. To zawężenie do folwarku na pewno nie oddaje pełnego obrazu zasiedlenia Kijasa, bo pod koniec XIX wieku w Kijasie mieszkało co najmniej kilka rodzin.

Z biegiem czasu nazwisko Kijas zanikło w ich rodowym siedlisku, a aktualnie występuje w Konopiskach. Współczesne zabudowania Kijasa usytuowane są w niewielkim oddaleniu od koryta Konopki. Ta uboczna i cicha miejscowość, kameralnie „schowana” na uboczu, rozwija się, przybywa nowych domów i mieszkańców. Kto chciałby znaleźć historyczne miejsce z minionych wieków, wystarczy że usiądzie nad brzegiem Konopki i uruchomi wyobraźnię, a pośród szumu wody, usłyszycy pracujące koło młyńskie...

XXVIII WĄSOSZ I ŁAZIEC

Jadąc od Wygody w kierunku Rększowic, pierwszą napotkaną miejscowością jest Wąsosz rozlokowany wzdłuż trasy oraz jego boczna kolonia potocznie nazywana „Wąsoszem za rzeką”. Widocznym punktem rozgraniczającym Wąsosz i Łaziec jest dla obcych przybyszów tylko tablica przydrożna.

Wieś Wąsosze (tak w XVI wieku pisano jej nazwę) jest wymieniana w związku z kuźnicą należącą do rodziny Konopków, założoną w 1589 roku. W 1620 roku kuźnica została wykupiona przez Mikołaja Wolskiego, a w 1631 roku – po jego śmierci opuszczona. Jest o tym informacja również niżej, w opisie Łazca. W Słowniku Geograficznym z roku 1827 odnotowano, że w Wąsoszu było tylko 13 domów i 99 mieszkańców, karczma nie jest wspomniana. Natomiast w roku 1893 roku Wąsosz jest wymieniony jako wieś i młyn nad rzeką Konopką – dopływem Warty, położony o 11 wiorst na południe od Częstochowy. Było w nim wtedy już 28 domów mieszkalnych i 172 mieszkańców. Do włościan należało 666 mórg ziemi, do młyna 35 mórg i 1. 1/2 morgi do osady karczmarza.

W rozdziale XXXIII Czytelnicy znajdą również wzmianki o karczmie w Wąsoszu. Współcześni mieszkańcy nie potrafią wskazać miejsca, gdzie ona się znajdowała, według przypuszczeń nawiązujących do legendy mogła być tam, gdzie obecnie jest krzyż. Natomiast najwcześniejsza osada młynarza znajdowała się być może w tym samym miejscu, gdzie teraz jest młyn należący do Pana Lecha Morawca. W tym właśnie miejscu jego przodek osiedlił się po 1863 roku i zbudował młyn. Na pewno ze względu na specyfikę tego miejsca uznał je za najdogodniejsze do jego lokalizacji. O tym młynie napisałam w XXXII rozdziale.

Tak jak w innych wioskach, również w Wąsoszu znajduje się miejsce związane z opowieściami o panującej w XVIII wieku zarazie dziesiątkującej okoliczną ludność. Podobno tam, gdzie stoi przydrożny krzyż, okoliczne rodziny chowały dzieci zmarłe na zarazę. Po wygaśnięciu zarazy, w tym miejscu ustawiono krzyż stojący tam do dziś.

Dnia 1 września 1939 roku niemiecka armia przekroczyła granicę polsko-niemiecką w rejonie Lublińca. Stoczono tam ciężkie walki z nacierającymi Niemcami, zginęło wielu Polaków. Aby uchronić Częstochowę od zniszczenia przez wrogów, polska armia omijając miasto, tworzyła zgrupowanie w rejonie Janowa i Złotego Potoka. Kiedy rankiem 1 września rozeszła się wieść o napaści Niemców na Polskę, mieszkańcy wszystkich naszych okolicznych wsi na wieść o wybuchu wojny zareagowali bardzo szybko. Każdy załadował na furmankę najpotrzebniejsze rzeczy niezbędne do przeżycia i wszyscy uciekali w kierunku wschodnim, byle jak najdalej od nacierających Niemców. Często zabierali krowy, aby mieć mleko dla dzieci, i uciekali, kierując się właśnie tam, gdzie polska armia przygotowywała się do decydującej walki z najeżdźcą.

Istnieje podejrzenie, że cywilni Niemcy szpieczy przyjeżdżający do naszych wsi od strony Boronowa i Lublińca celowo wskazywali ludziom tamte okolice jako miejsca docelowe i bezpieczne, aby Niemcy mogli zabić jak najwięcej polskiej ludności. Było to zresztą przewidziane w niemieckich planach opracowywanych przed wojną, że polski naród- jako niższa rasa musi być szybko i skutecznie eksterminowany. Świadczą o tym odnajdywane po wojnie dokumenty niemieckie. Przy życiu mieli pozostać jedynie nieliczni niewolnicy pracujący dla „rasy panów”.

Wszyscy, którzy wybrali się na tę ucieczkę, widzieli dowody zbrodniczego niemieckiego planu. Przydrożne rowy wypełnione były ciałami takich samych jak oni uciekinierów, zabitych bombami lub seriami z karabinów pokładowych samolotów, urządzających prawdziwe polowania na większe skupiska cywilnych wiejskich taborów. Wstrząsający był widok młodych kobiet z małymi dziećmi, zabitych podczas karmienia piersią. Powywracane furmanki, martwe konie, porozrywane pierzyny dopełniały tego przerażającego widoku.

Mieszkańcy obydwóch sąsiadujących wsi: Wąsosza i Łażca w pierwszych dniach II wojny światowej doświadczyli dramatycznych przeżyć. Po wyjeździe uciekających gospodarzy w oborach zostawały krowy, świnie, drób, które trzeba było nakarmić. Zostało kilka starszych osób, które ze względu na stan zdrowia nie chciały znosić tej ciężkiej tułaczki, dokarmiały i poiły zwierzęta pozostawiane w gospodarstwach swoich i sąsiadów. W trakcie ucieczki, wracali także młodzi mężczyźni, aby doglądać pozostawiane w pośpiechu gospodarstwa, a potem szybko dołączyć do uciekających. Kiedy okazało się, że Niemcy są już wszędzie, stopniowo zaczęto wracać do domów.

Tymczasem Niemcy wchodząc do wsi 3 września, wyłapywali napotykanych Polaków. Bez względu na wiek złapanych uznawali ich za dywersantów. W pobliżu młyna w Wąsoszu zgromadzili 10 zatrzymanych osób, w tym właściciela młyna Teofila Morawca. W tej grupie było trzech mężczyzn z rodzin Wąclawów mających: 19, 27 i 32 lata, czterech z rodzin Sosnowskich mających: 19, 32, 35 i 38 lat oraz Władysława Pyrkosza, lat 20 oraz Walentego Kowalika, lat 30. Wszyscy zostali pochowani w zbiorowej mogile, po lewej stronie drogi prowadzącej do Wąsosza za rzeką. Podobno zatrzymani musieli przed rozstrzelaniem wykopać sobie grób i przy nim zostali rozstrzelani.

Władysława Pyrkosza, lat 20, Niemcy posądzili o dywersję, ponieważ niedaleko młyna zastali zniszczony most, a chłopak ubrany był w spodnie typu bryczesy i buty podobne do wojskowych. Wprowadzili go do młyna i tam torturowali, potem skrupowanego pasami zapędzili nad dół i postrzelonego tam wrzucili. Oględziny po ekshumacji wskazywały, że rana postrzałowa nie była śmiertelna, a w trakcie zakopywania Władysław mógł jeszcze żyć. Zakopany był w osobnym dole, zginął dzień przed swoimi 20. urodzinami.

Powracający z ucieczki, niestety, nie znajdowali swoich bliskich pośród żywych. Po upływie jakiegoś czasu i uzyskaniu zezwolenia od władz okupacyjnych na ekshumację, wszystkich zabitych pochowano na cmentarzu w Konopiskach.

Przy trasie prowadzącej od Wygody, niedaleko za zjazdem do Wąsosza za rzeką, po prawej stronie znajduje się okazały piętrowy budynek remizy OSP w Wąsoszu. Ta najmłodsza w naszej gminie jednostka straży, w poprzednich publikacjach wspomniana symbolicznie, wymaga tutaj obszerniejszego opisu swojej działalności.

Szósta w naszej gminie jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej – Wąsosz-Łaziec została założona na kolejnych zebraniach wiejskich w dniach 6 i 13 czerwca 1948 roku. Powołano Zarząd oraz Komisję Rewizyjną, strażaków ochotników zapisało się 36, a już 17 czerwca jednostka została zarejestrowana w Powiatowej Komendzie Straży Pożarnej. Na początek, jedynym jednolitym elementem ich umundurowania były czapki strażackie zakupione za ich własne pieniądze.

Dzięki składkom mieszkańców i własnej pracy strażacy wkrótce zakupili pierwszy podstawowy sprzęt: wóz konny i ręczną pompę. Aby jednostka mogła sprawnie funkcjonować, potrzebna była remiza. W 1949 roku od Pani Anieli Chmielewskiej zakupiono plac pod jej budowę, a Gromadzka Rada Narodowa w Hutkach podarowała barak, który później służył jako sala widowiskowa. Obok niego zbudowano murowaną wozownię.

Przez kolejne lata trwały intensywne ćwiczenia i szkolenia strażaków, zakupiono mundury (Fot.67), mozolnie gromadzono fundusze na budowę remizy. W roku 1954, na miejsce zmarłego naczelnika Bronisława Chwista wybrano Henryka Janika. Zdołano już wtedy zakupić motopompę M-800 i samochód bojowy, przyznane przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnej. Wkrótce wyszkolenie bojowe przyniosło sukces, w 1956 roku jednostka zajęła I miejsce w zawodach powiatowych i w nagrodę otrzymała syrenę alarmową.

W roku 1960 uchwalono nowy statut jednostki, nowym prezesem został Jan Ciura, do Komisji Rewizyjnej dołączył Mieczysław Szczerbak. Dzięki pomocy władz powiatowych opracowano i zatwierdzono projekt strażnicy. Jej budowę rozpoczęto w 1963 roku. Ogólny koszt wyceniono na milion dwieście tysięcy zł. Dotacje stanowiły trzysta tysięcy, a pozostałe 75% wartości to wykonane czynny strażaków i pomoc materialna tutejszego społeczeństwa. Nowy obiekt oddano do użytku już w 1965 roku.

Celem utrzymania sprawności bojowej, w 1972 roku obok strażnicy zbudowano wspinalnię, a dla poprawy warunków w remizie założono wodę. Tego samego roku straż w Wąsoszu zajęła II miejsce w zawodach powiatowych, na 48 uczestniczących jednostek. W nagrodę otrzymała umundurowanie i nowe węże.

Na 25-lecie istnienia w 1973 roku, w podzięcie za zasługi jednostki dla tutejszego społeczeństwa, mieszkańcy Łażca, Wąsosza, Wygody i Kijasa ufundowali sztandar. Po upływie 10 lat, za własne wypracowane fundusze, ogrodzono plac wo-

kół remizy i zakupiono nową motopompę. W latach 1987/88 zmodernizowano dużą salę i w całym budynku założono centralne ogrzewanie.

W marcu 1988 roku Komenda Wojewódzka SP w Częstochowie przekazała jednostce w Wąsoszu samochód gaśniczy marki STAR 266 GBM w pełni wyposażony. Następne lata to kolejne modernizacje: własnoręczne zakładanie boazerii i remont wozowni. To także nieustanne ćwiczenia i szkolenia bojowe przynoszące widoczne efekty. Podczas obchodów jubileuszu 45-lecia w 1993 roku, jednostce przyznano brązowy Medal za Zasługi dla Pożarnictwa, a od społeczeństwa nowy sztandar.

W roku 1998 rozpoczęto kolejną modernizację strażnicy, z wymianą drzwi i bram oraz okien na aluminiowe. W roku 2003 jednostka otrzymała srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa. W latach 2004 i 2008 otrzymała dwa autobusy marki Autosan H 9-21, które po remontach i przemalowaniu służyły mieszkańcom Gminy.

Od 2001 roku przeprowadzano w strażnicy kosztowne inwestycje: wymianę ogrodzenia oraz instalacji elektrycznej, wykonano przyłącze kanalizacyjne i gazowe, klimatyzację sali, położono kostkę brukową wokół remizy, zainstalowano altanę letniskową dla użytku społeczeństwa.

W 2002 roku w Wąsoszu powstała 40-osobowa Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, której żeńska sekcja w 2009 roku zdobyła I miejsce w powiatowych Zawodach Pożarniczych. Tutejsza jednostka była jedyną w gminie, gdzie funkcjonowało równocześnie 5 sekcji (Fot. 68).

Po kolejnych remontach, w remizie powstała świetlica „Dom Młodego Strażaka”. Kolejne doposażenie stanowiły: motopompa NIAGARA, pompa szlamowa, pilarki spalinowe, agregat prądotwórczy, a w 2012 roku samochód PEUGEOT BOXER. Po Walnym Zgromadzeniu w 2017 roku wystąpiono o dotacje unijne. Za uzyskane fundusze docieplono ściany i stropodach, wymieniono podłogi i instalację grzewczą, pomalowano całe wnętrze strażnicy.

Kilka lat temu przestała istnieć pięknie zapowiadająca się Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza. Młodzież wybierająca różne kierunki nauki często daleko od miejsca zamieszkania, opuściła szeregi jednostki. W 2011 roku zmarł długoletni zasłużony naczelnik Henryk Janik, który zapisał się w pamięci społeczeństwa i strażaków ofiarnością - pracy w straży poświęcał każdą wolną chwilę, w jednostce w Wąsoszu służył kilkadziesiąt lat.

Wcześniej, od 2001 roku funkcję Henryka Janika przejął Andrzej Jarosz. Jego zastępcą jest Adrian Bednarek, prezesem jest Tomasz Chmielewski, jego zastępcą Andrzej Musiał. Skarbnikiem jest Grzegorz Niedziela, sekretarzem Mariusz Musiał. Gospodarzem jest Jacek Ślusarczyk, a dwaj członkowie Zarządu to Marcin Kulej i Mieczysław Kosarga, Komisję Rewizyjną tworzą Wacław Cierpień, Ryszard Kromołowski i Andrzej Cioch.

W Wąsoszu za rzeką można zwiedzać unikatowe prywatne gospodarstwo, założone na obszarze niemal 3 ha – Owczarkową Zagrodę. Łatwo dostępna, znajduje się

na trasie rowerowej szlakiem kopalni rud żelaza. Jej twórcami jest małżeństwo Monika i Dariusz Owczarkowie. Pomysł zrodził się około 2013 roku, hodowlę zaczęto od naszych rodzimych kur i owiec. Po odpowiednich szkoleniach, uzyskanych pozwoleniach i zarejestrowaniu w sieci Zagród Edukacyjnych, rozpoczęto kupowanie większej ilości gatunków zwierząt i ptaków różnych ras. Aktualnie w Owczarkowej Zagrodzie można zobaczyć wiele zwierząt domowych, leśnych i egzotycznych, różne gatunki ptactwa ozdobnego, założono też bażanciarnię, gdzie żyją różne ich gatunki.

Właściciele przyjmują i oprowadzają zorganizowane grupy, które mogą nie tylko oglądać, ale czynnie uczestniczyć w karmieniu zwierząt i ptaków. Hodowane są tam alpaki, kozy, owce, daniela i inne zwierzęta (jest też małpka) oraz ptaki ozdobne i egzotyczne ptactwo domowe. Gospodarstwo jest udostępniane dla wszystkich pragnących zobaczyć i poznać wiele nieznanych u nas gatunków zwierząt i ptaków.

Dodatkową atrakcją są warsztaty makaronowe, podczas których dzieci uczą się wykonywać makaron tak, jak robiono to tradycyjnie jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Są też „sianowije”, czyli nauka wyplatania z siana różnych figurek i postaci zwierząt. Na wilgotnym terenie Zagrody obficie porasta sitowie, które dzieci uważają za duży „szczypiorek”. Również z niego uczą się wyplatać czapeczki, lalki i inne zabawki. Rodzimi pasjonaci- założyciele Zagrody planują dalszy jej rozwój i uatrakcyjnienie zwiedzania.

W tym samym Wąsoszu za rzeką, mieszkający tam hodowca pieczarek Pan Jan Kowalski, w 1993 roku postanowił zmienić branżę i założył firmę rodzinną Browar GAB. Był to mały regionalny browar. Po wykupieniu go przez przedsiębiorców z Krakowa otrzymał nazwę Browar Południe. Aktualnie zakładem, nazwanym Browary Regionalne Południe, zarządzają przedsiębiorcy z Torunia.

O miejscowości Łaziec w 1884 roku pisano, że jest to wieś położona nad rzeką Kamieniczką (dziś Rększowiczanką), na prawo od drogi z Częstochowy do Koziegłów. Wieś miała wówczas 128 mieszkańców osiedlonych w 24 domach oraz osadę karczmę rządowej z 1 domem mieszkalnym stojącym na 1.1/2 morgi gruntu. Do istnienia tej karczmy nawiązałam w rozdziale XXXIII. Z przekazów ustnych wiadomo, że na pewno stała w pobliżu obecnej drogi prowadzącej do Piły, w miejscu, gdzie obecnie stoi krzyż. Od bardzo dawna mieszkańcy Łączki nazywali to miejsce „karczmarką” lub skrótowo „kaczmarką”.

Mieszkańcy obydwóch sąsiadujących miejscowości: Wąsosza i Łączki zawsze stanowili jednolitą społeczność, co nawet teraz jest dostrzegalne w wielu sytuacjach. Także przez cały czas ich istnienia z zaangażowaniem tworzyli i nadal tworzą ich przeszłość i przyszłość. Jednak to w Łączce znajdują się miejsca, których historię szczególnie warto poznać i zapamiętać.

Cofając się w historii okolicy o około 400 lat, znajdujemy zapis o istnieniu w Łączce kuźnicy, czyli obiektu, który miał niemałe znaczenie w lokalnych dziejach.

Pierwsze nadanie na hutę żelazną w pobliżu Częstochowy, czyli w Rudzie Błęszyńskiej, wydał 3 maja 1377 roku książę Władysław Opolski. Dość wcześnie, bo w 1374 roku, powstała kuźnica w Pankach i w 1382 roku w Gnaszynie. Z czasem przybywało takich obiektów, do których zatwierdzali prawa kolejni królowie: król Zygmunt I (Stary) i król Zygmunt August. Powstały wtedy między innymi fabryki żelazne w okolicach Łojek i Wręczy. Bardziej intensywny rozwój górnictwa rudy żelaza i hutnictwa w regionie częstochowskim datuje się na drugą połowę XVI wieku.

Przyczynił się do tego Mikołaj Wolski urodzony w 1549 roku, późniejszy Marszałek Wielki Koronny, który po ojcu odziedziczył starostwo krzepickie, potem nabył jeszcze starostwa: rabsztyńskie i olsztyńskie. W wieku dwudziestu dziewięciu lat uzyskał zgodę królewską na wykup wszystkich kuźnic znajdujących się w jego starostwach. Ponowienie prawa uzyskał w roku 1588 od króla Zygmunta III Wazy. Kuźnicę Łaziecką i Wąsosze, należące do Konopków, wykupił w 1620 roku. Czasem mylnie jest lokowana kuźnica w Rększowicach, gdyż w niektórych źródłach pisze się o kuźnicy Rexowskiej, zwanej Łaziecką. Dokładne wykazy kuźnic lokują je tylko w Wąsoszu i Łączu.

Wolski nie stronił od brutalnych i bezwzględnych sposobów pozbywania się konkurentów. Za jego zgodą napadano i niszczone konkurencyjne kuźnice, usuwano wolnych kuźników, pozbawiając ich praw i przywilejów nadanych im przez królów. Znane były jego zatargi z kuźnikami, czasem kierował się okrucieństwem. Odnotowano nawet brutalne pobicia do krwi z jego rozkazu.

Mnożyły się skargi kierowane do sądów grodzkich, starościńskich, a nawet królewskich. Taką skargę do Trybunału Królewskiego wnieśli również oo. paulini, kiedy ludzie Wolskiego bezprawnie wycięli sporo lasów klasztornych i zniszczyli kopce graniczne między gruntami krzepickimi a klasztornymi. W akcie zemsty polecił dokonać najazdu na majątek Konopiska, na co odzewem była kolejna skarga zakonników.

Mimo tej bezwzględności z rozmachem inwestował w podległe sobie zakłady, stosując w nich najnowsze ówczesne techniki europejskie. W latach 1610-1620 wybudował nowoczesne zakłady w Pankach, w następnych piętnastu latach w Łączu i Poczesnej. Te nowoczesne zakłady postawiły rejon częstochowski na pierwszym miejscu w Polsce w produkcji surówki.

Takie kuźnice budowano zawsze na strumieniach rzek, które dawały siłę napędową dla urządzeń hutniczych. W Łączu kuźnica zbudowana została na strumieniu Konopki, zapewne płynącej głębokim jarem, dlatego nazywanej wówczas Jarzecznica. Musiała wtedy mieć wystarczająco obfity strumień wody, który zapewniał ciągłą pracę urządzeń w kuźnicy.

We wszystkich kuźnicach Wolskiego wykonywano szeroki i bardzo zróżnicowany asortyment wyrobów. Z odlewów wykonywano: różnej wielkości działa for-

teczone, kule armatnie, wielkie panwie do warzelni soli w żupach solnych, garnki i garnce różnej wielkości i kształtów, odlewano części nagrobków cmentarnych. Z żelaza kutego wyrabiano ogromne ilości sprzętu rolniczego i rzemieślniczego, blachy, druty. Taki szeroki asortyment wyrabiano także w Łażcu. Przypuszcza się nawet, że działa polskich okrętów używane w bitwie morskiej między flotą szwedzką a polską, stoczoną 28 listopada 1627 roku pod Oliwą, m.in. wykonane zostały w kuźnicy w Łażcu.

Mikołaj Wolski zmarł bezpotomnie w 1631 roku. Następni starostowie doprowadzili do chaosu w organizacji świetnie funkcjonujących kuźnic i kopalń, w końcu dopuścili do dewastacji i upadku tego przemysłu. W rok po jego śmierci siedem okolicznych kuźnic uległo zatrzymaniu i dewastacji, w tym kuźnica w Łażcu. Jedyne kuźnica w Dźbowie przetrwała jeszcze kilkadziesiąt lat.

Zagadką pozostaje lokalizacja tej znakomicie pracującej kuźnicy. Nie zachowały się żadne dokumenty ani plany, gdzie została zbudowana. Opis granic majątku Konopiska, sporządzony przez oo. paulinów w 1622 roku, wymienia: „Na gruncie Rexowskim zbudowane są dwie kuźnice, jedną nazywają „Wąsoszym”, drugą „Łaszczem”. Wąsoska leży na Jarzecznicy i przytyka ścianą do rzeki Łaziec, zaś rzeka, na której Łaziec jest zbudowany, wpada do Jarzecznicy”. Z pozoru trochę niejasno to brzmi, ale wiadomo, że zbudowana była na obecnej rzece Rększowiczance.

Nieżyjący już historyk Jerzy Waclaw Zimny, autor opracowań dotyczących tej dziedziny, na swoich mapkach uwidocznił dwa takie obiekty rzeczywiście ułożone na Jarzecznicy, jedna kuźnica w okolicach Kijasa, druga u zbiegu obu rzek. Obrazuje to mapka oparta na jego opracowaniu, zamieszczona w „Dziejach Konopisk i okolic”. Inny historyk górnictwa, również nieżyjący już Andrzej Adamski nie sprecyzował położenia kuźnicy, ani tego czy była jedna, czy dwie. Mimo to Łaziec na zawsze pozostanie w historii hutnictwa jako jedno z wielu miejsc, gdzie rodził się polski przemysł hutniczy.

Kiedy ludność naszych ziem masowo wymierała na zarazę, jak nazywano epidemię cholery, aby uniknąć zarażenia się, zmarłych w jej wyniku starano się jak najszybciej pogrzebać. Tak jak w innych naszych wioskach, nie wieziono ich na cmentarz do Konopisk, tylko szybko chowano w miejscach nieco oddalonych od wsi. Taki cmentarz powstał w Łażcu na końcu wsi od strony Rększowic, w miejscu nazywanym „Huba Adamusów”. Kopano duże doły, tworząc w ten sposób zbiorowe mogiły, i chowano tam zmarłych w Łażcu i Wąsoszu. Współcześni mieszkańcy nie potrafią jednak dokładnie wskazać tego miejsca, upływający czas utrwalił w pamięci ludzkiej jedynie fakt jego istnienia.

Tak samo jak pisałam wcześniej w odniesieniu do Wąsosza, po masowej ucieczce niemal wszystkich mieszkańców naszych wiosek, pozostawiali w nich tylko ci, którzy nie czuli się na siłach poddać takiemu trudowi lub z różnych przyczyn nie mieli takiej możliwości. Uciekający zostawiali cały dobytek i zwierzęta gospodar-

skie, którymi opiekowali się nieliczni, pozostający we wsi. Także w Łażcu znalazły się osoby, które wróciły z ucieczki wcześniej i już dotarły do swoich domów, aby zająć się pozostawionym w gospodarstwach inwentarzem.

Mieszkańcy Łażca przeżyli początek II wojny światowej zapewne bardziej dotkliwie niż mieszkańcy innych wiosek w naszej gminie. Największy dramat, tak jak w Wąsoszu, rozegrał się tam 3 września 1939 roku. Ponieważ nie wszyscy zdołali się skutecznie ukryć, przechodzący przez wieś żołnierze Wehrmachtu wyłapywali napotkanych ludzi.

Wspomina się tragedię rodziny Urbańskich mieszkających w drugiej połowie Łażca od strony Rększowic. Widząc uzbrojonych Niemców, Władysław Urbański uciekł w kierunku Rększowiczanki, wskoczył do wody i ukryty w zaroślach pod wystającymi korzeniami, przesiedział w zimnej wodzie kilka godzin. Jego żona Maria w pierwszym odruchu chwyciła pierzynę i niosąc ją, uciekała polem za synami w kierunku Piły. Tam w polu została zastrzelona.

Trzej synowie mający: 12, 17 i 21 lat, uciekający szybciej niż matka, po drodze wspięli się na rosnący pod lasem rozłożysty dąb. Niestety, po zastrzeleniu matki, ścigający ich Niemcy dotarli do drzewa i zastrzelili chłopców siedzących pośród gałęzi. Zabici bracia pospadali, a fragmenty ich ciał zwisały między gałęziami. Zmasakrowane ciała leżały pod drzewem, dokąd nie zostały znalezione i po kilku dniach pochowane razem z ciałem matki na cmentarzu. Władysław przyplącił siedzenie w rzece ciężką chorobą i po wojnie zmarł. Ogromny, teraz już rozrośnięty dąb po latach ciągle przypomina o tamtej tragedii.

Oprócz rodziny Urbańskich Niemcy zabili jeszcze czterech młodych mężczyzn. Dwóch z nich ukryło się na strychu, gdzie uzbrojeni w fuzję oddali kilka niecelnych strzałów do otaczających ich Niemców, zostali zmuszeni do zejścia ze strychu i zaszytyletowani bagnetami. Taki sam los spotkał pozostałych dwóch młodych mężczyzn. Okaleczone ciała ośmiu zabitych mieszkańców Łażca leżały przez kilka gorących wrześniowych dni, dopóki mieszkańcy Łażca nie powrócili z ucieczki i pomogli rodzinom w organizowaniu pogrzebów.

Był też przypadek psychicznego znęcania się Niemców, wyjątkowo nie zakończony zabójstwem. Mieszkanka Łażca Agata Kwietniewska wbiegła na strych, aby się tam ukryć. Widzieli to Niemcy i strzałami zmusili ją do zejścia, a potem, ciągle strzelając jej pod nogi, pędzili w kierunku rzeki, zmuszając ją, aby weszła do wody. Tam urządzili sobie „zabawę”, dalej strzelając wokoło niej. Po jakimś czasie, rozbawieni jej strachem zostawili ją stojącą w wodzie i przerażoną. Niewyobrażalne cierpienie zastraszonej i udręczonej kobiety stało się później powodem jej choroby psychicznej.

Według opowieści mieszkańców, we wsi Łysiec jacyś mężczyźni nierozważnie zrobili kukłę Hitlera i spalili ją. Podobno ta wieść szybko dotarła do Niemców i przypuszczalnie pomylili oni podobnie brzmiące nazwy Łyśca z Łażcem. W ak-

cie zemsty, po zabiciu schwytanych mieszkańców, zaczęli podpalać domy. Z pożogi ocalało zaledwie kilka domów. Według innej wersji Niemcy podpalili wieś tylko dlatego, że ten akt represji wojennych praktykowali bardzo często podczas zajmowania terenów Polski. Możliwą przyczyną mogły być także strzały oddane do niemieckich żołnierzy, o czym pisałam wyżej. Okazało się, że wielu mieszkańców Łażca powracających z ucieczki, wracało nie do domów, a do zgliszczy. Można sobie wyobrazić, w jakich warunkach trzeba było rozpocząć w miarę normalne życie i przede wszystkim dorabiać się wszystkiego od nowa. Rodziny pozbawione domów mieszkaly w stodołach, w piwnicach zaadaptowanych na tymczasowe mieszkania, u krewnych lub u tych, których domy ocalały.

Rozpoczęła się wieloletnia wojenna gehenna przepełniona codziennym lękiem, represjami, aresztowaniami, jakich doświadczali Polacy w całym okupowanym kraju. W końcu przyszli rosyjscy „wyzwoliciele”, którzy traktowali Polaków często równie źle, jak przepędzeni Niemcy. Byli pośród nich żołnierze uczciwi i dobrzy, ale duża część Rosjan zachowywała się wobec Polaków brutalnie. Ponieważ w rosyjskiej armii znaczną część stanowili zwolnieni z więzień kryminaliści i różny margines społeczny, więc w miejscach postojów powszechne były grabieże skromnego przecież mienia. Zabierali żywność z domów, konie, świnie, drób. Nie zważając, że liczna rodzina miała krowę- jedyną żywicielkę gromadki dzieci, bez litości zabierali ją. Pędzili ze sobą całe stada zagrabionych zwierząt. Niemal ciągle pijani żołnierze bez powodu grozili ludziom zastrzeleniem, takie sytuacje zdarzały się w naszych okolicznych wioskach.

Opowiadano, że jedna z kobiet w Łażcu miała powieszony na ścianie zegar, który był pamiątką rodzinną. Mimo płaczu i protestu kobiety został przez Rosjan zabrany. Zrozpaczona zdobyła się jednak na odwagę i poskarżyła się jednemu z oficerów. Szczęśliwie trafiła na dobrego człowieka, który za ten zabrany zegar pozwolił jej wybrać sobie krowę z pędzonego stada.

Jadąc przez Łaziec w kierunku Rększowic, w połowie miejscowości po prawej stronie, znajdujemy kolejne ważne miejsce dla tutejszych mieszkańców. Stojący nieco na uboczu budynek szkoły w Łażcu jest dumą mieszkańców Łażca i Wąsosz oraz ważnym obiektem wpisanym w historię tych miejscowości (Fot.69). Zanim doszło do budowy szkoły, od 1928 roku- decyzją władz gminnych rozpoczęto nauczanie dzieci na miejscu, bez posyłania ich do szkół w Rększowicach i Konońskich. Tak jak w innych miejscowościach, również tutaj wynajęto pojedyncze pomieszczenia u chętnych gospodarzy: Państwa Cierpieńskich, Jasińskich i Szyjów. Funkcję kierowniczką do 1934 roku pełniła Pani Maria Sabramowiczówna. Po niej, aż do 1950 roku na tym stanowisku pracowała Pani Stefania Matyja.

W roku 1936 rodzina Państwa Trzepizurów wyprowadziła się do dzielnicy Stradom w Częstochowie i cały budynek mieszkalny wynajęli na szkołę. Mieściło się w nim mieszkanie dla nauczyciela, gabinet i sala szkolna. W czasie II wojny świat-

towej oficjalne nauczanie zawieszono, odtąd, z narażeniem życia zarówno nauczycielki, jak i rodziców, dzieci uczyły się potajemnie.

W latach 50. , kiedy ówczesne władze bezprawnie skonfiskowały dom Zygmunta Szyi, pozwolili im łaskawie przenieść się na piętro, a cały dół zajęli na szkołę. Od 1953 roku była ona szkołą siedmioklasową. Od roku 1958 w Łączu rozpoczęło pracę małżeństwo nauczycieli: Stanisława i Stefan Styczniowie. Pan Stefan pełnił funkcję kierownika szkoły. Uczyły również: Pani Janina Bogus i Pani Krystyna Grabowska.

Aby jak najszybciej zrealizować budowę prawdziwej, obszernej szkoły, mieszkańcy Wąsosz i Łączu dobrowolnie opodatkowali się na ten cel. Teren pod budowę zakupiono od Władysława Szyi. Historyczna transakcja zakupu odbyła się w domu Państwa Ciurów, w obecności świadków- Władysława Banasiaka i Stanisława Matyszcza.

W dniu 5 maja 1960 roku do kopania fundamentów przystąpiło 35 okolicznych mieszkańców wraz z nauczycielami. Znaczną część prac budowlanych wykonali sami mieszkańcy oraz uczniowie Szkoły Rzemiosł Budowlanych z Częstochowy. Zbudowano cały kompleks: sale lekcyjne, salę gimnastyczną i dom nauczyciela. Odbiór budowy odbył się 28 czerwca 1961 roku. Otwarcie szkoły nastąpiło 1 września tegoż roku, szkole nadano imię Hieronima Lucjana Piłśniaka. W listopadzie 1963 roku w Łączu ukończono budowę wodociągu i szkoła również do tej sieci została dołączona. W roku 1967 uczyło w szkole 8 nauczycieli.

W roku 1976 szkoła w Łączu otrzymała niższy status- została filią Zbiorczej Szkoły Gminnej w Konopiskach, z siedzibą w Dźbowie. Odtąd klasy VII i VIII dojeżdżały do szkoły w Rększowicach, potem do Dźbowa. Dopiero w roku 1982 przywrócono jej pełną organizację. W następnym roku wydzielono jedną salę i utworzono oddział przedszkolny, w placówce pracowało już 11 nauczycieli.

Po oddaniu do użytku Gimnazjum Gminnego w Konopiskach, od 2001 roku gimnazjaliści byli dowożeni gimbusami. Decyzją Rady Gminy w Konopiskach szkole w Łączu zmieniono imię patrona, od 14 lutego 2006 roku szkoła nosi imię Jana Pawła II. Od 1928 roku kierownikami i dyrektorami byli: Maria Sabramowiczówna, Stefan Matyja, Józef Major, Maria Kamińska, Zdzisław Koral, Stefan Styczeń, Krystyna Nowak, Krystyna Radoń, Jerzy Zasada, Jan Marczewski, Bogusław Wroński, Anna Zjawiona, Krystyna Knaś, Włodzimierz Radlak, Jadwiga Szołtysik, Krystyna Knaś, Elżbieta Kościelniak, Jadwiga Lipartowska - Medoń, Agnieszka Chmielewska, Agnieszka Strużykowska, Barbara Kromołowska.

XXIX RĘKSZOWICE

Do Rększowic prowadzą dwie główne trasy. Jedna od strony Łażca, druga od strony Konopisk obok zalewu Pająk. Trzecia droga, mniej ruchliwa, wiedzie od Jamek i dochodzi do Rększowic obok krzyża, który został postawiony w miejsce starego zniszczonego. Ten obecny krzyż przypomina mieszkańcom Rększowic istnienie tamtego starego krzyża, przy którym zaczęła się rzeczywista walka o tutejszą parafię.

Wieś Rększowice mogła prawdopodobnie powstać w tym czasie, kiedy powstały Konopiska. Pierwszy dokument dotyczący Konopisk pochodzi z 1383, gdzie nazwane zostały wsią szlachecką z sołtysem Ciechosławem. Natomiast w odniesieniu do Rększowic, tej niewielkiej wsi zamieszkałej przez 10 kmieci, w 1369 roku król Kazimierz nadał prawa sołeckie. W roku 1564 wymieniana się w Rększowicach kuźnicę, 10 kmieci, sołtysa, młynarza oraz dwa stawy rybne, z których część odławianych ryb dostarczano na zamek w Olsztynie. W XVIII wieku odnotowano istnienie karczmy, a w roku 1888 wspomina się o istnieniu folwarku.

Jadąc drogą od zalewu Pająk, po prawej stronie mija się Ośrodek Harcerski rozlokowany w lesie między zalewem a polami rększowickimi. To właśnie na polach należących do Rększowic znajduje się miejsce związane z historią Konopisk i ich ówczesnych właścicieli oo. paulinów z Jasnej Góry.

Na naszym terenie, staraniem wspomnianych właścicieli majątku Konopiska - oo. paulinów, powstał szpital dla zakaźnie chorych. Zbudowano go z dala od wsi Konopiska, na polach między Pajakiem a Rększowicami. Przy szpitalu zbudowano kaplicę pod wezwaniem św. Jana, obok niej, na kamiennej podmurówce, stał duży krzyż. Zwożono tutaj z całej okolicy chorych na cholera, a zmarłych w szpitalu chowano obok - na małym cmentarzu. Nie znano skutecznego sposobu leczenia chorób zakaźnych, a jedyną rolą takiego szpitala była jak najszybsza izolacja chorych od otoczenia.

Po wygaśnięciu epidemii, w 1786 roku rozebrano szpital i kaplicę. Pozostał cmentarz, na którym przez kolejne dziesięciolecia mogiły porastały chwastami i wreszcie zrównały się z ziemią. Takie cmentarze zawsze omijano z daleka. W końcu krzyż – jedyny znak tego smutnego miejsca spróchniał i rozpadł się. Z wywiadów przeprowadzonych w 1990 roku z najstarszymi mieszkańcami Rększowic dowiedziałam się, że pod koniec XIX wieku na polu znajdowano jeszcze resztki podmurówki spod krzyża.

Mieszkańcy Rększowic mówią o jeszcze jednym cmentarzu powstałym podczas epidemii. Miał on istnieć w oddaleniu od wsi Rększowice, na pagórku przy obecnej drodze z Rększowic do Łażca. W trakcie kopania fundamentów pod obiekty stacji benzynowej natrafiono na kości ludzkie. Na tej podstawie tutejsi mieszkańcy twierdzą, że taki – zapewne niewielki cmentarz – powstał właśnie w tym miejscu.

Co zrobiono z tymi szczątkami w trakcie budowy, nikt nie potrafił powiedzieć. Być może zostały umieszczone w pobliżu, w jakimś dole, bo na pewno nie zostały przeniesione ani na cmentarz do Konopisk, ani do Rększowic.

Potok płynący przez Hutki, Rększowice i Wąsosz nazywany jest Rększowiczanką. Ustne przekazy mówią, że niegdyś był on rzeką płynącą szerokim korytem w dość głębokiej niecce, wijącej się zakolami. Ten głęboki jar jest doskonale widoczny jeszcze teraz w okolicy Hutek i Rększowic. W XV – XVI wieku Rększowice należały do starostwa olsztyńskiego. W samych Rększowicach, w zakolu, jakie tworzyła rzeka, istniały dwa stawy rybne, skąd, jak wspomniałam wyżej, część odławianych ryb oddawano na zamek w Olsztynie. Na rzece funkcjonował również młyn. Kiedy rzeka stopniowo zmniejszała swoje koryto, stawy i młyn przestały istnieć.

Mieszkaniec Rększowic, Pan Jan Badora jest właścicielem działki przy bocznej drodze do Hutek, nazywanej „hasiówką”, obecnie pokrytej asfaltem. Na tym dość podmokłym, nisko położonym terenie, po 2000 roku wykopał staw. Podczas prac na poziomie obecnego lustra wody wydobyto elementy z beczek – wszystko ciosane ręcznie (Fot. 70), znaczną ilość bali i deski. Znaleźisko zgłosił u konserwatora zabytków. Wygląd elementów drewnianych i ich pokaźna ilość wskazywały na to, że mogły być pozostałością stawideł lub małego młyna. Niestety, mimo starań Pana Badory żadna z odpowiednich instytucji nie zainteresowała się tym znaleziskiem i nikt nie chciał go odpowiednio zabezpieczyć.

W pobliżu tego nowego stawu znajduje się kapliczka pochodząca podobno z początku XX wieku. Została zbudowana na miejscu starej, w której znajdowała się figura św. Jana, św. Floriana i anioła. Pewnego razu, jeden z mieszkańców wsi rozgniewał się na św. Jana, który nie wysłuchał jego prośby i po pijanemu porąbał jego figurę. Natomiast figurę św. Floriana wynoszono w czasie gwałtownych burz czy pożarów na zewnątrz, aby ten patron uchronił wieś od nieszczęścia. Staraniem pierwszego proboszcza parafii w Rększowicach, ks. Stefana Jachimczaka ocalałe figury poddano renowacji i umieszczono w kościele.

W Rększowicach, niedaleko od skrzyżowania, po lewej stronie drogi prowadzącej do Nierady, znajdowała się duża niezabudowana działka. Po przeciwnej stronie drogi było pole. Dla mieszkańców Rększowic miejsca te są związane z działalnością miejscowej szkoły i Ochotniczej Straży Pożarnej. Obie te niezbędne dla lokalnej społeczności placówki, od początku funkcjonowały obok siebie, służąc mieszkańcom Rększowic.

W czasie II wojny światowej władze okupacyjne poleciły utworzyć w Rększowicach straż pożarną. Niemcy, mimo różnych szykan i okrucieństwa wobec Polaków, wymagali też przestrzegania bezpieczeństwa pożarowego. Pozwolili powołać Zarząd, którego pierwszym naczelnikiem został wybrany Władysław Baumert, a prezesem straży - Władysław Ziaja. Była to piąta straż utworzona w Gminie

Dźbów. Niemcy pozwolili na skromne wyposażenie nowej jednostki, posiadała ona jedynie ręczną pompę zainstalowaną na konnym wozie i kilka odcinków węży. Ten pierwszy sprzęt przetrzymywano prawdopodobnie u któregoś ze strażaków.

Dopiero w 1947 roku, na placu obok wcześniej zbudowanej pierwszej drewnianej szkoły zbudowano skromną, drewnianą remizę. Mimo trudnych powojennych lat przybyło kilku nowych strażaków i miejscowa jednostka za własne wypracowane fundusze stopniowo uzupełniała sprzęt (Fot. 71).

Ponieważ stara tymczasowa remiza była zbyt ciasna, w latach 60. - za obopólnym porozumieniem straży zostawiła dla szkoły plac, na którym stała remiza. Szkoła w zamian przekazała straży swoje pole znajdujące się naprzeciwko. Tam zbudowano nową - murowaną remizę spełniającą oczekiwania coraz lepiej rozwijającej się jednostki OSP. Starą drewnianą remizę rozebrano. Nowa strażnica posiadała już garaż na samochód bojowy oraz salę wynajmowaną na zabawy wiejskie i wesela. Dochód uzyskiwany z tych imprez przeznaczano na zakupy uzupełniające braki w sprzęcie pożarniczym.

Na przełomie roku 1971/72 jednostka wzbogaciła się o samochód marki „NYSA”, na którym zamontowano posiadaną już motopompę. Usprawniło to dojazdy do pożarów i poprawiło efektywność podczas akcji. Równocześnie trwały systematyczne ćwiczenia taktyczne i szkolenia strażaków. Mieszkańcy Rększowic doceniali ofiarność strażaków, więc przybywało ochotników, jednostka się rozrastała.

W roku 1980 zapadła decyzja o konieczności rozbudowy strażnicy. Przystąpiono do prac uzależnionych od aktualnych możliwości finansowych, dlatego przebudowa trwała do 1984 roku. Równocześnie jednostka otrzymała drugi samochód - marki „ŻUK”. Te małe samochody tymczasowo wystarczały, brakowało jednak prawdziwego, dobrze wyposażonego samochodu bojowego. W 1986 roku taki właśnie samochód - „STAR 266” jednostka pozyskała, co zdecydowanie pomogło usprawnić dojazdy do pożarów i szybkie przystąpienie do akcji gaśniczych.

Jest sprawą oczywistą, że o sprawności ciągle młodej kadry strażaków ochotników w Rększowicach nie decydowała tylko jakość sprzętu. Składały się na to systematyczne ćwiczenia oraz podnoszenie kwalifikacji poprzez szkolenia prowadzone przez Państwową Straż Pożarną. Efekty były widoczne w osiągnięciach zdobywanych w zawodach sportowo-pożarniczych, pokazach strażackich lub chociażby w samym udziale w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej.

Zostało to docenione przez władze nadrzędne i w styczniu 2005 roku Urząd Gminy Konopiska przekazał jednostce nowy samochód marki „MAGIRUS”. Równocześnie trwały starania o dotacje unijne na konieczny remont strażnicy. Dzięki uzyskanym funduszom, w 2007 roku wymieniono w strażnicy okna, drzwi, bramy garażowe, zainstalowano nowy system grzewczy, cały budynek docieplono i odmalowano, dużą salę przystosowano do urządzania imprez okolicznościowych.

Długotrwałe starania, w roku 2008 zaowocowały włączeniem jednostki OSP w Rększowicach do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W związku z nowymi wyzwaniem jednostka zakupiła podstawowy sprzęt medyczny i zestaw hydrauliczny pomocny przy ratowaniu ofiar wypadków komunikacyjnych. Za takie akcje odpowiedzialnych jest ośmiu wyszkolonych ratowników medycznych rekrutujących się spośród strażaków tutejszej jednostki.

Kolejne inwestycje, w latach 2011-2014, to remont świetlicy, kancelarii, klatki schodowej, budowa niezbędnej kuchni oraz łazienki. Wokół strażnicy położono kostkę brukową, zagospodarowano staw, wykonano zadaszenie nad sceną, teren zielony wyrównano i obsadzono krzewami.

Dzięki pozyskanym funduszom unijnym, dotacjom Urzędu Gminy oraz różnych firm, a głównie dzięki staraniom wójta Jerzego Żurka, w roku 2016 jednostka otrzymała nowe auto bojowe typu „MAN”. Następny nabytek, w roku 2017, to niezbędny w ratownictwie sprzęt medyczny. Potem znów nastąpił czas trudnej pracy: remont garaży, instalacji sanitarnych oraz wykonanie przyłącza gazowego. Ostatnio, dzięki internautom i sympatykom tutejszej OSP, jednostka pozyskała defibrylator, natomiast w konkursie internetowym zdobyła kamerę termowizyjną.

W ciągu ponad 70 lat istnienia straży kolejni prezesi to: Władysław Ziąja, Jan Morawiec, Mieczysław Sobala, Mieczysław Górniak, Waław Majer, Mieczysław Cierniak, Tadeusz Lewandowski, Czesław Romański. Natomiast naczelnikami byli: Władysław Baumert, Jan Pyrkosz, Jan Cierniak, Ryszard Flacha, Waław Majer, Jan Górniak, Tadeusz Lewandowski, Roman Brus. Liczna rzesza szeregowych strażaków, którzy bezinteresownie pomagali okolicznej ludności, robiła to często kosztem swojego wolnego czasu lub czasu swoich rodzin. To oni przez lata utrwalali w tym miejscu historię jednostki.

Początek XX wieku to czas podejmowania w gminie Dźbów uchwał o organizacji i budowie wielu nowych szkół. Taką decyzję podjęto również w odniesieniu do Rększowic. W 1912 roku, pod kierunkiem Antoniego Załogi rozpoczęto edukację miejscowych dzieci w mieszkaniach wynajętych u Franciszka Morawca, później u Władysława Badory. Była to kolejna trzecia szkoła, którą utworzono w Gminie Dźbów.

Na placu położonym po lewej stronie drogi prowadzącej do Nierady zbudowano drewniany budynek (Fot.72). Stał w miejscu, gdzie obecnie znajduje się plac zabaw przy nowej szkole, mieściło się w nim 5 oddziałów. W nowej szkole uczyły się dzieci z Rększowic, Nierady, Kitów i Łażca, a starsze dzieci uczyły się w Kono-piskach. Nauczyciel miał mieszkanie obok sali szkolnej.

W czasie II wojny światowej, w szkole w Rększowicach obowiązywały takie same ograniczenia narzucone przez Niemców, jak w innych okolicznych szkołach. Po zakończeniu wojny, w Rększowicach było już 6 oddziałów, uczyło się w nich 143 uczniów. Lekcje odbywały się również w lokalach wynajmowanych u gospoda-

rzy, podobnie jak przed wojną. Po zakończeniu wojny Rozalia Unglik, mieszkająca w Częstochowie, wynajęła dom rodzinny w Rększowicach na pomieszczenia szkolne.

Kiedy z powodu układów politycznych w latach 50. zmuszono Żydów do wyjazdu z Polski, w 1952 roku Rozalia sprzedała dom rodzinie Pana Józefa Głęba i wyemigrowała do Izraela. Nowi właściciele nadal wynajmowali mieszkanie na potrzeby szkoły. Oprócz nich wynajmowano pomieszczenia u Państwa Gasiaków i Mariana Sobali.

Dnia 1 września 1950 roku szkoła została objęta patronatem fabryki „Stradom” w Częstochowie. Dawało to wymierne korzyści dla szkoły borykającej się z wieloma trudnościami. W 1951 roku do Rększowic doprowadzono elektryczność, dzięki czemu w styczniu założono światło elektryczne w całym budynku szkolnym. We wrześniu z inicjatywy Komitetu Rodzicielskiego zakupiono radioodbiornik.

Od 1964 roku rozpoczęli pracę w szkole Państwo Jureccy. Franciszek Jurecki był przez wiele lat kierownikiem szkoły, jego żona- Maria Jurecka uczyła biologii. Do szkoły uczęszczało 174 uczniów, pracowało wtedy 6 nauczycieli. Szkoła okazała się zbyt ciasna, nadal wynajmowano dodatkowe pomieszczenia u Panów- Józefa Głęba i Mariana Sobali. Mimo to zajęcia trwały od godziny 8. rano, do godziny 17. W roku szkolnym 1966/67, po reformie oświaty po raz pierwszy część młodzieży rozpoczęła naukę w systemie ośmioklasowym.

Na placu obok szkoły, stała drewniana remiza miejscowej straży pożarnej, zbudowana w 1947 roku. W kolejnych latach straż systematycznie uzupełniała sprzęt pożarniczy, więc ta remiza stała się zbyt ciasna. Po zbudowaniu nowej remizy naprzeciwko szkoły, w latach 60. starą drewnianą rozebrano, a miejsce po niej zostawiono dla szkoły. Ze względu na ciągle trwające trudności lokalowe, tam, gdzie przedtem stała drewniana remiza, postanowiono zbudować nową obszerną szkołę oraz dom nauczyciela. W styczniu 1967 roku rozpoczęto kopanie fundamentów pod budowę kolejnej w gminie szkoły „Tysiąclatki”. Oddanie do użytku szkoły oraz domu nauczyciela odbyło się 5 lipca 1968 roku i rok szkolny 1968/69 rozpoczęło już w nowym, obszernym budynku.

W tym roku szkolnym rozpoczęło pracę 7 nauczycieli, uczyło się już 183 uczniów. Dnia 6 października 1968 roku szkole nadano imię Tadeusza Kościuszki. Natomiast w starej szkole umieszczono przedszkole, bibliotekę, świetlicę i kiosk Ruchu. Stara szkoła nadal służyła miejscowej społeczności, niestety około 1981 roku, podczas zabawy karnawałowej, spłonęła.

w 1980 roku Państwo Jureccy przeszli na emeryturę, od tego roku funkcję dyrektora szkoły pełniła Pani Grażyna Pawlak, zwiększono też grono pedagogiczne. W roku reformy oświaty- 1999- w szkole w Rększowicach po raz pierwszy rozpoczęli naukę uczniowie pierwszej klasy gimnazjum. Równocześnie rozpoczęto budowę Gimnazjum Gminnego w Konopiskach. Po oddaniu go do użytku gimnazjaliści byli dowożeni gimibusem do Konopisk. W Rększowicach pozostało 6 klas Szkoły Podstawowej i Przedszkole.

Po przejściu Pani Grażyny Pawlak na emeryturę, w 2002 roku jej stanowisko objęła Pani Janina Maślanka. Za jej kadencji placówka w Rększowicach została połączona w Zespół Szkolno-Przedszkolny. Kadre nauczycielską stanowiło wówczas 22 nauczycieli. Od 1912 roku kierownikami i dyrektorami byli: Antoni Załoga, Alojzy Miech, Stanisław Zajski, Franciszek Jurecki, Grażyna Pawlak, Janina Maślanka, a od 2012 roku dyrektorem szkoły jest Pani Edyta Pawlak.

Od 1912 roku w szkole i przedszkolu w Rększowicach pracowało ponad 120 kierowników, dyrektorów, nauczycieli szkolnych i przedszkolnych, katechetów oraz pracowników obsługi. O każdym z nich mieszkańcy Rększowic mówią z szacunkiem i wdzięcznością za ich wkład pracy, cierpliwość i serce włożone w codzienne życie tutejszej szkoły.

Działki zajmowane przez szkołę oraz OSP są dziś dla Rększowic miejscami historycznymi. Kolejne takie ciekawe i znane w okolicy miejsce znajduje się w pobliżu. Jest to okolica nazywana przez miejscowych ludzi „Kamionkami”. Usytuowana jest na wzniesieniach, w kierunku południowym od głównej drogi. Miejsca te kryją bogate złoża piaskowca kościeliskiego, potocznie nazywanego czerwonym kamieniem. Wydobywano go od wielu dziesięcioleci, używany był jako materiał budowlany. Stawiano z niego domy, budynki gospodarcze, cembrowano nim studnie. Kamionki te kryją ciągle jeszcze niewyczerpane zasoby tego kamienia, którego już nikt teraz nie potrzebuje.

Pierwsze dni II wojny światowej i wkroczenie Wehrmachtu do Rększowic przyniosły ludziom ból i żalobę. Życie straciło ośmioro mieszkańców Rększowic rozstrzelanych dlatego, że spotkali na swej drodze Niemców. Tak jak w innych miejscowościach, tak i w Rększowicach znalazły się osoby, które wcześniej wróciły z ucieczki. We wschodniej części Rększowic Niemcy zastrzelili Jana Bednarka, lat 19, Józefa Ziaję, lat 72 i trzech mężczyzn z rodzin Kowalów, w wieku: 18, 20 i 22 lata. Miało to miejsce przed Nieradą, w połowie odcinka między ostatnią górką a mostkiem nad Rększowiczką.

W Rększowicach, niedaleko za szkołą, mieszkała rodzina Żydów Unglików, ojciec rodziny, Josek był rzeźnikiem. W dniu wybuchu wojny Unglikowie razem z sąsiadami Kamińskimi uciekali na jednej furmance, kierując się do Janowa. Josek był kulawy, więc w drodze podjął decyzję powrotu do domu, razem z dwójką swoich niepełnosprawnych dzieci: Adelą i Herszlikiem.

W pobliżu domu pochwycili ich Niemcy, wyprowadzili w pole za stodołę i nakazali dzieciom biec. Potykając się w bruzdach kartofli, kulawe dzieci biegły. Niedaleko lasu rosnącego między Rększowicami a Łączem zostały zastrzelone „przy próbie ucieczki”. Patrząc na to ojciec został zmuszony do wykopania dołu i włożenia do niego zabitych dzieci, po czym on też nad tym dołem został zastrzelony.

Jego żona Marianna z córkami: Katarzyną, Rozalią i Dorotą po powrocie, z rodziną Kamińskich, pozostały w Rększowicach do czasu zabrania ich w 1942 roku do

getta w Częstochowie. W czasie likwidacji getta do obozu w Treblince wywieziono niemal wszystkich Żydów. Rozalia ocalała dzięki temu, że ukryła ją u siebie polska rodzina mieszkająca przy ulicy Garibaldiego. U nich ukrywała się do końca wojny.

Po wojnie, w 1945 roku prawdopodobnie z jej inicjatywy ekshumowano ojca i jej rodzeństwo. Zostali pochowani w Częstochowie na cmentarzu żydowskim. Rozalia nadal mieszkała u swoich wybawicieli. Ponieważ szkoła w Rększowicach miała trudności lokalowe, Rozalia wynajęła rodzinny dom na pomieszczenia szkolne. Po zmianach politycznych w latach 50. zmuszano Żydów do opuszczania Polski. W 1952 roku Rozalia sprzedała rodzinne gospodarstwo i wyjechała do Izraela. Bardzo długo utrzymywała kontakt z rodziną, która ją ocaliła.

W Rększowicach, podobnie jak w Aleksandrii, historia tamtejszego krzyża związana jest z powstaniem kościoła i parafii. W Rększowicach, przy rozwidleniu dróg Rększowice – Jamki, stał stary i bardzo zniszczony krzyż. Mieszkańcy wioski postanowili zastąpić go nowym, aby uczcić 1000-lecie chrztu Polski. Ze względu na ingerencje i szykany władz państwowych wobec kościoła katolickiego postanowili tej wymiany dokonać późnym wieczorem 30 kwietnia 1966 roku.

Niestety milicja i ORMO nie dopuściły do tej wymiany, krzyż został przez nich porzucony na trzy części. Rozżaleni chłopci, na furmance przywieźli sprofanowany krzyż do kościoła w Konopiskach. Długi czas leżał w bocznej nawie kościoła i wierni modlili się przy nim. Tu również nie był bezpieczny, proboszczowi parafii ks. Stanisławowi Pytlawskiemu grożono surowymi konsekwencjami, jeśli krzyża nie usunie. Krzyż został schowany, po jakimś czasie poddano go konserwacji. Równocześnie biskup Franciszek Musiel w porozumieniu z ks. proboszczem podjął działania. Ze względu na dużą odległość od kościoła w Konopiskach, w Rększowicach zaplanowano zbudować kościół i utworzyć parafię.

Pionierskie prace prowadził z poświęceniem ks. Stefan Jachimczak ze swoim ojcem, również Stefanem, na gospodarstwie odkupionym w kwietniu 1979 roku od rodziny państwa Kamińskich. Przy ogromnej pomocy mieszkańców Rększowic już od lipca rozpoczęto prace i po lewej stronie drogi do Hutek zbudowano budynek w dokumentach określany jako bukaciarnia. W październiku zbudowano naprzeciwko dom z przeznaczeniem na plebanię, w której 21 grudnia zameldował się ks. Stefan Jachimczak. Następnego dnia przystąpiono do karczowania starego sadu, ale już w asyście nasłanej milicji.

W nocy, z 22 na 23 grudnia ks. Pytlawski przywiózł na motorze tabernakulum ukryte w worku. Po południu 23 grudnia 1979 roku przy starym krzyżu odmawiano różaniec z udziałem ks. biskupa Musiela, a w tym czasie ks. Jachimczak z ojcem wmurowywali tabernakulum w budynku bukaciarni. Powiadomieni sąsiedzi przynieśli trochę krzeseł i stół, przy którym w wigilię odprawiono pierwszą pasterkę.

Ze względu na groźby ze strony milicji i ORMO mieszkańcy- mimo ostrej zimy dyżurowali od 23 grudnia, dniami i nocami, nieustannie przez 28 dni. Ta nieugięta

postawa mieszkańców Rększowic zaskoczyła władze państwowe i organa ścigania. Mimo to ofiarami szykan stali się urzędnicy gminy Konopiska, którzy nie znali zamierzeń Kurii i wydawali zezwolenia zgodnie z przepisami prawa. Bolesną ofiarę poniosła także rodzina ks. Jachimczaka.

Kuria Diecezjalna, doświadczając arogancji i bezduszości władz państwowych podczas walki o parafię w Aleksandrii, wykorzystwała wszelkie możliwości sposoby i przez zaskoczenie zrealizowała zamierzony cel. Te sensacyjne wydarzenia zostały nagłośnione przez korespondentów Radia Wolna Europa i londyńskiego „Times-a”, którzy przybyli na miejsce celem przeprowadzenia wywiadu.

W styczniu 1980 roku, tak jak w Aleksandrii, przygotowywano się do nawiedzenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a 6 lutego odbyło się oczekiwane nawiedzenie. Przez wszystkie te dni milicja obstawiała teren, usiłując zapobiec uroczystościom. W końcu władze państwowe i organy ścigania musiały się pogodzić z istnieniem i przeznaczeniem tego obiektu. Organy ścigania przez kilka miesięcy prowadziły śledztwo, w końcu umorzyły postępowanie w czerwcu 1980 roku.

W roku 1987, po nabożeństwie ekspiacyjnym, pocięty krzyż umieszczono na ścianie głównej prezbiterium (Fot. 73). Krzyż, który został pocięty w 1966 roku, stał się głównym elementem w historii tworzenia nowej parafii w Rększowicach i wymownym symbolem cierpień wielu ludzi zaangażowanych w jej tworzenie. Dokładniejszy opis tych wydarzeń znajduje się w „Dziejach Konopisk i okolic”.

Przez kolejne lata, długoletni proboszcz ks. Jerzy Mielczarek pracował nad wyposażeniem i upiększeniem świątyni. Niedawno, 24 listopada 2013 roku, dekretem Arcybiskupa Metropolity Częstochowskiego, kościół w Rększowicach pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa ustanowiono Archidiecezjalnym Sanktuarium Krzyża Świętego.

XXX HUTKI

Miejscowość Hutki zaczyna się kolonią Hutki, na pograniczu z Rększowicami. Dalej ta główna droga, prowadząca do Starczy i Tarnowskich Gór, wiedzie przez teren niezabudowany i dochodzi do skrzyżowania, gdzie centrum miejscowości rozbudowane jest na planie krzyża. Niedaleko za tym skrzyżowaniem kończą się zabudowania przy tej głównej trasie. Przy krótszej ulicy Hutek, odchodzącej na prawo w kierunku zachód-północny-zachód, znajduje się budynek szkoły. Najdłuższa zabudowana część Hutek znajduje się na lewo od skrzyżowania, w kierunku wschód-południowy-wschód, i tam są miejsca związane z najwcześniejszą historią Hutek.

Według miejscowych przekazów dawna wieś Hutki rozlokowana była w pobliżu koryta rzeki, obecnie nazywanej Rększowiczanką, zasilanej przez liczne strugi.

Często, po wiosennych roztopach przybór wody był tak wysoki, że woda zalewała chaty zbudowane wzdłuż rzeki, dostając się do środka nawet przez nisko osadzone okna. Z czasem zaczęto budować domy na terenie wyżej położonym, odchodząc od rzeki, i tak Hutki rozbudowano w kierunku północnym.

Droga nazywana „hasiówką”, wijąc się pośród pagórków, biegnie wzdłuż koryta Rększowiczanki, przecinając je dwukrotnie. Jest równoległa do głównej trasy, prowadząc od Rększowic w kierunku obecnych zabudowań Hutek. Są to dawne tereny dworskie. Miejsce w pobliżu kapliczki „Rowińskiego”, oddalone od wsi, nazywano „Dołami”. Podczas trwającej epidemii mieszkańcy Rększowic i Hutek chowali w tej okolicy wszystkich zmarłych na cholere.

Z kapliczką związana jest opowieść o pogrzebie Józefa Jana Rowińskiego, dzierżawcy majątku dworskiego w Hutkach, który zmarł w 1922 roku. Przy spisywaniu aktu zgonu Rowińskiego świadkami byli: Wojciech Korwin Szymanowski dzierżawca majątku Konopiska oraz Jan Niekrasz, leśniczy ze wsi Studzienica spod Warszawy.

W dniu pogrzebu drogą tą wieziono na cmentarz do Konopisk trumnę z ciałem zmarłego dziedzica, Józefa Rowińskiego. W tym właśnie miejscu konie ciągnące wóz z trumną zaczęły „stawać dęba”, złamały dyszel i, mimo różnych zabiegów, nie chciały iść dalej. Ktoś ze wsi przyniósł wodę święconą, po modlitwie, naprawieniu dyszla i pokropieniu tego miejsca konie spokojnie ruszyły dalej. Na pamiątkę tego dziwnego wydarzenia, tuż obok drogi postawiono wspomnianą kapliczkę (Fot. 74).

Przy tej samej drodze- w górze bliżej Hutek, w przepięknej scenerii otaczającej lasu znajduje się jeszcze jedna kapliczka. Prawdopodobnie pochodzi z początku XIX wieku. Przy tej kapliczce, od początku jej istnienia, zbierali się okoliczni mieszkańcy na „majówki”. Staraniem proboszcza parafii Rększowice księdza Jerzego Mielczarka, została wyremontowana, tym samym zabezpieczona przed całkowitym zniszczeniem.

W centrum Hutek, przy skrzyżowaniu dróg, po lewej stronie głównej drogi stoją obok siebie trzy krzyże (Fot. 75). Czas ich ustawienia jest nieznany. Podobno ustawili je mieszkańcy Hutek jako votum dziękczynne za wygaśnięcie epidemii, która przedtem powodowała masowe zgony wśród ludności naszych okolic. W okolicy znana jest też legenda mówiąca, jakoby bogaty mieszkaniec Hutek stracił na wojnie dwóch synów i dla uczczenia ich pamięci postawił dwa krzyże. Po śmierci tego gospodarza jego rodzina miała postawić pośrodku trzeci krzyż.

W centrum Hutek, po prawej stronie od skrzyżowania dróg znajduje się budynek szkoły. Miejsce, w którym stoi szkoła, zapisało się w historii miejscowości szczególnie dramatycznie. Zanim jednak w tym miejscu zaistniała prawdziwa szkoła, nauczanie dzieci rozpoczęło zupełnie gdzie indziej. Po podjęciu gminnej uchwały o utworzeniu szkoły w tej miejscowości, w 1916 roku wynajęto mieszkanie u Pana Szajkowskiego i tam otworzono jednoklasową szkołę, z nauczycielem- Andrzejem Koperkiewiczem. Po kilku miesiącach zastąpiła go Stefania Olszewska.

W 1924 roku na placu, gdzie stoi obecna szkoła, oddano do użytku nowy murywany budynek. Mieściła się w nim jedna sala lekcyjna i mieszkanie dla nauczyciela, uczyła wtedy Stefania Szymańska. Po dwóch latach na jej miejsce przyszedł: Leon Kołodziejczyk, wielki społecznik zaangażowany w życie gminy i wsi jako kierownik, i Zofia Koperkiewicz. W szkole utworzono już 5 oddziałów.

Po wybuchu II wojny światowej Leon Kołodziejczyk został powołany do wojska, zginął 3 września pod Lelowem. Szkołę prowadziła Zofia Koperkiewicz, z pomocą małżeństwa Pierzyńskich. Nauczanie, tak jak w innych szkołach, odbywało się ze znacznymi ograniczeniami wprowadzonymi przez Niemców. Wkrótce Leon Pierzyński został wywieziony do Oświęcimia i tam zginął.

W 1944 roku żandarmeria niemiecka zajęła szkołę na posterunek i na kwatery dla wojska wykonującego w okolicy Hutek sieć okopów. Część żołnierzy Wehrmachtu kwaterowała również w domach gospodarzy. Zimą 1944 roku przywieziono do kopania okopów także górników z kopalni „Szombierki” w Bytomiu i zakwaterowano ich w szkole.

W nocy, 16 stycznia 1945 roku Rosjanie weszli do wsi od strony gminy Starczy, z zaskoczenia przeczesując kolejne domy, wyprowadzali Niemców i zabijali ich. Bardzo szybko dotarli do szkoły. Niemcy, zaalarmowani strzałami we wsi, zaczęli się ostrzeliwać. W czasie walki zginęło dwóch Rosjan i około 40 Niemców, w tym część górników. Budynek szkoły został zniszczony.

Rosjan pochowano na placu szkolnym, a Niemców w dwóch okopach na polu, niedaleko szkoły. Po zakończeniu działań wojennych ciała Rosjan ekshumowano i pochowano na cmentarzu Kule w Częstochowie, w kwaterze żołnierzy Armii Czerwonej. Poległych Niemców – żandarmów, żołnierzy i cywilów nie miał kto ekshumować, spoczywają tam, gdzie ich pochowano - na polu uprawnym.

Tych Niemców, którzy przeżyli, Rosjanie uformowali w kolumnę i, według wspomnień świadków, popędzili w kierunku Poczesnej. Część z nich widocznie wróciła do domów, najprawdopodobniej byli to mieszkańcy Śląska. Dowodził tego fakt, że kobiety wiedziały gdzie szukać swoich poległych bliskich. Wspominano bowiem, że kilka Ślązaczek przyjechało kiedyś do Hutek, płacząc, stały nad dołami mogiłnymi, w których pochowani zostali ich mężowie czy synowie.

Naukę w Hutkach rozpoczęto dopiero od czerwca 1945 roku, w prowizorycznym baraku. W tragicznych warunkach lokalowych, w roku szkolnym 1946-47 uczyło się 162 uczniów. Dlatego mieszkańcy Hutek ochotnie przystąpili do odbudowy szkoły, nadbudowano też piętro i mieszkanie dla nauczyciela. Dzieci podzielono na 4, potem na 5 klas. Starsze dzieci, o ile pozwalały na to możliwości finansowe rodziców, chodziły do szkół w Konopiskach i Starczy.

Patronat nad szkołą przejęła fabryka włókiennicza „Textil Union” z Sosnowca. Ukończoną rozbudowaną szkołę oddano do użytku 1 września 1951 roku. W roku szkolnym 1951/52 posiadała już 6 izb lekcyjnych, przedszkole, bibliotekę, założono

harcerstwo i 4 kółka zainteresowań. Pod względem funkcjonalności i wyposażenia uznano ją za jedną z najnowocześniejszych w powiecie (Fot.76). W 1960 roku zaczęła tutaj działać 2- letnia Szkoła Przysposobienia Rolniczego.

W latach 70. w szkole założono centralne ogrzewanie, przeprowadzono modernizację, z przebudową sal włącznie. W 1988 roku odszedł na emeryturę Florian Imielowski, jego następcą- Antoni Frania rozpoczął starania o budowę sali gimnastycznej. Dzięki jego zaangażowaniu i ofiarności sala została zbudowana i oddana do użytku w 1997 roku.

W 2002 roku powołano Zespół Szkolno-Przedszkolny, a po kolejnej reformie oświaty w 2005 roku, utworzono w Hutkach trzecie Gimnazjum w gminie Konopiska. W następnym roku odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Mikołaja Kopernika.

W roku 2007, na 90-lecie nadano szkole sztandar, a w 2010 roku poświęcono przy szkole pomnik patrona.

Od 1916 roku aż do współczesności kilka pokoleń mieszkańców Hutek pracowało ofiarnie dla swojej szkoły, po wojnie dźwigając ją dosłownie z gruzów. Przez 100 lat istnienia szkoły swoje powołanie nauczycielskie realizowało około 118 osób: kierowników, dyrektorów, nauczycieli szkolnych i przedszkolnych, katechetów. Dodatkowo, 23 pracowników obsługi i sekretariatu przez cały ten czas służyło pomocą w sprawnym funkcjonowaniu szkoły. Od 1926 roku kierownikami i dyrektorami byli: Leon Kołodziejczyk, Leon Pierzyński, Henryk Kotas, Florian Imielowski, Antoni Frania, Alicja Szymanek, Tamara Gwóźdź. Wchodząc na szkolne podwórko, warto przywołać w pamięci wszystkie te osoby oraz wydarzenia jakie przetoczyły się przez to miejsce.

Po pierwszej jednostce straży pożarnej, utworzonej w Konopiskach, mieszkańcy Hutek podjęli inicjatywę utworzenia takiej samej jednostki u siebie. Przemawiała za tym konieczność ochrony mienia mieszkańców wsi. Przy poparciu sekretarza Gminy Rększowice w Hutkach, Mieczysława Wesołowskiego prace organizacyjne podjęli: Franciszek Szwengiel, Franciszek Śliwiak i Jan Gorzelak. Nowa jednostka- jako druga w gminie Dźbów- została zatwierdzona w lipcu 1924 roku. Na członków zarządu wybrano organizatorów, a pierwszą drużynę tworzyło 30 mieszkańców Hutek.

W tamtych trudnych czasach pierwszy prymitywny sprzęt gaśniczy trzeba było przechowywać w jednym stałym miejscu. Dlatego w 1926 roku zbudowano pierwszą drewnianą remizę, krytą dachówką. Została zbudowana na placu należącym do Franciszka Szwengla, znajdującym się po lewej stronie Hutek, w pobliżu krzyża. Umieszczono przy niej dzwon, jedyne narzędzie alarmowania mieszkańców o pożarze, i nim wzywano do pomocy sąsiedzkiej. Wyposażenie składało się z ręcznej pompy i kilku odcinków węży, do pożaru sprzęt przewożono na furmance należącej do Antoniego Szajkowskiego (Fot. 77).

Traktując to jako ciekawostkę, należy tu wspomnieć o jednym szczególnym „strażaku”. To koń, a właściwie kobyła Antoniego Szajkowskiego. Doskonale znała dźwięk dzwonu alarmującego o pożarze. Po wprowadzeniu we wsi stróży nocnej kupiono dla stróża trąbkę i jej głos kobyła też rozpoznawała. Była tak przyzwyczajona do swojego obowiązku, że kiedy tylko w nocy usłyszała głos alarmu, tak długo biła kopytami w drzwi stajni, aż obudziła gospodarza. Po otworzeniu stajni pędziła do drzwi remizy, tam jako pierwsza czekała na pozostałych strażaków i zaprzęgnięcie jej do wozu.

Przed wybuchem II wojny światowej zmienił się Zarząd, kolejnym prezesem został Józef Frydrych, a naczelnikiem Antoni Kamiński. Po nich te funkcje pełnili: Jan Gorzelak- jako prezes i Antoni Kamiński- nadal jako naczelnik. Podczas okupacji hitlerowskiej jednostka nadal funkcjonowała, pod zarządem naczelnika Józefa Haładaja i prezesa Jana Podleżyńskiego.

Po zakończeniu wojny, dzięki składkom społecznym zakupiono dla strażaków pierwsze mundury i uzupełniono sprzęt pożarniczy. Drewniana zabudowa często ulegała pożarom, dlatego jednostka prowadziła systematyczne ćwiczenia i szkolenia, aby jak najskuteczniej walczyć z pożarami. W drewnianej remizie był dość duże pomieszczenie, w którym zbudowano małą scenę. Sala służyła celom społecznym, organizowano w niej wiejskie zabawy, zebrania, przedstawienia oraz okolicznościowe uroczystości. Wyrazem uznania dla tutejszej straży było ufundowanie przez społeczeństwo sztandaru. Jego poświęcenie odbyło się w 1952 roku.

Lokalne społeczeństwo oraz strażacy postanowili zbudować nową remizę. Połączono własne, skromne wypracowane dochody, dobrowolne składki społeczne, nagrody, dotacje z Gminnej Spółdzielni i ze Skarbu Państwa, przygotowano wymaganą dokumentację i zaczęto gromadzić materiały budowlane. Pod koniec ulicy, po lewej stronie, znajdowała się działka należąca do Państwowego Funduszu Ziemi, początkowo przeznaczona pod budowę szkoły. Ponieważ jednak szkoła na starym miejscu dobrze funkcjonowała, więc na części działki pobudowano posterunek milicji i sklep Gminnej Spółdzielni. Resztę placu przekazano jednostce straży pod budowę nowej remizy.

Budowę rozpoczęto w końcu maja 1965 roku. Drewno pozyskane z rozbiórki starej remizy częściowo wykorzystano przy budowie nowej, część sprzedano. Bardzo duży wkład pracy wnieśli sami mieszkańcy Hutek, pracując społecznie przy budowie oraz dowożąc swoimi furmankami materiały budowlane. Pracowało kilku murarzy, którymi kierował Kazimierz Bula. Prace zakończono i remizę oddano do użytku w 1968 roku.

W roku 1972 ogrodzono plac wokół remizy, otynkowano budynek, zbudowano basen przeciwpożarowy, podłogę na wolnym powietrzu i wykonano maszt pod syrenę alarmową. Wkrótce jednostka wzbogaciła się o samochód marki STAR 21, który umieszczono już w nowej remizie, a społeczeństwo Hutek ufundowało dla swojej OSP nowy sztandar. Systematyczne ćwiczenia sprawiły, że nowa jednost-

ka rozwijała się, gromadzono fundusze na lepszy, nowszy sprzęt. Stary wysłużony samochód należało zastąpić innym. W efekcie starań, Straż Pożarna przy hucie w Częstochowie przekazała jednostce w Hutkach samochód bojowy STAR 266.

W strażnicy, przez kolejne lata, w miarę istniejących potrzeb prowadzono prace remontowe. Następny, bardzo dobrej jakości samochód bojowy marki MERCEDES jednostka sprowadziła z Niemiec, gdzie używany był na lotnisku.

Po 2000 roku przystąpiono do zaawansowanych prac przy modernizacji strażnicy. W miejsce sieci wodnej zasilanej ze studni wykonano przyłącze wodociągowe. Wykonano przyłącze gazowe i zmodernizowano centralne ogrzewanie. Cały budynek, łącznie z dachem, docieplono i wykonano nowe elewacje. W lipcu 2014 roku jednostka OSP w Hutkach świętowała 90-lecie istnienia. W czasie tej uroczystości poświęcono i przekazano jednostce nowy sztandar.

W pobliżu remizy stoi przydrożny krzyż nazywany przez mieszkańców Hutek: krzyżem „pod dzwonem”. Nazwa pochodzi stąd, że w dawnych latach był przy nim dzwon, którym alarmowano mieszkańców o zaistniałym pożarze.

Nieszczęścia związane z żywiołem pożarów szczególnie często nawiedzały tę część Hutek. Opowiadano, że działo się to za sprawą młodego człowieka, mieszkańca sąsiedniej Starczy. Ten młody piroman z lubością co jakiś czas podpalał zabudowania w Hutkach. Przed Wielkanocą 1948 roku przekroczyło to wszelkie wyobrażenia. Podpalił kilka kolejnych budynków gospodarczych. Płonęły szybko, bo zabudowa była stara, drewniana. Ogień bardzo szybko przeniósł się także na budynki mieszkalne. Straż nie była w stanie opanować takiego żywiołu, kto tylko mógł, ratował co się dało. Gospodarze ponieśli ogromne straty, płonęły zwierzęta, drób, zbiory zgromadzone w stodołach. Liczono, że domów i budynków gospodarczych spłonęło w sumie około kilkudziesięciu. W Wielką Sobotę, jak każdego roku, przyjechał na poświęcenie pokarmów proboszcz z Konopisk, ksiądz Władysław Kielbasiński. Prosił okolicznych mieszkańców o składanie darów dla pogrzelców. Ludzie chętnie dzielili się tym co mieli. Takie zbiórki odbywały się też w innych miejscowościach.

W latach późniejszych, kiedy próbowano w Hutkach założyć wzorcowy kołchoz, na końcu tej ulicy ówczesne władze zaleciły zbudować dużą stodołę, na miarę potrzeb przyszłego kołchozu. Na szczęście dla mieszkańców, pomysł był nieudany, więc jeśli któremuś gospodarzowi zebrane zboże nie mieściło się w jego stodołę, pozwolono składać je w tej pustej, na końcu wioski. Niektórzy umieszczali tam narzędzia rolnicze akurat nieużywane.

Pewnego dnia, kiedy stodoła była zapelniona, podpalacz podłożył ogień. Podobno stał niedaleko w polach i z radością obserwował, jak stodoła płonie. Podpalacz prawdopodobnie został ujęty i poniósł karę, ale gospodarze znów ponieśli straty, które niełatwo było naprawić.

W latach powojennych pożary pochłaniały ludziom często cały dobytek. Jeżeli komuś udało się uratować konia lub krowę, musiał je mieć czym karmić. Po pożarach

domów ludzie zostawiali w tym, co mieli na sobie. Po okolicznych wioskach często furmankami jeździli pogorzelnicy, zbierając datki. Przyjmowali od ludzi odzież, słomę, siano, zboże, naczynia, czasem ktoś podarował kurę lub jakąś żywność.

Ze współczesnymi dziejami Hutek wiąże się istnienie Regionalnej Izby Pamięci, zapewne jednej z niewielu tego typu w województwie, a może nawet i w kraju. Tę niezwykłą Izbę stworzyła przed laty Pani Halina Kozakiewicz- emerytowana nauczycielka i niezwykła pasjonatka. Na początku ocaliła przedmioty codziennego użytku i sprzęty, które znajdowały się w jej rodzinnym domu. Kiedy okoliczni mieszkańcy i rodzina dowiedzieli się o jej pasji, pomogli jej uzupełniać kolekcję. Wiele unikatowych eksponatów Pani Halina kupowała.

Z profesjonalizmem poddawała wszystko konserwacji i opisywała, aby przygotować do wyeksponowania. Ilość zgromadzonych przedmiotów skłoniła Panią Kozakiewicz do wyremontowania budynku w głębi posesji i przystosowania go do stworzenia Izby Pamięci. Znajduje się w niej cała gama kilkuset unikatowych, obecnie nieużywanych i niemal zapomnianych przedmiotów (Fot. 78).

Są tam wyeksponowane przedmioty domowego użytku i narzędzia używane niegdyś w gospodarstwach podczas prac polowych. Pośród tej różnorodności, ciekawostką jest zestaw narzędzi stanowiących niegdyś całe wyposażenie kuźni. Są narzędzia szewskie, piękne hafty, kolekcja lalek w strojach ludowych, części dawnych strojów noszonych na wsiach, sprzęty domowe i wiele innych. Wszystko to pozwala poznać warunki życia i pracy naszych przodków. Eksponatów ciągle przybywa, ludzie chętnie przekazują je Pani Kozakiewicz.

Pani Halina Kozakiewicz otwiera drzwi Izby każdemu, kto oglądając eksponaty chce poznać ich historię, przeznaczenie oraz życie dawnych mieszkańców wsi używających takich przedmiotów i sprzętów. O każdym przedmiocie potrafi pięknie opowiadać i pokazać sposób jego użytkowania. Jak sama mówi, stworzyła tę Regionalną Izbę Pamięci z szacunku do historii i z potrzeby serca, aby ocalić od zapomnienia wszystko to, co pomagało naszym przodkom w codziennym życiu.

W centrum Hutek, skręcając na skrzyżowaniu w lewo, można dojechać do gospodarstwa agroturystycznego Hofman. Budynki powstały w 2008 roku, gospodarstwo zapewnia wypoczynek w spokojnej okolicy. Jego właścicielem i twórcą jest Włodzimierz Hofman. Jest tam także zakład stolarski prowadzony przez kolejnego już członka rodziny Majów. W zakładzie specjalizują się w budowie schodów, ale robią też szerszy asortyment drewnianych sprzętów.

W Hutkach, tak, gdzie obecnie jest gospodarstwo Pana Kamińskiego, znajdował się duży folwark, w którym pracowali okoliczni mieszkańcy. W drugiej poł. XIX wieku dziedzicem tego folwarku był Józef Hohefel, z pochodzenia Niemiec. W czasie pełnienia funkcji wójta gminy Rększowice, w 1864 roku zbudował siedzibę dla urzędników tej gminy. Był to budynek drewniany, kryty słomą, typowy dla dawnej zabudowy (Fot. 79).

W dwóch izbach urzędowali: wójt oraz sekretarz gminy, w trzeciej- dużej izbie pracowali urzędnicy. Obok, w pokoju z kuchnią mieszkał pisarz gminny z rodziną. Jak w każdej dawnej siedzibie gminy, także i w tym budynku znajdowało się pomieszczenie przeznaczone na tymczasowy areszt gminny. Przetrzymanywano w nim aresztowanych za różne wykroczenia, a jeżeli było to większe przestępstwo, podlegające pod Kodeks Karny, przewożono ich z aresztu do więzienia. Budynek został rozebrany w 1966 roku.

XXXI JAMKI, KORZONEK, LEŚNIAKI, KOWALE

Jamki to dość długa, jednoulicowa miejscowość Gminy Konopiska. Ciągnie się od zalewu Pajak w kierunku Leśniaków. Do Jamek można dojechać jedną drogą od strony Pajaka oraz drugą drogą, zaczynającą się na końcu Konopisk- za „Piachami”. Ta druga droga wchodzi w Jamki w pobliżu miejsca, które związane jest z powstaniem tutaj pierwszej szkoły oraz Ochotniczej Straży Pożarnej. Tak jak Aleksandria, wieś Jamki rozlokowana jest na dolinkach i wzniesieniach. Po lewej stronie miejscowości, boczna droga prowadzi do Rększowic. Niemal w połowie Jamek, także w lewo odchodzi ulica, przy której znajduje się dość krótka miejscowość Kowale. Nie odnaleziono dokumentów wskazujących czas powstania tej małej, ustronnej i cichej wioski.

W roku 1884 opisano Jamki, albo Leśniaki, jako wieś oddaloną o 14 wiorst na południe od Częstochowy, nad granicą pruską, w lesistej okolicy. Wspomina się, że w 1827 roku miała 22 domy mieszkalne, 144 mieszkańców i karczmę rządową.

Jamki należące do Gminy Rększowice długo nie miały swojej szkoły. Według spisu sporządzonego w roku szkolnym 1924/25, w Jamkach, Kowalach, Leśniakach oraz w Korzonku było 124 dzieci objętych obowiązkiem szkolnym, z braku etatu nauczycielskiego szkoły nie utworzono. Mimo że gmina Dźbów otrzymała zalecenie utworzenia drugiej szkoły w Korzonku, również i w 1933 roku podjęto uchwałę, aby z braku dostatecznej ilości dzieci szkoły nie otwierać.

Po kolejnej uchwale odwołującej utworzenie przedszkoli, dopiero w 1938 roku, w centrum Jamek, po lewej stronie drogi prowadzącej do Leśniaków znalazł się odpowiedni plac. Staraniem Zarządu Gminy Rększowice z siedzibą w Hutkach i przy udziale mieszkańców Jamek, Korzonka, Kowali i Leśniaków postawiono drewniany budynek szkolny (Fot. 80). Była to siódma szkoła utworzona w gminie. Na dole były dwie sale lekcyjne, u góry przygotowano mieszkania dla dwóch nauczycieli. Po wybuchu II wojny światowej nauka była kontynuowana tylko przez rok, potem, ze względu na grożące represje, nauczyciele byli zmuszeni wyjechać.

W 1945 roku zorganizowano szkołę 4-klasową, starsze dzieci chodziły do szkoły w Konopiskach. Przy wzrastającej liczbie uczniów, w roku szkolnym 1952/53,

była to już szkoła 7-klasowa, uczyło w niej czworo nauczycieli. Warunki były bardzo ciężkie. Dwie klasy uczyły się w dolnych salach, trzecia na korytarzu, czwarta na poddaszu, a nauczanie odbywało się na dwie zmiany. W 1958 roku dodatkowo wynajęto pomieszczenia w domach sąsiadów.

W następnym roku mieszkańcy powołali Komitet Budowy Szkoły. Niestety lokalne władze nie pomogły społecznej inicjatywie. W końcu Komitet otrzymał odpowiedź, że budowa szkoły nie zmieści się w planach budżetowych aż do 1965 roku. Jednak rodzice nie ustawali w działalności społecznej, dążąc do uzyskania przychylności władz. Dodatkowym utrudnieniem był kłopot z lokalizacją budowy.

Nie znaleziono odpowiedniego placu ani w Jamkach, ani w Korzonku. Wybrano rozwiązanie kompromisowe. Gminna Rada Narodowa wydzieliła część gruntów wsi Korzonek i Konopiska, na skraju kompleksu leśnego. Na tym pograniczu, po zatwierdzeniu planów rozpoczęły się przygotowania do budowy. Okoliczni mieszkańcy wykazali się wielkim zaangażowaniem, na placu wykopali studnię i zaczęli zwozić materiały budowlane. Dodatkowo, dobrowolnie opodatkowali się na rzecz budowy.

Tymczasem w ciasnej szkole w Jamkach, w roku 1963 uczyło się już ponad 200 uczniów. Dodatkowo, dla starszej młodzieży uruchomiono 2-klasową Szkołę Przystosowania Rolniczego. Aby zapewnić uczniom dostęp do nauki, w roku 1964/65 zastosowano w szkole trzymianowy system pracy. Równocześnie, przy wielkim udziale mieszkańców czterech wsi, trwała budowa nowej szkoły „Tysiąclatki” oraz domu nauczyciela.

W styczniu 1966 roku rozpoczęto intensywne przeprowadzanie się do nowej, przestronnej i upragnionej szkoły oraz jej wyposażanie. Uroczyste otwarcie szkoły w Jamkach-Korzonku nastąpiło już 16 stycznia, a szkoła otrzymała imię Marii Konopnickiej. W następnym roku szkolnym była już szkołą ośmioklasową. W kolejne wakacje budynek szkoły udostępniano uczniom ze Śląska oraz harcerzom. W opróżnionym budynku starej szkoły w Jamkach zorganizowano Klub Młodzieżowy, a w 1968 roku przekazano go na siedzibę Ochotniczej Straży Pożarnej.

W roku 1971 w nowej szkole otwarto oddział przedszkolny, bibliotekę szkolną i świetlicę. Po reformie edukacji, w 1997 roku szkoła była jako 6-klasowa, jednak młodzież gimnazjalna uczyła się w niej nadal. Ponieważ trwała budowa Gimnazjum Gminnego w Konopiskach, więc przez 2 lata uczyli się tutaj wszyscy gimnazjaliści.

Na szczęście, długoletnie trudności nie zniechęciły tutejszej społeczności, która nieustannie uczestniczyła w życiu swojej upragnionej szkoły. Dzięki pracy nauczycieli, rodziców i lokalnych władz przez kolejne lata szkoła ciągle wzbogacała się o niezbędne pomoce dydaktyczne. Ponadto zainstalowano sieć wodociągową, centralne ogrzewanie, przeprowadzano kolejne niezbędne remonty. W czerwcu 2010 roku szkoła przeżywała uroczystość nadania sztandaru.

Od początku istnienia szkoły w Jamkach, a potem w Jamkach-Korzonku, kierownikami, dyrektorami, nauczycielami szkolnymi, przedszkolnymi, katechetami,

było ponad 70 osób. Dodatkową pomocą służyło tutaj 17 pracowników obsługi i sekretariatu.

W Jamkach i Korzonku, począwszy od 1945 roku kierownikami i dyrektorami byli: Stanisław Rosiecki, Stanisław Szychliński, Władysław Stępiak, Karol Gil, Konstanty Kierat, Dorota Kukula, Marian Siwy, Andrzej Gębuś, Elżbieta Wrońska.

Przed rokiem 1936, w Jamkach zorganizowana była grupa ochotników, którzy tworzyli obwód rezerwowy Ochotniczej Straży Pożarnej w Konopiskach. Brak własnej straży pożarnej zmobilizował ich do założenia w Jamkach takiej jednostki. Inicjatorami byli: Jan Grabka, Andrzej Rosół i inni ochotnicy, którzy stworzyli tę jednostkę. Oficjalną datą powstania czwartej w naszej gminie Ochotniczej Straży Pożarnej w Jamkach był dzień 24 kwietnia 1936 roku. Pierwszą drużynę stanowiło 23 mieszkańców Jamek, spośród nich wyłoniono Zarząd, z prezesem Janem Grabką i naczelnikiem Andrzejem Rosołem.

Pierwsze składki członkowskie, zasilone ofiarami pieniężnymi mieszkańców Jamek, pozwoliły na zakup mundurów i wyposażenia. Była to ręczna pompa, kilka odcinków węży oraz podręczny sprzęt, który przechowywano u jednego ze strażaków. Do pożarów wyjeżdżano konnym wozem Józefa Kędzi i Feliksa Kudajczyka. W czasie wojny jednostka nie zawiesiła działalności, a funkcję naczelnika tymczasowo pełnił Leon Sitek.

W czasie działań wojennych jednostka poniosła straty osobowe, życie straciło pięciu druhów. Po wojnie, z przymusowych robót w Niemczech powrócił Józef Fornalik, który objął funkcję naczelnika, prezesem został Feliks Kudajczyk. Wtedy też jednostka otrzymała bojowy wóz konny, przekazany przez OSP Konopiska.

Po prawej stronie drogi wjazdowej do Jamek zbudowano na działce drewniany barak, który służył jako siedziba Zarządu OSP, garaż, sala zebrań i zabaw wiejskich. Jednostka gromadziła fundusze i za wypracowane pieniądze, w 1959 roku zakupiła samochód marki „DODGE”, na którym zamontowano motopompę podarowaną wcześniej przez hutę Bobrek. Kolejną motopompę- marki „POLONIA”- przyznaną przez Gminną Radę Narodową w Konopiskach, zakupiono w 1965 roku. W tym samym roku Kopalnia Rudy Żelaza „Dźbów” przekazała OSP w Jamkach samochód „STAR 21”, który przystosowano do działań pożarniczych.

Po przeniesieniu szkoły w Jamkach do nowego budynku, po staraniach strażaków stara szkoła została w 1968 roku przekazana na siedzibę jednostki. W latach siedemdziesiątych, dzięki wsparciu okolicznych mieszkańców, na działce przy starej szkole zbudowano garaże. Staraniem Zarządu utworzono drużyny młodzieżowe żeńską i męską. Systematyczne szkolenia i ćwiczenia zaowocowały w 1988 roku zajęciem III miejsca na zawodach w Słupsku i wyjazdem na cykl zawodów do RFN.

Równocześnie trwało gromadzenie funduszy i materiałów budowlanych na budowę nowej strażnicy. W czynie społecznym zrobiono pustaki, a w Zakładach Górniczo- Hutniczych w Sabinowie kupiono siatkę do ogrodzenia działki. W czerwcu

1987 roku, dzięki wielkiemu zaangażowaniu Zarządu z prezesem Leszkiem Pyrkoszem, rozpoczęto budowę nowej siedziby dla OSP, według projektu inż. Henryka Dewora. Nową remizę oddano do użytku w 1991 roku.

W latach 90. XX wieku Szkoła Główna Straży Pożarnej w Warszawie przekazała samochód marki „STAR 266”, który po wykonaniu koniecznych remontów użytkowano do 2004 roku. W następnym roku jednostka otrzymała od wojska podwozie tego samego typu, z silnikiem i kabiną, aby można było na nim zamontować karoserię. W tym czasie Urząd Gminy w Konopiskach przekazał jednostce w Jamkach samochód bojowy marki „MAGIRUS”. Uzupełniono wyposażenie w atestowane ubrania, buty i kaski bojowe, dokupiono niezbędny sprzęt pożarniczy.

Znakomicie wyszkoleni członkowie drużyn młodzieżowych, zajmujący czołowe miejsca w różnego rodzaju eliminacjach, zawodach i turniejach, częściowo zasilili stan osobowy jednostki. Jednak coraz mniejsze zainteresowanie młodzieży działalnością społeczną stopniowo spowodowało rozpad tych drużyn.

Od 2000 roku wykonywano niezbędne bieżące remonty: wykonano remont dachu, kuchni, magazynu, pomalowano lamperie. W kolejnych latach wymieniano rynny, okna w całej strażnicy, wykonano parking i nowe betonowe ogrodzenie. W następnej kolejności wymieniono piec centralnego ogrzewania, bramy garażowe i wykonano wiele niezbędnych prac poprawiających stan posiadanego majątku. Prezesami i naczelnikami OSP w Jamkach, począwszy od jej założenia, byli: Jan Grabka, Andrzej Rosół, Leon Sitek, Józef Fornalik, Feliks Kudajczyk, Wawrzyniec Kościelniak, Marian Pluta, Zygmunt Kudajczyk, Jan Ziora, Stanisław Gorzelak, Leszek Pyrkosz, Kazimierz Gorzelak, Albin Pilarz, Antoni Kulej, Wojciech Żukow, Andrzej Pyrkosz, Przemysław Kamiński, Marcin Foks. Aktualnie skład jednostki stanowi 39 strażaków, w tym osoby pełniące w różnym czasie funkcje w Zarządzie, w Komisji Rewizyjnej oraz kolejni gospodarze dbający na co dzień o majątek straży jak o własny dom.

Wieś Korzonek została założona przez paulina o. Martinusa Kamociusa między 1599 a 1607 rokiem. Przy wsi, na rzece Konopce – wówczas Jarzecznicy, założył staw rybny. Z opisu granic w 1622 roku wiadomo, że w Korzonku mieszkało wówczas trzech gospodarzy.

W każdej wiosce, z różnych powodów, najczęściej teraz już nieznanymi, mieszkańcy stawiali krzyże lub kapliczki. Dawno temu, mieszkańcy Korzonka zbudowali kapliczkę przy ścieżce od strony rzeki, na obecnej działce Jabłońskich. Stała tam na uboczu aż do lat powojennych. Około 1951 roku, w Korzonku, przy licznej udziale mieszkańców, przystąpiono do budowy drogi utwardzanej. Ponieważ kapliczka była dość zniszczona, rodzina Jabłońskich podjęła decyzję przeniesienia jej w miejsce bardziej dostępne. Rozebrano ją, oczyszczono kamienie, i miała być zbudowana przy nowej drodze. Kiedy już w 1952 roku droga została ukończona, miejscowi gospodarze uradzili, żeby kapliczkę przenieść do środka wsi. Mieszkający tam go-

spodarz Łyduch wydzielił ze swojej działki kawałek miejsca, gdzie przewieziono kamienie ze starej kapliczki i z nich na nowo ją od podstaw zbudowano. Z tych samych kamieni zrobiono w środku mały ołtarzyk.

W lesie za szkołą w Korzonku znajduje się mogiła z żelaznym krzyżem, okolona płotkiem (Fot. 81). Jest to widoczny ślad po wydarzeniach z końca II wojny światowej. Późną jesienią 1944 roku, na drodze z Lublińca do Herb, oddział Armii Krajowej dowodzony przez Edmunda Matyję, ps. „Wrona” dokonał szybkiej i sprawnej akcji zbrojnej. Odbito wtedy Niemcom tabor z żywnością, 5 karabinów ręcznych z amunicją oraz odzież przeznaczoną dla żołnierzy Wehrmachtu.

Podczas szybkiego wycofywania się do pobliskiego lasu jeden z partyzantów został ciężko ranny. Był to kapral AK o nieustalonych personaliach, wiadomo tylko od miejscowych konspiratorów, że posługiwał się pseudonimem „Jawor”. Akcję zbrojną osłaniali członkowie AK z Konopisk i okolicy. Wspominali, że rannego partyzanta dotransportowano do lasu pod Korzonkiem, gdzie niestety zmarł. Jego ciało w pośpiechu przykryto tylko gałęziami, które szybko przysypał śnieg. Na wiosnę 1945 roku, po stopnieniu śniegu znaleźli go mieszkańcy Korzonka i pochowali w miejscu znalezienia.

Sierżant Edmund Matyja, dowodzący tamtą akcją, zmarł w 1994 roku. Po represjach jakie spotykały jego oraz całą rodzinę, po wielokrotnych rewizjach, aresztowaniach, uciążliwych przesłuchaniach i ciągłej wieloletniej inwigilacji nikomu nie przekazał swojej wiedzy. Dlatego też nie można przyjąć za pewnik, że jest to właśnie ten poległy partyzant. W 2010 roku w siedzibie Zarządu Okręgowego Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Częstochowie dowiedziałam się, że spośród dawnych żołnierzy AK nie żyje już nikt, kto mógłby jeszcze dokładnie pamiętać tamto zdarzenie.

Należy jednak wiedzieć, że partyzanci nosili niemiecką ciepłą odzież oraz posługiwali się zdobyczną niemiecką bronią. Dowodzą tego liczne akcje zbrojne dokonywane w całym kraju, dzięki którym każdy oddział partyzancki, tak jak w tej opisaney akcji pod Herbami, zdobywał środki niezbędne do dalszej walki. Ponieważ poległy miał na sobie niemiecką bluzę, miejscowi ludzie, którzy go pochowali, uznali, że był to Niemiec. Przez dziesięciolecia od zakończenia II wojny światowej mówiło się, że spoczywa w niej zabity żołnierz niemiecki. W rzeczywistości nie mógł to być Niemiec, bo od początku wojny, a tym bardziej nawet późną jesienią 1945 roku, Niemcy nigdzie nie zapuszczali się pojedynczo, patrole były zawsze kilkusobowe. Gdyby nawet jakimś cudem zginął uczestnik takiego patrolu, byłby przez nich zabrany, bo Niemcy zawsze swoich poległych żołnierzy zabierali.

Nie mógł to być przypadkowo poległy żołnierz w czasie ucieczki Niemców, bo oni uciekali w styczniu, a nie jesienią. Trzeba pamiętać, że za zabicie każdego Niemca, przez cały okres wojny władze okupacyjne stosowały surowe represje wobec ludności polskiej. Tak było w Dźbowie, kiedy to 17 listopada 1943 roku pluton egzekucyj-

ny AK wykonał wyrok na zbrodniarzu wojennym Józefie Kiesslingerze. Za kilka dni, 26 listopada, Niemcy w odwecie powiesili w Dźbowie 10 mężczyzn. Do końca 1944 roku, na terenie powiatu Blachownia (Kreis Blachstadt) Niemcy dokonywali licznych pokazowych egzekucji zbiorowych. W kilku przypadkach, w naszym powiecie podpalali domy z uwięzionymi w nich całymi rodzinami. Zabijali również pojedyncze osoby, także w naszych sąsiednich miejscowościach. Całą prawdę o nieznanym poległym żołnierzu kryje ta bezimienna leśna mogiła.

Miejscowość Leśniaki powstała na przedłużeniu Jamek. Zaczyna się od miejsca najniższej położonego, jeszcze teraz nazywanego „Pustkami”. Tam, pod mostem przepływa struga zasilająca Konopkę. Dalej droga prowadzi w górę, aż do krzyża, i równiną kieruje się do lasu. Tam kończy się teren Gminy Konopiska i zaczyna się Gmina Boronów. Dawniej była druga droga, prowadząca prosto z Korzonka w kierunku Dębowej Góry. Dopiero w latach przedwojennych XX wieku drogę z Korzonka skierowano łukiem w kierunku Leśniaków i połączono w sąsiedztwie przydrożnego krzyża.

W roku 1884 Leśniaki są wymienione w objaśnieniu „Jamki”. Zapewne były niewielką osadą, którą podłączono wówczas pod Jamki i całą charakterystykę obydwóch wsi umieszczono w jednym opisie.

Leśniaki powstały z osady nazywanej „Pustkowiec Leśniaki”, w początkach istnienia osada należała do Jamek. Nie jest znana data powstania tej miejscowości, natomiast w aktach parafii Konopiska pierwszy akt metrykalny wymieniający Leśniaki pochodzi z 1816 roku. Zabrakło już ludzi, którzy mogli by powiedzieć, na jaką intencję ustawiono krzyż stojący przy obecnym połączeniu dróg.

Opowiadano, że dawniej osada otoczona lasami często była nawiedzana przez dziki, które czyniły rolnikom dotkliwe szkody. Dlatego w miejscach, gdzie najczęściej się pojawiały, kopano doły. Każdy dół maskowano gałęziami i tym sposobem czasem dziki do nich wpadały. Zapewne takie doły nie odstraszały zwierzyny, bo jak powszechnie wiadomo, jeszcze niedawno rolnicy różnymi sposobami starali się odstraszać dziki niszczące okoliczne pola.

Kowale to dość krótka jednoulicowa miejscowość. Od drogi prowadzącej pod górkę przez Jamki, niedaleko za OSP po lewej stronie w kierunku południowo-wschodnim, odchodzi ulica miejscowości nazywającej się Kowale. W Słowniku Geograficznym z 1883 roku nie zamieszczono żadnych bliższych danych. Nasuwa się przypuszczenie, że w aktach parafii Konopiska mieszkańców Kowali początkowo wpisywano jako mieszkańców Jamek.

Kowale, tak jak Kijas, są „schowane” na uboczu, gdzie żyje się spokojnie, z dala od ruchliwych i hałaśliwych większych tras. Nie było w tej cichej miejscowości wielkich wydarzeń historycznych, ani miejsc z nimi związanych. Kowale są pięknie rozlokowane na wzniesieniu, w pobliżu kompleksu leśnego.

Dość blisko wioski znajdują się złoża piaskowca kościeliskiego, potocznie nazywanego czerwonym kamieniem. Podobnie jak w Jamkach i Rększowicach, rów-

niez tutaj te złoża były eksploatowane przez okolicznych mieszkańców. Ludzie nauczeni doświadczeniem licznych pożarów, zaczęli wykorzystywać kamień jako materiał budowlany, który zastępował łatwopalne drewno. Kamienie używano do budowy domów. Aby pokryć ich brunatną barwę, całe domy malowano wapnem z niebieską farbą – ultramaryną.

Piaskowiec kościeliski jest strukturą występującą w warstwach wodonośnych, dlatego kamień ten z natury chłonie wodę. Domy niegdyś z niego zbudowane, zawsze były zawilgocone. Dlatego najczęściej używano go do budowy piwnic, komórek, obór lub ogrodzeń. Przykładem jest mur okalający plac kościelny w Konopiskach oraz mur ogradzający tutejszy cmentarz.

Przed II wojną światową w Kowalach mieszkało tylko 21 gospodarzy. Rodziny były wielodzietne i tak, jak w każdej wsi, dzieci z konieczności musiały pomagać rodzicom we wszystkich pracach domowych i polowych. Mieszkańcy tej niewielkiej społeczności byli ze sobą bardzo życzliwi, przy wszystkich pracach w polu pomagali sobie wzajemnie. W niedzielne popołudnia kobiety siadały wianuszkami koło małego stawu, śpiewały piosenki, dzieliły się radami. Bardzo długo zachowywano tutaj tradycję, aby na Zielone Świątki przed każdym domem wkopać ścięte brzoźki. Domy majono całymi naręczami tataraku.

Po prawej stronie drogi w Kowalach, znajduje się przydrożny krzyż. Mieszkająca obok rodzina kowala z zawodu- Karola Gajznera miała syna Mariana, który zginął nieszczęśliwie latem 1946 roku. Zrozpaczeni rodzice, na pamiątkę jego śmierci, postawili krzyż przed domem. W maju zbierają się przy nim mieszkańcy na śpiewanie litanii do Matki Bożej. Wiosną przy tym krzyżu odprawiane są msze św. i modlitwy poświęcenia pól.

Duży zakład stolarski należący do rodziny Miedzińskich produkuje szeroki asortyment wyrobów. Ich znakomita jakość rozslawiła ten zakład i Kowale nawet w dość dalekich okolicach.

Na koniec, analizując zamieszczone w tym opracowaniu dane odnoszące się do wszystkich wsi w naszej gminie, dochodzi się do smutnego wniosku, że w każdej wsi koniecznie musiała istnieć karczma, a czasem dwie. Karczma była zapewne potrzebnym przydrożnym zajazdem, gdzie podróżni mogli odpocząć i zjeść posiłek. Natomiast miejscowi mieszkańcy urządzali w nich sobotnie lub niedzielne potańcówki. Każdy karczmarz dysponował niewyczerpaną ilością gorzałki, więc czasem mocno podpici uczestnicy biesiady dopuszczali się nawet krwawych rękoczynów.

Było to zmorą tamtych czasów. Zaborcom było na rękę, że biedny, niepiśmien-ny lud łatwo popadał w nałóg. Nie zależało im na tworzeniu szkół dla polskiej ludności, zwłaszcza wiejskiej, za to nie przeszkadzało im, że wszędzie mnożyły się karczmy. Przecież takim bezwolnym narodem łatwiej można było sterować, doprowadzać do pogłębiania się ciemnoty i zacofania, do upadku moralności i do wynarodowienia. Na szczęście, po latach zniewolenia nadeszły inne czasy, upragniona wolność, świadomość godności ludzkiej i dążenie do lepszego życia.

XXXII STAWY, MŁYNY, TARTAKI

Na terenie osady Piła możemy podziwiać największy w naszej gminie kompleks stawów rybnych, z których, na chwilę obecną, tylko część jest zarybiona.

W opisie sporządzonym w 1622 roku przez oo. paulinów, cytowanym w „Dziejach Konopisk i okolic”, znów jest wspomniana rzeka graniczna Jariecznica, czyli późniejsza Konopka: „Dalej z tej strony Jariecznicy włości konopskie, od strony wschodniej włości Rększowskie wsi królewskiej własnością są. Ta rzeka będąc naturalną granicą, doprowadzi do młyna w Łożysku lub Kłoda zwanym, teraz zwą go Kiaszowym, bo go trzyma młynarz, którego zwą Kiasz. Przy młynie jest i piła, przy większej wodzie nieustannie rzezą drzewo. Dalej na rzece są: tarlisko, odroślisko, sadzawka z groblą, obok między nimi staw średni, dalej pośredni, a jeszcze dalej staw zwany Młynem. Przy nim są trzy sadzawki do przechowywania ryb tak w lecie jak i w zimie, woda do nich idzie ze stawu Młyńskiego. Od strony wschodniej do stawów i rzeki przylegają włości wsi królewskiej „Rexowicz”, a z drugiej włości konopskie”.

Opisane stawy, można w dzisiejszych czasach zlokalizować na przestrzeni od obecnej wsi Kijas do osady Piła. Nazwisko właściciela młyna zostało zapewne z czasem zmienione na nazwisko Kijas, współcześnie występujące w gminie.

Wspomniana „piła”, czyli ówczesny tartak przestał istnieć prawdopodobnie wraz ze zmniejszającym się napływem wody w Konopce. Natomiast młyn został zachowany i zapewne odbudowywany w miarę upływu lat. W latach międzywojennych XX wieku okoliczni mieszkańcy wozili tam czasem ziarno do mielenia, jednak stopniowo jego funkcję przejmowały inne młyny. W latach 60. XX wieku, po lewej stronie drogi prowadzącej przez Piłę i rzekę Konopkę do Łażca, znajdował się zrujnowany budynek stojący na grobli. Od strony rzeki można było zobaczyć rozpadające się resztki koła młyńskiego. Obecnie jest tam tylko pusta grobla.

Większość stawów rybnych było zagospodarowanych i istniała jeszcze po połowie XX wieku. Po kilkakrotnych zmianach właścicieli, po stawach z prawej strony drogi pozostały puste bezwodne zbiorniki. Część stawów od strony Kijasa też już nie istnieje, pozostało ich niewiele.

Gospodarstwo Piła zostało wykupione, postawiono nowe budynki. W 2008 roku, w Osadzie Piła założono stajnię Don Camillo, z bazą noclegową. W stajni można korzystać z jazd konnych, do dyspozycji są także kucyki. Na zagospodarowanych stawach, gospodarstwo prowadzi także ekologiczną hodowlę karpi.

W dalszym opisie klasztornym wymieniane są kolejne stawy: „Dalej w gruncie królewskim są wioski: Niwka, Krzywda, Jamki. Przed nimi jest Młyn Stary albo Konopski, a po nim następują trzy Stawy Królewskie. Pierwszy zwie się Nowy, drugi na którym młynarz Krzywda siedzi, trzeci między Krzywdą a Jamkami leży

i też z jednej strony Grunt Rexowski z drugiej nasz. Tak też graniczy Staw Korzonkowy”.

Wymienione stawy można zlokalizować w okolicy obecnego Pajaka. Wszystkie zapewne założone zostały w pobliżu Jarzecznicy, czyli Konopki. Można przypuszczać, że młyn należący do młynarza Krzywdy dał początek młynowi istniejącemu na Konopce i funkcjonującemu niemal do II wojny światowej. W 1827 roku osadę młyńską Pajak zamieszkiwało 19 mieszkańców w 3 domach, natomiast w 1886 tylko 8 mieszkańców w 1 domu. Najlepiej zapamiętanymi i szanowanymi przez okolicznych mieszkańców właścicielami byli kolejni członkowie rodziny Czernickich.

W 1931 roku Czerniccy sprzedali posiadłość Włodzimierzowi Rafałowiczowi, zamieszkałemu w Warszawie, i wyprowadzili się do Rudnik. Około 1935-1936 roku, z niewiadomych przyczyn wszystkie zabudowania spłonęły, a właściciel nie był zainteresowany ich odbudowaniem. Dokładny opis tych wydarzeń znajduje się w książce „Konopiska i okolice. Panorama dziejów” na str. 93-94.

Po tych obiektach oraz stawach nie ma już śladu. Na przestrzeni drugiej połowy XX wieku miejsce zostało zagospodarowane i przystosowane do współczesnych wymogów. Na rzece od strony Konopisk pozostało niewielkie zabagnione rozlewisko. W 1979 roku Klub Sportowy „Górnik” przy Kopalni Rudy Żelaza „Barbara” w Dźbowie podjął inicjatywę stworzenia w tym miejscu ośrodka rekreacyjnego. Z funduszy klubu i kopalni „Barbara” zbudowano zalew „Pajak”. Zatrudniono ratownika, a wypoczywający mieli do dyspozycji kajaki i rowery wodne. Ze względu na czystość środowiska miejsce to miało służyć również górnikom ze Śląska. Po likwidacji górnictwa opiekę nad zalewem „Pajak” przejęło Koło Wędkarskie. Zalew jest zarybiany, odbywają się na nim zawody wędkarskie.

Przy zalewie od strony Konopisk został zbudowany stadion „Orlik”, obok, Urząd Gminy postawił budynek administracyjny Gminnego Centrum Kultury i Rekreacji. Odbywa się tam wiele imprez kulturalnych i sportowych: lokalnych, krajowych i międzynarodowych. Po drugiej stronie zalewu, w lesie od strony Rększowic, ma swoją siedzibę Ośrodek Harcerski Komendy Hufca ZHP w Częstochowie. W miesiącach wakacyjnych, wypoczywają w nim harcerze niemal z całej Polski oraz czasem z Ukrainy.

Po lewej stronie drogi dojazdowej do mostu na Konopce znajduje się, położony niżej od jezdnii, podmokły obszar porośnięty drzewami i chaszczami. Tak jak po prawej stronie liczne źródelka zasilają wody zalewu, tak po lewej stronie kolejne źródelka sączą swoje strumyki do Konopki. Jedno z nich, dość obficie bijące, dawało krystalicznie czystą smaczną wodę każdemu potrzebującemu. Od niepamiętnych czasów zatrzymywali się przy nim ludzie idący do Jamek, Rększowic, Hutek, czy jeszcze dalej, aby ugasić pragnienie. Przechodniom zmęczonym brnięciem po piaszczystych ścieżkach woda źródłana cudownie smakowała. Podczas zniw, kto

swoje pole miał blisko, nie nosił wody ze studni, tylko przynosił ją dla swoich żniwiarzy ze źródła.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty powszechnie praktykowany był zwyczaj robienia krzyżyków z palmy poświęconej w Niedzielę Palmową. Takie krzyżyki gospodarze roznosili o świecie w Wielki Piątek na swoje pola, aby zapewnić Boże błogosławieństwo i urodzaj. Potem obowiązkowo nabierali wody ze źródła „na Pajaku”, aby każdy z domowników przemył nią twarz. Miało to zapewnić ładną, zdrową cerę i ochronić przed chorobami skóry. Po zbudowaniu zalewu „Pajak” na źródle umieszczono betonową cembrowinę z metalową rurką, przez którą spływała woda, wierzch przykryto betonowym dekle. Niestety, jacyś chuligani zdjęli pokrywę i do środka powrzucaли butelki, gałęzie, niedopałki z papierosów i różne inne śmieci. Kiedy powszechne stało się kupowanie quadów, ich właściciele zrobili sobie wokół źródła motocross i całą cembrowinę połamali. Po źródle pozostały strugi z gnijącymi liśćmi. Może lokalne władze dołożą starań, aby je odszukać i przywrócić jego funkcjonowanie. Niech służy ludziom dalej tak, jak służyło od dawnych lat.

Wioskę Korzonek założył o. Martinus Kamocius, który był Prowincjałem Paulinów w latach 1599-1607. On też był budowniczym wszystkich stawów. Nie wiadomo, w którym dokładnie miejscu znajdował się wymieniony „Staw Korzonkowy”.

W innym miejscu paulini zapisali: „Młyny jeden na Jarzecznicy Kłodny, pobudował w 1606 roku Stanisław Kyasz i przy nim jest piła, drugi konopski na Jarzecznicy i stawie pobudował Stanisław Jutka - w młynie dwa koła, jedno mączne, drugie stępy. Trzeci młyn na stawku średnim zbudowany w 1622 roku dzierżawił Piotr Kyasz. Stawów przy młynach było cztery, wychodząc zaś z Konopisk do łąk było pięć”.

Ostatnie wymienione „pięć” stawów to najprawdopodobniej stawy założone po pożarze wsi i zbudowaniu jej w miejscu, gdzie obecnie jest centrum Konopisk. Wiąże się to z etymologią nazwy Konopisk, odnoszącą się do pożaru wsi i spalonych łąk konopnych dających nazwę Konopiska pochodzącą od spalonych pól konopnych. Na tym podmokłym terenie wymienione stawy musiały istnieć dość długo, gdyż tę okolicę od bardzo dawna nazywano „Stawisko”. Od niej przyjęto nazwę ulicy – Stawowa.

W rozdziale XXIX, odnoszącym się do Rększowic, opisuję okolicę tzw. „hasiówki” oraz dwóch stawów zbudowanych niegdyś na rzece Rększowiczance, nazywanej dawniej także Kamieniczką. Jak wspominałam, część odławianych w nich ryb dostarczano na zamek w Olsztynie. Przy tych stawach był również młyn. Po zmniejszeniu się lustra wody w rzece zarówno młyn, jak i stawy, przestały być rentowne i uległy naturalnej likwidacji.

Wąsosz to kolejna miejscowość w naszej gminie, gdzie jeszcze dziś stoi stary rodzinny młyn. Jadąc w kierunku Wygody, po lewej stronie ulicy mija się niewielki

murowany obiekt. Jego historia sięga XIX wieku. Po 1863 roku, kiedy doszło do upadku powstania styczniowego, a potem parcelacji gruntów, z okolic Dobrodzienia przybył Wojciech Jończyk i osiedlił się w Wąsoszu. Na zakupionym gruncie przystąpił do budowy młyna. Po przeciwnej stronie drogi zbudował staw zasilany strumieniem Konopki. Pod drogą poprowadził przepływ wody, której spiętrzenie poruszało koło młyńskie. Ponieważ wówczas dominowała drewniana zabudowa i potrzebny był tartak, więc zbudował go w pobliżu młyna, a potem, obok, zbudował także konieczną olejarnię. Tłoczono w niej olej z lnu i rzepaku przywożonych przez gospodarzy. Po nim prowadził wszystkie te obiekty jego syn- Karol Jończyk z żoną.

Po śmierci Karola, z wdową ożenił się Teofil Morawiec z Rększowic. Pięknie zagospodarowane przez niego otoczenie młyna i zarybionego stawu stało się dodatkowo miejscem rekreacyjnym dla przyjeżdżających tutaj mieszkańców Częstochowy. Obiekty funkcjonowały do wybuchu II wojny światowej. W dniu 3 września 1939 roku Niemcy dokonali zbrodni, zabijając 10 mieszkańców Wąsosza, w tym Teofila Morawca. Wszystkie budynki należące do Morawca spalili.

Dopiero po 1946 roku jego syn – również Teofil na zachowanych fundamentach zbudował nowy młyn, ale już napędzany energią elektryczną, którą własnym kosztem doprowadził z Wygody (Fot. 82). Młyn służył okolicznym mieszkańcom jeszcze przez kilkadziesiąt lat. Aktualnie, jako pamiątka rodzinna jest własnością Lecha Morawca.

Kolejny młyn oraz tartak zostały zbudowane w Łączu przez mieszkającego tam Zygmunta Szyję. W całej okolicy nie było tartaku, więc wychodząc naprzeciw lokalnym potrzebom jego budowę rozpoczął już pod koniec II wojny światowej. Wzbudziło to zainteresowanie władz okupacyjnych. Aby uniknąć przykrych konsekwencji powiedział im, że stawia budynek przeznaczony dla straży pożarnej. Ponieważ Niemcy zezwalali na działalność przeciwpożarową, więc taka odpowiedź była dla nich satysfakcjonująca i pozwolili kontynuować budowę.

Po zakończeniu wojny uzyskał pozwolenie na prowadzenie działalności w tartaku i wkrótce przystąpił do budowy młyna oraz domu. Budowa i wyposażanie młyna trwały kilka lat. Urządzenia drewniane we wnętrzu młyna wykonywał znakomity stolarz sprowadzony z ówczesnej Czechosłowacji (Fot. 83). Właściciel zakupił również najlepsze na ówczesny czas walce i inne urządzenia. Aby urządzenia młyna i tartaku mogły pracować, potrzebna była energia elektryczna. Wystarał się więc o odpowiednie zezwolenia i na własny koszt poprowadził linię energetyczną od strony Sabinowa. Dzięki jego przedsiębiorczości wkrótce do tej linii podłączyli się również mieszkańcy Łączu i dzięki temu cała wieś została zelektryfikowana.

Gospodarność Zygmunta Szyi bardzo szybko nie spodobała się powojennej komunistycznej władzy. Któregoś dnia, ciężarowym samochodem z plandeką, podjechała liczna grupa funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa z nakazem przejęcia obiektów. Na szczęście, kierowca, który ich przywiózł, zdążył szepnąć właścicie-

lowi, żeby uciekał. Pod pretekstem pójścia do ubikacji stojącej na końcu działki, Szyja przeskoczył płot i uciekł w pola, gdzie skutecznie zdołał się ukryć. Znajac metody działania SB można przypuszczać, że gdyby go złapano najpewniej zostałby wywieziony na Syberię, a być może nawet zabity. Dopiero po ich wyjeździe Zygmunt Szyja powrócił do domu (Fot. 84).

Podczas zamieszania jego żonie Stanisławie udało się ukryć akt własności, co później uniemożliwiło władzom całkowite i nielegalne przejęcie ich majątku. Młyn był wtedy już kompletnie wyposażony i przygotowany do uruchomienia, ale właściciel nie zdążył tego zrobić. Funkcjonariusze SB zaplombowali tartak i młyn. Wkrótce Zygmunt Szyja rozpoczął starania o pozwolenie na prowadzenie działalności. Otrzymał je na prowadzenie tartaku, ale z dziwnymi ograniczeniami. Wolno było ciąć to, co było przywożone przez ludzi, ale nie wolno mu było kupować drewna z wyrębu.

Jak się dowiedzieli Państwo Szyjowie, młyn miał według obowiązującego prawa parametry małej mocy, więc nie powinien podlegać konfiskacie. Jednak, nie zważając na obowiązujące wówczas państwowe prawa, młyn i tak został bezpodstawnie upaństwowiony i uruchomiony już jako młyn państwowy. Pod nowym kierownictwem, w młynie gromadzili się sympatycy nowej władzy i urządzali pijatyki na oczach właściciela, na jego własnym podwórku. Właścicielowi pozostały w stodole tylko zapasowe urządzenia, które o dziwo, może przez ignorancję agresorów, nie zostały zarekwirowane.

Wkrótce władze postanowiły całkowicie zniszczyć Zygmunta Szyję, konfiskując mu także dom. Na szczęście, zmusili rodzinę tylko do opuszczenia parteru i wprowadzili tam szkołę. W roku 1961, po oddaniu do użytku nowo zbudowanej szkoły, parter z powrotem oddano rodzinie Szyjów. Tego samego roku, pewnego dnia, przyjechało auto, pełne funkcjonariuszy uzbrojonych w długą broń, i drugieosobowe z urzędnikami. Podzielili się oni na trzy grupy. Jedna grupa rewidowała tartak i podwórko, druga dom Zygmunta Szyi, a trzecia dom jego syna Józefa Leszka i synowej Zofii. Nie zważając na półroczne dziecko, mieszkańców ustawiono pod bronią, nie wolno było im się poruszać, a przeprowadzający rewizję z agresją wyrzucali wszystko z szafek, wyrócili nawet łóżeczko dziecka. Ich rzekomym celem było szukanie złota i broni. Podczas brutalnego przesłuchania właściciel, pokazując budynek, odpowiedział, że złoto ulokował w murach. Takie rewizje powtarzały się wielokrotnie.

Aby doprowadzić do upadłości tartaku, stosowano wobec Zygmunta Szyi przeróżne szykany. Zasądzano mu coraz większe domiary, nakładano coraz większe podatki, przeprowadzano liczne rewizje, ciągle był inwigilowany. Zamykano i plombowano tartak, aby po odwołaniu znów pozwolić pracować, trwała ciągła walka prowadzona z typową głupotą i mściwością władz PRL-u. Trudno zliczyć kolejne odwołania od niesprawiedliwych decyzji i wyroków, zapadających na niekorzyść właściciela.

Zgnębiony właściciel stracił nadzieję na odzyskanie własności, więc sprzedał zapasowe urządzenia zmagazynowane w stodole, uznając je za niepotrzebne. Został za to zamknięty na kilka miesięcy w więzieniu na Zawodziu w Częstochowie, a jego syn Józef Leszek - na 48 godzin. Uznano ich za przestępców gospodarczych, mimo że Pan Szyja sprzedał przecież swoją własność. Jego żona, Pani Stanisława zabrała kiedyś na widzenie kilkuletniego wnuka Zdzisława. W jego pamięci na całe życie pozostał obraz udręczonego dziadka stojącego w tłumie więźniów za siatką oddzielającą ich od rodzin. Nie było żadnej możliwości porozumienia się, krzyczeli wszyscy, tłum rodzin z jednej, i więźniów z drugiej strony.

Tymczasem bezmyślne niszczenie młyna i nieustanne pijatyki przy cichym zezwoleniu władz, uchodziły bezkarnie. Ten stan trwał wiele lat, nawet po przejęciu młyna przez Gminną Spółdzielnię. Trudno sobie wyobrazić co przeżywał Zygmunt Szyja i cała jego rodzina, widząc niszczenie jego wieloletniej pracy, wysiłku i pieniędzy. Zaszczuty i zagnębiony nie doczekał zwrotu swojej własności, zmarł na zawał, mając zaledwie 59 lat, przedwcześnie zmarła także jego żona. Nie zdążył rozdisponować własności, więc po jego śmierci tartak poprowadził syn Józef Leszek.

Po kilkuletnich staraniach, dopiero w latach 1989-1990, po zmianie ustroju córka Zygmunta Szyi - Ewa Dominika Trzepizur mogła wydzierżawić młyn od Gminy Konopiska. Ukryty wcześniej akt własności pozostający w rękach rodziny oraz inne ważne dokumenty, po kolejnych długich staraniach w ministerstwie w Warszawie, pomogły wreszcie - w 1995 roku odzyskać młyn. Zwrócono go prawowitym właścicielom, ale z absurdalnym warunkiem. W dokumencie przekazania młyna musieli oni podpisać oświadczenie, że rodzina nie będzie rościć praw do odszkodowania za zużyte maszyny.

Tymczasem jednak, ciągle jeszcze przez kilka lat trwała dziwna walka z niewygodnym także dla nowych władz tartakiem i jego właścicielem. Ostatecznie tartak przeniesiono z Łażca na działkę zakupioną w Rększowicach, prowadzi go wnuk Zygmunta, Sebastian Paweł Szyja. Młyn zagospodarował wnuk właściciela - Mirosław Trzepizur i przy wsparciu finansowym brata Zdzisława urządził w nim restaurację „Młyn Zygmunt” (Fot. 85).

Musiało upłynąć kilkadziesiąt lat absurdalnych i nedorzeczných działań komunistycznych władz, zanim wreszcie doszła do głosu sprawiedliwość społeczna. Nikt postronny nie chciałby przeżywać takich kolei losu i zapewne wielu okolicznych mieszkańców nie miało wyobrażenia, czego przez wiele lat doświadczała rodzina Szyjów. Niestety, nikt nie jest w stanie zrekompensować tych lat udręki i utraty zdrowia całej rodzinie, niewyobrażalnie gnębionej przez kilkadziesiąt lat.

Istnieje jednak tartak i „Młyn Zygmunt”. Chociaż częściowo z innym przeznaczeniem, ale dzieło Zygmunta Szyi przetrwało jako wyrzut sumienia dla tych, którzy swoimi działaniami zgotowali jego rodzinie wieloletnie piekło na ziemi.

XXXIII KUŹNIE I SKLEPY

Odkąd ludzie nauczyli się wykorzystywać siłę pociągową koni i pozyskiwać żelazo, konieczna była umiejętność kucia koni oraz wykuwania i tworzenia narzędzi rolniczych. Funkcje te pełniły początkowo istniejące w naszych okolicach kuźnie, świadcząc kompleksowe usługi. Po upadku kuźnic ludzie musieli sami nauczyć się wykonywać prace kowalskie. W każdym pokoleniu znajdowali się ludzie zdolni sprostać tym zadaniom, a wiedza przechodziła zazwyczaj z ojca na syna. Wiadomo z ustnych przekazów, że każda wieś miała przeważnie swojego kowala, który kuł konie, wyrabiał pługi, brony, widły, haki, kopaczki, sierpy, kosy, kliny, a nawet zamki do drzwi. Musiał robić płozy do sań, okucia do wozów, musiał też umieć naprawiać narzędzia i ostrzyć je, jeśli taka była potrzeba.

Nie zachowały się informacje o takich kuźniach i kowalach z bliższego nam XIX wieku i początku XX. Natomiast udało mi się zebrać garść wiadomości o kuźniach z wczesnych lat powojennych. Wtedy konie były jeszcze powszechnie używane do transportu, a głównie do prac w gospodarstwach. W latach powojennych XX wieku, kiedy do wszelkich prac polowych ciągle jeszcze używano koni, kowal we wsi był potrzebny zazwyczaj od rana do wieczora. Kiedy jednak zaczęło się wdrażanie mechanizacji rolnictwa, maszyny zaczęły wypierać te silne pracowite zwierzęta. Ten proces zaczynał się około wczesnych lat 70. XX wieku. Coraz mniej kowali miało ciągłą pracę, były tylko drobne naprawy, aż w końcu kowalstwo związane z rolnictwem przestało u nas istnieć. Dokąd jednak była taka potrzeba, to każda wioska miała swojego kowala.

W naszej gminie, w Aleksandrii taką kuźnię prowadził kowal Józef Strach. Znajdowała się w okolicy nazywanej „Pastwami”, przy obecnej ulicy Sosnowej. Kuźnia istniała do około lat 90. W Konopiskach, pod koniec obecnej ulicy Opolskiej, jeszcze po połowie XX wieku kuźnię prowadził kolejny członek rodziny Pyrkoszów.

Wcześniejsze informacje o pracach kowalskich w Konopiskach, odnoszą się już do wczesnych lat XX wieku. W kuźni funkcjonującej na terenie kopalni Konopiska, jej pracownicy „przy okazji” wyrabiali swoim znajomym lub do swojego gospodarstwa drobne przedmioty codziennego użytku. Były to np. kopaczki do kartofli, haczyki do zamykania drzwi, widły, jakieś inne drobne przedmioty wymagające odkuwania, a nawet patelnie.

W Jamkach, kuźnia znajdowała się po lewej stronie drogi prowadzącej do Leśniaków, niedaleko za siedzibą OSP. Prowadził ją kowal Jan Gajzner. W Kowalach miał kuźnię Karol Gajzner, prowadził ją dość długo. W Korzonku kuźnię zbudowała rodzina Zajaków, pod koniec wsi od strony Leśniaków, po lewej stronie drogi. W kuźni tej, po zaprzestaniu świadczenia tradycyjnych usług, przestawiono się na prace dostosowane do współczesnych wymogów. Kolejny właściciel- Józef Zajac wykonuje w niej naprawy zawieszek samochodowych.

W Hutkach, przed wojną prowadził kuźnię kowal Szydłowski. Młody Jan Haładaj terminował u niego przez 6 lat. Po uzyskaniu tytułu czeladnika, około 1947-1948 roku, zbudował swoją murowaną kuźnię. Znajdowała się niedaleko od skrzyżowania, po prawej stronie drogi w kierunku OSP. Zakończył działalność w latach 80. Jeszcze jedną kuźnię, w latach 1970-1980 prowadził kowal Grabowski. W Rększowicach, również we wczesnych latach powojennych, w swojej kuźni pracował Piotr Wolski. Przestała istnieć między 1960 a 1970 rokiem.

Jedyna kuźnia obsługująca gospodarzy z Łażca i obydwóch Wąsoszy znajdowała się na początku Wąsosza, po prawej stronie drogi do Łażca. Z początkiem lat 60. XX wieku założył tę kuźnię Pan Jan Kukula. Obsługiwał w niej okolicznych gospodarzy. Kiedy mechanizacja rolnictwa spowodowała nierentowność prac przy użyciu koni, kuźnię zamknięto w latach 80.

W Wygodzie, na placu, gdzie dziś mieszka z rodziną Wanda Pietryka, miał swoją kuźnię jej ojciec -Walenty Kaniewski, z wykształcenia i zawodu kowal. Jego rodzina pochodziła z Przyrowa, a osiedliła się w niedalekiej Kuźnicy. Po ożenieniu się w Wygodzie, w okresie międzywojennym XX wieku Walenty zbudował kuźnię po lewej stronie drogi wiodącej do Częstochowy. Kuźnia ta istniała do lat 60. XX wieku.

Niedaleko, na tej samej działce co przedszkole ligwistyczne, przed jego budynkiem stoi nieczynna dawna kuźnia. Najpierw był to drewniany budynek, zbudowany w latach międzywojennych XX wieku przez Stanisława Górniaka. W latach 50. właściciel- po otrzymaniu dyplomu mistrza kowalskiego- rozebrał stary budynek i z pustaków zbudował nową kuźnię. Obiekt o tym profilu działalności funkcjonował do lat 80. XX wieku. Po śmierci Stanisława, w odziedziczonym obiekcie, jego syn Władysław prowadził zakład naprawy zawieszek samochodowych. Takie same usługi świadczy zakład znajdujący się w Konopiskach po prawej stronie ulicy Sportowej, niedaleko za szkołą.

Tak jak kowalstwo, równie ważne było zaopatrzenie w produkty spożywcze, które tak samo można było kupić w każdej wsi. Przed II wojną światową były to sklepiki prywatne. W czasie wojny istniały tylko te, na które Niemcy wydali zezwolenie, jak np. w Konopiskach, w domu zajętym po rodzinie Fuksów (patrz rozdz. III). Po wojnie znów przez kilka lat pozwolono prowadzić sklepiki prywatne. Były zakładane w domach, właściciele przystosowywali zwykle jedno mieszkanie do takiej działalności.

Za czasów bierutowskich na terenie gminy funkcjonowało kilka małych sklepików, ale- by poprawić zaopatrzenie- przy dyrekcji kopalni „Konopiska” powołano Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego. Aby zapewnić sprawiedliwy podział społeczny, uboższym robotnikom sprzedawano artykuły po niższych cenach. Wprowadzono też kartkowy system rozdziału żywności.

Po kilku latach zlikwidowano kartki, a w miejsce OZR-ów utworzono Spółdzielnię Spożywców „Górnik”, która prowadziła dwa sklepy spółdzielcze. Wobec

prywatnych właścicieli zaczęto stosować nadmiernie wygórowane podatki, wprowadzono domiary, czyli nie wiadomo na jakiej podstawie obliczane dodatkowe obciążenia podatkowe. Zaczęto zwalczać tzw. kulaków i do tej kategorii zaliczono także właścicieli sklepów i masarni. W ten sposób doprowadzano do likwidacji sklepików, przeprowadzano procedurę „upaństwowienia”.

Taki los spotkał wielu prywatnych właścicieli (patrz rozdział XXXII). W centrum Konopisk rodzina Frydrychów od drugiego pokolenia posiadała restaurację. Zarekwirowano ją zaraz po wojnie, zostawiając im tylko pomieszczenia mieszkalne od strony podwórka. Lokal początkowo wynajęto na prywatną restaurację, potem urządzono w niej świetlicę. Po rozwiązaniu Spółdzielni „Górnik”, utworzono Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”. W okresie największego rozkwitu jej działalności posiadała liczną sieć sklepów, kiosków (Fot. 93) i zakładów różnych branż w całej gminie, w Częstochowie i Blachowni (patrz str. 57 „Dzieje Konopisk i okolic”). Bywało też, że dawnego właściciela, jako pracownika GS-u, zatrudniano w byłej własności jako sprzedawcę.

Również w centrum Konopisk, Bronisław Kołaczkowski już przed wojną zbudował rozlewnię piwa i wytwórnię wód gazowanych (patrz rozdział X, fot. 16 i 88). Jego wytwórnia została, tak jak u rodziny Frydrychów, upaństwowiona, rozlewnia nadal funkcjonowała jako zakład GS-u, z wykorzystaniem wszystkich zajętych urządzeń.

Zaraz po wojnie sieć sklepów była znacznie mniejsza niż obecnie. Małżeństwo- Marianna i Wincenty Dębcowie mieszkający w Wygodzie niedaleko obecnej posesji Państwa Pietryków mieli jeden sklep w swoim domu, a drugi w Aleksandrii. Działalność rozpoczynali w latach 30. XX wieku, z przerwą wojenną, po wojnie- w latach 50. byli zmuszeni do likwidacji sklepów. Taki sam los spotkał w latach 50. sklep prowadzony w Łączu przez Mariannę i Stanisława Matyszczaków.

Drugi sklep na Wygodzie znajdował się u Leona Trzepizura, na wprost drogi wiodącej od strony Wąsosza. Trzeci sklepik miał Henryk Trzepizur, mieszkający naprzeciwko, po prawej stronie drogi w kierunku Częstochowy. Najdłużej przetrwał sklep u Leona Trzepizura, jako mały kiosk. Pozostali byli zmuszeni zaprzestać działalności.

W Konopiskach, przy obecnej ulicy Opolskiej, na górze przed zjazdem do ulicy Rolniczej stoi przy ulicy stary budynek z cegły, w którym jeszcze przed wojną był sklep (Fot. 92). W głębi posesji, w długim budynku znajdowała się rzeźnia i masarnia. Właścicielem tych obiektów był mieszkający tam z rodziną Konstanty Stachura. W czasie II wojny światowej Niemcy zajęli budynek, w pomieszczeniach sklepowych od ulicy zainstalowali posterunek, a od strony podwórka mieli podręczny areszt. Uwięzionych, po wstępnych przesłuchaniach przekazywali zwierzchnikom do Ostrów.

Po wojnie, rodzina Stachurów, po znalezieniu zatrudnienia w Dyrekcji Kopalni Rudy Żelaza, wyprowadziła się do Częstochowy, a swoją własność prawdopodob-

nie sprzedawała GS-owi. Odtąd w budynku przy ulicy znajdował się sklep spożywczy, od podwórka były pomieszczenia magazynowe.

W budynku masarni Gminna Spółdzielnia uruchomiła własną działalność. Jej wyrobami zaopatrywano wszystkie sklepy mięsne na terenie gminy, a także należące do Gminnej Spółdzielni w Dźbowie i Blachowni. Mimo że Blachownia otrzymała prawa miejskie 1 stycznia 1967 roku, sklepy u nich, zaopatrywane były przez GS Konopiska. Dźbów nie należał jeszcze wtedy do Częstochowy.

Przy pierwszych biurach GS-u w Konopiskach, znajdujących się naprzeciwko obecnych wiatraków, otworzono jeden sklep. W centrum Konopisk, po zburzeniu drugiej szkoły, obok „Białego Domu” postawiono pawilon, gdzie znajdował się sklep nr 7, potocznie nazywany „siódemką” (Fot. 86). Od strony starej gminy był sklep mięsny. Dobre zaopatrzenie sklepu przyciągało klientów nawet z okolicznych miejscowości.

Za cmentarzem, przy wylocie ulicy Brzozowej, w długim pawilonie po prawej stronie ulicy mieściły się sklepy: tekstylny, obuwniczy i tzw. żelazny. W tym ostatnim można było zaopatrzyć się w naczynia, szkliwo, narzędzia rolnicze, środki czystości, urządzenia elektryczne, żarówki, lampy, akcesoria elektryczne, rowery, motorowery, części zamienne niemal do wszystkiego, drobne wyroby budowlane i inne. O takich sklepach, gdzie były różności, mówiono przed wojną: „Szwarc, mydło, powidło i do wozów smarowidło”. Jednakże w tym sklepie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Nieco później, po przeciwnej stronie ulicy Częstochowskiej, obok wylotu ulicy Włociańskiej zbudowano sklep meblowy, przeniesiony z Jackowizny. Do tych dużych sklepów, tak jak do „siódemki”, ciągnęli klienci ze wszystkich wiosek gminy.

W Dźbowie, tuż przy blokach zbudowano pawilon, znajdowały się w nim sklepy: tekstylny-obuwniczy i radiowo-telewizyjny. W środku osiedla, na parterach bloków okalających rynecek z ławkami i zielenią, było kilka sklepów różnych branż, restauracja i punkty usługowe. Kilka magazynów, punktów skupu i handlowych znajdowało się w Blachowni i Ostrowach.

Wąsosz i Łaziec także miał sklepy spożywcze należące do Gminnej Spółdzielni. Sklep w Wąsoszu znajdował się w domu Pana Tadeusza Janika, po prawej stronie drogi w kierunku Łączca. Po ograniczeniu działalności przez Spółdzielnię rodzina Janików przeszła na własny rozrachunek. W Wąsoszu za rzeką sklep funkcjonował w domu Pani Marianny Karwackiej, która w nim sprzedawała. Sklep w Łączcu znajdował się w domu Pana Jana Pyrkośza, po lewej stronie drogi. Były sklepy w Korzonku, Leśniakach, Jamkach, Rększowicach. W Hutkach, oprócz sklepów, mieścił się punkt skupu oraz magazyn.

Spółdzielnia prowadziła punkty skupu żywca, płodów rolnych, złomu, makułatury, butelek. Prowadzono punkty sprzedaży towarów masowych: węgla, pasz treściwych, nawozów mineralnych, materiałów budowlanych i siewnych. Wydawa-

łoby się, że były to czasy sielskie i obfitujące we wszelkie dobra. Jednak pokolenie pamiętające tamte czasy nie zapomni kolejek po 200-300 kg cementu lub wapna, jakie łaskawie przyznawano na budowę całego domu. Wielogodzinne kolejki do okienka, by kupić ograniczane ilości opału. Po wszystko były kolejki, kolejki....

Nowe pomieszczenia magazynowe i biurowe zbudowano tuż przy osiedlu „Górka”, wzdłuż drogi prowadzącej do Pałysza (Fot. 87). Warunki lokalowe były znacznie lepsze. Stare budynki pokopalniane, w których były pierwsze biura GS-u, wyburzono. Kolejne zmiany przepisów, realizacja nowych założeń w gospodarce ogólnokrajowej spowodowały stopniowe wygaszanie działalności spółdzielni. W latach 70. zlikwidowano piekarnie, rzeźnie, punkty skupu, magazyny. Część sklepów przetrwała aż pod koniec XX wieku. Budynki należące jeszcze do GS-u są dzierżawione przez prywatne osoby, w lokalach biurowych są pomieszczenia biura podatkowego. Pomieszczenia magazynowe, po przebudowach, zmieniono na pawilony handlowe miejscowego „Tuszyńka”. To centrum odzieżowe znane jest niemal na pół Polski.

Po ograniczeniu działalności przez GS, kiedy zaczęły znikać sklepy do niej należące, otworzyła się możliwość powrotu do prywatnej własności. W Konopiskach, najbardziej znanymi przez miejscowe dzieci były dwa sklepy. Przy ulicy Opolskiej-u Pana Edwarda Lipartowskiego kupowały atrakcyjne oranżadki w proszku i gumy balonowe. Przy ulicy Sportowej, naprzeciwko szkoły podstawowej miał kiosk warzywniczy Pan Józef Szewczykowski. W czasie przerw między lekcjami do jego kiosku biegali klienci - uczniowie. Za przyłapanie na „grze w pieniądze”, za te grosiki musieli zakupić kiszzonej kapusty i zjeść ją w obecności nauczyciela.

Aktualnie w każdej miejscowości naszej gminy jest przynajmniej jeden sklep, a czasem kilka. W samych Konopiskach - centrum gminy- punktów handlowych różnych branż można zliczyć ponad setkę.

XXXIV LEGENDY

W dawnych czasach jedynymi rozrywkami były wiejskie potańcówki, a od jesieni do wiosny sąsiedzkie spotkania przy darciu pierza i przedzeniu wełny. Wtedy to wypełniano sobie czas opowiadaniem niesamowitych historii, a właściwie legend. Nie wiadomo kto i kiedy je tworzył, ale często ubarwione były niesamowitościami, przyprawiającymi o lęk zdarzeniami. Takie legendy, których zasadniczy wątek powtarzał się wszędzie, różniły się jedynie tylko niektórymi szczegółami, dopasowywanymi do danej okolicy. Gdyby posłuchać legend z całego kraju, wiele z nich na pewno byłoby podobnych.

W naszych wioskach również opowiadano sobie o dziwnych i przerażających zdarzeniach z bliżej nieokreślonej przeszłości, ale często umiejscowionych w naszej znanej okolicy. Najczęściej opowiadano o „strachach”, czyli o nawiedzaniu

różnych miejsc przez duchy zmarłych. Niektóre z opowieści zawierały ukryty, ale rozumiały sens. Nie należało drwić z „duchów” i z kanonów moralności ukrytych jako puenta wielu takich opowieści. Także niemal każda nasza wioska miała swoje, charakterystyczne dla niej, legendy związane ze znanymi miejscami.

W dawnych czasach nie było w wsiach oświetlenia ulicznych, to udogodnienie wprowadzono dopiero po II wojnie światowej, a w niektórych miejscowościach później, za czasów PRL-u. Dawniej wszelkie prace w gospodarstwach starano się wykonywać w miarę możliwości przed zmrokiem. Kiedy zachodziła potrzeba iść do obrządku później, zabierano ze sobą świece, lampy naftowe, a później także karbidowe. Wielką rzadkością we wszystkich naszych wioskach były budynki z czerwonego lub białego kamienia. Niemal wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze budowano z bali drewnianych (Fot. 97 i 98). Często z nieostrożności wybuchały we wsiach pożary, które niszczyły czasem cały dobytek. Dlatego we wsiach praktykowano tzw. stróżę nocną. W niektórych wioskach wybierano jednego mężczyznę, który za drobną opłatą, każdej nocy miał obowiązek chodzić po wsi i ewentualny pożar sygnalizować noszoną ze sobą trąbką sygnałową. Jeżeli nie było takiego chętnego, wtedy gospodarze dyżurowali kolejno, każdej nocy inny.

W Hutkach opowiadano o przeżyciu, doświadczonym przez takiego dyżurującego nocą gospodarza. Chodząc po wsi, znalazł się w pobliżu miejsca, gdzie dawniej były zabudowania dworskie. Aby odpocząć, usiadł na przydrożnej ławce. Nagle, przerażony, zobaczył w ciemnościach dużego czarnego kozła. Uważał, że to diabelska sprawka, bo przecież w ludowych podaniach szatan czasem przybierał postać rogatego kozła.

Kiedy w naszych okolicach powstawały coraz liczniej kopalnie rudy, pracujący w nich ludzie, w okresie od jesieni do wiosny, musieli wychodzić z domów przed świtem i wracać po zmroku. Aby dotrzeć do celu jak najkrótszą drogą, chodzono na skróty, ścieżkami przez pola. Takich polnych ścieżek między okolicznymi wsiami i osadami było wiele. W ciemnościach nawet każdy krzew mógł być uznany za dziwną postać. Wieczorami, kiedy ustawały wszelkie prace, kawalerowie mieli czas na spotkania z dziewczynami, chodzili na wiejskie potańcówki. Nocne powroty, często w stanie podchmielonym, sprzyjały widzeniu różnych zjaw i straszyleł.

W naszych okolicach było sporo miejsc bagnistych, najczęściej tam, gdzie występowały pokłady torfu. Były też bagienne rozlewiska i podmokłe łąki. Podobno w takich miejscach widywano wieczorami ogniki, nazywane świecznikami lub świetlikami. Miały to być złe duszki, które zwodziły ludzi swoim światłem i wabiły na bagna. Mówiono, że ich ofiarami najczęściej byli podpici kawalerowie, powracający z wiejskich zabaw, a także ci, którzy z różnych powodów musieli nocą wracać do domów. Zwodzeni przez świetlika błakali się po okolicy i dopiero rankiem orientowali się, jak mają wrócić do domu.

Opowiadano historię młodej ładnej dziewczyny z pięknym warkoczem. Była zarozumiała i bardzo dumna ze swej urody. Kręciło się koło niej wielu zalotników, często chodziła z nimi na potańcówki, a wiadomo, z takich zabaw wracało się późno. Ktoregoś wieczora, odprowadzana z zabawy przez kawalera, chlępiła się swoją odwagą, twierdziła że niczego się nie boi. Zapytana o świetliki, odpowiedziała, że nie boi się żadnego dziwadła i może ją taki „pocałować gdzieś”. Młodzi rozstali się przed domem dziewczyny, a rano rodzice znaleźli koło progu domu kupkę popiołu z nadpalonym warkoczem. Legenda uczy, że dziewczyna została tak ukarana za swoje niedowiarstwo i pychę. Gdzie i kiedy się to wydarzyło, nikt nie wiedział, ale opowiadano to ku przestrodze innych, aby być skromnym, niezarozumiałym i z szacunkiem odnosić się nawet do takich dziwnych zjawisk.

Opowieść o świetliku znana jest też w Aleksandrii. Zniszczone drogi z dziurami wybijanymi kołami wozów żelźniaków były znane wszędzie i trudne do pokonania w ciemnościach. Pewnego razu, późnym wieczorem, taką drogą wracało do domu małżeństwo. Narzekali, jaka ta droga jest uciążliwa. Nagle przed nimi pojawiła się dziwna postać nieco podobna do ludzkiej, ale zamiast głowy widać było ogień, jakby płomień świecy. Początkowo budziła lęk i niepokój, jednak po chwili poczuli się bezpiecznie, bo podążając przed nimi, oświetlała im dalszą drogę. W całkowitej ciszy dotarli przed dom. Tam powiedzieli: „Dziękujemy ci świetliku za to, że przyprowadziłeś nas do domu. A teraz odejdz i zostaw nas w spokoju”. Po tych słowach świetlik zniknął. Ta opowieść pokazuje, że dziewczyna, która kpiła ze świetlika, została ukarana, a ludziom, którzy odnieśli się do niego z szacunkiem, nic się nie stało.

Na początku Wąsosza, od strony Wygody, przed rokiem 1863 osiedlił się pierwszy młynarz - Karol Jończyk. W miejscu, gdzie później zbudował staw, dawno temu było rozległe mokradło. Droga prowadząca od Wygody również wyglądała inaczej, był to zwykły trakt wyjeżdżony kołami wozów „żelźniaków”. Według legendy, wieczorami lub w nocy, w tym miejscu pojawiały się świetliki. Bywało, że w ciemnościach trudno było czasem znaleźć drogę. Jeżeli jadący drogą gospodarz zabłądził, a był dobrym człowiekiem, świetlik pomagał mu i wyprowadzał na drogę. Jeżeli trafił się zły człowiek, wtedy świetliki zwodziły go i kierowały na mokradło, z którego trudno było wyjechać. Dlatego, w miarę możliwości, po zmroku unikano tego miejsca.

Po przeciwnej stronie drogi niektórzy widywali czasem ciemną i tajemniczą postać. Mówiono, że to jakaś pokutująca dusza lub diabeł. Według starego zwyczaju przyjętego przez mieszkańców Wygody i Wąsosza, w pobliżu młyna urządzone były wiejskie zabawy, nazywane dawniej muzykami, potem potańcówkami lub majówkami. Osoby powracające z takich zabaw, zawsze jak najszybciej i z wielkim lękiem przechodziły obok tego miejsca, gdzie w ciemnościach obawiano się spotkania z pojawiającym się tam diabłem.

Po prawej stronie drogi prowadzącej z Rększowic do Pajaka, za pierwszym wzniesieniem jest osada jeszcze teraz nazywana „Ługami”. W dawnej polskiej gwarze ługami nazywano łąki i prawdopodobnie stąd wzięła się nazwa tej okolicy. Ludzie, którzy tam się osiedlili, chodzili do Łazca na skróty- swoimi ścieżkami. Tam właśnie często widywali pojawiające się nocami świeczniki – świetliki.

W czasach, kiedy rzeka Konopka płynęła większym strumieniem niż obecnie, na jej korycie, w okolicy dzisiejszego Zalewu „Pajak”, zbudowano niegdyś młyn wodny. Tam, gdzie teraz po prawej stronie drogi zaczyna się zalew, było rozlewisko z bagnistym, torfowym dnem. Pośrodku tego bajora było kilka źródełek dodatkowo zasilających strumień Konopki. Podobno kiedyś, dawno temu jechał tędy wieśniak i w ciemnościach- przez nieuwagę- jego koń skręcił w to rozlewisko. Właściciel konia zdołał się uratować, ale koń pograżał się coraz głębiej, aż bagienko go całkiem wciągnęło. Odtąd miejsce to nazywano „Końskim Stawem”.

Przy młynie zawsze mieszkał młynarz z całą rodziną. Opowiadano, że pewnego razu córka jednego z młynarzy poszła się kąpać, mimo że wiedziała o zdradliwości tego miejsca. Niestety trafiła na źródółko, wir ją wciągnął i niestety utonęła. Upłynęło wiele lat, zmieniali się właściciele, ale zła sława tego miejsca przetrwała w lokalnych opowieściach.

Niektórzy spóźnieni przechodnie czasem widzieli podobno niecodzienne zjawisko. Nocami, przy świetle księżyca, na środku „Końskiego Stawu” widzieli dużego koguta. Miał piękne kolorowe ubarwienie i kąpał się, trzepocząc skrzydłami. Niektórzy mężczyźni (być może nietrzeźwi) zwabieni jego pięknem próbowali dostać się tam, by go pochwycić. Legenda mówi, że podobno ci śmiałkowie, którzy nie zdążyli uciec z wody, tonęli. Okoliczni mieszkańcy przestrzegali się wzajemnie przed nocnymi wędrówkami przez „Pajak”. Mówiono, że ten tajemniczy kogut być może wzorem „utopca” wabił nieostrożnych i nierozważnych ludzi. A może była to dusza któregoś z tych, którzy utonęli w „Pajaku”? A może to tylko legenda, a w rzeczywistości nikt nie utonął? Na szczęście nie znalazł się nikt, kto chciałby tego koguta zobaczyć z bliska. Ile w tym prawdy wiedzą ci, którzy go widzieli. Ciekawe, że nocą, z tak dużej odległości widzieli jego piękne kolorowe pióra...

Przed II wojną światową, stare zabudowania młynarskie razem z mostem spłonęły w pożarze. Przez płytkie koryto Konopki bez problemu przejeżdżano konnymi wozami. Natomiast dla pieszych położono dwa grube ociosane bale, które jeszcze w latach powojennych służyły jako mostek. Po zmroku zawsze z lękiem przeprawiano się przez Konopkę, bo mówiono, że pod mostem siedzi „utopiec” lub „topielec”, na którego mówiono „Jasiu”. Nie wiadomo czy była to młynarzówna, ale ten „utopiec” podobno mógł wciągnąć do wody nieostrożnych przechodniów, zwłaszcza nietrzeźwych.

W Hutkach płynie struga, która czasem była bardzo wąska, a niekiedy płynęła większym strumieniem. Nadano jej nazwę „Smuga”. Mówiono, że ludzie bali się

tamtędy chodzić, gdyż w ciemnościach znieenacka przez „Smugę” przeskakiwał „topielec” lub „topieloszek”, który straszył przechodzących ludzi.

Takie same opowieści powtarzano o Pile. Idąc tamtędy od strony Konopisk, przechodziło się obok starego młyna. Dalsza droga, po przejściu przez mostek na rzeczce, od niepamiętnych czasów prowadziła w kierunku Łażca. Niedaleko za mostkiem, drugą drogą skręcającą w prawo, można było dotrzeć do Rększowic. Podobno dawno temu, jednemu z właścicieli młyna w Pile utonęła w tamtejszym stawie córka. Odtąd widywano tam „utopca”, którego pojawianie się stwierdzali przechodzący tam zarówno mieszkańcy Rększowic, jak i Łażca.

Ostatnie zabudowania Łażca od strony Rększowic, dochodzą do lasu. Podążający tą drogą w obu kierunkach, z konieczności musieli przechodzić przez ten odcinek leśny. W ciemnościach czasem widywali tajemniczą ciemną postać. Niedaleko zakrętu jest wyjeżdżona droga, skrótem prowadząca do Wąsosza za rzeką. Dawno temu droga ta prowadziła po nierównościach między drzewami. Podobno jechał tamtędy ułan na koniu. Na wystającym korzeniu koń nieszczęśliwie potknął się i złamał nogę. Legenda mówi, że wkrótce w tym miejscu zaczęło bić małe źródółko. Okoliczni mieszkańcy od dawna jeździli tym skrótem, więc ziemia rozjeżdżana kołami wozów nasiąkała wodą ze źródółka i dlatego to miejsce zawsze jest podmokłe. Sceneria tego miejsca i świadomość napotkania dziwnej osoby, zawsze budziły lęk.

W Hutkach i Rększowicach opowiadano historię kawalera, który drogą „hasiówką” wracał rowerem z Rększowic. W okolicy krzyża Rowińskiego zboczył dziwnym trafem z drogi i błąkał się bardzo długo, nie mogąc powrócić z powrotem na drogę. Ile razy ponawiał taką próbę, okazywało się, że po raz kolejny znajduje się na skraju lasu. Ciągłe coś go zwodziło i trwało to kilka godzin. Podobno takich przypadków „zwodzenia” było więcej. Uważano, że to dusze zmarłych na zarazę, pochowanych w tamtej okolicy, błąkają się i zwodzą nocami przypadkowych przechodniów.

Takich „zwodzeń” podobno doświadczali także mieszkańcy innych wiosek. W lesie za szkołą w Korzonku znajduje się mogiła, w której spoczywa pochowany mężczyzna, poległy pod koniec II wojny światowej. W sezonie grzybowym wiele osób zbiera grzyby w tamtej okolicy. Mówiono, że jeśli ktoś szukający grzybów nawet przypadkowo obchodził tę mogiłę dookoła, tracił orientację i błąkając się, długo nie potrafił odnaleźć dalszej drogi.

Między Łażcem a Kuźnicą jest okolica nazywana przez okolicznych mieszkańców „Pastwami”. Część tego miejsca, porośniętą sosnami, nazwano sośniną, ludzie chodzili tam zbierać grzyby. Niektórzy grzybiarze doświadczali w tym miejscu – jak określają – „zwodzenia”, czyli trudno było im odnaleźć drogę powrotną.

Niektóre legendy związane są z karczmami funkcjonującymi dawniej w naszej okolicy. Często opowiadano historię powstania tzw. „jeziorka”, w lesie na Kotarze. Ten las to okolica między Konopiskami a Piłą, niedaleko rzeki Konopki. Podobno miała

tam kiedyś istnieć karczma. Na niedzielne msze do kościoła w Konopiskach, chodzili przez las mieszkańcy Łażca, Wąsosza i Kijasa. Po drodze chłopci skręcali do karczmy i najczęściej do Konopisk już nie docierali. Przy gorzałce i rozmowach zapominali o celu wędrówki, o uszanowaniu dnia świętego, grali też w karty. Przychodzili tam także chłopci z Konopisk. Wypita gorzałka rozwiązywała języki, sypały się szpetne przekleństwa, a co agresywniejsi rozpoczynali bójkę. Podobno często odbywało się to wszystko również w czasie najważniejszej niedzielnej mszy św. - sumy.

Za profanację niedzieli i ofiary Chrystusa w kościele, karczma zapadła się pod ziemię. Wraz z karczmą zapadli się wszyscy, którzy bluźnierstwami tak zhańbili dzień świąteczny. W tym miejscu pozostało niewielkie jeziorko, które bardziej bojaźliwi omijali z daleka. Dziś już nie ma w nim wody, ale zagłębienie zostało i pozostała nazwa „jeziorko”. Takich jeziorek jest więcej w naszych okolicznych lasach, i chyba z każdym z nich wiązano podobną historię.

Inna legenda mówi o krzyżach w Wąsoszu i w Łażcu. Dawno temu w tych miejscach stały karczmy. Gromadzili się w nich miejscowi gospodarze, w nich, jak wiadomo, można było napić się gorzałki, nazywanej też okowitą. Dla rozrywki, w karczmach zbierano się na tzw. muzyki, czyli wieczorne potańcówki. Zdarzało się, że takie zabawy i pijatyki zaczęto urządzać nawet w piątki. Wiadomo przecież, że piątek to dzień śmierci Pana Jezusa na krzyżu, niestety ludzie często zapominali o tym i wesoło się bawili.

Pewnego razu, w piękny słoneczny dzień, na niebie pojawiły się dwie nieduże chmurki przesuwające się nad obie wsie. Równocześnie, w jednym momencie usłyszano potężny grzmot i dwa pioruny uderzyły w obie karczmy. Wszędzie wtedy stawiano domy drewniane, kryte słomą i takie też były obie karczmy, które bardzo szybko spłonęły, nie dało się ich uratować. Tak to na przestrogę dla innych uległy zniszczeniu domy, w których nie szanowano takiego szczególnego dnia. Dlatego później w tych miejscach ustawiono krzyże. Zapewne w tej legendzie jest jakaś cząstka prawdy, gdyż mieszkańcy Łażca miejsce wokół krzyża nazywali „karczmarką”.

Z karczmą w Łażcu związana jest jeszcze jedna legenda. Mówiono, że zanim spłonęła, wielu gospodarzy, zamiast zajmować się pracą, wołało siedzieć w karczmie. Była siedliskiem pijaństwa i niegodnego zachowywania się jej bywalców. Czasem nawet dochodziło do bójek między pijanymi chłopami. Pewnego razu, do karczmy przyszedł jakiś obcy, bardzo wytwornie ubrany mężczyzna. Podziwiano jego urodę, piękny strój i niezwykłą życzliwość, z jaką zwracał się do siedzących tam ludzi. Po jakimś czasie ktoś przypadkowo zobaczył, że ten piękny pan ma u jednej nogi kopyto. Kiedy zorientowano się, że to na pewno jest szatan, zniknął im z oczu. Przy wypijanej gorzałce szybko jednak zapomnieli o tym widzeniu i wkrótce znów po pijanemu wybuchła awantura. Podczas bijatyki został zabity jeden z jej uczestników i wtedy przypomniano sobie, że diabeł przyszedł upatrzeć sobie jakąś duszę.

O dziwnym zdarzeniu opowiadali drwale – mieszkańcy Łażca. W lesie od strony Jamek pracowali przy wyrębie drzew. Pewnego razu, dokładnie podcięte drzewo zaczęło już się kłaść, gdy nagle zerwał się wiatr, zawirował i położył to drzewo w drugą stronę. Drwale musieli uciekać, aby ich nie przycisnęło. Przy wycinaniu następnego drzewa powtórzyło się to samo i było tak przy wycinaniu kilku kolejnych drzew. Mężczyźni mówili, że pierwszy raz w życiu widzieli takie dziwne zjawisko. Podobno zdarzyło się im to tylko jeden raz i nigdy już się nie powtórzyło.

Kolejna opowieść ma swoje źródło w latach II wojny światowej. W pobliżu jednego z domów w Łażcu został podobno zabity żołnierz niemiecki. Po wielu latach, jedna z gospodyń kilka razy widziała u siebie w mieszkaniu ciemną, tajemniczą postać. Kiedy zaświecała lampę, ta postać znikała. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Kobieta uważała, że to pokutująca dusza zabitego Niemca, potrzebująca pomocy w modlitwie. Często wieczorami opowiadano o duchach zmarłych osób, które widywano, bo w ten sposób musiały pokutować za swoje grzeszne życie. Od tej ciężkiej pokuty mogła je uwolnić tylko modlitwa i na to te błądzące dusze czekały.

W Konopiskach mieszkała z dwójką małych dzieci wdowa, której pijany mąż został zabity w drodze powrotnej z wiejskiej zabawy. Wkrótce po jego śmierci górnicy wracający z drugiej zmiany widzieli go poszywanego słomą strzechy na stodole i wozowni. Podobno okazało się w dzień, że rzeczywiście strzechy były nowe. Innym razem widziano go, jak w polu orał konno stajonko, a następnego dnia było widać ślady orki. Czasem żona, wieczorami znajdowała ustawiony w sieni snopek słomy lub, idąc wieczorem do obory, dostawała wyrzuconą z szopy miotłą.

Mówiła, że nocami zjawiał się w izbie i trząsał drzwiczkami od półszafka, w którym trzymała garnki z jedzeniem. Dzieci obudzone hałasem, widząc tę scenę, płakały i ze strachu zakrywały głowy pierzyną. Sąsiedzi litowali się, bo za życia mężczyzna był pijakiem, awanturnikiem i często znęcał się nad rodziną, a i po śmierci również nie dawał im spokoju. Mówili, że albo jest przeklęty, albo musiał w widoczny sposób odpokutować za wszystkie swoje winy. Ile w tym wszystkim było prawdy, nie wiadomo, jednak ówczesny proboszcz kilka razy przychodził poświęcać dom i modlić się za zmarłego.

W opowieściach o „strachach” często mówiono o spotkaniach w różnych miejscach z tajemniczym psem. Taka opowieść związana jest z okolicą mostku, przy głównej drodze z Rększowic do Hutek. Kawaler wracający do domu od panny z Rększowic widział tam w ciemnościach dużego psa z łańcuchem. Ten pies, jak niespodziewanie się pojawił, tak też i nagle zniknął. Podobno tego psa widywali także inni ludzie przechodzący tamtą drogą.

Dużego czarnego psa wielokrotnie widywano podobno także w pobliżu młyna w Wąsoszu. Mówiono, że dawno temu wracał tamtędy do domu pewien chłop mieszkający w Starczy. W tym miejscu został napadnięty przez nieznaną napastników i zabity. Odtąd w ciemnościach straszył przechodzących ludzi, przybierając

postać czarnego psa. Opowiadano, że któregoś późnego wieczora pewna rodzina wracała z wesela, jadąc bryczką od strony Wygody. Nagle, ku ich przerażeniu, tam, w pobliżu młyna do środka bryczki wskoczył czarny pies, za chwilę wyskoczył na drugą stronę i zniknął.

W Aleksandrii powtarzano opowieść o wydarzeniach, które były powodem pojawiania się w różnych miejscach budzącego grozę czarnego psa. W Kopalni mieszkała rodzina Jaskółów. Ich uboga chatka stała w dolince, obok płynęła mała struga. Pewnego razu, podczas kopania ziemniaków piorun zabił żonę Jaskóły i jeszcze inną kobietę. Jego córka mieszkała wówczas w Aleksandrii, ale ojciec pozostał w chacie z synem. Jaskółą, mężczyzna potężnej budowy i z okazałą brodą, oraz jego syn, żyli po tej tragedii bardzo biednie i chodzili obaj po prośbie. Aby zdobyć jedzenie, przebiegły Jaskółą założył się pewnego razu z jednym gospodarzem o jego śniadanie, zapewniając go, że jest w stanie włożyć sobie but do nosa. Gospodarz pewien, że jest to niemożliwe, zgodził się. Jaskółą wyjął z kieszeni mały porcelanowy bucik, włożył go sobie do nosa, zakład wygrał i zdobył jedzenie dla siebie i syna.

Opowiadano, że Jaskółą i jego syn czytali dziwne księgi pisane białym pismem na czarnym papierze. Dowiedzieli się z nich, w którym miejscu na leśnych rozdrożach i pod przydrożnymi krzyżami można znaleźć ukryte złoto i inne skarby. Podobno obaj chodzili w takie miejsca i kopali. Aby wizerunki Chrystusa na krzyżach im nie przeszkadzały, starali się je niszczyć. Mówiono, że na jednym z krzyży zostawili Chrystusa z odłamaną głową.

Chodzili także kopać nawet na „Ciosnowy Dół”, czyli miejsce, które wszyscy z dala omijali. Mówiono, że podczas epidemii cholery zakopano tam żywcem chore dzieci. Ten czyn miał podobno oddalić tę straszną zarazę. Jaskółowie niestety nigdy żadnego skarbu nie znaleźli, nadal głodowali i chodzili w nędznych łachmanach. Któregoś dnia Jaskółą poszedł zebrać, a jego chorowity syn pozostał w domu. Kiedy powrócił, zastał syna zamrożonego. Szybko też i na niego przyszła przedwczesna starość i choroby, więc poszedł do córki. Córka nie chciała, aby mieszkał u niej taki brudny dziad, ale on- mimo jej sprzeciwu- pozostał. W tej niechętnej atmosferze, również wnuczka dokuczała mu nieustannie. Po kilku tygodniach Jaskółą zmarł.

Po śmierci Jaskóły wnuczka nie mogła zaznać spokoju. Każdej nocy krzyczała przerażona, bo przychodził wielki czarny pies i przygniatał ją na łóżku. Jej matka zamieniała się z córką miejscami do spania, ale ten pies i tak wnuczkę odnajdował. Rodzice wywieźli ją do ciotki mieszkającej w Blachowni, ale i tam pies ją odnalazł. W końcu poszły do kościoła, pomodliły się, dały na mszę za duszę zmarłego, a wnuczka przyrzekła, że już nigdy nic złego na dziadka nie powie. Odtąd Jaskółą pod postaci psa przestał dręczyć wnuczkę, pamięć o tych wydarzeniach jednak przetrwała w opowieściach, a w okolicy niegrzeczne dzieci straszono Jaskółą.

Pewnego razu, wieczorem, mama z niedużą córką wracały do domu. Bały się obie, mimo to córka zachowywała się niegrzeczne, więc mama strofowała ją słowa-

mi: „Uspokój się, bo przyjdzie Jaskóła”. W tym momencie pojawił się obok wielki pies i zaczął wokół nich biegać. Przerazona kobieta powiedziała wtedy: „Idźcie Jaskóła, ja tylko żartowałam, chciałam ją nastraszyć. Idźcie już, a ja zmówię za Was zdrowaśkę”. Kiedy zaczęła się głośno modlić, pies jak nagle się pojawił, tak też zniknął.

Takiego przyprawiającego o lęk psa widywano podobno wiele razy w Konopiskach, przy obecnej ulicy Śląskiej. W jej najniższej położonym odcinku, aktualnie zabudowanym, znajdowała się ścieżka odchodząca w pola w kierunku północnym i łącząca się dalej z tzw. „Wodnicą”. Tak nazywano dróżkę prowadzącą od lasu za Konopiskami i dochodzącą do obecnej ulicy Opolskiej. Przy wiosennych roztopach tą „Wodnicą” spływała z lasu woda. Latem była suchą ścieżką, którą, idąc za stodolami, skracano sobie dojście do centrum Konopisk.

Mężczyźni zatrudnieni w okolicznych kopalniach rudy chodzili tamtędy do pracy. Wiadomo, że zazwyczaj odbywało się to w ciemnościach. W pobliżu miejsca, gdzie Wodnica łączyła się ze ścieżką prowadzącą od drogi głównej, widywano niespodziewanie pojawiającego się psa, dzwoniącego łańcuchem. Taki sam pies pojawiał się podobno także przy głównej drodze, właśnie w jej najniższej położonym odcinku. W tym wilgotnym miejscu, często zamglonym, zawsze dawało się odczuć przejmujące zimno i widywano wyłaniającego się z mgły tajemniczego psa z łańcuchem i świecącymi oczyma.

Za Konopiskami, od strony Korzonka znajduje się okolica nazywana „Piachami”, tam jeszcze w drugiej połowie XX wieku kopano piasek. Miejsce przed „Piachami”- najniższej położone- nazwano „Moczydłem”, ponieważ zawsze było wilgotne, zamglone i zimne. Tam właśnie pojawiał się duży pies, który zazwyczaj towarzyszył przechodniom aż pod górkę na „Piachach” i tam nagle zniknął. Mówiono, że powtarzało się to dość często, więc poproszono księdza o poświęcenie tego miejsca, a przy ścieżce zawieszono na drzewie kapliczkę. Odtąd podobno już nigdy pies się nie pojawił, a kapliczka wisi do dziś.

Tajemniczy wielki pies pojawiał się podobno również w Leśniakach. Widywali go ludzie idący od Jamek, w górkę w kierunku Leśniaków, w okolicy nazywanej „Pustkami”. Ten odcinek drogi zawsze z lękiem starano się jak najszybciej przejść, aby nie spotkać „złego” pod postacią psa.

Współcześnie, pojawienie się takiego psa można byłoby wytłumaczyć całkiem sensownie. Dawniej psów nie zamykano w kojcach, nie było nakazów zabraniających wypuszczania psów poza obręb gospodarstwa. Bywało, że stare spróchniałe płoty nie stanowiły zabezpieczenia przed wydostawaniem się psów różnymi dziurami poza podwórka. W miastach, wyłapywaniem bezpańskich psów zajmowali się tzw. rakarze. Natomiast na wsiach takich wałęsających się, niczyich psów było sporo. W gospodarstwach wiejskich psy były uprzywilejowane, zawsze były ich stróżami. Czasem pozwalano im swobodnie biegać po obejściach, ale najczęściej

przywiązywano je łańcuszkami przy budach. Jeżeli dużym mocnym psom udało się czasem uwolnić, w dodatku z łańcuchem wiszącym u szyi, to w panujących dawniej ciemnościach, mogły być uznane za opisane wyżej straszysła.

Tam, gdzie kończy się obecna ulica Opolska w Konopiskach, zaczyna się okolica nazywana dawniej „Mostami”. Kiedyś było to miejsce dość podmokłe, zabagnione, gdzieś tam porośnięte dzikimi krzewami. W okolicy „Mostów” zawsze dało się odczuć nieprzyjemny chłód. Ludzie zdążający w ciemnościach do bliskich przecież zabudowań Kopalni przechodzili tam zawsze z lękiem. Mówiono, że z krzaków wychodził tajemniczy mężczyzna, który czasem dziwnie szybko przebiegał na drugą stronę drogi i znikał.

Za polami należącymi do mieszkańców Kopalni znajdowały się „Pastwy”. Były to nieużytki z licznymi bajorami pozostałymi po wyrobiskach odkrywkowej kopalni rudy żelaza. „Pastwy” te ciągnęły się aż w pobliże Pałysza, przez obszar dzisiejszego pola golfowego. Ponieważ wolno tam było wypasać bydło, więc z całej okolicy prowadzono na wypas krowy i konie. Było to zajęcie starszych osób, ale najczęściej dzieci. Latem, podczas długich dni gospodarze pracowali z końmi dość długo. Często dopiero po zmroku chłopcy zabierali konie na „Pastwy”. Trawy tam było pod dostatkiem i napój też było czym.

Według legendy, przez pewien czas przerażeni chłopcy słyszeli w ciemnościach pytający wielokrotnie głos: „Gdzie to położyć? Gdzie to położyć?”. Nikogo nie było widać, jedynie słyhać było ten żalorny, pytający głos. Opowiadali o tym w swoich domach, aż wreszcie ktoś wpadł na pomysł i poradził chłopcom, co mają zrobić. Na pytanie mają odpowiedzieć: „Skąd żeś wziął, tam położyć”. Kiedy któregoś wieczora znów usłyszeli powtarzane pytanie, jeden odważniejszy chłopak dał podpowiedzianą odpowiedź. Wtedy tajemniczy głos powiedział: „Panie Boże wielki zapłać, czekam na to już 50 lat”. Od tamtego wieczora nigdy już nie słyszano powtarzanego pytania.

Ze wspomnianym wcześniej „Moczydłem” wiąże się legenda o zakopanym skarbie. Było to miejsce odludne, niezamieszkałe. Mówiono, że podobno powstańcy mieli tam pod dużą sosną ukryć pieniądze należące do powstańczego oddziału. Pewnego razu, dwóch odważnych chłopów postanowiło te pieniądze odszukać. Którejś księżycowej nocy poszli na „Moczydło” i zaczęli kopać pod sosną, kiedy nagle w pobliżu, drogą przejechała piękna kareta. Nie zważając na nic, kopali dalej. Aż tu po jakimś czasie zatrzymał się obok nich bogaty dwukonny wóz i woźnica zapytał, czy ktoś tu przejeżdżał i czy go dogoni. Odpowiedzieli twierdząco, i że jak się pośpieszy, to na pewno dogoni. Po jakimś czasie znów zatrzymał się wóz zaprzęgnięty w ładnego konia i woźnica zapytał ich o to samo, co poprzedni. Odpowiedzieli mu tak samo jak temu wcześniejszemu i kopali mozolnie dalej.

Wreszcie nadjechała licha furmanka, którą ciągnął chudy, ledwie człapiący koń. Biednie ubrany woźnica zapytał o to samo, co wcześniej jadący. Na pytanie wóz-

nicy czy dogoni jadącego przed nim, chłopci roześmiali się i zaczęli drwić, że taką lichą szkapą to i za tydzień ich nie dogoni. Na to woźnica odpowiedział: „prędzej ja dogonię tamtych, niż wy wykopiecie pieniądze”. Roześmiał się przy tym głośno i zniknął. W tym momencie usłyszeli głośny huk i brzęk, jakby pieniądze zapadały się głęboko pod ziemię. Przerażeni chłopci prędko stamtąd uciekli i zarzekli się, że już nigdy żadnych pieniędzy szukać nie będą. Kiedy to wydarzenie miało miejsce, nie wie nikt.

Mimo tych różnych przesądów i wierzeń w dziwne zjawiska, dawna religijność wiejskiego ludu była prosta i ufna jak dziecięca. Wierzano mocno w potęgę modlitwy i każdego dnia od rana powierzano Bogu wszystko, co miało się tego dnia wydarzyć. Dzień rozpoczynano od śpiewu Godzinek i modlitwy na Anioł Pański. Kiedy w południe rozlegał się głos dzwonu kościelnego, przerywano wszelkie prace na odmówienie tej modlitwy. Wieczorem znów dzwony bijące na Anioł Pański były sygnałem do zakończenia tą modlitwą wszystkich prac polowych.

Niemal w każdym domu wisiała przy drzwiach mała kropielniczka z wodą święconą, aby przed wyjściem z domu, znakiem krzyża rozpoczynać drogę. Zawsze też każdą pracę rozpoczynano znakiem krzyża. Także każdy bochenek chleba należało przeżegnać, zanim rozpoczęto jego krojenie. Znano również modlitwy odnoszące się do konkretnych zajęć.

Często bardzo skromne wyżywienie uzupełniano sezonowo rosnącymi grzybami, jagodami, malinami i jeżynami. Zbierano je także na sprzedaż, aby tym sposobem zarobić trochę pieniędzy na różne domowe potrzeby. Nie wszyscy mieli odpowiednie obuwie, na wsi przeważnie chodzono w drewnianych trepach, które też przecież kosztowały, dlatego w biedniejszych rodzinach często chodzono boso.

Do lasu przeważnie chodziły kobiety i dzieci, aby uzbierać na opał suchych gałęzi lub szyszek sosnowych, które doskonale się paliły. Wiadomo, że najczęściej w lesie można było natrafić na jadowitą żmiję. Aby uchronić się od takiego niebezpiecznego spotkania, wchodząc do lasu należało odmówić specjalną modlitwę – zaklęcie: „Wchodzę w las, mam Matki Boskiej pas. Jak ten pas rozwinę, wszystkie gady ominę. Gadzie, gadzie przekłety, przeklina cię Duch Święty i ja ciebie też przeklinam, uciekaj przede mną”. Podobno ten sposób dawniej stosowano nagminnie i wierzano w niezawodną skuteczność takiej modlitwy. Lokalne przekazy słowne nie wspominają, aby jakieś osoby byłyby śmiertelnie ukąszone przez leśne żmije.

Praktykowano też różne „sposoby” zapewnienia sobie pomyślności lub urodzaju. Jesienią, podczas wykopków wzajemnie sobie pomagano. Zbierało się kilka sąsiadek z kopaczkami i posuwając się szeregiem, przy opowieściach i żartach potrafiły sprawnie wykopać całe pole kartofli. Zapelnione koszyki opróżniano do podstawionej przez gospodarza furmanki. Na podobiadek lub na podwieczorek gospodyni przynosiła garnuszki, w bańce kawę zbożową z mlekiem, świeży pachnący chleb smarowany masłem, do tego smaczny twaróg nakładany do woli.

Gospodarz często rozpałał na polu ognisko i piekł w nim świeżo wykopane kartofle. Sól przyniesiona w płóciennym węzełku dodawała im smaku. Kiedy całe pole zostało wykopane, wtedy z radosnymi okrzykami ostatni koszyk kartofli zamiast na furmankę sypano pod nogi gospodarza. Miało mu to zapewnić obfity plon w następnym roku. Następnego dnia sąsiadki szły kopać do tej, która wcześniej je zamówiła i tam też wszystko odbywało się tak samo. Pomagano sobie w koszeniu łąk i zboża, bo wiadomo, że gospodarz sam jeden musiałby te prace wykonywać bardzo długo, a z pomocą sąsiedzką, szczególnie przy sprzyjającej pogodzie, praca szła sprawnie i szybko.

W czasie żniw, kiedy u gospodarza zakończono koszenie zboża, mimo zmęczenia upałem i ciężką pracą, kończono ją w radosnym nastroju. Wszystkie snopki musiały być „skopione” i „mendle” równiutko rzędami ustawione wzdłuż pola. Dzieci uwijały się po ściernisku, aby zebrać wszystkie źdźbła zboża leżące luzem. Robiono z nich powrósł, którymi obwiązywano mendle „w głowach”, aby wiatr ich nie przewracał. Gospodarzowi zakładano na głowę wieniec - powrósł z zebranych kłosów, aby mu się szczęściło. Potem w radosnym nastroju, z przyśpiewkami i żartami wszyscy udawali się do domu gospodarza i tam byli goszczeni zasłużonym poczęstunkiem.

Wiejskie rozrywki ograniczały się do wspomnianych wcześniej zabaw, sąsiedzkich spotkań na ławeczkach przed domami, wieczornych odwiedzin u dobrego sąsiada czy krewniaka. Prawdziwą wylęgarnią różnych legend wyżej przytoczonych oraz tych już dawno zapomnianych były jednak zawsze wieczory zimowe przy „pierzajkach”. Jak wspomniałam na początku tego rozdziału, w dawnych czasach wyobraźnia wyolbrzymiała to, co wydawało się tajemnicze i niewytłumaczalne. Nie można zaprzeczyć, że często, po wypiciu kilku kieliszków alkoholu, podpowiadała różne zwidy. Na pewno na zaistnienie takich wierzeń wpływała naiwność nieuczonych, niepiśmiennych, prostych ludzi. Współcześnie na pewno można byłoby w racjonalny sposób wyjaśnić pewne zjawiska. Tamtym naszym rodakom zabrakło wielu, wielu dziesiątków lat, potrzebnych do zrozumienia świata. Mimo to jednak warto znać miejscowe legendy oraz poznać wszystko, co stanowiło treść życia dawnych mieszkańców naszych okolicznych miejscowości.

NASZE „WCZORAJ I DZIŚ” NA FOTOGRAFII



Fot. 1: Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej
na budynku szkoły w 1930 roku.



Fot. 2: Szkoła w latach 60-tych XX wieku, widoczny brak tablicy pamiątkowej.



Fot. 3: Poświęcenia tablicy dokonuje ks. Stanisław Pytlawski, ówczesny proboszcz parafii Konopiska. Pierwszy z prawej – Przewodniczący Rady Gminy i redaktor naczelny biuletynu „Pasma” – Wiesław Rudnik.



Fot. 4: Gimnazjum z wejściem głównym od strony ulicy Sportowej, z lewej strony widoczna część starej szkoły połączonej z Gimnazjum, przed wejściem widoczny obelisk poświęcony patronowi szkoły.



Fot. 5: Pierwszy budynek kolonijny – ściana południowa, gdzie po jego zbudowaniu, było zadaszenie nad letnią jadalnią, widok z 2017 roku.



Fot. 6: Drugi budynek kolonijny. Od prawej siedziba GLKS „LOT” w Konopiskach. Dalej siedziba przedszkola, a na końcu budynku mieszkanie lokatorskie, widok z 2017 roku.



Fot. 7: Fasada budynku w części zajmowanej przez przedszkole, została pomalowana przez plastyczkę Małgorzatę Jakubowską z Kopalni, widok z 2017 roku.



Fot. 8: Centrum Konopisk tuż po wojnie. Widok od strony obecnej ulicy Sportowej u zbiegu ulic Częstochowskiej i Opolskiej. W domu krytym papą z gankiem od ulicy, przed wojną mieszkał Żyd krawiec Stopnicher. Po lewej stronie widoczny narożnik domu, należącego do Antoniego Batora.



Fot. 9: Dawny dom rodziny Fuks, widok z 2017 roku.

Fot. 10: Budynek pierwszy z prawej to dawny dom Fuksów, pierwszy z lewej strony to „Biały Dom”. Pośrodku widoczny budynek drugiej szkoły tzw. „górnicej”. Widok z lat powojennych XX wieku, kiedy to był już zasiedlony przez lokatorów. Lipa



widoczna na pierwszym planie rośnie do dziś, potocznie nazywana jest „mądrym drzewem”, gdyż jej obudowany pień służy jako miejscowy słup ogłoszeniowy.



Fot. 11: Kapliczka św. Jana w centrum Konopisk z 1782 roku, widok z 2003 roku.

Fot. 12: Remiza OSP w Konopiskach oddana do użytku w 1937 roku, widok z lat 60. XX w.



Fot. 13: Druga remiza OSP w Konopiskach po rozbudowie i termomodernizacji, widok z 2017 roku.

Fot. 14: Biały Dom, widok z 2017 roku.



Fot. 15: Budynek pierwszy od prawej, to własność rodziny Kleć. Całość została wynajęta na sklep spożywczy i kwiaciarnię. Mniejszy budynek po jego lewej stronie, to dawna własność rodziny Frydrych. Był w nim sklep piekar-

niczy. W głębi posesji niewidoczna pozostałość piekarni oraz mieszkania piekarza Sobczyńskiego. Wiatę – magazyn ogrodnicy z szyldem „Ogrodem”, dobudował nowy właściciel P. Zbigniew Wołczyk, widok z 2017 roku.

Fot. 16: Dawna własność rodziny Kołaczkowych, widok z 2007 roku.





Fot. 17: Własność rodziny Polanowiczów – aktualnie Elżbiety Strach i Jana Polanowicza. Właściciele wynajęli dom na Salon Fryzjerski i Salon Optyczny, widok z 2017 roku.



Fot. 18: Strażacy i orkiestra przed pierwszą remizą, widok z 1927 roku.



Fot. 19: Kopia akwareli przedstawiającej pierwszy kościół, widok z końca XIX w.



Fot. 20:
Kościół
św. Walentego
w Konopi-
skach, widok
z 2000 roku.

Fot. 21:
Budynek
plebanii
w Konopiskach
zbudowanej
w 1899 roku,
wygląd
z 2017 roku.



Fot. 22: Prawdopo-
dobny pierwotny wy-
gląd dworku. Rysunek
został wykonany na
podstawie wywiadu
środowiskowego oraz
oględzin konstrukcji
budynku tuż przed
jego wyburzeniem.



Fot. 23: Pozostałość dawnego podwórka gumienego folwarku, gdzie znajdowała się sadzawka. Jest to miejsce pomiędzy budynkiem Urzędu Gminy, a Aleją Lipową, widok z 2017 roku.



Fot. 24: Wojciech Korwin Szymanowski na jednokonnym powoziku nazywanym „linijką”, na tle owczarni. Tym powozikiem jeździł po okolicy. Fotografia z końca XIX wieku.



Fot. 25: Maria Chełmońska - siostra Wojciecha Korwina Szymanowskiego z wnuczką. Fotografia z 1922 roku.

Fot. 26:
Wygląd
dworku przed
1939 rokiem,
po rozebra-
niu balkonu.
Widoczny jest
jeszcze dach
dwuskładowy
kryty gontami.



Fot. 27:
Wygląd
dworku
w II poł.
XX wieku.

Fot. 28: Tablica
z biografią Woj-
ciecha Korwina
Szymanowskie-
go, znajdująca
się na skwerku.





Fot. 29: Dawna stajnia dworska, ściana południowa, widok z 2017 roku.

Fot. 30: Golgota Kono-pisk – widok z 2010 roku.



Fot. 31: Ostatnie ocalałe lipy w Alei Lipowej należącej do ulicy Lipowej, widok z 2017 roku.

Fot. 32:
 Uczestnicy wy-
 cieczki z Chin,
 z towarzy-
 szącymi im
 urzędnikami
 starostwa czę-
 stochowskiego,
 odwiedzający
 ochronkę
 w Konopiskach.
 Zdjęcie
 z 1933 roku.



Fot. 33: Brama główna cmentarza w Konopiskach, w głębi widoczna kaplica
 z 1879 roku, widok z 2017 roku.



Fot. 34:
 Uroczystość
 poświęcenia
 tablicy Szy-
 manowskiego,
 zdjęcie
 z 1935 roku.



Fot. 35:
Tablica Szyma-
nowskiego na
kaplicy cmen-
tarnej.

Fot. 36: „DUSZĘ
ODDAŁ BOGU, HO-
NOR OJCZYŹNIE,
A CIAŁO ZIEMI”



Fot. 37: Grobowiec
ks. Jakuba Konderskiego,
widok z 2017 roku.



Fot. 38: Grób ks. Stefana
Wróblewskiego i jego brata
Stanisława.

Fot. 39: Grób Katarzyny
i Józefa Wiczorków, widok
z 2017 roku.





Fot. 40: Willa dyrektora kopalni Konopiska.



Fot. 41: Dom urzędników kopalni Konopiska.



Fot. 42: Dawna stajnia kopalniana.



Fot. 43:
Budynek starej
przychodni
kopalnianej.

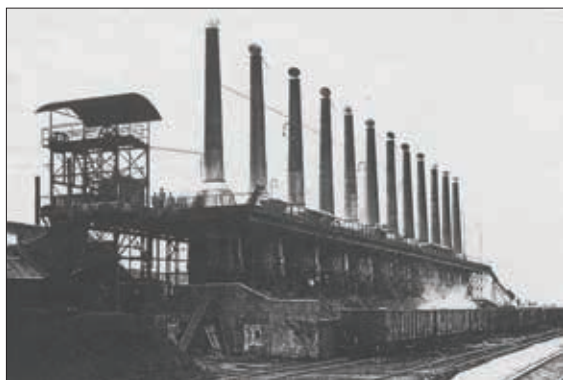


Fot. 44: Budynek pierwszej parowozowni z 1921 roku, w którym po przebudowie, w roku 1927 zainstalowano urządzenia płuczki. Obecnie własność prywatna pp. Krzysztofa i Michała Jastrząbków, którzy prowadzą „Kuźnię Pałysz”, widok z 2000 roku.



Fot. 45:
Bateria pieców
prażalniczych
w Konopi-
skach, widok
z lat 60. XX
wieku.

Fot. 46: Bateria pieców
prażalniczych w Dźbowie,
widok z lat 60. XX wieku.



Fot. 47: Druga
parowozownia przy
kopalni Konopiska.
Po 1945 roku była
remizą Zakładowej
Straży Pożarnej.
Po likwidacji
górnictwa, wyku-
piona przez Gmin-
ną Spółdzielnię
i zmieniona na
siedzibę składu
opałowego,
wyburzona
po 2000 roku.



Fot. 48: Budynki
biurowe kopal-
ni Konopiska.
Zabudowa była
mieszana: dREW-
niana i murowana.
Na tle budynków
pracownicy nad-
zoru i urzędnicy,
w górnym rzędzie
pośrodku stoi
dyrektor kopalni
Borkowski. Zdjęcie
z lat międzywojen-
nych XX wieku.



Fot. 49: Barbórka 1930 r. Przemarsz górników z orkiestrą do kościoła w Konopiskach, z prawej strony na torze widoczny fragment dreżyny, którą na uroczystość przywieziono urzędników kopalni.

Fot. 50: Dawna parowozownia kopalni Konopiska z 1967 r., jako biuro składu opałowego.



Fot. 51: Jeden z budynków biurowych kopalni Konopiska. Stał za obecnym stawem rybnym na przeciwko Kuźni Pałysz, po 2000 roku wyburzony.



Fot. 52: Widok z maszyny wyciągowej piecy prażalniczych, w głębi po lewej budynek płuczki, pośrodku parowozownia, w głębi po prawej budynki biurowe, za ostatnim budynkiem, z prawej widoczna połowa ambulatorium kopalnianego - później Wygodzianki.



Fot. 53: Budynek ambulatorium kopalni Konopiska przeniesione na Wygodę. Aktualnie dom sołecki „Wygodzianka” i siedziba KGW w Wygodzie.



Fot. 54: Firmowa popielniczka Zakładów Modrzejów - Hantke.



Fot. 55: Słupek graniczny przy murze cmentarza w Konopiskach z wybitym MH, Modrzejów - Hantke.

Fot. 56: Pomnik w lesie w pobliżu Herb, upamiętniający poległych tam żołnierzy.



Fot. 57: Napis na pomniku z widoczną tabliczką - wyrazem hołdu od Częstochowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa.





Fot. 58: Krzyż przy ul. Gościnnej
w Aleksandrii, ustawiony w 1948 roku.

Fot. 59:
Stara szkoła
w Kopalni



Fot. 60: Kopalnia,
na pierwszym
planie stara szkoła
po przebudowie,
w głębi nowa szkoła.



Fot. 61: Wnętrze starej szkoły, lokalu KGW, widok już nieistniejący.

Fot. 62: Wnętrze lokalu KGW w Kopalni przed przeróbką.



Fot. 63: Wnętrze lokalu KGW w Kopalni, ściana po przemalowaniu.

Fot. 64: Wnętrze
lokalu KGW
w Kopalni, pomiesz-
czenie pierwsze.



Fot. 65: Wnętrze
lokalu KGW
w Kopalni,
wygląd dawnej
izby wiejskiej.

Fot. 66: Członkinie
KGW w Kopalni
prezentują darcie
pierz.





Fot. 67: OSP Wąsosz - Łaziec, lata 50. XX wieku. Stoją od lewej: Antoni Janik, Henryk Janik, Jan Godela, Jan Morzyk, Mieczysław Szczerbak, Bonifacy Janik, Zygmunt Szyja, Stanisław Chmielewski, Henryk Cierpień, Władysław Skrzypek, Władysław Banasiak. Siedzą od lewej: Władysław Cierpień, Bronisław Chwist, Piotr Kowalik, Władysław Janik.

Fot. 68:
OSP Wąsosz
- Łaziec,
początek
XXI wieku.



Fot. 69:
Szkola
w Łażcu.





Fot. 70:
Elementy beczek ręcznie
ciosane, znalezione podczas
kopania stawu.



Fot. 71: Drużyna OSP w Rększowicach, 1944 r. Siedzą od lewej: Władysław Mrowiec, Franciszek Kowalski, Jan Wdowiak, Jan Mierzwiński, Mieczysław Badora, Stanisław Czaja, Józef Ziaja. Wyżej po lewej: Władysław Muś, Walenty Muś. Wyżej po prawej: Teodor Caban, Mateusz Ziaja. Stoją od lewej: Franciszek Gasiak, Władysław Baumert (komendant), Piotr Górniak, Leon Sączek, Stefan Wieczorek.

Fot. 72:
Pierwsza szkoła
w Rększowicach.



Fot. 73:
Prezbiterium
Sanktuarium
Krzyża Św.
w Rększowic-
cach.



Fot. 74: Kapliczka „Rowińskiego”
przy dawnej „hasiówce”
w Hutkach.



Fot. 75: Trzy krzyże w pobliżu szkoły
w Hutkach.



Fot. 76: Szkoła
w Hutkach.

Fot. 77: Straż
Pożarna
w Hutkach
ok. roku 1930,
siedzą od lewej:
Cichecki Walen-
ty, Szajkowski
Antoni - sołtys,
Kamiński Anto-
ni - naczelnik,
Frydrych Józef
- prezes, Śli-
wiak Franciszek
- z-ca naczel-
nika, Gorzelak



Jan, Bednarek Władysław- wójt, Kamiński
Andrzej. Stoją od lewej: Kamiński Józef
I, Skrzypek Edward, Kamiński Józef II,
Kamiński Józef III, Pacyna, Nalewajka Jó-
zef, Świerczyński Edward. Stoją w drugim
rzędzie: Lubański Teofil, Mrowiec, Badora
Jan, Szczerbak Teofil, Kamiński Władysław,
Bednarek. Stoją z rowerami: z lewej Bedna-
rek Stanisław, z prawej Szwengiel Adam.

Fot. 78: P. Halina Kozakiewicz
na tle fragmentu ekspozycji.



Fot. 79: Budynek Gminy
Rększowice
z siedzibą w Hutkach.
W pomieszczeniu
z zamkniętymi okiennica-
mi, znajdował się areszt.



Fot. 80:
Stara szkoła
w Jamkach.

Fot. 81: Leśna mogiła za szkołą
w Korzonku.



Fot. 82: Młyn w Wąsoszu.



Fot. 83:
Łaziec. Wnętrze
restauracji Młyn Zygmunt,
z zachowanymi
urządzeniami młynarskimi.

Fot. 84: Na tle młyna stoją: Ewa Domi-
nika Szyja, Zygmunt Szyja - właściciel,
Stanisława Szyja, Józef Leszek Szyja.



Fot. 85: Łaziec
- Młyn Zygmunt.



Fot. 86: Sklep
Gminnej
Spółdzielni SCh
w Konopiskach,
lata 70.

Fot. 87: Biuro
Gminnej Spół-
dzielni SCh
w Konopiskach
w nowym miej-
scu, lata 80.





Fot. 88: Pogrzeb Walentego Batora, muzyka orkiestry strażackiej, ojca Leona Batora – organisty, fragment obecnej ulicy Częstochowskiej, po lewej stronie widoczny Biały Dom, po prawej dom Kołaczkowych.



Fot. 89: Dom rodziny Muców w centrum Konopisk, widoczny front budynku z szyldem sklepowym. Stoją od lewej: Anna Kleć, Barbara Szymonik, Irena Kleć – mama Anny i Krystyna Szymonik – mama Barbary, lata 1952-1955.



Fot. 90: Dom rodziny Muców od strony podwórka, przy rowerze stoi Tadeusz Kleć, obok jego teściowa Maria Muc, po prawej w kapeluszu, Jan Muc, lata 60.

Fot. 91: Mały sklepik spożywczo - cukierniczy w Konopiskach obok piekarni, nazywany cukiernią. Ekspedientka Lucyna Kościelniak z domu Bator, siostra Leona Batora – organisty.



Fot. 93: Kiosk z artykułami spożywczymi, usytuowanie kiosku nie rozpoznane, na pierwszym planie ekspedientka Lucyna Kościelniak.



Fot. 92: Budynek przy obecnej ulicy Opolskiej w Konopiskach, po II wojnie światowej, aż do ograniczenia działalności GS-u, był w nim sklep. W głębi za sklepem była masarnia zaopatrująca w swoje wyroby sklepy w Częstochowie, Blachowni i w całej naszej gminie.



Fot. 94: Procesja Bożego Ciała rok 2007. Od lewej: obok sztandaru OSP Wąsosz-Łaziec, Bogdan Kowalik. W poczie sztandarowym górników: Marek Rak – Dyrektor Górniczego Przedsiębiorstwa GÓR BUD,

Andrzej Gajzner, Andrzej Michalik – sztygar, Wiesław Keler, Stefan Fornalik – gospodarz OSP, Jan Ziora – Komendant Gminny OSP, Grzegorz Dyner – Prezes Gminny OSP.



Fot. 95: Przy organach w kościele w Konopiskach ówczesny organista Augustyn Kott, mieszkaniec Dźbowa. Lata 70.

Fot. 96: Leon Bator z żoną Jadwigą, na środku obecnej ulicy Częstochowskiej w Konopiskach. Po prawej stronie widoczny mur cmentarza i drzewa rosnące wzdłuż rowów na poboczach piaszczystej drogi. Lata 60.





Fot. 97: Z lewej Leon Bator (1924-2001), syn Walentego Batora muzyka miejscowej orkiestry dętej, obok niego znajomy rodziny. Stoją na końcu obecnej ulicy Opolskiej, od strony Kopalni. Na poboczu widoczne sterty tłuczni przygotowywanego do utwardzania drogi oraz słupy sieci elektrycznej. Lata 50.

Fot. 98: Drewniany dom rodziny Batorów – przykład typowej zabudowy w naszych okolicznych wioskach, gdzie w latach 50-60. XX wieku takich domów było bardzo dużo. Stoją od lewej: osoba nierozpoznana, mała Teresa (Renia) Kościelniak, Maria Bator, Lucyna Kościelniak mama Reni. Lata 60.



Fot. 99: Kolejny przykład wiejskiej zabudowy, budynek gospodarczy o ciekawej konstrukcji zrębowej. Chłopiec nierozpoznany. Lata 50.



Fot. 100: Mapa powiatu częstochowskiego z 1909 roku, widoczne nazwy naszych rodzinnych wiosek.

Fot. 101: Piece prązalnicze w Konopiskach, widok z 1939 roku, od strony lasu (fotografia ze zbiorów Muzeum).



Fot. 102: Piece prązalnicze w Dźbowie w dniu poświęcenia, 1918 r.

Fot. 103: Druga parowozownia, czyli remiza lokomotyw przy kopalni „Konopiska”, 1930 r. (fotografia ze zbiorów Muzeum).



Fot. 104: Poświęcenie nowego ambulatorium Powiatowej Kasy Chorych w Pałyszu, przy kopalni „Konopiska”, 18.11.1928 r.



Fot. 105: Kopalnia szybikowa w Łączu z ręcznym kołowrotem, 08.08.1938 r.



Fot. 106: Krzyż w lesie na pograniczu Aleksandrii i Ostrów.

POSŁOWIE

Przed kilkudziesięciu laty i wcześniej nie było cywilizacyjnych udogodnień. Cza-
sy były cięższe i biedniejsze. Ludzie byli bardziej otwarci na innych, umieli cieszyć
się sobą i tym, co mieli. Dzielili się wiedzą o minionych dziejach i o osobach, których
już zabrakło. Potrafiли po trudach pracy znaleźć czas na odwiedziny, rozmowy, roz-
rywki. Był czas na śpiew, żarty, wspomnienia i opowiadanie legend. Nie był to jednak
czas stracony. Podczas takich wieczornych spotkań kobiety wykonywały różne prace,
np.: darcie pierza, przędzenie wełny, haftowanie, wyrób swetrów, skarpet, szycie i re-
peracja odzieży. Mężczyźni wieczorami reperowali drobne sprzęty gospodarskie lub
buty domowników.

To wszystko, o czym Czytelnik tutaj się dowiedział, to właśnie dzięki tym
zwyczajom, częściowo już zapomnianym, obcym i nieznanym współczesnym mło-
dym pokoleniom, przyzwyczajonym do tego, że buty, odzież i skarpetki kupuje się
w sklepie. Nieznającym kołowrotek, wrzecion, pierzyn z puchu, bo gęsi znają
z obrazków, a konie najczęściej widzą w stadninach. Które nie wiedzą, z czym wią-
że się pędzenie krów na pastwisko, zabawy z „rajfą” rowerową, wypłatanie zaba-
wek z sitowia, gry w „kamyki”, „chowanego”, w „berka” i w „klasy” lub wycinanie
(mówiono: struganie) scyzorykiem własnych, prostych zabawek.

Dawne opowieści przekazywane z pokolenia na pokolenie szczątkowo prze-
trwały i zostały tutaj przytoczone. Mam nadzieję, że przybliżą Czytelnikom wy-
obrażenie o minionych czasach. Ułatwią poznanie dawnych, trudnych warunków
życia na wsi. Wzbudzą podziw dla pomysłowości naszych przodków, którzy potra-
fili szarość codzienności ubarwić drobnymi przyjemnościami i rozrywkami, które
czasem, praktykowane przez kolejne pokolenia, przybrały postać lokalnych tradycji
i zwyczajów. Wszystko to, co Czytelnicy tutaj znajdują, to bogactwo i treść życia
naszych przodków, którzy żyli i mozolnie budowali fundamenty pod naszą współ-
czesność.

Przypomniane wieczorne opowieści przy naftowych lampach były pewnie cie-
kawsze i niejednokrotnie bardziej pouczające, niż współczesne drapieżne horrory
oraz, jakże często niszczące dziecięcą psychikę, nieodpowiednie do ich wieku gry
komputerowe, zawierające niekontrolowane treści. Dawniej dzieci musiały czasem
pracować ponad ich siły. Musiały pomagać równie ciężko pracującym rodzicom,
aby ulżyć biedzie panoszącej się w ich domach. Teraz można już tylko z szacun-
kiem i współczuciem o tym mówić.

Jakże wielką radość sprawiało mi słuchanie podczas spotkań z młodzieżą ich
opowieści zasłyszanych od babci, dziadka lub rodzica, którzy również wcześniej
usłyszeli to od swoich bliskich. To cudowna więź pokoleń, to kultywowanie tego,

co piękne, wartościowe, wychowawcze. Niektóre z dzieci mówiły: „babcia mówiła, że... dziadek wspominał o tym..., a mojemu tacie, to dziadek opowiadał kiedyś o...”. To, o czym pisałam, przetrwało właśnie w takich rodzinnych opowieściach.

Pisząc poprzednie dwie książki, miałam nadzieję, że już wystarczająco zapoznałam Czytelników z naszą ciekawą lokalną przeszłością. Okazało się jednak, że potrzebne jest jeszcze uzupełnienie, bardziej szczegółowo opisujące miejsca i wydarzenia z naszych okolicznych wiosek. Szczególnie chodziło mi o utrwalenie – wydawałoby się – czasem może mało znaczących faktów, ale dla wielu ludzi ważnych. Wydarzenia i miejsca poprzednio opisane krócej, tutaj wzbogaciłam większą ilością faktów. Czasem dla przypomnienia i zachowania ciągłości narracji przytaczałam niektóre już znane fragmenty.

Miejsca i obiekty z naszej gminy oraz wydarzenia z nimi związane starałam się jak najszerzej opisać w moich pionierskich publikacjach. Celowo użyłam tego przymiotnika, bo nikt i nigdzie dotąd nie zebrał naszej historii w jedną całość i nie wydał jej w takiej formie. Mam satysfakcję, że udało mi się zgromadzić w poprzednich zbiorach tak wiele, że te opracowania służą i, mam nadzieję, nadal będą służyć jako podręczniki lokalnej historii.

Mam świadomość, że każdy z mieszkańców mógłby z historii swojej rodziny jeszcze coś dodać, uzupełnić fakty i mógłby oczekiwać, że jego cenne, rodzinne zdjęcia zostaną wydrukowane. Jednak ze względów wydawniczych, z bólem serca musiałam dokonać bardzo szerokiej selekcji zebranych fotografii. Każdej z nich było mi żal, ale zgromadzona przeze mnie dokumentacja fotograficzna musiałaby być wydana jako osobny, okazały album. Niestety wówczas nie było mnie na to stać.

Zapewne trudno będzie komuś uwierzyć, ale moja praca zaczęła się od zwykłej ciekawości. Zapragnęłam dowiedzieć się, co kiedyś działo się w naszej przeszłości. Powolne gromadzenie informacji zaczęło się od około 1980 roku. Opracowując tak obszerną i różnorodną tematykę, sięgając przy tym do bardzo odległej przeszłości, musiałam przestudiować niewyobrażalną dla przeciętnego Czytelnika ilość akt, publikacji i opracowań. Nie zawsze mogłam oprzeć się na dokumentach, ponieważ niektórych po prostu już nie ma. Pozostało żmudne analizowanie i weryfikacja przekazów ustnych.

W trakcie redagowania materiałów doszłam do smutnego wniosku, że zbyt późno pokuśiłam się o napisanie niniejszego zbioru. Stało się to przynajmniej kilkanaście lat za późno. Przecież w każdej naszej wiosce byli ludzie pamiętający przeżycia własne lub swoich przodków. Wielu tych, którzy mogliby jeszcze coś dodać, dawno już nie ma pośród nas. Poznałam osoby, które- jak widać w bibliografii nie mogą pamiętać czasów przedwojennych, ale dzięki tej przywołanej cudownej więzi pokoleń dość dokładnie znają przeszłość swoich miejscowości i pomimo czasem młodego wieku z radością dzielili się ze mną swoją wiedzą. Bardzo im za to dziękuję.

Cieszę mnie, że moja pasja zainspirowała kolejne dwie osoby, z sąsiedniej Aleksandrii: Panią Ewę Chudzik i ks. Michała Cichonia do dalszego opisywania naszej przeszłości. Nazwałabym to „zdrową zazdrością”, bo dzięki temu Aleksandria wzbogaciła się o swoje własne dokładne monografie z obszerną dokumentacją fotograficzną. Porównując ich opracowania z moimi, stwierdzam, że mnie jako amatorowi - samoukowi zabrakło ich profesjonalizmu i za to ich podziwiam. Pragnę też wyrazić ogromną wdzięczność Wójtowi Gminy Konopiska Panu Jerzemu Żurkowi oraz Radzie Gminy. To dzięki ich zainteresowaniu i życzliwości to opracowanie dociera do rąk Czytelników.

Dziękuję też Bogu za otrzymany dar, który pozwolił mi podzielić się z moimi Czytelnikami zgromadzoną wiedzą. Cieszę się, że trwały ślad wieloletniej pracy zostawiam po sobie dla naszej lokalnej społeczności. Jej wynik jeszcze przez długie lata, kolejnym pokoleniom będzie pomagał poznawać dawne dzieje naszych okolic.

Czas płynie nieubłaganie i sam pisze dalszą historię. Może po latach ktoś pokusi się i napisze dalszy ciąg opowieści o tym, co nowego wydarzyło się w naszych cudownych, rodzinnych stronach. Bo to przecież nasza, ale jakże bliska sercom ziemia - mała Ojczyzna. Pamiętać o niej, to skarb.

W Zakopanem, przy wejściu do zabytkowego cmentarza na Pęksowym Brzyzku wisi drewniana tabliczka. Umieszczono na niej piękną sentencję, której autorstwo przypisywane jest francuskiemu marszałkowi Ferdynandowi Foch`owi: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”. Oby ani nasz Naród, ani moi Ziomkowie nigdy tej pamięci nie utracili.

Barbara Herba

SPIS TREŚCI

	Od Autora	3
I	Szkoła w Konopiskach i boisko	7
II	Budynki kolonijne	11
III	Dom rodziny Fuks	12
IV	Dawna własność rodziny Batorów	14
V	Dawna druga szkoła	14
VI	Kapliczka św. Jana	15
VII	Druga remiza OSP	16
VIII	Biały Dom	18
IX	Rzeźnia i piekarnia	18
X	Domy rodzin Kołaczkowskich i Polanowiczów	19
XI	Pierwsza remiza OSP	21
XII	Kościół św. Walentego	22
XIII	Plebania	25
XIV	Dawna pierwsza szkoła	26
XV	Dworek i dawny folwark	28
XVI	Dawna stajnia dworska	34
XVII	Golgota Konopisk	34
XVIII	Aleja Lipowa	36
XIX	Ochronka, czyli dawne przedszkole	37
XX	Cmentarz parafialny	38
XXI	Krzyż Kościuszki na Kurzejowie	41
XXII	Domy w „ogrodzie dyrektorskim” i dawna stajnia	42
XXIII	Stara przychodnia lekarska	43
XXIV	Miejsca gdzie stały obiekty kopalni Konopiska	44
XXV	Zespół dworski i inne miejsca w Aleksandrii	52
XXVI	Kopalnia	61
XXVII	Właszczyki, Wygoda, Kijas	64
XXVIII	Wąsosz i Łaziec	67
XXIX	Ręszowice	77
XXX	Hutki	84
XXXI	Jamki, Korzonek, Leśniaki, Kowale	91
XXXII	Stawy, młyny, tartaki	98
XXXIII	Kuźnie i sklepy	104
XXXIV	Legends	108
	Nasze „wczoraj i dziś” na fotografii	120
	Posłowie.....	156
	Bibliografia	160
	Indeks fotografii	163

BIBLIOGRAFIA

1. Barbara Herba, *Dzieje Konopisk i okolic*, Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIAE, Częstochowa 2004
2. Barbara Herba, *Konopiska i okolice. Panorama dziejów*, Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIAE, Częstochowa 2011
3. Ks. Michał Konrad Cichoń, *Parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego w Aleksandrii*, Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIAE, Częstochowa 2013
4. Ewa Chudzik, *Aleksandria historia i współczesność*, Drukarnia AQUA Częstochowa 2015
5. Zbislav Janikowski, *Częstochowa między wojnami*, Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2011
6. Halina Kozakiewicz, *Izba Regionalna w Hutkach, Ocalić od zapomnienia*, Wydawnictwo prywatne
7. Zespół Szkolno-Przedszkolny Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki Przedszkole Publiczne w Rększowicach. Wydawnictwo własne
8. Kronika Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Mikołaja Kopernika w Hutkach
9. Kronika Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Marii Konopnickiej w Jamkach-Korzonku
10. Kronika Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Jana Pawła II w Kopalni
11. Kronika Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Jana Pawła II w Łażcu
12. Kronika OSP w Hutkach
13. Kronika OSP w Jamkach
14. Kronika OSP w Konopiskach
15. Kronika OSP w Rększowicach
16. Kronika OSP w Wąsoszu
17. Akta Gminy Dźbów, Rejestr mieszkańców w Konopiskach 1932 – 1939 sygn. 33
18. Akta Gminy Dźbów, rejestr mieszkańców w Wygodzie i Walaszczkach 1932 – 1939 sygn. 41
19. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. III Warszawa 1882
20. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. IV Warszawa 1883
21. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. V Warszawa 1884
22. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. VII Warszawa 1886

23. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. XII Warszawa 1892
24. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. XIII Warszawa 1893
25. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich t. XIV Warszawa 1895
26. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Walaszczyki_\(wie%C5%9B_w_wjew%C3%B3dz-twie_%C5%9B%C4%85skim\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Walaszczyki_(wie%C5%9B_w_wjew%C3%B3dz-twie_%C5%9B%C4%85skim)) (10.05.2018)
27. Zbiór fotograficzny własny autorki
28. Zbiór fotograficzny P. Wojciecha Batora z Konopisk
29. Zbiór fotograficzny Muzeum Górnictwa w Częstochowie
30. Zbiór fotograficzny Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Konopiskach
31. Zbiór fotograficzny P. Ryszarda Herby z Konopisk
32. Zbiór fotograficzny P. Edwarda Urbańskiego z Konopisk
33. Zbiór fotograficzny P. Grzegorza Nalewajki z Kopalni
34. Zbiór fotograficzny P. Mirosława Trzepizura z Łażca
35. Zbiór fotograficzny P. Danuty Bator z Wrocławia
36. Wywiad z ks. Andrzejem Walaszczykiem (ur. 1945)
37. Wywiad z P. Józefą Frania zam. w Aleksandrii (1920 – 2017)
38. Wywiad z P. Walentyną Jarosz zam. w Aleksandrii (ur. 1926)
39. Wywiad z P. Genowefą Śmigielską zam. w Aleksandrii (ur. 1934)
40. Wywiad z P. Marianem Kuliberdą zam. w Aleksandrii (ur. 1927)
41. Wywiad z P. Zdzisławem Trzepizurem zam. w Gliwicach (ur. 1957)
42. Wywiad z Prezesem GS SCH w Konopiskach P. Edwardem Bałdygą zam. w Hutkach (ur. 1959)
43. Wywiad z P. Haliną Kozakiewicz zam. w Hutkach (ur. 1935)
44. Wywiad z P. Stanisławą Pajdak zam. w Kielcach (ur. 1941)
45. Wywiad z P. Honoratą Gidzielą zam. w Konopiskach (ur. 1934)
46. Wywiad z P. Emilią Muc zam. w Konopiskach (ur. 1935)
47. Wywiad z P. Marią Nalewajką zam. w Konopiskach (ur. 1946)
48. Wywiad z P. Tadeuszem Jaroszem zam. w Konopiskach (ur. 1937)
49. Wywiad z P. Władysławem Kukułą zam. w Konopiskach (ur. 1951)
50. Wywiad z P. Henrykiem Żydkiem zam. w Kopalni (ur. 1953)
51. Wywiad z P. Otylią Jabłońską zam. w Korzonku (ur. 1945)
52. Wywiad z P. Edwardą Franią zam. w Kowalach (ur. 1945)
53. Wywiad z P. Zdzisławem Franią zam. w Kowalach (ur. 1942)
54. Wywiad z P. Janem Kędzią zam. w Leśniakach (ur. 1932)
55. Wywiad z P. Janem Baorem zam. w Łażcu (ur. 1953)

56. Wywiad z P. Heleną Donderską zam. w Łażcu (ur. 1927)
57. Wywiad z P. Jadwigą Kromońską zam. w Łażcu (ur. 1954)
58. Wywiad z P. Władysławą Loch (ur. 1946)
59. Wywiad z P. Zofią Szyją zam. w Łażcu (ur. 1939)
60. Wywiad z P. Mirosławem Trzepizurem zam. w Łażcu (ur. 1963)
61. Wywiad z P. Haliną Turowską zam. w Łażcu (ur. 1946)
62. Wywiad z P. Zenonem Janikiem zam. w Łażcu (1934-2018)
63. Wywiad z P. Stefanem Szyją zam. w Łażcu (ur. 1939)
64. Wywiad z P. Heleną Cierniak zam. w Rększowicach (ur. 1922)
65. Wywiad z P. Ireną Krawczyk zam. w Rększowicach (ur. 1935)
66. Wywiad z P. Marią Trefon zam. w Rększowicach (ur. 1937)
67. Wywiad z P. Ireną Kitą zam. w Wąsoszu (ur. 1935)
68. Wywiad z P. Janem Kowalskim zam. w Wąsoszu (ur. 1946)
69. Wywiad z P. Jadwigą Meszasz zam. w Wąsoszu (ur. 1940)
70. Wywiad z P. Moniką Owczarek zam. w Wąsoszu (ur. 1987)
71. Wywiad z P. Janiną Ciuk zam. w Wygodzie (ur. 1941)
72. Wywiad z P. Wandą Pietryką zam. w Wygodzie (ur. 1949)
73. Wywiad z P. Krystyną Solińską zam. w Wygodzie (ur. 1945)
74. Wywiad z P. Andrzejem Trzepizurem zam. w Wygodzie (ur. 1945)

INDEKS FOTOGRAFII

- Fot. 1: Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej na budynku szkoły w 1930 roku.
- Fot. 2: Szkoła w latach 60-tych XX wieku, widoczny brak tablicy pamiątkowej
- Fot. 3: Poświęcenia tablicy dokonuje ks. Stanisław Pytlawski, ówczesny proboszcz parafii Konopiska. Pierwszy z prawej – Przewodniczący Rady Gminy i redaktor naczelny biuletynu „Pasma” – Wiesław Rudnik.
- Fot. 4: Gimnazjum z wejściem głównym od strony ulicy Sportowej, z lewej strony widoczna część starej szkoły połączonej z Gimnazjum, przed wejście widoczny obelisk poświęcony patronowi szkoły.
- Fot. 5: Pierwszy budynek kolonijny – ściana południowa, gdzie po jego zbudowaniu, było zadaszenie nad letnią jadalnią, widok z 2017 roku.
- Fot. 6: Drugi budynek kolonijny. Od prawej siedziba GLKS „LOT” w Konopiskach. Dalej siedziba przedszkola, a na końcu budynku mieszkanie lokatorskie, widok z 2017 roku.
- Fot. 7: Fasada budynku w części zajmowanej przez przedszkole, została pomalowana przez plastyczkę Małgorzatę Jakubowską z Kopalni, widok z 2017 roku.
- Fot. 8: Centrum Konopisk tuż po wojnie. Widok od strony obecnej ulicy Sportowej u zbiegu ulic Częstochowskiej i Opolskiej. W domu krytym papą z gankiem od ulicy, przed wojną mieszkał Żyd krawiec Stopnicer. Po lewej stronie widoczny narożnik domu, należącego do Antoniego Batora.
- Fot. 9: Dawny dom rodziny Fuks, widok z 2017 roku.
- Fot. 10: Budynek pierwszy z prawej to dawny dom Fuksów, pierwszy z lewej strony to Biały Dom. Pośrodku widoczny budynek drugiej szkoły tzw. „górnicej”. Widok z lat powojennych XX wieku, kiedy to był już zasiedlony przez lokatorów. Lipa widoczna na pierwszym planie rośnie do dziś, potocznie nazywana jest „mądrym drzewem”, gdyż jej obudowany pień służy jako miejscowy słup ogłoszeniowy.
- Fot. 11: Kapliczka św. Jana w centrum Konopisk z 1782 roku, widok z 2003 roku.
- Fot. 12: Remiza OSP w Konopiskach oddana do użytku w 1937 roku, widok z lat 60 XX w.
- Fot. 13: Druga remiza OSP w Konopiskach po rozbudowie i termomodernizacji, widok z 2017 roku.
- Fot. 14: Biały Dom, widok z 2017 roku.
- Fot. 15: Budynek pierwszy od prawej, to własność rodziny Kleć. Całość została wynajęta na sklep spożywczy i kwaciarnię. Mniejszy budynek po jego lewej stronie, to dawna własność rodziny Frydrych. Był w nim sklep piekarniczy. W głębi posesji niewidoczna pozostałość piekarni oraz mieszkania piekarza Sobczyńskiego. Wiatę – magazyn ogrodniczy z szyldem „Ogrodom”, dobudował nowy właściciel P. Zbigniew Wołczyk, widok z 2017 roku.
- Fot. 16: Dawna własność rodziny Kołaczkowskich, widok z 2007 roku.
- Fot. 17: Własność rodziny Polanowiczów – aktualnie Elżbiety Strach i Jana Polanowicza. Właściciele wynajęli dom na Salon Fryzjerski i Salon Optyczny, widok z 2017 roku.

- Fot. 18: Strażacy i orkiestra przed pierwszą remizą, widok z 1927 roku.
- Fot. 19: Kopia akwareli przedstawiającej pierwszy kościół, widok z końca XIX w.
- Fot. 20: Kościół św. Walentego w Konopiskach, widok z 2000 roku.
- Fot. 21: Budynek plebanii w Konopiskach zbudowanej w 1899 roku, wygląd z 2017 roku.
- Fot. 22: Prawdopodobny pierwotny wygląd dworku. Rysunek został wykonany na podstawie wywiadu środowiskowego oraz oględzin konstrukcji budynku tuż przed jego wyburzeniem.
- Fot. 23: Pozostałość dawnego podwórka gumienego folwarku, gdzie znajdowała się sadzawka. Jest to miejsce pomiędzy budynkiem Urzędu Gminy, a Aleją Lipową, widok z 2017 roku.
- Fot. 24: Wojciech Korwin Szymanowski na jednokonnym powoziku nazywanym „linijką”, na tle owczarni. Tym powozikiem jeździł po okolicy. Fotografia z końca XIX wieku.
- Fot. 25: Maria Chelmońska - siostra Wojciecha Korwina Szymanowskiego z wnuczką. Fotografia z 1922 roku.
- Fot. 26: Wygląd dworku przed 1939 rokiem, po rozebraniu balkonu. Widoczny jest jeszcze dach dwu składowy kryty gontami.
- Fot. 27: Wygląd dworku w II poł. XX wieku.
- Fot. 28: Tablica z biografią Wojciecha Korwina Szymanowskiego, znajdująca się na skwerku.
- Fot. 29: Dawna stajnia dworska, ściana południowa, widok z 2017 roku.
- Fot. 30: Golgota Konopisk – widok z 2010 roku.
- Fot. 31: Ostatnie ocalałe lipy w Alei Lipowej należącej do ulicy Lipowej, widok z 2017 roku.
- Fot. 32: Uczestnicy wycieczki z Chin, z towarzyszącymi im urzędnikami starostwa częstochowskiego, odwiedzający ochronkę w Konopiskach. Zdjęcie z 1933 roku.
- Fot. 33: Brama główna cmentarza w Konopiskach, w głębi widoczna kaplica z 1879 roku, widok z 2017 roku.
- Fot. 34: Uroczystość poświęcenia tablicy Szymanowskiego, zdjęcie z 1935 roku.
- Fot. 35: Tablica Szymanowskiego na kaplicy cmentarnej.
- Fot. 36: „DUSZĘ ODDAŁ BOGU HONOR OJCZYŹNIE, A CIAŁO ZIEMI”.
- Fot. 37: Grobowiec ks. Jakuba Konderskiego, widok z 2017 roku.
- Fot. 38: Grób ks. Stefana Wróblewskiego i jego brata Stanisława.
- Fot. 39: Grób Katarzyny i Józefa Wieczorków, widok z 2017 roku.
- Fot. 40: Willa dyrektora kopalni Konopiska.
- Fot. 41: Dom urzędników kopalni Konopiska.
- Fot. 42: Dawna stajnia kopalniana.
- Fot. 43: Budynek starej przychodni kopalnianej.
- Fot. 44: Budynek pierwszej parowozowni z 1921 roku, w którym po przebudowie, w roku 1927 zainstalowano urządzenia płuczki. Obecnie własność prywatna pp. Krzysztofa i Michała Jastrząbków, którzy prowadzą „Kuźnię Pałysz”, widok z 2000 roku.
- Fot. 45: Bateria pieców prażalniczych w Konopiskach, widok z lat 60. XX wieku.
- Fot. 46: Bateria pieców prażalniczych w Dźbowie, widok z lat 60. XX wieku.
- Fot. 47: Druga parowozownia przy kopalni Konopiska. Po 1945 roku była remizą Zakładowej Straży Pożarnej. Po likwidacji górnictwa, wykupiona przez Gminną Spółdzielnię i zmieniona na siedzibę składu opałowego, wyburzona po 2000 roku.

- Fot. 48: Budynki biurowe kopalni Konopiska. Zabudowa była mieszana: drewniana i murowana. Na tle budynków pracownicy nadzoru i urzędnicy, w górnym rzędzie pośrodku stoi dyrektor kopalni Borkowski. Zdjęcie z lat międzywojennych XX wieku.
- Fot. 49: Barbórka 1930 r. Przemarsz górników z orkiestrą do kościoła w Konopiskach, z prawej strony na torze widoczny fragment drezyny, którą na uroczystość przywieziono urzędników kopalni.
- Fot. 50: Dawna parowozownia kopalni Konopiska z 1967 r., jako biuro składu opałowego.
- Fot. 51: Jeden z budynków biurowych kopalni Konopiska. Stał za obecnym stawem rybnym naprzeciwko Kuźni Pałysz, po 2000 roku wyburzony.
- Fot. 52: Widok z maszyny wyciągowej piecy prażalniczych, w głębi po lewej budynek płuczki, pośrodku parowozownia, w głębi po prawej budynki biurowe, za ostatnim budynkiem, z prawej widoczna połowa ambulatorium kopalnianego - później Wygodzianki.
- Fot. 53: Budynek ambulatorium kopalni Konopiska przeniesione na Wygodę. Aktualnie dom sołecki „Wygodzianka” i siedziba KGW w Wygodzie.
- Fot. 54: Firmowa popielniczka Zakładów Modrzejów - Hantke
- Fot. 55: Słupek graniczny przy murze cmentarza w Konopiskach z wybitym MH, Modrzejów - Hantke
- Fot. 56: Pomnik w lesie w pobliżu Herb, upamiętniający poległych tam żołnierzy.
- Fot. 57: Napis na pomniku z widoczną tabliczką - wyrazem hołdu od Częstochowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa.
- Fot. 58: Krzyż przy ul. Gościnnej w Aleksandrii, ustawiony w 1948 roku.
- Fot. 59: Stara szkoła w Kopalni
- Fot. 60: Kopalnia, na pierwszym planie stara szkoła po przebudowie, w głębi nowa szkoła.
- Fot. 61: Wnętrze starej szkoły, lokalu KGW, widok już nieistniejący.
- Fot. 62: Wnętrze lokalu KGW w Kopalni przed przeróbką.
- Fot. 63: Wnętrze lokalu KGW w Kopalni, ściana po przemalowaniu.
- Fot. 64: Wnętrze lokalu KGW w Kopalni, pomieszczenie pierwsze.
- Fot. 65: Wnętrze lokalu KGW w Kopalni, wygląd dawnej izby wiejskiej.
- Fot. 66: Członkinie KGW w Kopalni prezentują darcie pierza
- Fot. 67: OSP Wąsosz - Łaziec, lata 50. XX wieku. Stoją od lewej: Antoni Janik, Henryk Janik, Jan Godela, Jan Morzyk, Mieczysław Szczerbak, Bonifacy Janik, Zygmunt Szyja, Stanisław Chmielewski, Henryk Cierpień, Władysław Skrzypek, Władysław Banasiak. Siedzą od lewej: Władysław Cierpień, Bronisław Chwist, Piotr Kowalik, Władysław Janik.
- Fot. 68: OSP Wąsosz - Łaziec, początek XXI wieku.
- Fot. 69: Szkoła w Łączu
- Fot. 70: Elementy beczek ręcznie ciosane znalezione podczas kopania stawu.
- Fot. 71: Drużyna OSP w Rększowicach, 1944 r. Siedzą od lewej: Władysław Mrowiec, Franciszek Kowalski, Jan Wdowiak, Jan Mierzwiński, Mieczysław Badora, Stanisław Czaja, Józef Ziaja. Wyżej po lewej: Władysław Muś, Walenty Muś. Wyżej po prawej: Teodor Caban, Mateusz Ziaja. Stoją od lewej: Franciszek Gasiak, Władysław Baumert (komendant), Piotr Górniak, Leon Sączek, Stefan Wieczorek.

- Fot. 72: Pierwsza szkoła w Rększowicach.
- Fot. 73: Prezbiterium Sanktuarium Krzyża Św. W Rększowicach.
- Fot. 74: Kapliczka „Rowińskiego” przy dawnej „hasiówce” w Hutkach.
- Fot. 75: Trzy krzyże w pobliżu szkoły w Hutkach.
- Fot. 76: Szkoła w Hutkach
- Fot. 77: Straż Pożarna w Hutkach ok. roku 1930, siedzą od lewej: Cichecki Walenty, Szajkowski Antoni - sołtys, Kamiński Antoni - naczelnik, Frydrych Józef - prezes, Śliwiak Franciszek - z-ca naczelnika, Gorzelak Jan, Bednarek Władysław- wójt, Kamiński Andrzej. Stoją od lewej: Kamiński Józef I, Skrzypek Edward, Kamiński Józef II, Kamiński Józef III, Pacyna, Nalewajka Józef, Świerczyński Edward. Stoją w drugim rzędzie: Lubański Teofil, Mrowiec, Badora Jan, Szczerbak Teofil, Kamiński Władysław, Bednarek. Stoją z rowerami: z lewej Bednarek Stanisław, z prawej Szewngiel Adam.
- Fot. 78: P. Halina Kozakiewicz na tle fragmentu ekspozycji.
- Fot. 79: Budynek Gminy Rększowice z siedzibą w Hutkach. W pomieszczeniu z zamkniętymi okiennicami, znajdował się areszt.
- Fot. 80: Stara szkoła w Jamkach.
- Fot. 81: Leśna mogiła za szkołą w Korzonku.
- Fot. 82: Młyn w Wąsoszu.
- Fot. 83: Łaziec. Wnętrze restauracji Młyn Zygmunt, z zachowanymi urządzeniami młynarskimi.
- Fot. 84: Na tle młyna stoją: Ewa Dominika Szyja, Zygmunt Szyja - właściciel, Stanisława Szyja, Józef Leszek Szyja.
- Fot. 85: Łaziec - Młyn Zygmunt.
- Fot. 86: Sklep Gminnej Spółdzielni SCH w Konopiskach, lata 70.
- Fot. 87: Biuro Gminnej Spółdzielni SCH w Konopiskach w nowym miejscu, lata 80.
- Fot. 88: Pogrzeb Walentego Batora, muzyka orkiestry strażackiej, ojca Leona Batora – organisty, fragment obecnej ulicy Częstochowskiej, po lewej stronie widoczny Biały Dom, po prawej dom Kołaczkowskich.
- Fot. 89: Dom rodziny Muców w centrum Konopisk, widoczny front budynku z szyldem sklepowym. Stoją od lewej: Anna Kleć, Barbara Szymonik, Irena Kleć – mama Anny i Krystyna Szymonik – mama Barbary, lata 1952-1955.
- Fot. 90: Dom rodziny Muców od strony podwórka, przy rowerze stoi Tadeusz Kleć, obok jego teściowa Maria Muc, po prawej w kapeluszu, Jan Muc, lata 60.
- Fot. 91: Mały sklepik spożywczo-cukierniczy w Konopiskach obok piekarni, nazywany cukiernią. Ekspedientka Lucyna Kościelniak z domu Bator, siostra Leona Batora – organisty.
- Fot. 92: Budynek przy obecnej ulicy Opolskiej w Konopiskach, po II wojnie światowej, aż do ograniczenia działalności GS-u, był w nim sklep. W głębi za sklepem była maszarnia zaopatrująca w swoje wyroby sklepy w Częstochowie, Blachowni i w całej naszej gminie.
- Fot. 93: Kiosk z artykułami spożywczymi, usytuowanie kiosku nie rozpoznane, na pierwszym planie ekspedientka Lucyna Kościelniak.

- Fot. 94: Procesja Bożego Ciała rok 2007. Od lewej: obok sztandaru OSP Wąsosz-Łaziec, Bogdan Kowalik. W poczcie sztandarowym górników: Marek Rak – Dyrektor Górniczego Przedsiębiorstwa GÓR BUD, Andrzej Gajzner, Andrzej Michalik – sztygar, Wiesław Keler, Fornalik Stefan – gospodarz OSP, Jan Ziora – Komendant Gminny OSP, Grzegorz Dynier – Prezes Gminny OSP.
- Fot. 95: Przy organach w kościele w Konopiskach ówczesny organista Augustyn Kott, mieszkaniec Dźbowa. Lata 70.
- Fot. 96: Leon Bator z żoną Jadwigą, na środku obecnej ulicy Częstochowskiej w Konopiskach. Po prawej stronie widoczny mur cmentarza i drzewa rosnące wzdłuż rowów na poboczach piaszczystej drogi. Lata 60.
- Fot. 97: Z lewej Leon Bator (1924-2001), syn Walentego Batora muzyka miejscowej orkiestry dętej, obok niego znajomy rodziny. Stoją na końcu obecnej ulicy Opolskiej, od strony Kopalni. Na poboczu widoczne sterty tłucznia przygotowywanego do utwardzania drogi oraz słupy sieci elektrycznej. Lata 50.
- Fot. 98: Drewniany dom rodziny Batorów – przykład typowej zabudowy w naszych okolicznych wioskach, gdzie w latach 50-60-tych XX wieku takich domów było bardzo dużo. Stoją od lewej: osoba nierozpoznana, mała Teresa(Renia) Kościelniak, Maria Bator, Lucyna Kościelniak mama Reni. Lata 60.
- Fot. 99: Kolejny przykład wiejskiej zabudowy, budynek gospodarczy o ciekawej konstrukcji zrębowej. Chłopiec nierozpoznany. Lata 50.
- Fot. 100: Mapa powiatu częstochowskiego z 1909 roku, widoczne nazwy naszych rodzinnych wiosek.
- Fot. 101: Piecze prażalnicze w Konopiskach, widok z 1939 roku, od strony lasu (fotografia ze zbiorów Muzeum).
- Fot. 102: Piecze prażalnicze w Dźbowie w dniu poświęcenia, 1918 r.
- Fot. 103: Druga parowozownia, czyli remiza lokomotyw przy kopalni „Konopiska”, 1930 r. (fotografia ze zbiorów Muzeum).
- Fot. 104: Poświęcenie nowego ambulatorium Powiatowej Kasy Chorych w Pałyszcu, przy kopalni „Konopiska”, 18.11.1928 r.
- Fot. 105: Kopalnia szybikowa w Łażcu z ręcznym kołowrotem, 08.08.1938 r.
- Fot. 106: Krzyż w lesie na pograniczu Aleksandrii i Ostrów.

